ROCZNIKI
TOWARZYSTWA
KROLEWSKIEGO
WARSZAWSKIEGO
PRZYIACIOŁ NAUK.

TOM SZESNASTY.

ROCZNIKI
TOWARZYSTWA
KROLEWSKIEGO
WARSZAWSKIEGO
PRZYIACIOŁ NAUK

TOM SZESNASTY.

W WARSZAWIE 1823.

W DRUKARNI XIĘŻY PIIARÓW.

19 czn.

I.

ZAGAIENIE

Posiedzenia publicznego Towarzystwa Krolewsko-Warszawskiego Przyiaciol Nauk dnia 30 Kwietnia 1822. przez Stanisława Staszica *Radcę Stanu, Prezesa tegoż Towarzystwa.*

Na ostatniém posiedzeniu publiczném doniosłem, że w *Warszawie* na Grzybowie odkryte zostało źrzódło wód mineralnych.

Zacny Kolega *Celiński* zatrudniał się rozbiorem chimicznym tey wody. Opis zaczyna od historycznych o tém źrzódle wiadomości; przystępuie daley do opisu własności fizycznych, naturalney temperatury, i gęstości téy wody; następnie zatrudnia się oznaczeniem w niey istot powietrznych. Po ukończeniu tego zaiął się ścisłém wydzieleniem istot nielotnych, po odparowaniu wody pozostałych, które zwykłém postępowaniem podziela na rozpuszczalne w samey wodzie, i na rozpuszczalne w wodzie i w wyskoku. Mamy więc iuż

w naszych Rocznikach dokładną wiadomość o rozlicznych wodach mineralnych, znayduiących się w Polsce, a wykazanych w rozprawach geologicznych; mamy rozbiór chimiczny wód Goździkowskich i Nałęczowskich. Do tego z zwykłą sobie dokładnością dołącza Professor Chimii w Wydziale Lekarskim, rozprawę o rozbiorze wód Grzybowskich. Ta dzisiay publiczności udzieloną zostanie.

O więzieniach w Państwach Europeyskich powszechne zgodne iest przyiaciół ludzkości zdanie, że nie są dobrze urządzone. Od czasu iak Towarzystwa wyszły z pod feudalizmu, w którym każdy ziemiański dwór miał swoie wyłączne sądy i katusze; od czasu iak samowolności możnowładczey mieysce zaięły publiczne kraiowe prawa, a zamiast sądów partykularnych, nastały sądy i więzienia publiczne, urządzenie tych ostatnich bynaymniey nie postąpiło w równi z innemi częściami cywilizacyi. Więzienia tylko zamiast rozrzuconych po całym kraiu, przy dworach Panów ziemi, zostały skupione przy kilku sądach. Lecz zostały się w nich dawny nieład, nieludzkośc, niesprawiedliwość, pomieszanie winnych i niewinnych. Tak nie stały się mieyscem poprawy, ale mieyscem ogromnego skupienia się coraz większego ludzi iuż występnych, i ieszcze niewinnych; stały się mieyscem narady, ledwie

nie można by powiedzieć poduczania się złoczyństw i zbrodniarstw. Większa liczba występnych po kilkakroć wraca się do tey turmy. Mniey zepsuci, towarzystwem iuż całkowicie zepsutych, również zepsutymi staią się. Tam udzielaią sobie do złoczyństwa środków, i zręczności; tam uczą się wspólnie iak nie odpowiadać w sądach, iak zataiać to wszystko, w czém ich prawo potępić może.

Zacny Kolega *Skarbek* zaiął się tym przedmiotem iedynie w moralnym widoku, i wypracował o potrzebney poprawie więzień, i o poprawie moralney winowayców w więzieniach, użyteczną rozprawę. Ta na dzisieyszém posiedzeniu czytana będzie.

Kolega *Wiesiołowski* zdawał na posiedzeniu Wydziału umieiętności sprawę o fenomenie meteorologicznym w r. 1806, wydarzonym w okolicach miasta *Opoczna*. W dniu poprzednim przyiazdu iego do tego miasta była tam nadzwyczayna burza, w któréy z gradem spadały z powietrza kamienie. Z tych na dowód złożył ieden w Towarzystwie.

Professor budownictwa w Uniwersytecie *Kado*, znaiąc z doświadczenia, iak pokrycia dachów w Polsce, szczególniey w stolicy dla złego materyału są kosztowne i podlegaiące nieustannym poprawom, szukał sposobów, czyliby w naszym kraiu, tak

w rudy żelazne obfituiącym, nie można robić dachówki laney z surowca żelaznego. Wypracował w tym przedmiocie rozprawę, którą czytał na posiedzeniu Wydziału umieiętności, z załączeniem potrzebnych rysunków i kształtu podobnych lanych dachówek. Myśli iego udzielone zostały Dyrekcyi Górniczéy końcem podania ich pod doświadczenie. Mamy iuż rozmaite żelazne kraiowe kute i walcowane blachy, które są nierównie z wielu względów lepsze i tańsze iak zagraniczne. Dach blachą żelazną kraiową pokryty nie kosztuie iak iedną piątą częścią więcéy, iak dach pokryty dachówką karpiówką. To iest, łokieć kwadratowy dachu pokrytego podwóyną karpiówką kosztuie trzy złote groszy 20, a dach pokryty blachą naszą żelazną kosztuie pięć złotych; więc tylko ieden złoty groszy dziesięć więcéy, iak dach pokryty dachówką ceglaną. Jeżeli myśl Kolegi *Kado* da się w doświadczeniu uskutecznić, w takim razie w dachu, dachówką laną z surowizny pokrytym, nie kosztowałby łokieć kwadratowy iak tylko trzy złote i groszy dwadzieścia trzy, a miałby w tém większą ieszcze od blachy walcowanéy użyteczność, że surowiec nie potrzebuie pokostowania.

Zacny Kolega *Skrodzki*, Professor Fizyki w Królewskim Uniwersytecie Warszawskim czytał w Wydziale umieiętności roz-

prawę o budowie łańcuchów *Wolty* i o skutkach krążących w nich płynów elektrycznych. Wynalezienie kolumny elektryczney *Wolty* stanowi znakomitą epokę w umieiętnościach przyrodzenia. Od niey poczyna się wiele nayważnieyszych i nayciekawszych odkryć, które codziennie prawie pomnażaią się. Wszystkie ciała wystawione na działanie tego, tak na pozór spokoynego narzędzia, rozpalaią się, topnieią, i ulatniaią. Jego siła pokonała nayuporczywsze związki chimiczne, a ukryte w nich pierwiastki wykazała na widok; części zwierzęcego ciała iuż umarłe, tą siłą obudzone, zdaią się na chwilę powracać do życia.

Magnetyzm mineralny, ta nieiako wyłączna gałąź z innych części Fizyki, z któremi zdawał się nie mieć żadnego związku, za pomocą Kolumny *Wolty* został wcielony do obszernéy nauki obiawień elektrycznych.

Zboczenie i nachylenie igły magnesowey fenomen tak osobliwy, a osobliwszy ieszcze z niestałości zmian, którym podlega, przestanie odtąd należeć do niepoiętych taiemnic przyrodzenia.

Sądząc z tego, co dotąd za pomocą Kolumny *Wolty* wynaleziono, można z pewnością obiecywać, że to narzędzie nie raz ieszcze zadziwi badaczów natury, i nie iednem ważném odkryciem, ważnieyszém

może od wszystkich, które posiadamy, wiadomość potomnych zbogaci.

Z tém wszystkiém, to narzędzie tak osobliwe, będąc źrzódłem ważnych fenomenów, i które posłużyło do zniesienia wielu wątpliwości, samo iednak w sobie należy do zagadnień ieszcze dotąd należycie nie rozwiązanych.

Sławny *Wolta* pokazał, że wszystkie iego skutki pochodzą od elektryczności, która z zetknięcia się różnorodnych metalów powstaie, i którą można zbierać do kondensatora i do naczyń Leydeyskich. Mniemanie to potwierdzaią dzisiay skutki elektromagnetyczne: bo z równą łatwością możemy udzielać magnetyzmu żelazu za pomocą kolumny *Wolty*, iak za pomocą zwyczayney elektryczności otrzymaney przez potarcie.

Nie chciano wierzyć temu, co utrzymywał *Wolta*, że mokre przewodniki z któremi łączą się pary metaliczne, bynaymniey nie wzbudzaią elektryczności. Utrzymywano więc, że działanie chimiczne, przez te wodne przewodniki na metale wywierane, iest warunkiem niezbędnie potrzebnym do wzbudzenia obficie teyże elektryczności.

Uczony *Dawy* swoiém tłumaczeniem godził nieiako z sobą te dwa mniemania, przypuszczaiąc, że poruszenie elektryczne (electromotio) wynikaiące z dotknięcia się różnorodnych metalów, niszczy w nich ró-

wnowagę elektryczną, i iest razem przyczyną odmian chimicznych, które z swoiey strony przywracaią też rówowagę.

To tłumaczenie iednak, mówi nasz autor, nie znosi wszystkich wątpliwości, i to było mu powodem do roztrząśnienia utrzymuiących się mniemań i do powtórzenia wielu doświadczeń potrzebnych, końcem ustalenia teoryi kolumny *Wolty*, czyli tak nazwanych łańcuchów elektrycznych.

Poszedł za mniemaniem *Wolty*, przekonawszy się niewątpliwie licznemi doświadczeniami, że źrzódło elektryczności w kolumnie *Wolty* nie pochodzi od działania chimicznego mokrych przewodników, ale od zetknięcia różnych metalów. Sądzi tylko, że należy odmienić sposób, którym dotąd poymowano nabiianie się elektrycznością teyże kolumny. Odmiana ta poparta rozumowaniem i doświadczeniem na tém polega, że w odosobnioney kolumnie *Wolty*, elektryczność uiemna wzrasta stopniami, idąc od końca zaczynaiącego się od zynku, i przychodzi do naywyższego napięcia na drugim końcu, ku któremu są obrócone tablice miedziane: elektryczność zaś szklanna czyli dodatna idzie od końca zaczynaiącego się od miedzi, i również stopniami wzrastaiąc staie się naymocnieyszą na drugim końcu, ku któremu są obrócone wszystkie tablice zynkowe. — Gdy te końce czyli bieguny kolumny zosta-

ną złączone, płyny elektryczne krążą w niey naokoło w strony przeciwne, i daią początek licznym obiawieniom, które uważamy w ciałach na to krążenie wystawionych.

Daley opisuie autor różne sposoby budowania kołumn *Wolty* czyli elektrycznych łańcuchów, i pokazuie dla czego iedne z nich działaią mocniey na igłę magnesową, drugie lepiey nabiiaią naczynia Leydeyskie; inne łatwiey rozkładaią ciała, albo ie rozgrzewaią, topią i ulotniaią.

Ta odmiana do teoryi *Wolty* wprowadzoną, zdaie się iasno tłumaczyć wszelkie trudności i znosić wątpliwości, iakie dotąd z nią pogodzić się nie mogły.

Potém autor ustanawia dwa następuiące, a z doświadczeń wzięte początki czyli zasady. Pierwsza: Ile razy iaki metal dotyka się dwòch innych, z któremi iednakowo i w równym prawie stopniu elektryzuie się, wtedy za połączeniem iednego z ziemią, drugi nie zdoła nabić kondensatora.

Druga zasada: Jeżeli iaki metał zostaie w zetknięciu z dwoma takiemi, które od niego przeciwnych nabieraią elektryczności, wtedy za połączeniem iednego z ziemią, kondensator nabiie się od drugiego.

To ustanowiwszy okazuie, iak można powiększyć skutki połączonych elektrycznych łańcuchow, i dla czego nie udało

się ich budować z samych przewodników metalicznych. W odmianach zaś chimicznych, którym ulegaią metaliczne pary, spostrzega iednę z naymocnieyszych przyczyn, dla których każda kolumna *Wolty*, każdy tak nazwany łańcuch elektryczny, może tylko przez czas ograniczony wywierać swoie siły.

Taka iest istotnieysza treść rozprawy naszego Kolegi; będzie ona drukiem udzielona publiczności w zamiarze zasiągnienia zdania fizyków i chimików, coby do zarzucenia było przeciw tym twierdzeniom z doświadczeniami zgodnym.

Powtarzane rozliczne w tey mierze doświadczenia doprowadzaią do niektórych nowych wypadków niekiedy nawet przeciwnych utrzymuiącym się dotąd mniemaniom. Z nich okazuie się, że to nie iest powszechne prawidło, aby kwasy dotykaiąc się metalów same elektryzowały się uiemnie, a metale dodatnie. Owszem są doświadczenia, które pokazuią, że miedź stykaiąc się z kwasem saletrowym elektryzuie się uiemnie, kwas zaś dodatnie; że miedź i zynk dotykaiąc się soli kuchenney, elektryzuią się uiemnie, sól zatém dodatnie; że miedź z potaszem i z sodą elektryzuie się uiemnie, a alkali dodatnie; zynk zaś dodatnie, przeciwnie alkali uiemnie. Z podobnych doświadczeń okazuie się, że zynk z alkoholem elektryzuie się dodatnie, alko-

hol uiemnie; że miedź dotykaiąc się alkoholu prawie żadney nie okazuie elektryczności; że mieszaniny metaliczne często inney nabieraią elektryczności przez dotknięcie, aniżeli ich pierwiastki; że żywe srebro przez dotknięcie się skórki (epidermis) nabywa mocney elektryczności uiemney, która mniey przezornego w podobnych doświadczeniach łatwo uwieść może, i dać powód do mylnych wniosków.

Wywiódłszy tym sposobem autor, że niektóre mokre przewodniki działaią znacznie na metale pod względem elektryczności, pokazuie, w iakich przypadkach to ich działanie szkodzi, a w iakich pomaga ogólney elektryczności, która się w kolumnie *Wolty* przez dotknięcie z sobą samych metalów obiawia.

Andrzeiowski, pomocnik Professora historyi naturalney w gimnazyum Wołyńskiém, przesłał Towarzystwu rozprawę pod tytułem *Czackia* z załączeniem dwóchset roślin suszonych Podolskich i Wołyńskich. Deputacya z Wydziału Umieiętności zdała raport z pochwałą pracy autora. W przesłanym zbiorze roślin znayduie się wiele roślin pięknych; z tych niektóre w innych okolicach wcale nie rosną. Z czego wnosić można, że Podole i Wołyń, kraie przez autora zwiedzane, muszą bydź bardzo bogate w rośliny, a praca naszego uczonego złomka w wyszukiwaniu nowych gatunków,

liczne korzyści w Botanice obiecuie. *Andrzeiowski* nad wielu roślinami obszerniey zastanawiaiąc się, wydoskonalił ich opisy, porobił odmiany w ich uporządkowaniu, co do rodzaiów. Ta odmiana pociągnęła potrzebę odmiany niektórych nazwisk tak rodzaiowych, iako i gatunkowych, iako to: *Schiwereckia Podolica Andr.*, dawniey zwana *Abyssum Podolicum*; *Jundzillia Draba*, dawniey *Cochlearia Draba*, i t. p.

Poczynione przez niego odmiany iuż są przyięte i przytaczane przez sławnieyszych Botaników. Niektórzy z nich w dowód szacunku i w chęci wynagrodzenia za użyteczne w Botanice prace, nadali kilku roślinom iego nazwisko. *Stewen*, gatunkowi róży dał nazwisko *Rosa Andrzeiovsciana*; *Besser*, pewny gatunek *Erisimum* przezwał *Erisimum Andrzeiovscianum*.

Autor szczególniey pracował nad krzyżowemi roślinami, i wygotował ich opis, który *Decandol* w swoiém naynowszém dziele *Regni vegetabilis Systema naturale* w roku 1821 wydaném, często przytacza.

Doktor Medycyny i Chirurgii *Malcz* przysłał do Wydziału Umieiętności przez siebie wypracowane pismo o nowym sposobie plombowania zębów za pomocą mieszaniny łatwo topliwey. Pismo to zostało oddane do Deputacyi.

Prezyduiący w Wydziale Umieiętności Doktor *Arnold* wniósł i czytał na posiedze-

niu Wydziału zebraną wiadomość o części dzieiów narodowych, zaymuiącey fałszowanie monet w Polsce, oraz klęski stąd wynikłe. Naydawniey *Piorunek* zaufaniec *Jana Alberta* dopuścił się fałszowania mennicznego. Póżniey miasto *widnica* odważyła się wybiiać fałszywe półgrosze podobne do Zygmuntowskich. Za *Zygmunta Augusta*, podczas woyny Inflantskiey, mennicarz poczynił przygotowania do fałszowania monety, lecz skarcił i oddalił go Król *Stefan*.

Zygmunt III. widząc zagęszczone nadużycia urzędników mennicznych, bogacących się podczas woien z fałszowania monet, poddał prawo menniczne Stanom Rzeczypospolitey. Wkrótce mennice kraiowe puszczone zostały w dzierżawę. Namnożyło się licznie mennic po kraiu; bogacili się dzierżawcy z powszechney klęski fałszywych pieniędzy. Pod enotliwym *Janem Kazimierzem* wszelkie mennice, iako źrzódło powszechnego zniszczenia kraiu, były zamknięte. Pod *Janem III.* znowu ie dla dzierżawców otworzono. *August II.* i *August III.* starali się, aby prawo bicia pieniędzy było Królom zwrócone. Na to nie chciały zezwolić Rzeczypospolitéy Stany. Wkrótce nayokropnieysze spadły na cały naród nieszczęścia i zniszczenia z fałszowanych monet. Jeden Dwór sąsiedzki, przyiaciel *Augusta III.* wśród pokoiu nadużył Polskiego Króla stępli, i zalał wszystkie kraie Rreczypo-

spo-

spolitéy fałszywemi pieniędzmi. Przyszło do tego, iż za dukat dawano 66 złotych, a za korzec żyta płacono 181 złotych. Nakoniec *Stanisław August* znowu do tronu prawo menniczne odzyskał, i on pierwszy w Rzeczypospolitey dokładniey urządzoną mennicę otworzył.

Wydział Nauk wierny przedsięwzięciu Towarzystwa w wypracowaniu w wszystkich częściach literatury rozpraw, któreby obeymowały główne przepisy, i naydoskonalsze z pisarzy starożytnych i z tegoczesnych wzory, zatrudniał się opisaniem Elegii. Zacny Kolega *Brodziński* pracował szczególniey w tym przedmiocie; wygotowana rozprawa przez niego czytana będzie.

Professor *Thorlacyusz* w *Kopenhadze* przesłał Uniwersytetowi Warszawskiemu imieniem Hafneńskiego Kollegium starożytności w rycinach 72 sztuk różnych Brakteatów, iakich toż Kollegium liczy do 3000, wykrytych naywięcéy po rozmaitych grobach, i załączył razem następuiące głównieysze zapytania.

Pierwsze: Czyli się w Polsce nie znayduią podobne Brakteaty, i czyli niektóre z nich nie należą do Polskich, mianowicie te, które maią postacie wężów?

Drugie: Gdy znayduią się wzmianki o runach Polskich, Pruskich i Rossyyskich, znacznie różnych od runów Północnych albo Normańskich, czyli nie ma późniey do-

kładnieyszych w téy mierze odkryć lub podań?

Trzecie: Gdy Brakteaty pod liczbą 42, 45, 62, 66, różne od runów Północnych maią charaktery, czyby kto nie był w stanie dać względem nich iakowego obiaśnienia; równie iak i względem początku monet czterech sztuk pod liczbą 64. Do tego załącza *Thorlacyusz* kilka napisów runicznych i alfabet runów Północnych.

Odezwę tę *Thorlacyusza* do Uniwersytetu, udzielił naszemu Zgromadzeniu zacny Kolega *Bentkowski* Dziekan Wydziału Filozofii w Uniwersytecie. Zastanawiał się nad wymienionemi zapytaniami Wydział Umiejętności: kilka członków poczyniło w tym przedmiocie uwagi, a zacny Kolega *Surowiecki* rzecz o runach zgłębił. Wyiątki z wypracowaney przez siebie rozprawy dziś publiczności udzieli.

Jeneralny Dyrektor Dróg i Mostów *Christiani* przesłał do zbiorów Towarzystwa rękopism dobrze zachowany, maiący na okładce wyrażony wiek XII. Po przeczytaniu go, zdał o nim zdanie szanowny członek naszego Towarzystwa *Prażmowski* Biskup Płocki. Rękopism ten zawiera w sobie następne xięgi: *Tractatus de meditatione*, *Tractatus de argento*; lecz w tym nie znayduie się nic o kruszcach: cały napełniony iest tylko opisem ptaków. Następuie *Tractatus de medicina animae*; daléy

idzie tytuł: *Liber Hugonis de tribus diebus.* Potém xięga czyli *Liber Hugonis de Conflictu viatorum.*

Rękopism ten, chociaż ma napis wieku XII, przecież podług twierdzenia zdaiącego o nim sprawę, należy do wieku XIV lub XV; a to z powodów że nadaie Zakonnikowi *Hugonowi* tytuł Magistra. Tego zaś tytułu nie używali Zakonnicy, dopiero w wieku XIV i następnie. Zawiera także wyiątki z kazania o *Wniebowzięciu Maryi*, a święto rzeczone dopiero w wieku XIV zostało upowszechnione w Kościele. Nakoniec, że należy do wieków XIV lub XV, dowodzi kształt charakterów maiących niezmierną liczbę skróceń, co iest cechą XV i XVI wieku.

W Państwie Rzymskiém były dwa gatunki pismaków. Jedni *Notarii*, którzy pisząc znakami, wyrównywali szybkością mowie ludzkiéy. Tych używano w czynnościach sądowych i do Dyaryuszów zgromadzeń publicznych. Drudzy nazywali się *Antiquarii*; tych używano do przepisywania na czysto pisma pierwszych. Z upadkiem Państwa Rzymskiego sztuka Notaryuszów czyli skoropisów w zaniedbanie poszła i ledwo iey ślady później od wieku XIV znayduiemy.

Przeto im dawnieysze są rękopisma, tém maią pięknieysze i czytelnieysze charaktery. Skracania słów do XII wieku nie-

znano. Następnie mnożyły się coraz więcey. Przybyła nowa trudność, gdy od wieku XIV zaczęto pisać charakterem tak nazwanym Gotyckim. Ten był Niemców wynalazkiem. Nigdy nie był używany we Włoszech. Rozszerzony został we Francyi; nadano literom większym kształt dziwaczny; literom mnieyszym odięto okrągłość, robiąc ie pełne zaostrzenia i kątów; do tego ieszcze tak bywały z sobą powiązane, iż przydawszy skrócenia słów, sama tylko ważność rzeczy mogła wymagać mozolney pracy z nadwerężeniem oczu.

Rozmnożenia się tak wielkiego skracania w pisaniu było przyczyną:

Że gdy w Zakonach przepisane pierwotnie ręczne prace ustały, zastąpiło ie dla dopełnienia reguły kopiiowanie. To niezmiernie wiele potrzebowało czasu. Dowodem tego kopiia Dekretu *Gracyana* w wieku XIV, która potrzebowała 21 miesięcy.

A ponieważ rękopisma drogo się opłacały, więc zakonnicy chcąc pomnożyć kopiie, rzucili się do skróconego pisania.

Gdyby nie dobroczynny w XV wieku wynalazek druku, rosnąca nieczytelność rękopismów byłaby, całą łożoną na nie pracę, uczyniła nieużyteczną dla wieków następnych.

Henryk Hrabia *Łubieński* przesłał do zbioru Towarzystwa dwadzieścia sztuk numismatów, które różnemi czasy w dobrach

iego w okolicy wsi *Każmierza Wielka* w Woiewództwie Krakowskiém znaleziono. Wszystkie są Rzymskie; ieden tylko między niemi znayduie się dawny grosz srebrny Polski. Między Rzymskiemi ieden iest Konsularny. *Q. Curt: Caput muliebre galeatum alatum M. Sila Roma Jupiter in citis, bigis, quadrigis dextra fulmen intentat.*

Hrabia *Romanzoff* Kanclerz Cesarstwa Rossyyskiego przesłał na ręce Kolegi *Lindego* do zbiorów Towarzystwa grzywny złotey w okolicach *Czerniechowa* znalezioney, *Fac—Simile.* Grzywnę tę umieiętnie opisał Kolega nasz *Anastasewicz* Radca Stanu. Znaleziona była w roku zeszłym przez wieśniaków przy uprawie roli. Jest to złoty medal czyli krążek. Po iedney stronie ma wyobrażenie głowy, maiącey twarz spokoyną i łagodną z rozczesanemi gładko na dwie strony włosami. Głowa otoczona iest dziesięciu gadzinami. W około tego wyobrażenia znayduią się w dwóch obwódkach dwa napisy: Pierwszy bliższy głowy, daie się łatwo wyczytać, iest w języku Ruskim i znaczy: *Boże dopomoż sludze swemu Wasylihiu.* Drugi napis z teyże strony na brzegu grzywny iest w języku Greckim, którego trudno wyczytać, i tylko dwóch słów dociec można: *Dracon Chrisis*, znaczących prawie to samo, co grzywna złota.

Na drugiéy stronie tegoż medalu znay-

duie się wyobrażenie *S. Michała* Archanioła w ubiorze podobnym do Dyakońskiego. Włosy również iak na głowie na stronie przeciwney są gładko na dwie strony sczesane. Trzyma on w lewey ręce iabłko złote, a w prawey wysoką laskę maiącą na wierzchu czworograniastą gałkę. W Polsce, mówi *Anastasewicz*, ieszcze w wieku przeszłym starzy ludzie podobne laski nosili, które nazywano *obuszkami*, a w Mało-Rossyi *Kelepami*. Jest to zwyczay bardzo starożytny, mówi tenże autor; Arcy-Biskupi nawet nosili także od dawna laski maiące kształt litery T. Naokoło *S. Michała* Archanioła iest napis w językuGreckim: *Swięty, Swięty, Swięty Pan Bóg Zastępów; pełne są niebiosa i ziemia*, wyrazy *chwały iego* są opuszczone; pewnie, że się zmieścić nie mogły.

W którym wieku i do iakiego Xiążęcia ten medal należy, dotąd z pewnością wiedzieć nie można. Z kształtu liter i z niektórych śladów historycznych o bytności *Wasilow* Xiążąt Czerniechowskich medal ten zdaie się należeć do wieku XI lub naypóźniey do wieku XIII.

Professor Historyi Kościelnéy i języków oryentalnych w Uniwersytecie *Kiaryni* oddał do Wydziału nauk numisma wraz z iego przez siebie opisaniem. Numisma to czyli bardziey Amulet ma wielkie mnóstwo rozlicznych mistycznych znamion w języ-

kach Chaldeyskim, Hebrayskim i Tałmuckim z różnemi napisami, kresami i w różne kierunki; z rozmaitém liter przekładaniem, podkładaniem, uymowaniem iednych, dodawaniem drugich. Rozbierało kilka osób wyrazy i skład tego talismanu; różnią się między sobą w zdaniach co do rzeczy, co do czasu i co do wynalazcy. Ale zgadzaią, że iest to iakiś talisman kabalistyczny; więc iest to wynalazkiem umysłu zabobońśtwem zbłąkanego, który przez kreślenie dziwaczne mniemał kreślić kabalistyczne głębokie taiemnice, i pewne wypadków przyszłości znaki, a drugich umysły zabobońśtwem zgłupione rozumiały w tego talismanu noszeniu znaydować w złych wypadkach pomoc i obronę, a na całą przyszłość zapewnienie sobie samych dobrych wypadków godła.

Oddano do zbioru Historyi naturalnéy kulę uwitą z włosów, znalezioną w żołądku wołu. Takowe powikłania kuliste z włosów lub z korzonków znayduią się czasami w żołądkach zwierząt ssących, kóz, wołów, wielbłądów. Nazwano ią *Aegagropila*, to iest, dosłownie *kozia kula*, *Gemsen-Kugel*. U kóz bywa powikłanie to z korzonków i z włosów. U wołów z samych tylko włosów przez lizanie do żołądka dostaiących się, i bywa powleczone szluzem żołądkowym, który po wydoby-

ciu się na zewnątrz zsycha, i nadaie twardą powłokę kuli.

Jenerał Dywizyi Dowódca iazdy Alexander *Rożniecki*, przesłał do gabinetu Historyi naturalney Towarzystwa kość osobliwszey wielkości, wykopaną w Woiewództwie Krakowskiém w Obwodzie Miechowskim nad brzegiem rzeki *Szreniawy*. Deputacya zdała Rapport: że to iest kość udowa z nogi lewey, któréy koniec dolny iest w całości zachowany; w końcu wyższym nie dostaie tak nazwaney głowy; nie ma w niey także i części wyrostku zwanego *trochanter*. Osobno nadesłana mała kość iest właśnie tą brakuiącą częścią trochanteru, i do kości udowey zupełnie przystaie. Długość tey kości wynosi cztery stopy Polskie, obwód w końcu wyższym pięć ćwierci czyli półtrzeciey stopy, w niższym blisko trzy, a w pośrodku w naycieńszém mieyscu ma półtorey stopy. Z tego okazuie się, że w naszym kraiu i w całéy Europie nie ma żadnego gatunku żyiących zwierząt, do któregoby ta kość tak nadzwyczayney wielkości należała.

Nadesłany z tąż kością ząb rozłupany na dwie części, zdaie się należéć do tegoż zwierzęcia. Jest zębem trzonowym złożonym, do rodzaiu zębów słoniowych należącym: składa się z wielu blaszek w kierunku wierzchołkowym osadzonych, z których każda złożona iest z materyi kości-

stey powleczonéy emalią. Massa spaiaiąca te blaszki, iako naymniey trwała, prawie się zupełnie zepsuła. Przez co blaszki są od siebie odłączone. Wielka ich liczba pokazuie, że to nie iest ząb mleczny, ale powtórny, może późnieyszy. Nie dostaie mu tylko końców korzeni. Trudno zaś oznaczyć, który to ząb z porządku i z któréy szczęki.

Ponieważ ten ząb wykopano razem z powyższą kością udową, więc bydź może, że z iednego *individuum* pochodzą, a zatém byłyby to szczątki gatunku słoniow czyli mamutow iuż nieżyiących na ziemi, a które zdaniem uczonego *Cuviera* miały podobieństwo do słonia Indyyskiego (Elephas Indicus.) Takie szczątki kości wygrzebywane bywaią z ziemi prawie po wszystkich kraiach.

P. *Adams* nie bardzo dawno wydobył zwłoki podobnego słonia z lodów na brzegach Syberyi. Ten zdawał się bydź pokryty dwoiakiego gatunku sierścią.

Ztąd wnosić można, że ten gatunek żył niegdyś w mroźnym klimacie, lecz od wielu wieków iuż zaginął.

Senator Woiewoda Jenerał Dywizyi, Dowódca gwardyi Wincenty *Krasiński*, członek Królewskiego Towarzystwa, przesłał do zbioru medalów dwa medale w Woiewództwie Płockiém z ziemi wyorane. Jeden z nich znaleziony w Obwodzie Przasny-

skim w górze Sarnowéy, należy do monet Czeskich albo Niemieckich; roku udeterminować nie można. Drugi wydobyty z roli przez orzącego włościanina na polach należących do wsi *Chmielowa*, iest pieniądz z pod panowania *Tytusa Wespazyana*.

Nad rzeką *Niemnem* w okolicach miasteczka *Sapieżyszki*, w Obwodzie Maryampolskim, odkryto w rowie w bliskości wsi *Piple* wielkie mnóstwo kul różnéy wielkości wyrobionych z granitu; naprzeciwko tego mieysca po drugiey stronie *Niemna* przy wsi *Borek* włościanin orząc zawadził pługiem za armatę. Przy odkopaniu ziemi znaleziono trzy takowe działa, dwa bronzowe, iedno długie żelazne. Szukaiąc więcey podobnych kul i dział, odkryto w zaroślach olszowych nad *Niemnem* w bliskości owego mnóstwa kul okopy, dotąd ieszcze w niektórych mieyscach dosyć znaczne. Opis mieysc okopów, składu kul, i wydobycia dział przesłał Towarzystwu wraz z iedną kulą Obywatel Józef *Watraszewski*. Za udzielenie tych wiadomości oświadczamy mu podziękowanie z prośbą, aby nam ieszcze, ieżeli bydź może, udzielił i z innych wydobytych tam oręży lub rzeczy,

W latach dawnieyszych ogłosiło Zgromadzenie kilka zapytań konkursowych. Nie odebraliśmy dotąd żadney odpowiedzi. Wydział nauk uznał za potrzebę, aby z tych

podań ieszcze raz następuiące ogłoszone zostały.

Pierwsze z roku 1801: Jakie są nauki, które w przeciągu wieku XVI naybardziey zaleconego kwitnącym ich u nas stanem, były naypilniey i naydokładniey traktowane od pisarzów Polskich? Jakię do tego mieli powody? iaki tych nauk był stan w ówczas? i iaka potrzeba wskrzeszenia onych, czyli utrzymania i wydoskonalenia? Nagrodą medal złoty, 50 czerwonych złotych wartości.

Drugie z roku 1809: Jakie było publiczne wychowanie w Polsce od naydawnieyszych czasów aż dotąd, i iaki wpływ odmiany wychowania tego miały na charakter i obyczaie mieszkańców, na powodzenie i klęski kraiowe. Nagrodą będzie medal złoty czerwonych złotych trzydziestu.

Trzecie z roku tegoż. Rozprawa krytyczna o dziełach Adama *Naruszewicza.* Nagrodą medal złoty czerwonych złotych dwudziestu.

Czwarte z roku 1813: Jakiemi stopniami Hetmanowie wielcy i Podskarbiowie wielcy doszli w Polsce do tego stopnia, iż iedni rząd woyska, drudzy rząd skarbu zupełnie ogarnęli. Dyssertacya takowa na dowodach konstytucyynych i historycznych ugruntowaną bydź powinna. Nagrodą dwudziestu czerwonych złotych medal złoty.

Czas do odpowiedzi na te wszystkie zapytania wyznacza się dwuletni.

Do ponowionych dawnych zapytań dołącza Towarzystwo do konkursu takie nowe zadanie: Zrobić dokładny opis statystyczny iakiey części Polski, czy w Królestwie Polskiém, czy w Litwie, czy w Gallicyi lub w Xięztwie Poznańskiém położoney, pod następuiącemi warunkami. *Pierwszy:* Opisywana część kraiu obeymować powinna w sobie naymniey iednę część Polski dawnego lub teraźnieyszego podziału, przynaymniey Ziemię lub Powiat. *Drugi:* osnowa statystycznego opisu zawierać ma:

a) Dokładne i szczegółowe topograficzne opisanie krainy.

b) Opis składu ziemi pod względem geologicznym iako i agronomicznym.

c) Liczbę mieszkańców, ich rozgatunkowanie według płci, wyznania, stanu i powołania; stosunek liczby rodzących się i umieraiących i stan oświaty wszelkiego rodzaiu mieszkańców.

d) Obraz darów przyrodzenia na powierzchni i w głębi ziemi, iako i w wodach opisywaney krainy znayduiących się.

e) Stan przemysłu i bogactwa mieszkańców, iako to: dokładne i szczegółowe opisanie gospodarstwa rolniczego, leśnego, stawowego, zakładów rękodzielnych wszelkiego rodzaiu, handlu tak mieyscowego iako

i z innemi częściami kraiu, tudzież zagranicznego.

f) Wykaz danin i podatków przez opisywaną krainę składanych.

Wszelkie podania w piśmie umieszczone wiary godnemi dowodami poparte bydź powinny, a przynaymniey wskazane źródła, z których ie czerpano. Nagroda pierwsza za naylepszy opis statystyczny tego rodzaiu naznacza się medal złoty wartości czerwonych złotych trzydzieści. Dwa medale srebrne wielkości złotego; każdy z nich przysądzony zostanie naylepszym, po uwieńczoney, rozprawom. Przy równości zalet dwóch pism pod względem dokładnego dopełnienia warunków podanych, otrzyma pierwszeństwo pismo większą część kraiu opisuiące. Termin do złożenia pism ubiegaiących się o nagrodę naznacza się do dnia 1*go* Stycznia 1824 roku. Nadsyłane bydź maią *franco* pod adressem Sekretarza Towarzystwa wraz z opieczętowaném nazwiskiem autora w kopercie, toż samo godło co i pismo zawieraiącey,

Utraciliśmy w tém półroczu członka honorowego Senatora Woiewodę *Wybickiego*. Był to mąż z cnot obywatelskich znakomity, w oyczystych prawach biegły. On przyłożył się wiele swą radą i pracą do zbioru praw nieśmiertelnego Andrzeia *Zamoyskiego*, więc do dzieła, które w przeciągu lat dziesięciu potrafiło pokonać feu-

dalne u nas zabytki tamuiące postęp cywilizacyi w narodzie, a tak stało się przygotowawczém do Seymu konstytucyynego. Odtąd *Wybicki* ciągle aż do powstania Królestwa Polskiego w całém życiu dzielił wszystkie nieszczęśliwe losy kraiu. Łaskawie panuiący nam Monarcha raczył go mianować Senatorem Woiewodą i Prezesem Naywyższego Sądu. Szanowne cienie! Pokóy wam i nasze uwielbienia.

Na posiedzeniu wyborowém, stosownie do przepisów ustawy w tym roku odbytém, wybrani zostali na członków przybranych:

Jan Mile: Ten po otrzymanym stopniu Doktora Medycyny i Chirurgii w Uniwersytecie Warszawskim zwiedzał przez cztery lata w Europie głównieysze Instytuta naukowe, końcem doskonalenia się w rozmaitych częściach nauk przyrodzenia. Powróciwszy do oyczyzny poświęcił się usłudze kraiowéy w szanownym stanie nauczycielskim. Jest zwyczaynym Professorem Fizyologii w Uniwersytecie Królewskim Warszawskim. Znaną iest iego rozprawa, w któréy umieiętnie i rozumowaniem i doświadczeniem okazał prawdziwą przyczynę pozornego zwiększania ciał niebieskich przy poziomie. Dotąd tłumaczenia tego fenomenu były niedokładne. Na posiedzeniu publiczném Uniwersytetu Warszawskiego czytał rozprawę o przyczynie achromatyzmu

oka ludzkiego. Wynalazł zupełnie nowego składu machinę pneumatyczną. Ta różni się od wszelkich innych tém, że iest bez stępla, kurków, klap i czopków. Używa się w niey merkuryuszu, lecz nie iedynie, iak w machinach *Swedenbórga*, *Baudera* i *Hendenburga* do wypędzenia powietrza, ale razem też do zamykania hermetycznego otworów, i ułatwienia lub wzbronienia według potrzeby przeyścia powietrza. Zastępuią się więc w niey wszelkie mechaniczne wyżey wspomnione, łatwo swą szczelność, od którey cały skutek zawisł, tracące środki, trwałemi przysposobieniami hydraulicznemi.

Ludwik, Wilhelm Jacob Doktor Filozofii. Ważnieysze iego prace literackie znane są uczonym; iako to: *Sophocleae quaestiones; De oratione, quae inscribitur pro Marcello:* Jest Professorem Filologii w główney Królewskiey szkole Warszawskiey, udziela tych nauk Polskiey młodzieży użytecznie i z przywiązaniem do kraiu.

Juliusz Colberg Doktor Filozofii, iest Professorem Geodezyi w Uniwersytecie Królewskim Warszawskim, pracuie oraz z użytkiem dla młodzieży kraiowey w Wydziale przemysłu i kunsztów Kommissyi Spraw Wewnętrznych i Policyi, daiąc jeometryią praktyczną elewom sposobiącym się do inżynieryi i do Budownictwa. Jest autorem dzieła Tabel, porównawczych miar

i wag Polskich z rozmaitemi miarami i wagami w kraiach Europeyskich. Jest wynalazcą planimetru, narzędzia służącego do dochodzenia powierzchni zdiętych planów.

Antoni Brodowski znakomitą posiada biegłość w sztuce malarskiey. Na publiczney dzieł sztuk pięknych wystawie iego pędzla dzieła były dobrze od znawców cenione. Nadto użyteczne są tegoż artysty dla kraiowey młodzieży prace, iako publicznego nauczyciela sztuki malarskiey w Uniwersytecie Warszawskim.

Na członków do klassy korrespondentów są wybrani:

Jan Kanty Krzyżanowski Filozofii Doktor, Professor Fizyki i Historyi naturalney w szkole Woiewódzkiey Lubelskiey, Towarzystwa Naukowego w *Krakowie*, Towarzystwa Przyiaciół Nauk w *Lublinie* Członek i Sekretarz. Wysłany od Rządu za granicę przez dwa lata zwiedzał głównieysze naukowe Instytuta w zamiarze doskonalenia się w umieiętnościach. Jest autorem kilku uczonych rozpraw iuż drukiem ogłoszonych. Jest pierwszy, który zaprowadził w Polsce w Woiewództwie Lubelskiém metodę wzaiemnego uczenia się.

Xiądz Anioł *Dowgierd* Zgromadzenia XX. Piiarów, dobrze zasłużony kraiowi w przeciągu wielu lat w stanie nauczycielskim. Teraz ieszcze pracuie, iako zastępca Professora Filozofii w Cesarskim Uniwersyte-

syte-

sytecie Wileńskim. Jest autorem rozprawy o Logice, Metafizyce i Filozofii moralney. Dzieło to wyborem myśli, i poprawnością stylu wielce się zaleca.

Aloizy Biernacki Członek Rady Obywatelskiey Woiewództwa Kaliskiego, Członek czynny Towarzystwa Królewskiego Gospodarczego w *Warszawie*, i Członek Honorowy Towarzystwa Gospodarczo-Rolniczego w *Lipsku*; Autor wielu użytecznych rozpraw o rolnictwie i gospodarstwie wieyskiém, tłumacz z Angielskiego na język Polski dzieła *Ludona* o zakładaniu folwarków podług zasad Szkockiego gospodarstwa.— To tłumaczenie wzbogacone iest wielą uwagami opartemi albo na zdaniu naysławnieyszych o gospodarstwie rolniczém pisarzy, albo na własném naszego ziomka doświadczeniu. Od wielu bowiem lat *Aloizy Biernacki* z rzadkiém poświęcaniem się dla użytku współrodaków pracuie koło ulepszenia rolnictwa, chowu owiec, i innych części gospodarstwa wieyskiego. Przykłada się tudzież starannie do rozszerzenia szkółek początkowych pomiędzy naszym ludem włościańskim.

Wilibald Besser Doktor Medycyny, Professor nauk przyrodzonych w Liceum Wołyńskiém. Wydał pożyteczne i powszechnie od Botaników szacowane dzieło, w którém zebrał i opisał wszelkie zioła części dawney Polski a teraz Gallicyą Austryacką zwa-

ney. Zaymuie się ciągle zbieraniem i opisywaniem ziół całey Polski, a Dyrektorem ogrodu Botanicznego w *Krzemieńcu* będąc, obiaśnia wątpliwości w katalogach zawieraiących zbiór tego Instytutu.

Wacław *Hanka*, Bibliotekarz muzeum narodowego w *Pradze*, wielce zasłużony w literaturze Sławiańskiey Czeskiey. Wydał drukiem cztery tomy zbioru naydawnieyszych od trzynastego do czternastego wieku śpiewów i innych zabytków literatury Czeskiey, z obiaśnieniem wyrazów iuż wyszłych z używania. Wytłumaczył na język Czeski obok z oryginalnym textem Sławiańsko-Ruskim, poema w wieku XII pisane pod tytułem *Igor*. Przy niezmordowaney od wielu lat pracy i staranności w odkrywaniu dawnych Sławiańskich pamiątek, wynalazł między starożytnemi w kościelney wieży w *Koeniginhoff* zarzuconemi papierami, bardzo szacowny zabytek Sławiańsko-Czeskich śpiewów do iedenastego i trzynastego wieku należących, których text obok z tłumaczeniem na teraźnieyszy język Czeski wydał, pod tytułem *Rękopism Królodworski*. Szacowny ten rękopism iuż iest na język Rossyyski przez uczonego *Szyszkowa*, Prezesa Akademii Cesarsko-Rossyyskiey wytłumaczony, i drukiem wydany. Nasz Kolega *Rakowiecki*, równie iuż tenże rękopism na język Polski słównie przełożył. *Hanka* dowiedzia-

wszy się, iż Kolega *Rakowiecki* wydaie dzieło o dawnych prawach Sławiańskich, przysłał naszemu autorowi ze starożytnego rękopismu znayduiącego się w zbiorze Pragskim wierną kopiią śpiewu, który obeymuie nader ważny i ciekawy opis podczas Seymów i Sądów w początku XIII wieku zachowanych zwyczaiów i obrzędów; taka długoletnia praca, taka tego uczonego męża trudnościami niezrażaiąca się gorliwość około rozszerzania wiadomości ważnych dla Czeskiego, dla naszego języka, i początkowey historyi, skłoniły Towarzystwo, iż na posiedzeniu wyborowém iednomyślnie wybrany został na Członka Korrespondenta.

Na Członka honorowego Xawery Xiąże *Lubecki*, Minister Przychodów i Skarbu, został podany zgodnie przez cały Wydział umieiętności, iako biegły w Matematyce i posiadaiący obszerne wiadomości w technologii.

Uczeni Mężowie! takie nauki, i takie prace wasze nadały wam prawo do naszych wyborów. Wzywam was do zaięcia mieysc w naszym gronie: zachowanie i doskonalenie Polskiego oyczystego języka, ocalenie oyczystych dzieiów, i rozszerzanie w narodzie nauk i umieiętności, oto cel naszego Zgromadzenia. Trzymaymy się wiernie w obrębie ustawy, i bądźmy stałemi w naszych pracach, a zasłużemy się dobrze kraiowi.

OFIARY

Uczynione w xiążkach do Biblioteki Towarzystwa w tém półroczu.

Kommissya Rządowa Wyznań Religiynych i Oświecenia Publicznego: Dzieło Professora Macieiowskiego: Principia Juris Romani.

Od Członków Towarzystwa.

Sekretarz Senatu, Prezes Działu Nauk Julian Niemcewicz: Tom pierwszy dzieła swego, pod tytułem: Zbiór Pamiętników o dawney Polsce.

Doktor Medycyny Hiacynt Dziarkowski, własne dzieło trzeciego wydania, pod tytułem: Wybór Roślin kraiowych.

Professor Uniwersytetu Warszawskiego Zygmunt Vogiel: Projet de la resolution du fameux problême touchant la longitude sur mer par Leonard Sturme.

Professor Uniwersytetu Warszawskiego August Jacob: Sophocleae quaestiones, przez niego wydane.

Podpułkownik Inżynierów Woyciech Gutkowski: Przepisy i powinności dla Kadetów.

Radca Stanu Państwa Rossyyskiego Bazyli Anastasewicz: Opis w języku Rossyy-

skiin grzywny złotey, znalezioney przy kopaniu ziemi pod Czerniechowem w r. 1821.

Prezes Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie Józef Frank, dzieło własne: Praxeos medicae Universae Praecepta, w 4 Tomach.

Od różnych osób.

Prezes Sądu Kryminalnego w Krakowie, Franciszek Piekarski, własne dzieło: Wzory przemiennego w gruntach żytnych rolnictwa ugory znoszące.

Dyrektor Jeneralny Dróg i Mostów, Franciszek Jarosław Christiani, dwa dzieła i rękopism na pargaminie, z napisem: de Contemplatione.

Professor Uniwersytetu Warszawskiego Felix Jarocki, Tom trzeci Zoologii swoiey pracy.

Radca Woiewództwa Podlaskiego Wiktor Malski: Archeliią, to iest, Informacyią o strzelbie. — Historyią panowania Władysława IV Króla Polskiego wierszem przez Twardowskiego. — Satyry Łukasza Opalinskiego.

Doktor Medycyny i Chirurgii, Adam Rudnicki, pismo pod tytułem: Dostrzeżenia nad wodowstrętem czyli wścieklizną, które z języka Francuzkiego na Polski przełożył.

Obywatel Woiewództwa Lubelskiego Józef Grotthus, dzieła różne starożytnych Aut: w języku Łacińskim.

Józef Jeżowski z Wilna: Horacyusza Ody celnieysze do użytku szkół przez niego obiaśnione.

Obywatel Michał Podczaszyński dzieł rozmaitych ośm.

Uczeń Szkoły Woiewódzkiey Warszawskiey XX. Piiarów Alfons Mścisław Skorkowski dwa dzieła.

Redaktor pisma Revue encyclopedique w Paryżu Julien: Esquisse d'un plan de lectures historiques rapporté spécialement à l'influence des femmes.

Ofiary do Muzeum Gabinetu rzeczy przyrodzonych.

Kanclerz Państwa Rossyyskiego Hrabia Romanzoff, Fac simile na cynie grzywny znalezioney pod Czerniechowem w roku zeszłym.

Jenerał Dywizyi, Dowódca iazdy, Alexander Rożniecki, kość zwierzęcia nadzwyczayney wielkości i zęby, znalezione w Obwodzie Miechowskim w Woiewództwie Krakowskiém nad brzegami rzeki Srzeniawy.

Henryk Hrabia Łubieński, sztuk 21 starych pieniędzy Rzymskich, wyoranych w Obwodzie Miechowskim.

Obywatel Warszawski Teodor Likowski, gniazdo Remizowe przywiezione z Węgier.

Były Maior Biernacki, kamień Chryzopras z gór Slązkich.

Uczeń Uniwersytetu Warszawskiego, Tymoteusz Lipiński, Talisman z napisem w języku Hebrayskim.

Obywatel Józef Watraszewski, kulę kamienną znalezioną w bliskości Niemna.

Senator Woiewoda, Jenerał Dywizyi, Wincenty Hrabia Krasiński, pieniądz srebrny, bity za Tytusa Wespazyana Cesarza, znaleziony na gruncie wsi Chmielewa w bliskości miasta Wyszogroda.

Szanowni Rodacy! za te dary przyymiycie nasze nayczulsze podziękowanie.

2.

OPIS

Rozbioru wody mineralnéy, w Domu Szubertów przy Ulicy Grzybowskiey i Ciepłey, czytany na Posiedzeniu publiczném Towarzystwa Krolewskiego Warszaws: Przyiaciół Nauk dnia 30 Kwietnia 1822. *przez Józefa Celińskiego Członka tegoż Towarzystwa.*

W roku 1792 przy założeniu browaru w Domu pod N*rem* 1030 przy Ulicach Ciepła i Grzybowska tu w Warszawie położonym, gdy wykopana studnia obfituiąc w wodę przezroczystą i bezwonną niedostarczała przecież takiey cieczy która by do robienia piwa zdatną była; różne kroki przedsiębrano aby mieć wodę, którą by piwowarzy *dobrą* nazwać mogli. Wszystkie atoli środki przedsiębrane i koszta łożone nadaremnemi się staiąc, dały powód: iż w roku 1802 browar na gorzelnie do

dziś dnia trwaiącą obrócono. A chociaż ta woda nietylko do warzenia piwa, ale nawet do użycia gospodarskiego użyteczną niebyła, tak dalece: iż zamieszkali w tym domu po innych mieyscach wody do gotowania potraw szukać zmuszeni byli; iednakże nikomu nie przyszło na myśl aby albo ją zdatnieyszą do użycia uczynić, albo wynaleźć przyczyny, dla których (prócz do palenia wódki) tak nieużyteczną zostaie. W zeszłym roku miesiącu Lipcu, skorupa na ścianach rur, któremi tę wodę prowadzą, osiadaiąca zwróciwszy uwagę na siebie podnieciła oraz w zastanawiaiących się nad iey ścisłością, grubością, kolorem i smakiem, chęć dokładnieyszego poznania natury tey wody; co podało mi sposobność: iż przez reagensa poznawszy ciała do składu tey wody należące, zamierzyłem rozbiór iey uskutecznić i opisać.

Postrzeżenia co do własności wody w połowie Lipca 1821 czynione.

Wody ninieyszey gatunkowa gęstość w zwyczayném ciśnieniu atmosfery = 1003, temperatura = + 8 *Reaum*: gdy powietrze na + 16 *Reaum*: ogrzane. Przytém iest kryształowo przezroczysta i niczem nie zatrąca; przelewana z obfitością tak zwanych pereł się pieni. Gdy stoi spokoynie w otwartém naczyniu, pęcherki gazu kwasu węglowego uwalniaiącego się na ścianach przysadzaią się; nieprędko, bo dopiero po dwunastu go-

dzinach i zwolna mętność zaczyna i żółtawości nieco nabiera. Po kilku dniach gdy osad rudawy na dnie się osadzi, woda sklarowana na powierzchni swey błonką się pokrywa. Ta błonka grubości pewnéy doszedłszy w kształcie świetnych białych blaszek różney wielkości opada, i pierwszy osad przykrywa. Póki świeża, piiąc zrazu przyiemna się bydź zdaie, lecz w krótce potém smak metaliczno żelazny atramentowym nazywany w ustach rozszerza. W powietrzu otwarto staiąc, lub zagotowana gdy osad rudawy opuszczać przestała, pierwszy swóy smak traci i podobnego twardéy wodzie nabiera, lecz i ten się zmienia, albowiem w miarę większéy ilości dopiero namienionéy błonki opuszczonéy coraz miększego smaku nabiera.

Z odczynnikami (reagentia) iak następuie zachowała się:

Papier lakmusowany gdy świeżo nieznacznie, ogrzano zaś widoczniéy czerwieni.

Przez Kameleon gdy świeża prawie odrazu czerwono się farbuie, po zagotowaniu w przód wyraźnie zielenieie.

Przez rosczyny soli barytycznych osad biały w kwasach nierospuszczalny wydaie.

Woda wapienna w małéy ilości domieszana daie męt biały który nazad w cieczy klarownie się rozpuszcza a gdy go przez znaczną ilość tegoż dodatku wiele utworzy się, iest nierozpuszczalny w wodzie, lecz

kwasy octowy i saletrowy rozpuszczaią go w sobie zupełnie.

Z saletranem srebra zetknięta, daie osad w kwasach nierozpuszczalny, lecz przy dodaniu ammonii zupełnie niknący.— Z saletranem merkuryuszowym tworzy osad blado żółty, który polany kwasem solowym (wodochlorowym) lub saletrowym, nazad nie rozpuszcza się lecz bielszym zostaie.

Z octanem ołowiu także osad w kwasie saletrowym prawie nierospuszczalny utwarza.

Wodosinian żelazno potaziowy (ferro chyacicas potassae *Porret*) swieżą wodę niebieszczy, czego w zagotowanéy nie sprawuie.

Z tynkturą galasową szybko fioletowego koloru nabiera.

Po zagotowaniu ta woda nie zmienia koloru ulepku fiałkowego, a przynaymniey zmiany wyraźney dostrzedz nie można.

Z kwasem sczawiowym obfitemu osadowi białemu daie początek.

Przez ammonią czystą bynaymniey nie mąci się.

Odkraplana pierwsza część téy wody alkalicznie nie działa, ani reszta sucha po iey wyparowaniu otrzymana, tarta z potażem gryzącym, nie wydaie woni amonialnéy.

Mieszaiąc ią z węglanem potaziowym póki osadu opuszczać nie przestanie i ciecz

zupełnie wyparowawszy, zostaie reszta, która na żar rzucona, mocy ognia wyraźnie nie natęża.

Nareście na żywe srebro metaliczne nie działa.

Tak poznawszy nuturę téy wody następuiącym sposobem w oznaczeniu ilości ciał ią składaiących postąpiłem.

Ilość ciał lotnych.

1. Retortkę rurką esową do gazów zbierania opatrzoną 50 cali = 16,000 granów wody obeymuiącą, z studni świeżo czerpaną wodą napełniłem i na otwór rurki nastawiwszy cylinder na cale dopiero spomnione podzielony, żywem srebrem napełniony, wodę w retortce ogrzewałem, póty, póki gaz nad powierzchnią metalu dobywać się nie przestał.

2. Płyn powietrzny zebrany nad żywem srebrem wynosił cali 16 z których 15 ubyło skoro z ługiem potaziu gryzącego wpuszczonym kłócone zostały.

3. Pozostały cal ieden gazu w rurze na 10 części podzieloney z fosforem w zetknięciu przez 48 godzin zostawiony $\frac{2}{10}$ utracił, a reszta pozostała iako gaz saletrorodny zachowała się skąd się okazuie iż ten cal gazu z Saletrorodu i Kwasorodu się składa.—

Ilość ciał stałych.

4. Trzydzieści dwa tysiące gran wagi medyczney kraiowey, tey wody równe 100 calom powyższym wyparowawszy naprzód w retorcie a potém w misie porcelanowéy, zostawiły reszty suchéy koloru rudawego gran 96.
5. Ta reszta (4) ośm razy większą ilością wody przekroplonéy polana i zagotowana następnie odcedzona przez bibułę, opłukana i wysuszona, zostawiła nierozpuszczonego w wodzie gran 50.
6. To co woda (5) rozpuściła po wyparowaniu, ważyło gran 46 z których wygotowanych w wyskoku 10 gran nierozpuszczonych w ostatnim pozostało.
7. Ciecz wyskokowa wyparowana zupełnie zostawiła reszty gran 36.

Ciała nierozpuszczalne w wodzie.

8. Dla oznaczenia ich składu kwasem solowym (wodochlorowym) słabym aż do przesycenia onymże polewałem, ciecz utworzoną przez bibułę odsączyłem, a to co się nie rospuściło należycie wodą wypłukawszy i wysuszywszy zważyłem. Ilość takowéy reszty gran 17 wynosiła.
9. To co kwas solowy rozpuścił i wszelkie ciecze z opłukania zebrane podparowałem, i do zgęszczonego płynu póty rozciek ammonii czystéy póki się tylko osad

ziawiał wkraplałem. Po odstaniu się osad na dnie zebrany, od cieczy odłączony, wypłukany i wysuszony gran 5 wynosił i był niedokwasem żelaza.—

10. Ciecz od poprzedzaiącego (9) osadu odłączona i przy płukaniu onegoż zebrana razem na nowo podparowana, przez rościek węglanu sody kroplami póki mętu ziawiać nie przestał dolewany, wydała osad biały, który po opłukaniu i wysuszeniu gran 28 wynosił.—

11. Żeby dóyść iakim węglanem iest ten osad, polewałem go kwasem siarkowym słabym, póki burzyć się nie przestał, potém odłączywszy ciecz od tego co rozpuścić niebyła w stanie, parowałem ią, lecz żadnych kryształów ani reszty które by się w wodzie mogły rozpuszczać nie wydała. Wszystko co tylko po dodaniu kwasu siarczanego i t. d. otrzymałem było siarczanem wapna który wyprażywszy w tyglu platynowym gran 40=28 granom węglanu wapiennego wynosił.—

12. Siedmnaście gran reszty (8) w kwasie solowym nierospuszczonéy z podwóyną ilością węglanu potaziu gotowałem w wodzie i to potrzykroć powtórzyłem. Tu zostało mi reszty nierozpuszczoney gran cztérnaście.—

13. Z tych gran 14 kwas solny rospuścił połowę, więc gran 7 krzemionki pozostało.

14. Do roszczynu (13) przez kwas solny utworzonego kroplami kwas siarkowy póki tylko osad powstawał puszczałem, ciecz razem z osadem paruiąc wysuszyłem, potém wodą wypłukałem. To co woda nie rospuściła po wysuszeniu i wyprażeniu ważyło gran 10 równe ilości siarkanu który woda doświadczana w sobie zawierała.—

Ciała w wyskoku i w wodzie rospuszczalne.

15. Trzydzieści sześć gran (7) po wyparowaniu cieczy wyskokowey pozostałe rospuściwszy w wodzie, węglanem ammonii przesyciłem i osad od cieczy oddzieliłem. Osad ten po wypłukaniu i wysuszeniu gran 21 wynosił.

16. Tenże osad polewany kwasem siarkowym do póki burzyć się nie przestał, potém razem z cieczą ogrzewany aż do zupełnego wysuszenia, powiększył swóy cieżar albowiem gran 30 ważył.

17. Z tych 30 gran woda nic nie rospuściła.

18. Ciecz ammonialną (15) wolno aż do wysuszenia parowałem, massę suchą zebraną w aparacie otwór rurki pod merkuryuszem zanurzony maiącym ogrzewałem, lecz żadnego niedokwasu saletrorodu drugiego nie otrzymałem, skąd pokazuie się: że ta sól wapienna kwasu saletrowego w swym składzie nie zawierała.

19. Po rozbiciu tu użytego szklanego przyrządzenia resztę wydobytą wyprażyłem w tyglu platynowym. To co pozostało ważyło grar 12 rozpuszczało się zupełnie w wodzie, miało smak słonawy, z saletranem srebra srebro rogowe tworzyło, z solanem platyny długo nawet stoiąc osadu nie dawało, zgoła własności soli kuchenney posiadało.—

Tu więc pokazuie się że wyskok prócz solanu sody gran dwunastu, resztę solanu wapna w sobie rozpuszczoną zawierał.

Ciała w wodzie rozpuszczalne.

20. To co wyskok (6) nie był w stanie z łatwością rozpuścić, ieszcze w wyskoku bezwodnym kilka razy gotuiąc za każdą razą zmnieyszało swóy ciężar. A gdy przekonałem się że tak to co się rospuściło w wyskoku, iako i to co zostawało nierospusczone podobnie iak reszta po wyprażeniu ammonialnéy massy solnéy w tyglu pozostała, zachowało się a tém samém solą kuchenną było, przeto na tém rozbiór wody ukończyłem.

Z rozbioru tego okazuie sie iż w stu miarach tey wody granów 32,000 medycznych, w zwyczaynémciśnieniu atmosferycznêm.

A.—ciał lotnych miar 32 { Z gazu kwasu węglowego - - - 30
Z powietrza atmosferycznego - - 2 }

B.—

B. — ciał stałych w wodzie nierospuszczalnych gran - - - - - 50	z niedokwasu żelaza 5 z węglanu wapna - 28 krzemionki - - - 7 siarkanu wapna - 10	Ogół
C. — ciał stałych w wyskoku rospuszczalnych gran - - - - 36	z solanu sody - - 12 z solanu wapna (*) 24	96
D. — ciał stałych w wodzie rospuszczalnych gran 10	Solanu sody gran - 10	

Zawierało się.

Co do części składowych woda ta naybardziey się zbliża do wody mineralney w *Cambo* przez P. *Salignae* rozbieranéy, z tym dodatkiem: że tuteysza ostatnią co do obfitości ciał skutecznie działaiących, znacznie przewyższa. I tak stosunek co do niedokwasu żelaza iest przeszło iak 2: 1., co do ilości kwasu węglowego iak 5: 1., co do soli łatwo rospuszczalnych iak 36: 1., a trudno rospuszczaiących się iak 18: 1., Nadto

(*) Ponieważ po wyżey gran 12 soli kuchenney po wyprażeniu otrzymałem a takową tylko z solanu wapna wyskok rospuścił, z tego więc względu mały brak ostatniego mimo troskliwości wszelkiey, stracony tu doliczyć na stronę solanu wapiennego ośmieliłem się.—

woda nasza ma znaczną ilość krzemionki w którą rzeczona woda francuzka nie obfituie.—

Ponieważ liczne doświadczenia Doktora *Struve* (*) przekonały że woda Karlsbadska sztuczna bez przydania do niey krzemionki mniey się okazywała skuteczną, niebyłoby przeto od rzeczy przypuścić: że i wody Godzikowskie swóy wpływ iaki maią mieć na zdrowie ludzkie, w znaczney części bytności w nich krzemionki są winne. Więcéy powiem, prawidło to nieiako powszechném bydź się zdaie; prawie wszystkie albowiem wody mineralne krzemionkę w sobie zawieraią. Gdyby to spostrzeżenie doświadczeniami na wszystkich wodach ugrontowane bydź mogło, wypadło by stąd dla Lekarzy to ważne zapytanie. Czyli przyrodzenie chcąc przez wody mineralne krzepić niedołężność człowieka, nie starało się za równo zastosować do tyle od siebie różnych klimatów, tu im takiey a tam znów inney użyczaiąc ilości krzemionki? Z rozwiązaniem tego zagadnienia wszystko zdaie się wróżyć: że wody mineralne polskie znacznie na swoiey wziętości zyskaią.

(*) *Doktor Struve* założył w Dreznie Instytut wód mineralnych naśladowanych.—

3.

O POPRAWIE MORALNEY Winowayców w Więzieniach.

Rzecz czytana na Posiedzeniu publicznem dnia 30 Kwietnia 1822 przez Fryderyka Hr. Skarbka *Członka Towarzystwa.*

Udoskonalenie istoty naszey i tego co umysłu i rąk naszych iest dziełem, oto iest ieden z głównych celów dążności człowieka, do którego on nieustannie zmierza i który przed nim tem więcéy oddalać się zdaie im on się bardziéy do niego zbliża. Pomyślność społeczna, doskonałość w układzie towarzyskim, oświata słowem, iest tém powszechnem hasłem, pod którem wieki nasze przeciwko dziedziczney ciemnocie ciągną. Chełpiemy się wysokim stopniem oświecenia i nieraz w zuchwałym zapędzie rozumiemy iż iuż stanęliśmy u

pożądanéy mety; a biorąc usposobienie naukowe i cnoty kilku za znamiona udoskonalenia i oświaty narodu, nie chcemy się nigdy policzyć aby poznać liczbę oświeconych i cnotliwych i iey stosunek do liczby ciemnych i nieprawych. Widząc tylko przed sobą same szczytne widoki, pomiiamy poziom i w uniesieniu naszem niechcemy korzystać z owoców którebyśmy po nim zbierać mogli; postrzegamy wprawdzie cel piękny lecz nie widziemy drogi która do niego prowadzi; chcielibyśmy ustalić rękoymie praw człowieka a niemyślemy o tém iakby ie od niszczącego wpływu samychże ludzi zasłonić, wyłącznie zaięci udoskonaleniem układu towarzyskiego, oboiętni iesteśmy o moralne udoskonalenie ludzi którzy też towarzystwa składaią, nie pomnąc na to że naypewnieysze rękoymie stałości układu politycznego narodów na téy właśnie moralnéy doskonałości polegaią.

Jeżeli w dalekiéy nawet przyszłości nie można przewidzieć tego, iż wszystkie Członki Towarzystwa, iednomyślnym duchem przeięte iego tylko pomyślność na celu mieć będą i namiętność i widoki osobiste zawsze pospolitemu dobru poświęcą; ieżeli cała usilność i gorliwość dobrze myślących nie zdoła zbliżyć nas do tak wysokiego stopnia moralnéy doskonałości, starajmyż się przynaymniéy zasłonić prawa

człowieka i pomyślność towarzyską od niszczącego wpływu złych skłonności naszych, nie mogąc wytępić ich zarodu. Łóżmy całą usilność na to aby mniéy iawnie broić i mniéy skutecznie przeciwko bezpieczeństwu naszemu powstawać mogły. Jeżeli nie możemy zamienić wszystkich ludzi w gorliwych przyiaciół ludzkości, usiłuymyż aby spółeczność nasza iak naymniéy nieprzyiaciół miała.

Każdy przekonany winowayca iest iawnym nieprzyiacielem spółeczeństwa: prawodawstwo karne wymierzaiąc karę na niego, ma ten główny cel przed sobą, aby przez wzbudzoną obawę kary, odwieść innych od drogi zepsucia i zmnieyszyć przez to liczbę nieprzyiaciół spółeczeństwa. W rzędzie tych kar naypowszechnieyszem iest pozbawienie winowaycy wolności, nie liczne są i iako nayrzadszemi bydź powinny, przypadki w których karzącey sprawiedliwości ramie, przez przecięcie wątku zbrodnią skalanego życia spółeczność na zawsze od nieprzyiaciela oswobadza. Nayczęściey ogranicza się kara pozbawieniem przestępcy wolnego używania praw człowieka, pokryciem go hańbą w obliczu całego narodu, aby przez to wzbudzić w umyśle iego nayprzykrzeysze uczucie iawnie uznanéy niegodziwości własnéy i pogardy bliznich. Kara więzienia ma bydź straszną dla winowaycy, raz przez odebra-

nie mu wolności osobistey, drugi raz przez ohydę która go otacza; obawa iednego i drugiego ma odwodzić od broienia ludzi do złego skłonnych. Sądownicza władza skazawszy winowaycę na tę karę tak dotkliwą dla czułego człowieka, dopełniła iuż obowiązku swego: ieżeli zaś taż kara nie odpowie przeznaczeniu swemu, ieżeli więzienie dość mocnego wrażenia na umyśle nie czyni, i dosyć silnego wstrętu nie wzbudza, ieżeli słowem nieodwodzi od popełniania występków, nie iest to iuż winą sprawiedliwości karnéy, lecz tey władzy którey dozorowi przekonany winowayca iest oddany, która urządza więzienia i zawiaduie niemi. Na tę więc władzę spada ciężka odpowiedzialność za to, że zamiar prawodawstwa karnego nie iest dopięty, że więzienie nieodstręcza winowayców od występków i niezmnieysza liczby popełnianych zbrodni.

Przebiegaiąc uwagą historyą więzień, nękany iest umysł ustawicznym widokiem to obrażoney ludzkości i sprawiedliwości, to dostrzeżeniem zle zrozumianéy filantropii i niedbalstwa, które na łonie gnusności i zepsucia zarod zbrodni pielęgnuią. Siedliska nędzy i naydzikszéy srogości, były w dawnych czasach więzienia nie tak sprawiedliwą karą za występki, iako raczey środkiem wykonania okrucieństwa i zemsty, którą przeznaczenie społeczeństwa ludzkie-

go potępia i prawodwstwo karne za sprzeczne z duchem i z zasadami swemi uznaie. Skazany na czasową utratę wolności winowayca stawał się ofiarą nieludzkości i tracił w śród nędzy i cierpień to życie które mu ustawy karne zachowały i zabezpieczyły; ieżeli zaś potrafił wytrwać w męczarniach czas więzienia, wracał na ten czas do towarzystwa z nadwątlonemi siłami i przeięty tak fizyczną iako i moralną zmazą. W drugiey połowie ośmnastego wieku ukazał się iako dobroczynny geniusz, człowiek wyłącznie tylko losem cierpiącéy ludzkości zaięty, który po całey Europie uciśnionych i zwiątpiałych szukał, który zwiedził pieczary siedliskiem nędzy i zbrodni będące i sam ieden wszystkich rządów uwagę na potrzebę poprawy więzień zwrócić potrafił.

Poświęcenie się i gorliwość Howarda przywiodły pierwsze polepszenie stanu więzień publicznych, wprowadziły bowiem do nich ludzkość i sprawiedliwość i uczyniwszy wiele dla osadzonych w nich winowayców, wiele ieszcze do uczynienia dla towarzystwa zostawiły. Uczucie litości przez niego wzbudzone, zamieniło się przez nadużycie w zle zrozumianą filantropią; usunięto nie w iednym kraiu przyczyny nędzy i cierpienia więźniów, lecz zaniedbuiąc obok tego korzystanie ze zbawiennych porad w dziele Howarda zawartych, za nadto się dobrem więźniów, a za mało dobrem

społeczeństwa zaięło: mniey cierpiała ludzkość, lecz bezpieczeństwo publiczne i moralność słusznie ieszcze nad złym stanem więzień utyskiwały. Późnieysi po Howardzie przyiaciele ludzkości, widząc oddalone po części złe fizyczne z więzień, usiłowali wytępić moralną zarazę która w nich ieszcze panowała. Zostawione było téy części rodzaiu ludzkiego która czulszą litością i słodyczą tyle cierpień uśmierza, dać przykład gorliwości w poświęceniu się moralnéy poprawie uwięzionych, i szczęśliwe próby przez towarzystwo Dam w Newgate uczynione, naprowadziły na to przekonanie, iż dóm zgrozy i zepsucia zamienić się może w czyściec ziemski, w którym skażone zbrodnią serce do pierwotnéy czystości wraca. Dzisiay władza która zawiaduie więzieniami dwa główne cele ma na widoku: to iest, *naprzód dochować prawidła ludzkości i sprawiedliwości względem więzniów*, i powtóre *starać się iako nayusilniey o ich moralną poprawę*. Te dwa zamiary są tak ważne, tak ściśle z sobą połączone, że uczynić zadosyć pierwszemu pomiiaiąc drugi, iest to działać za nadto dla nieprzyiaciół społeczności a nie wiele dla niey samey, iest to zmnieyszać srogość kary winowayców a powiększać ilość zbrodni przez nich popełnianych.

„Ukaranie winowaycy za pomocą odebrania mu wolności„ mówi pewien Au-

tor Angielski w ślady Howarda wstępuiący „(*) było dotąd więcéy celem więzień iak poprawa moralna uwięzionego; chciano tylko wstrzymać przez wzbudzoną obawę więzień od popełniania zbrodni, a wszelką moralną poprawę za niepodobną do uskutecznienia poczytano. Ten sposób widzenia rzeczy następuiące złe skutki za sobą prowadzi.„

„1. Pomiiaiąc moralną poprawę więznia, *opuszczamy iedyną sposobność wrócenia go na drogę cnoty*; czas bowiem pobytu iego w więzieniu iest naylepszą do tego porą. Łatwo dowieść tego mniemania porównywaiąc liczbę zbrodniarzy którzy wrócili się do przestępstw po vypuszczeniu swoiem z więzień podług rozmaitych zasad zawiadywanych. Przed zaprowadzeniem komitetu Dam w Londynie (**) powrót do występków kobiet z więzienia Newgate wypuszczanych miał się do liczby męszczyzn którzy także do dawnych wracali zbrodni, iak 3 do 5, teraz zaś ma się iak

(*) Francis Cunningham notes recuelis en visitant les prisons de la Suisse etc.

(**) W Londynie zawiązało się przed kilkoma laty towarzystwo Dam w celu doprowadzenia do skutku moralnéy poprawy kobiet w New-Gate osadzonych. Staranie tego towarzystwa a mianowicie P. de Fry naypomyślnieyszym skutkiem uwieńczone zostały.

1 do 12. w Londynie na 100 więzniów rachuią przez przecięcie 40*tu* za powtórne popełnienie zbrodni osadzonych; w Paryżu około ⅓ w Glasków dwie trzecie. W Filadelfii przed reformą więzień liczono podobnych więzniów 40*tu* na 100 tak iak w Londynie; od czasu polepszenia więzień liczą ich tamże tylko 5 na 100. Tenże sam wypadek podaią więzienia w Gandawie i w Bury, gdzie także tylko 5 na 100 więzniów za powtarzane zbrodnie osadzano. Ten systema więc który pomiia poprawę zbrodniarza liczy 35 więcey na sto iak iemu przeciwny, a poprawą usilnie zaymuiący się.,,

,,2. Z tego cośmy dotąd mówili wynika iż przy złym Systemacie więzień publicznych, *zbrodnie pomnażaią się* zamiast coby ich liczba zmnieyszać się powinna. Doświadczenie wszystkich kraiów potwierdza tę prawdę, może bydź iż inne przyczyny przykładaią się do tego, lecz niewątpliwą iest rzeczą, że zły Systemat więzniowy znacznie się do tego przykłada. Zmiany zaprowadzone w więzieniach Filadelfii zmnieyszły liczbę popełnianych występków od 592 do 243 a liczbę wielkich zbrodni od 129 do 25.,,

,,3. Zaniedbanie moralnéy poprawy więzniów wywodzi potrzebę *zbyt częstego zastosowania kary śmierci* lub innéy kary przy któréy możność uskutecznienia poprawy winowaycy ustaie. Każdy wyrok

śmierci za inną zbrodnią iak za zabóystwo wyrzeczony, Bozkiey Sankcyi pozbawionym bydź musi i iedynie tylko ludzkiemi instytucyami upoważnić się daie. Lecz cóż może usprawiedliwić wyrok który dla tego winowaycę na śmierć skazuie, że więzienie iest za szczupłe, zle wystawione lub zle zarządzane, i że wygodniéy i łatwiey iest poświęcić iednego człowieka iak nowe wystawić mury! (*)„

„Oświecony i ludzkością powodowany wymiar sprawiedliwości„ mówi Buston (**) obstaiąc za moralną poprawą więzniów, naśladować powinien Twórcę wszelkiey litości i mądrości; nie powinien znaydować upodobania w śmierci grzesznika, lecz życzyć tego i starać się o to aby on się wyrzekł błędu i został przy życiu. Karać powinien dla odstręczenia od zbrodni, a poprawiać winowaycę dla zapobieżenia zbrodni: a to właśnie za pomocą dobrze urządzonego więzienia osiągnąć się daie. Gdy więzień iest oddalony od dawnych wspólników swoich, przestanie tak

---

(*) Autor przytacza tutay przykład niewiasty którą w Szwaycaryi dla tego na śmierć skazano, że zbywało na sposobach utrzymywania iey w więzieniu!

(**) Dzieło o więzieniach z Fr. Bustona wielkie zrobiło wrażenie w Anglii w krótkim czasie siedm edycyi miało.

myślić iak oni i będzie miał czas i sposobność poznania siebie samego i żałowania za przestępstwa własne; osadzenie samotne uległemi czyni nayzuchwalszych, poprawia częstokroć naybardziey zepsutych. Lecz na to potrzeba aby winowayca noc i część większą dnia w samotności przepędzał; a ponieważ próżniactwo iest źródłem przestępstw i zbrodni, czuwać należy nad tem aby więzień zawsze był zatrudniony: zachęcać go do pracy dzieląc z nim zarobek iego. Zabraniać mu należy używania trunków gorących których nadużycie prowadzi do zbrodni i zawsze iey towarzyszy. Zwykle zbywa więzniom na pierwiastkowem umysłowem ukształceniu, niedostatek ten w więzieniu dopełnić wypada; lecz religiine nauki nadewszystko im są potrzebne, bo brak uczuć które one wzbudzaią i rozwiiaią iest rzeczywistem źródłem zbrodni.,,

Obok tego starania o polepszenie losu i moralności więzniów, nie należy nigdy zapominać o tem iż więzienie przede wszystkiem dla skazanego przestępcy karą bydź powinno. Słusznie tedy powiedziano w raporcie towarzystwa w celu poprawy więzień Francyi zawiązanego: ,,dobry byt fizyczny więznia powinien być przedmiotem starań władzy zwierzchniey, lecz nigdy do zbytku w tych nawet mieyscach gdzieby na to fundusze pozwalały posunięty bydź

nie powinien. Osadzenie iest karą któréy skutków więzień ciągle doznawać powinien; trzeba ażeby sobie nieustannie życzył końca uwięzienia swego. Czułość wyłącznem prawidłem postępowania zarządców więzienia będąca byłaby szkodliwym dla towarzystwa błędem, a więzienie w którémby uwięzionemu tak było dobrze, iżby sobie ciągle oswobodzenia nie życzył, byłoby przez to samo sprzeczne z interessem sprawiedliwości i z dobrem społeczeństwa.,, (*)

W tych wyrazach znayduiemy iuż zasady postępowania z winowaycami w więzieniu w celu przywiedzenia ich moralney poprawy: staraymy się bardziey ieszcze zgłębić tę ważną materyą.—

Wtrącony do więzienia winowayca iest zwalczony nieprzyiaciel społeczności, i z iey łona dla tego wykluczony aby mu zdrożnością i złością swoią nie szkodził: iest on na mniey więcey długi czas oddalony,

---

(*) Jeżeli trzeba poprzeć przykładem to mniemanie, przytoczemy zdarzenia z kraiu naszego wzięte. Lubo nasze urządzenia dalekie są od pożądanego stopnia doskonałości, muszą iednakże za nadto dla pospólstwa bydź dogodne, gdy się zdarzały przypadki, iż nawykli do występków ludzie, przed zimą umyślnie dla tego mnieyszych dopuszczali się kradzieży i chętnie się do tego przyznawali w tym iedynie widoku iż wygodnie zimę w więzieniach przepędzą.

lecz się wrócić może do społeczności, bo czas kary iego iest ograniczony; ieżeli się powróci z uczuciami zemsty w sercu za doznane cierpienia, stanie się znowu nieprzyiacielem społeczności tem szkodliwszym że się w samem więzieniu zaprawi do broienia, że się udoskonali w szkole zbrodni i zepsucia. Taki będzie skutek więzienia w którem nie dbaią o moralną poprawę osadzonych, i z pewnością utrzymywać można iż w tym razie na to tylko osadza się winowaycę na pewien przeciąg czasu, aby potem wprawnieyszym, zuchwalszym i gorszym do towarzystwa wracał.

Naypewnieyszą oznaką stopnia doskonałości więzień pod tym względem, iest względna ilość drugi raz popełnianych zbrodni, ponieważ poprawa moralna osadzonych winowayców do tego zmierza ażeby ich naprowadzić na drogę cnoty i odwieść od chęci powtórnego popełnienia występku za który osadzonemi zostali: ieżeli winowaycy z więzień wypuszczeni drugi raz dopuszczaią się przekroczeń, znakiem to iest, że albo wcale nic albo złe dbano o ich moralną poprawę.

Naypierwsze, nayważnieysze prawidło, którego prawdy nikt nie zaprzecza a potrzebę każdy uznaie lecz które pomimo tego nie wszędzie dotąd do praktyki zastosowane zostało, iest *rozdzielenie i rozgatunkowanie więzniów*. Rumienić się powinna

każdego oświeconego kraiu Administracya na sam widok pomieszanych zbrodni z lekkiemi przestępstwami, oskarżonych z przekonanemi, zastarzałych w występku z wstępuiącemi dopiero w zawód nieprawości; cierpi na tem pomieszaniu ludzkość, sprawiedliwość, moralność i pomyślność narodowa; zgroza i bezprawie otwartą przez to posiadaią szkołę; a iednakże złe trwa ieszcze i niszczy ostatni zaród cnotliwych skłonności w narodzie.

Weydźmy do więzień w których płeć, wiek i różne przestępstw stopnie żadnego względu nie znayduią, oburzy nas z iedney strony zgiełk nierządu i zepsucia, a z drugiey zatrwoży przemoc złego przykładu. Któż to w owem smutnem siedlisku gdzieby tylko żal za grzechy, smutek i przekonanie hańby panować powinny, któż to w niem powszechne zyskuie poważanie? Za czyimże to odgłosem ustaie wrzawa i nieład, a cichość i spokoyność zaczyna? Czyliż to bogoboyny i gorliwy Kapłan do poprawionych winowayców przemawia aby im miłosierdzie Boga i poważanie ludzi iako nagrodę ich poprawy skazał? Nie: tenby tu tylko urąganie i wzgardę znalazł... patrzcie na natężoną uwagę całey zgrai, na pałaiące ogniem uniesienia lica młodzieńca, przypatrzcie się wyrazowi podziwienia i złośliwey uciechy na wszystkich twarzach wyrytemu;... widzieliżeście tęn uśmiech pie-

kielny na wszystkich ustach? on mordy i rozboie towarzystwu zwiastuie, on się naprzód z przyszłych zbrodni cieszy, głos bowiem który się o wasze uszy obiia, który sklepienia z trwogą powtarzaią, iest głosem naysławnieyszego naybardziey w zbrodni zaprawionego zbrodniarza; on teraz daie nauki, on opowiada czyny swoie, on iedna sobie poszanowanie zdumionych słuchaczów, wzbudza chęć naśladowania iego przykładu, umysł młodzieńca unosi się w oślepionym zapale dla zbrodni; on w iedney chwili więcey zgubnych dla społeczeństwa porad niepłonnie w zatrutych sercach zaszczepia, iak zwolennicy religii i moralności w przeciągu lat kilku zbawiennych prawd w przekonanie słuchaczów swoich wpoić mogą. Nietylko sama cnota znayduie poważanie i uwielbienie, zbrodnia ma także swóy stopień doskonałości i sławy, którego osiągnienie współubiegania iest celem, ieżeli głos przewrotności pierwey i silniey iak głos zbawienia do słabego umysłu przemawia. Urzędnicy kraiów! wy od których rozporządzeń i gorliwości los i pomyślność wewnętrzna ludów zależy, pomniycie na to: ieżeli zaniedbuiecie więzienia, ieżeli przez oszczędność lub oboiętność zapominacie o rozgatunkowaniu i oddzielaniu winowayców, przez to samo otwieracie świątynią dla zbrodni w którey ona hołd i czczenie odbiera, z którey iad swóy na ca-

łe

łe towarzystwa szerzy. Pomnijcie że na was tylko spadnie odpowiedzialność za skażenie obyczaiów i ducha narodowego, za klęski przez całą społeczność doznane!

Lecz ieżeli chcemy tym tak ważnym dla kraiu zaiąć się przedmiotem, wypada nam zgłębić rozliczne powody które przywodzą potrzebę kilkorakiego rozgatunkowania winowayców w więzieniach osadzonych. Sprawiedliwość, prawa człowieka, ustawy nakoniec wszystkich oświeconych kraiów, każą rozróżnić obwinionego od winowaycy; wszystkie te względy i powody są zgwałcone, gdy pierwszy choćby na chwilę tylko z drugim pod iednymże mieści się dachem. Inkwizycyyne więzienia wszędzie rozróżnione są od karnych; krzywdą to iest dla prawodawstwa i dla Policyi Administracyyney gdy iedne ściśle od drugich nie są odłączone. Przystoyność sama nakazuie rozdzielanie płci między osadzonymi winowaycami, lecz moralność naymocniey obstaie za rozgatunkowaniem więźniów według rodzaiu występku i według wieku, a iedna i druga iey prozba nie wszędzie dotąd pomyślnym skutkiem iest uwieńczona.

Pomieszać razem wszystkie gatunki występków i zbrodni, iest to ułatwić udoskonalenie wszystkich bezprawiów, przypuścić młodzież do obcowania ze starsze-

mi zbrodniarzami, iest to kształcić dla towarzystwa nayzaciętszych i nayszkodliwszych nieprzyiaciół. Któryż przyiaciel ludzkości oboiętnie patrzeć może na kilkonastoletniego młodzieńca, którego przewinienie lekkomyślności, pierwsza zła skłonność, do tego wtrąciła więzienia w którém stary zbrodniarz z całą powagą nieszczęśliwego doświadczenia na niego czeka! czémże będzie to długie życie którego pierwsze chwile iadem nieprawości są zatrute! Wyzuty z młodu z wszelkiego wyobrażenia uczciwości, zaprawiony do zbrodni w naypoiętnieyszym wieku, staie on się naygorszym członkiem spółeczeństwa i hańbą rodzaiu ludzkiego. A iednakże nie wszystkie instytucye zapobiegaią takiey zgrozie; widzimy bowiem nie tylko rozmaite stopnie zbrodni pomieszane z sobą lecz i młodzież razem z doyrzałemi winowaycami trzymaną ich pieczy i wychowaniu umyślnie poniekąd oddaną. Nie może bydź żadnego powodu do opoźnienia choćby na chwilę rozgatunkowania więźniów według płci, rodzaiu występku i wieku winowayców; ieżeli dawne gmachy nie dozwalaią uczynić tego rozdziału, ieżeli wielkie koszta wystawienia nowych, odstręczaią od uskutecznienia tey pierwszey narodu potrzeby, walmy stare gmachy, uczyńmy choćby naywiększe poświęcenia aby nowe więzienia potrzebie rozgatunkowania

odpowiadaiące na ich mieysce wznieść się mogły.—

Starą to iest lecz równie niezawodną prawdą, iż próżniactwo matką iest występków i zbrodni; zupełney nieczynności oddany człowiek puszcza cugle wyobraźni, pochlebia myślą żądzom i namiętnościom i albo natrafia dopiero na drogę zepsucia, albo też zuchwaléy na niey bróździć się uczy. Jeżeli skutecznym iest sposobem odwrócenia zepsucia od młodzieńca, zaięcie go ciągle zatrudnieniem w którem upodobanie znayduie, niemniey ważnym iest środkiem poprawy winowaycy *praca*, i pomiłowanie iey w umyśle iego wzbudzone. Wszędzie pracuią winowaycy, lecz rzadko gdzie iest praca iako środek ich poprawy użyta. Pokryć w części przynaymniey koszta utrzymania więźnia za pomocą iego pracy, oto iest zwyczayny cel robót w więzieniach lub za ich obwodem wykonywanych; lecz przy tem nietylko uszedł uwadze zamiar poprawy winowaycy, ale nawet częstokroć tym sposobem urządzano pracę iego iż się przeszkodą teyże poprawy stała.

Powszechny zwyczay, wola prawodawstwa karnego, chęć ciągnienia korzyści z pracy ludzi kosztem towarzystwa utrzymywanych, wszystko zdaie się mówić za *publicznemi robotami* więźniów: nayważnieysze iednakże względy bezpieczeństwa i

moralności towarzyskiey przeciw nim powstaią. Jeżeli prawodawca skazuie winowaycę na roboty publiczne w tym celu ażeby go pokrył hańbą i poddał go znoyney i przykrey pracy, i przez widok cierpień iego moralnych i fizycznych, wzbudził w innych obawę kary i wstręt do zbrodni, myli on się bardzo w zamiarach swoich, bo środek przez niego użyty, nietylko nie trafia do celu ale szkodliwe nawet skutki wydaie. Hańba, to tak bolesne dla czułego i oświeconego człowieka uczucie, nie czyni wrażenia na nieoświeconym i zimnym umyśle prostaka: nim prawodawca kary hańbiące postanowi, powinien wprzody zgłębić ducha n·rodu dla którego ustawy wydaie, poznać stopień iego oświecenia, i przypuszczaiąc dla wszystkich równość w obliczu prawa, zważyć dobrze czyli dla wszystkich kara hańbiąca równie iest dotkliwą. Jeżeli zaś ta kara przyięta iest w ustawach, ieżeli skutecznie działa na umyśle, niechże nią sprawiedliwość karna nierozważnie nie szafuie, niechay iey bezwarunkowo do wszystkich nie stosuie i nadewszystko wzbyt powszechną nie zamienia karę. Winowayca, iako obraz sromoty pierwszy raz na widok publiczny wystawiony, zarumieni się zapewne nad ohydą własną i może łzy wylać nad stanem upodlenia do którego doszedł: chceszli działać silnie na umyśle iego, to nie powtarzay

z nim więcey tey hańbiącey go sceny, ukryy go przed resztą ludzi w więzieniu i oddaj go samotności i wyrzutom obrażonego sumienia, przez to i iego samego poprawę przyspieszysz i na patrzącey publiczności mocnieysze uczynisz wrażenie. Lecz ieżeli codziennie narzucać będziesz tey publiczności widok tego ohydnym ubiorem pokrytego winowaycy, ieżeli codziennie szczękiem kaydan mordować będziesz iey ucho; zniknie moc wrażenia któreś miał uczynić, wszyscy oboiętnie patrzeć będą na złoczyńcę, i zamiast oburzenia, wzbudzisz w nich politowanie, a ów który przelewał z początku łzy nad hańbą własną, który z boleścią upokorzenia dzwigał więzy swoie, uśmiechać się będzie wśród oboiętnego na sromotę iego gminu, urągać się z otaczaiących go ciekawych i dzwigać wesoło kaydany których ciężar dla nóg iego tylko lecz nie dla czucia iest przykrym. Codzienne doświadczenie dowodzi prawdy tego dostrzeżenia i trzebaby chyba nie chcieć korzystać z porad iego, gdyby chciano utrzymywać iż publiczne roboty są środkiem odstręczenia od przestępstwa za pomocą wzbudzonego i żywionego uczucia hańby w winowaycy i obawy stania się iey ofiarą w patrzących.

Lecz prawodawca skazuiąc winowaycę na roboty publiczne może mieć prócz tego na celu, karać go za pomocą przykrey

i znoyney pracy aby przez to w nim i w innych wstręt do zbrodni wzbudzić: zamiar podobny zdaie mi się bydź sprzeczny z istotą spółeczeństwa i uwłaczaiącym dla niego. Jakżeto! miałażby ta sama sprężyna która dzwiga pomyślność ludzi i ludów, która wznosi i ustala moralność człowieka i narodu, miałażby praca, słowem, bydź hańbą i karą dla tych ludzi którzy tylko za iey pomocą do szczęścia dóyść mogą! nie iestże to naysprzecznieyszym z celem towarzystwa zamiarem skazywać winowaycę na pracę, wzbudzać w nim wstręt do niey a w patrzących na niego obawę pracy, gdy wszystko za zachęcaniem do pracy mówi? gdy potęga i bezpieczeństwo mocarstw, bogactwo i moralność narodów na tey się pracy opiera, ią szanować, ią wielbić każe? nie iestże to uwłaczać godności powołania człowieka, gdy użyteczną pracę piętnem hańby naznaczamy? Wyprzećby się powinno prawodawstwo oświeconych narodów tey tak fałszywey i opaczney myśli; wyrzec się na zawsze tego aby w pracy karę upatrywało; a wznosząc się do szczytnieyszych i zgodnieyszych z przeznaczeniem człowieka wyobrażeń, widzieć w pracy więzniów środek przywiedzenia ich moralney poprawy.

W tych zasadach działaiąca władza zwierzchnia dwóch ważnych punktów nigdy z uwagi nie spuści: to iest naprzód, od-

dalić od pracy więzniów wszelkie wyobrażenie hańby i kary, i powtóre, takie upodobanie w pracy wzbudzić, ażeby słodzeniem chwil w więzieniu trawionych i poniekąd nagrodą za okazaną chęć poprawy była. Pierwszy cel osiągnie się znosząc wszelkie roboty publiczne zwłaszcza dla tych przestępców którzy się do towarzystwa wrócić maią i ograniczaiąc zatrudnianie winowayców w obwodach więzienia lub w mieyscach takich gdzie na widok publiczny wystawieni nie będą. Z pod tego prawidła wyięci bydź mogą wielcy zbrodniarze, skazani na dożywotnie więzienie i na roboty hańbiące przedmiotem uczciwego zarobku niebędące, lub zdrowiu ludzkiemu szkodliwe które tylko przez nayzapamiętalszych nieprzyiaciół społeczności wykonywane bydź mogą.

Co się zaś tycze wzbudzenia w winowaycach upodobania w pracy, to zrazu zdawać się może nietylko trudnem lecz nawet niepodobnem do wykonania, przez wzgląd na to iż każde przymuszone zatrudnienie, zawsze wstręt wzbudzić musi. Niechay mi wolno będzie iednakże kreślić obraz doskonale pod tym względem urządzonego i zawiadywanego więzienia, a może tą drogą do pożądanego celu trafię.

Przypuszczam iż mam dozorowi memu oddaną pewną ilość winowayców którzy wszyscy w mniey więcey długim przecią-

gu czasu, z więzienia do towarzystwa wrócić się maią. Więzienie moie wystawione iest opodal od mieysc ludnych, na wolnem powietrzu, posiada ono w ograniczeniu lub sąsiedztwie swoiem obszerny ogród warzywny i owocowy, a w murach swoich rozmaite warsztaty rzemieślnicze, nawet zakłady kunsztowe. Codziennie rozdzielane prace między poddanych władzy moiey przestępców; krnąbrny, niespokoyny, nieprzyymuiący poprawy, zostaie w samotney izbie od innych odłączony, zatrudnienie iego iest ściśle oznaczone, nie ma chwili odpoczynku i pod karą robotę moię wykonać musi; lecz powolny, pilny, okazuiący chęć szczerą poprawy, przychodzi bądź to do warsztatów wspólnych, bądź też do pracy ogrodowey; zatrudnienie iego, ilość roboty i czas trwania naprzód są oznaczone, ma on wolne chwile odpoczynku. Gdy pora sprzyia, prowadzę więźniów moich do ogrodu, zaymuię ich pracą koło uprawy ziemi, uczę ich sztuki ogrodniczey, przewodniczę ich pracom w wspieraniu sił przyrodzenia i w korzystaniu z iego darów, każdy ma właściwy sobie oddział gruntu do uprawy oddany, przeznaczam nagrody dla celuiących pilnością. Lecz nie poprawny, złe skłonności okazuiący, nie opuszcza więzienia, iemu widok żyiącey natury iest wzbroniony, on w samotności pasuie się z sumieniem własnem; gdy powolny naukom

moim i żałuiący za przewinienia, oddycha świeżem powietrzem, karmi się widokiem bogatego przyrodzenia, uczy się wielbić Twórcę w nieskończonych darach iego i poznaie do czego użyteczna praca doprowadza, iak rządzca światów przemysłowe iey zabiegi błogosławi. Jeżeli nas ostra pora oddała od natury, gromadziemy się około warstatów, gnuśności niegdy oddani przestępcy ubiegaią się gorliwością w pracy, nie umieiętni uczą się rzemiosł i kunsztów, wszyscy pobieraią pewny z.robek za pracę w miarę stopnia pilności swoiey i nauczywszy się wśród więzienia szanować pracę, wyglądaią z utęsknieniem chwili w którey oswobodzeni, uzbieranego dla nich w niewoli funduszu na podięcie użyteczney roboty użyć będą mogli. Oto są niektóre zarysy polepszonego więzienia w którem praca za środek poprawy służy: lecz wyrazy dość żywemi farbami tego nie określą, trzeba czynić próby, a umysł przyiaciela ludzkości i wsród więzienia zaymuiącę widoki spostrzeże.

Atoli nie tylko na rozdzielaniu więzniów i na stosownem zatrudnianiu ich użyteczną pracą, kończy się usilność nasza w przywiedzeniu moralney poprawy winowaycy: pomnąc na to że to iest przez słabość własną z prawey drogi odwiedziony człowiek, który potrzebuie nieomylnego przewodnika w obłąkaniu swoiem, powinni-

śmy położyć sobie za obowiązek, nietylko odwrócić od niego ponęty do zepsucia, lecz ieszcze wskazać mu drogę cnoty, naprowadzić go na nią i po niéy iako użytecznego członka towarzystwa, iemu go powrócić. Jeżeli przez oddzielenie go od gorszych od niego ludzi, oddalamy od niego moc złego przykładu, ieżeli przez ciągłą czynność i polubowanie pracy wzbudzamy w nim upodobanie w użytecznych zatrudnieniach, zostaie nam ieszcze ostatni zaród złego w taynikach serca ukryty do odkrycia i wytępienia; potrzeba przywrócić osłabionemu sumieniu przemoc nad namiętnościami i złemi skłonnościami; iedynym środkiem dopięcia tego celu iest, wzbudzenie i żywienie w umyśle iego uczuć religiynych i oczyszczenie skalaney duszy wyobrażeniem nieskończonéy łaski i dobroci Boga. O iakże mocném, iak pocieszaiącém iest wrażenie które z wewnętrznego przekonania wypływaiąca wiara w łaskawość Twórcy na zwątpiałym umyśle zbrodniarza czyni! Miotany namiętnością zaślepiony zwolennik złego, nawyka z czasem winowayca do tey myśli: że ani u ludzi ani u Boga przebaczenia nie znaydzie. Ta myśl smutna zagładza wszelkie wyobrażenie cnoty, przytłumia cucącą się niekiedy chęć poprawy; bez żadnéy nadziei względem doczesnego i wiecznego życia, oddaie on się zapamiętale natchnieniu zbrodni, ażeby tém lepiéy po-

niekąd na przeznaczoną karę zasłużył. Jeżeli zostawiemy sobie samemu winowaycę w więzieniu, ieżeli nie wezmiemy moralnéy opieki nad iego umysłem, dóydzie on stopniowo do tego nieszczęśliwego stanu duszy, w którym sromota i zbrodnia potrzebą się dla niéy staią: lecz okażmy zwątpiałému nad losem własnym zbrodniarzowi, pogodną przyszłość, względność i szacunek ludzi i przebaczaiącego Boga, o iakże słodkiém, iak nieznaném czuciem przeymiemy serce iego! iakże łagodne i zbawienne światło oświeci kryiówki zbrodni i zwątpienia! iakże silnie działać będzie na nim ta pocieszaiąca otucha któréy nawet wyobrażenie iuż był stracił!

Wróciwszy mu nadzieię, rzucamy w serce iego zaród dobrego, lecz aby on wydał obfite i pożądane owoce, nie powinniśmy ustawać w gorliwości naszéy. Ten słaby ieszcze zawiązek będzie się rozwiiać i dóydzie do doyrzałości, ieżeli go starannie pielęgnować potrafiemy, zniszczeie zaś zaniedbany i niezasłoniony od godzących na niego namiętności i złych skłonności. Niedosyć iest okazać winowaycy w przyszłości widoki przebaczenia, potrzeba nade wszystko wyłuszczyć mu warunki po których dopełnieniu uzyskać ie dopiero potrafi; potrzeba nadzwyczaynéy gorliwości i poświęcenia się nawet, ażeby przeistoczyć skłonności występnego człowieka, i

aby za pośrednictwem słów Boga wrócić ludziom, cnotliwym tego który ich iako zbrodniarz opuścił. Służba Boża i usługa Kapłanów iest niezbędną w więzieniach i nigdzie może tak pomyślnych skutków nie wydaie iak w tych siedliskach ludzi zepsutych, lecz zdolnych ieszcze do nawrócenia, ieżeli prawdziwie chrześciiańska gorliwość, Duchownych do téy tak ważnéy posługi powołanych, usiłowania o poprawę moralną winowayców wspiera.

Lecz gdy pod względem religiynéy poprawy zwróciemy uwagę na stan więzień w większéy części kraiów Europy, a mianowicie też w naszym, postrzeżemy, pomiiaiąc potrzebę gorliwości i poświęcenia się Kapłanów, wielkie trudności z samego zaludnienia więzień wypływaiące. Różność wyznań dzieli ludzi we wszystkich kraiach, a w więzieniach nie znayduiemy żadnego względu na tę różność przy rozgatunkowaniu winowayców. Ten sam kapłan który znaydzie drogę do przekonania iednego wyznania przestępców, nie uczyni żadnego wrażenia na różnowiercach; łatwiey ieszcze pogodzić z sobą chrześciiańskie wyznania, lecz iakże przywieść moralną poprawę więzień za pośrednictwem religii, ieżeli oni chrześciiaństwa są nieprzyiaciołmi? Któż naprzykład w kraiu naszym starać się będzie o moralną poprawę żydów licznie więzienia nasze zapełniaiących?— Ta uwaga

zasługuie na szczególne zastanowienie i przywodzi konieczną potrzebę zaprowadzenia w więzieniach, a zwłaszcza w naszych, iednego ieszcze rozgatunkowania więźniów, to iest, według wyznań religiynych.

Gdy nauki religiyne gorliwie i z rozeznaniem udzielane skutecznie na więźniach działać zaczną, chceszli przyspieszyć ich poprawę, zastanów się nad władzami umysłowemi i skłonnościami człowieka, a znaydziesz w nich dzielną pomoc w usiłowaniu twoiem. Póki winowayca bez żadnego przewodnika iest zostawiony i przemagaiącym w nim złym skłonnościom ulega, a zwłaszcza w tedy gdy go nadzieia przebaczenia odstąpi, przytłumione ciężarem zbrodni i nieszczęścia sumienie, milczeć lub słaby tylko odpór namiętnościom stawiać będzie; lecz gdy się do umysłu wyobrażenie cnoty wróci, gdy nadzieia odwieczney łaski zwiątpiałą duszę zaymie, w tedy sumienie z całą mocą przekonania na umyśle działać zacznie, w tedy w niem właśnie nayskutecznieyszą pomoc w usiłowaniu naszem znaydziemy. Na ten czas staraniem bydź powinno naszem ażebyśmy mu sposobność do działania i dogodną do tego porę podali. Naprowadzony na drogę poprawy winowayca, potrzebuie samotności, ażeby bez żadnego roztargnienia sobą samym zaiąć się potrafił: korzystaymy z téy iego potrzeby, odłączmy go od innych, od-

daymy go przemocy sumienia i wyobrazni, a pomyślny skutek usiłowania nasze uwieńczy.

Wystawmy sobie na chwilę oddzielonego od innych winowaycę z tym tylko obok siebie towarzyszem i świadkiem który zna wszystkie tayniki serca, wszystkie występki i zamiary iego; wystawmy go sobie czuwaiącego wśród ciemności, łaknącego nadaremnie tego snu co od powiek iego stroni, aby wyobraźnia naystraszliwszemi widokami umysł dręczyć mogła: widziszże go okrytego zimnym potem, zrywaiącego się z łoża, uciekaiącego przed widmem które rozpalona wyobraźnia przed nim postawiła, wstrzymanego u zamkniętych drzwi więzienia bez żadney nadziei pomocy i pocieszenia ludzkiego; słyszyszże głos iego przeraźliwy który się naprożno o samotne mury więzienia odbił, widzisz go truchleiącego przed sobą samym.... gdzież iest przyczyna iego trwogi? oto stanęła przed nim ofiara iego zbrodni, tu widzi krew którą przelał, tam ubóstwo i nędzę którey się stał przyczyną; sumnienie trzyma go iak przykutego przy tym widoku, każe mu się napawać iego okropnością, brzydzić sobą samym..... Lecz promień gwiazdy nocney przedarł się przez kraty więzienia, rozgarnął dręczące go cienie, okazał mu widok nadziei w łaskawości Boga który mu go zsyła; staią mu na

myśli słyszane nauki Kapłana, widzi przed sobą drogę prawości, którą do łaski i przebaczenia trafi; o z iakimże uniesieniem pada na kolana, iakże gorące będą modły iego, iak pocieszaiąca spokoyność która do duszy iego wstąpi! Taka walka wewnętrzna przyspiesza powrót do cnoty, i wspiera usiłowania dla poprawy winowaycy czynione; lecz trzeba mu dadź sposobność odbycia iey, trzeba przygotować do niey umysł winowaycy, osłabić moc namiętności i skłonności do złego, aby przez to, zwycięstwo cnotliwym wzruszeniom zapewnić: iedyną do tego porą iest samotne osadzenie w więzieniu, odosobnienie winowaycy od innych, kto tego zaniecha, kto dla powodów oszczędności w iednemże mieyscu wielu winowayców gromadzi, ten samochcący i iakby umyślnie pozbawia się iednego z naydzielnieyszych środków przyspieszenia moralnéy poprawy występnego. —

Przy dopełnieniu tych nayważnieyszych prawideł sztuki zawiadywania więzieniami publicznemi, wiele zaiste zależy na gorliwości, na zdatności i uczciwości tych urzędników którym naczelny dozór nad winowaycami poruczamy. Przełożony więzienia łączyć winien w sobie rozmaite przymioty których posiadanie do pełnienia ważnych obowiązków iego niezbędnie iest potrzebnem. Równie surowy iak sprawiedliwy, powinien on wzbudzać w więzniach wła-

dzy swoiey poddanych, naygłębsze dla siebie poszanowanie, i ziednać sobie ich miłość; przewodnicząc na zawsze dobrym przykładem, winien ułatwiać im przeyście do uczciwości i bezwarunkowe ich zaufanie uzyskać. Łagodny w obchodzeniu się z niemi gdy na to zasługuią, powinien on karcić krnąbrych i niepoprawnych i przez czuyny dozór oddalać z więzienia wszelkie do złego ponęty, pozbawić uwięzionych sposobów zaspokoienia żądzy i namiętności, i utrzymać spokoyność, porządek, ochędóstwo i naywiększą przystoyność między niemi. Pomnąc na to iż cała ich poprawa zależy na tem, aby poznali obowiązki swoie iako ludzie, powinien iak nayściśley dopilnować tego, ażeby z naywiększą akuratnością pełnili zawsze to, co im za obowiązek położone będzie; tym sposobem połączy naukę z doświadczeniem i przyzwyczai ich do tego ścisłego pełnienia powinności, od którego ich poprawa w pożyciu towarzyskiem zależy.

Z tego wszystkiego łatwo wnosić, że skuteczność środkow dla poprawy winowayców przedsiębranych, od gorliwości i zdolności przełożonego więzienia nayistotniey zależy; rzadko się znayduią połączone w iedney osobie wszystkie przymioty które on posiadać powinien; lecz tém mniéy spodziewać się ich można, ieżeli rząd i opieka publiczna wysokiego poważania i nay-

rze-

rzetelniey zasłużoney nagrody takiemu urzędnikowi odmówi. Gdyby chciano zważyć dostatecznie ważność powołania iego, i wpływ zbawienny sumiennego i gorliwego pełnienia obowiązków iego na moralność towarzyską, przyznanoby bez wątpienia wysoki stopień poważania temu, który w zawodzie swoim na imie dobroczyńcy ludzkości zasłużyć może, ieżeli towarzystwu moralnie straconych członków powróci.—

O to są niektóre ważnieysze prawidła i porady nauki dobrem społeczności zaiętéy, względem przywiedzenia do skutku moralney poprawy winowayców w więzieniach.— Kreśliłem ie za przywodem mistrzów w téy tak ważnéy nauce, i za natchnieniem gorliwey o pomyślność kraiową chęci. Biegleysi i szczęśliwsi ode mnie badacze potrzeb społecznych, zwrócili przez pisma uwagę rządów swoich na ten tak ważny przedmiot; szczycić się mogą słusznie polepszeniem które w tey gałęzi rządu wewnętrznego zaprowadzone zostało.— I ia pisałem dla mego kraiu; chciałem nawet dołączyć obraz obecnego stanu więzień naszych, wykryć co w nich nie dostaie, zastosować do nich ogólne nauki zasady— lecz daleką iest ieszcze ode mnie ta powaga którą inni pisarze przez pracę i gorliwość o dobro ludzkości uzyskali: powołany przez kolegów

moich do zabrania głosu, na tém publicznén posiedzeniu, przemówiłem w przedmiocie mocno wszystkich obchodzącym; może też wyrazy moie zbawienne dla pomyślności kraiowey myśli i zamiary obudzą.

4.

ROZPRAWA o ELEGII.

KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO

Czytana na Posiedzeniu publicznem dnia 30. kwietnia 1822.

Wiersz żałobny *versus querimoniae* iak go Horacy nazywa, *Kinoth* u Hebrayczyków, Elegią u Rzymian zwany, naystosowniéy Żalu nazwisko mógłby nosić w naszym ięzyku, i tak też Kniaznin nazwał Treny Orfeusza po stracie Eurydyki. Ale ponieważ elegia, nietylko żałośne, ale i wesołe uczucia opiewa, sądzę, iż żadne z tych nazwisk tak stósownie temu rodzaiowi poezyi nie odpowiada, iak wyraz *Duma*, tak dalece, że oznaczenie onego, iest razem naylepszém określeniem własności elegii. Słowo *dumać* iest u nas co innego niż bydź smutnym, lub zamyślonym. Jest to pewien środek między iednem a drugiém. Jest to rozpamiętywanie z rozrzewnie-

niem złączone, błąkanie się serca między tęsknotą i wspomnieniem za wodzą imaginacyi. Jak człowiek w gwałtownym żalu lub uniesieniu nie duma, ale rozpacza lub się zapala, tak elegiia nie może zaymować gwałtownych uniesień, spokoynym smutkiem bydź tylkó powinna. Jak o wesołych, albo smutnych zdarzeniach, które iuż przeminęły z miłém uczuciem dumamy, tak elegia maluie równie smutne iak rozkoszne obrazy, w tém iednak tak się wyraża, że iey wesołość cieniuie zawsze iakowyś smutek, a smutek promykiem wesołości iest ożywiony. Nikt w gwałtownym żalu elegicznie mówić nie może, wzbudza on przestrach lecz nie współczucie. Wyrzuty, groźby, wykrzykniki, są iego językiem, elegiia chce nas obdarzyć słodyczą. Ona maluie tylko ułagodzone uczucia, wesołość iuż nieobecną, smutek iuż ukoiony; żywe, obecne natchnienia nie są dla niéy. Rozpacz rodziny przy konaiącym, szczęk broni z iękiem ranionych pomięszany i tym podobne obrazy, do traicznéy i rycerskiéy poezyi należą, ale dumanie o tych obrazach, odżywienie ich w pamięci, są elegii właściwe.

Nie same zewnętrzne powody, to iest: żal, tęschność, stratę ukochanéy osoby, opisuie elegiia, miłym iest dla niéy ow stan duszy wśród samotności, wśród scen wieyskich, kiedy człowiek odbytą drogę życia przegląda, złe i dobre rozpamiętywa, kie-

dy się ztąd wynikaiącym marzeniom poddaie. Ale i wtenczas musi bydź dusza spokoyną. Łzy iéy powinny bydź łagodne iak rosa, westchnienia powolne iak zefir. Jak inne rodzaie poezyi wynoszą nas nad zwykły stan czucia i imaginacyi, tak przeciwnie elegia wraca myśli nasze w nas samych, chce, aby się dusza w spokoyném uczuciu iak w uciszoném morzu przeglądała. To iest pierwsza i ogólna własność elegii, ten stan uczucia zowiemy dumaniem. Takowém uczuciem tchnie narodowa wszystkich Sławian poezya, szczególniéy u Małorossyan, gdzie prawie iedyną poezyą są *dumy*.

Szczególne zdaie się powołanie elegii zasmucać ludzi. W pełném trosk pożyciu naszém winniśmy sobie owszem wzaiemną pociechę. Na cóż nam te żale, często uroione, zmyślone, a cóż dopiero nudne żale kochanków? Milszy Molier i Krasicki niż ten, kto smutny swóy humór innym narzuca. Tak iest — ale nie znałby ludzi, krzywdziłby ich serce, ktoby utrzymywał, iż sama wesołość iest ich roskoszą. Wesołość wszyscy z sobą dzielimy, ale tylko czuła i szlachetna dusza umie się smucić z równą sobie istotą. Jak w grach i kunsztach tysiączne wynayduiemy sposoby rozweselenia, tak oświeceńsze ludy czuią równą potrzebę, szukać w poezyi i pięknych kunsztach środków obudzenia szlachetnego

spółczucia i smutku. Wesołość iest tylko chwilowém zapomnieniem stanu naszago. *Ciągła wesołość* (powiedział mędrzec) iest albo głupstwem albo udaniem. Nie iest ona na ziemi iako w stałéy oyczyźnie, tém iest dla duszy, czém sen dla ciała. Każdy chętniéy się mniema nieszczęśliwym. W każdym cierpiącym, siebie widzimy. W smutnéy poezyi to nam sprawia pociechę, że nam podobny w odległym czasie i mieyscu to czuł co my czuiemy. Jest to pewna rozkosz, taiemna sztuka dusz tkliwych, że smutkom, których ani fortuna, ani stałość umysłu nie przytłumia, lubiemy się poddawać, marzyć o nich, i tak ie nieiako w sen zmienić. Ten pewny pociąg serca do smutku, świadczy nasz przechodni byt na téy ziemi, smutek tęsknoty i wspomnień iest przepowiednią doskonalszego kiedyś bytu naszego. W takim stanie życia naszego, nie sama nadzieia została nam w puszcze Pandory, łza i możność wywnętrzenia serca przed drugim są równą iak ona pociechą.

Ale zdala niech będzie od poezyi naszéy owa smętność fantastyczna, owa choroba imaginacyi i czucia, owe wchodzące dziś w modę czarne obrazy przeznaczenia i natury człowieka, owa ponurość Anglików, i Niemców mistyczność, które z czerstwą tkliwością czystego serca żadnego związku nie maią. Gorsze one są od poezyy tchnących

zepsuciem, bo tamte mniéy działać mogą na umysł roztropny, te zaś naypięknieysze serca i duszy przymioty w obłąkanie prowadzą. Ja pod poezyą elegiczną rozumiem tę tkliwość serca, i spokoynego umysłu, która nas nie odwraca od ludzi i obowiązków towarzyskich, ale owszem ściśléy nas z nimi połącza, która przez trafne obrazy ludzkich uczuć, nasze uzacnia, czyni nas tkliwszymi dla rodziny, oyczyzny, dla całéy spółeczności, dla religii i natury. Zdrowa myśl i serce niewinne, otóż co iest iedynie zdolne do prawdziwéy tkliwości. Zdala owe fantastyczne utwory Bayrona, owe posępne potwory ludzi między niebem i piekłem błądzące, których podobieństwa między bliźniemi nie znayduię, a raczéy nie chcę znaydować. Owa przesada w czuciu, która szczęście zabiia, owe znieważenie stosunków ludzkich, iest tylko wyrachowaną żądzą oryginalności. Zdala owa mistyczna melancholia nie tkliwości, ale nałogu chorego umysłu i serca, która w próżniaczych, obłędnych marzeniach, niszczy czerstwe, istotne uczucia.

Pierwszym i nieodzownym przymiotem elegisty, iest serce czułe, czucie niegwałtowne, lecz przenikliwe; imaginacya nie gorąca i twórcza, lecz swobodna i trafna w zastósowaniu. Potrzebna mu szczególniéy znaiomość świata i serca ludzkiego, obyczaiów, zwyczaiów i mieyscowości, któ-

ra tyle Rzymskich elegików miłymi czyni. Dowcip niebezpiecznym dla niego iest darem. W elegii więcéy niż w poezyi liryczné y wywnętrza Poeta swóy sposób myślenia i czucia, gdyż tam pisze tylko w chwilach natchnienia, wznoszących go nad stan zwyczayny, tu przeciwnie wraca spokoynie w samego siebie i z uymuiącą prostotą spowiada się przed czytelnikiem. Zasady iego powinny bydź szlachetne, moralność i godność w saméy płochości, męstwo w nieszczęściu, smutek przyiemny, iak smutek prawego męża lub niewinnéy dziewicy. Pierwszą iego żądzą przed sławą, iest bydź kochanym od czytelników. Niechże więc maluie to, co ludzi ludziom z dobréy strony przypomina. Nie iest on ani oryginalnym w zdaniach swoich, ani szczególnym w charakterze, ale rówiennikiem bliźnich, tkliwiéy tylko to co wszyscy czuiącym. W czynném życiu, pełném doświadczenia trosk iego i korzyści, niechay doskonali swe czucie. Zycie bezczynne w sennych marzeniach spędzone, owa wyszukana tkliwość, smutek uroiony, są to drogo opłacone nudy, albo dziwactwa, które poeta niewołany czytelnikom przynosi. Niewieście żale na własne przygody, obrzydzenie świata, dalekie niech będą od elegii, iak człowiek taki dalekim iest aby ludzi zaymował. Litość mu tylko są winni.

Wielu obdarzyła natura tkliwém ser-

cem, ale nie każdy przeto może bydź elegicznym poetą. Obok tkliwości wymagamy po nim pewnéy łatwości geniuszu i smaku; czucie tworzy iego dzieła, spokoyna imaginacya wyrabia ie, a smak trafny wykończa. Stylem swoim o tyle czaruie, o ile zdoła czytelnika przenieść w stan swoiego uczucia. Jeżeli kochanek, przyiaciel, patryota, miłośnik natury, siebie w nim znaydzie, ieżeli skłonności iego, sposób uważania rzeczy takie są, iż się czytaiącemu iego własnemi bydź zdaią, wtenczas iest prawdziwie elegicznym poetą. Przed okiem czytelnika znikać powinien poeta, człowiek się tylko pokazuie. Elegista nie ma na celu, aby był dziwiącym malarzem, dowcipnym opowiadaczem, aby zaymował szczególnością swoich wypadków i cierpień, albo wyższością uczuć, chce on bydź słuchanym iako przyiaciel od przyiaciela, iako czuiący od współczuiącego.

Styl elegii powinien bydź skromnie powabny, naturalnie piękny, ubrany, nie stroyny. Wszelkie sztucznie przypięte błyskotki, są tu zawsze fałszywe brylanty. Powinien się zawsze stósować do stanu uczuć. Pomysły szczytne, zadziwiaiące, dowcip epigrammatyczny, wszystko nadzwykłe, naniętne, nie iest tu na swoiém mieyscu. Niechay myśl przy swobodnéy imaginacyi dąży iedynie do swego przedmiotu, iak łódka z lekkiemi wiatry po cichém morzu. Tra-

śne podobieństwa, porównania, przytoczenia z obrazów natury, z dzieiów i życia potocznego, zdania moralne, nie w tonie uczącym, ale z doświadczenia czerpane, do stanu uczuć stósowne, przypowieści, przysłowia, to są iego naturalne ozdoby. Zgoła ton i ozdoby elegii tak bydź powinny umiarkowane, iak łagodna strefa ziemi i okolica w same przyiemne obrazy bogata. Wszystkie uroki stylu temu szczeremu tylko oddaniu uczucia służyć powinny. Dla tego wszelkie, choćby drobne okoliczności z rzeczą związek maiące, elegii piękność stanowią. To okazuie, że imaginacya swoią tylko rzeczą zaięta, iéy pełna, nie ubiega się za obcemi ozdoby. Gdy Kochanowski płacze swoiéy Urszuli nie znać w nim innego uczucia, tylko oycowskie, innego obrazu tylko córki, innéy sceny, tylko kąty izdebki, które

Ciesząc rodziców zawżdy obiegała.

Częste wykrzykniki, *ach!* i *niestety!* służą raczéy dramatycznéy liryce, niżeli spokoynemu rozrzewnieniu, i w śmieszność wpadaią.

Jak poeta liryczny w uniesieniu tworzy nowe wyrazy i wszelkich żywych a zgodnych barw do swego przedmiotu dobiera, tak elegista w stanie rzewności, głębokiego wmarzania się w przedmiot dobrać umie wyrazów przenikliwą prostotą ozdo-

bnych, trafnych przymiotników i przenośni. Tém szczególniéy celuią Rzymscy pisarze, i do tego naywięcéy są zdolne Słowiańskie ięzyki. Niemasz pięknieyszego, a elegii właściwszego stylu, iak prostota upiękniona doborem wyrazów, razem do serca i wyobraźni mówiących. Jéy językiem iest ten, który pod wyrazami zmysłowemi naywięcéy pomysłowych wyobrażeń zawiera; to prócz poetycznéy treści przedmiotu, czyni wiersz sam z siebie kwitnącym.

Po darach czucia, imaginacyi i zdolności władania językiem, nieodzownym iest dla elegii ów smak, umieiący prawdę upięknić, i piękność prawdziwą uczynić. W tém właśnie ieden z naytrudnieyszych zawodów poety elegicznego. Jemu należy się wyrżec ozdób innym rodzaiom właściwych, przedmiot iego iest mały lub żaden, którym ciekawości nie wzbudzi, iest zwykle tak powszechny że trudno coś nowego w nim powiedzieć. Tęsknota, śmierć, nieszczęśliwa miłość i tp. są zbyt powszechne, opisy te nie maią interessu dramatycznego, a przecięż pochlebia sobie poeta, zaiąć niemi osoby iemu i iego stosunkom obce. Wszystko tu od uroków stylu i smaku zawisło. Bez tego choćby poeta pisał ze łzami, ze szczerém przeięciem się rzeczą, przecięż ani zaymie, ani rozrzewni. Niechże przytém będzie rozwlekły, bez rozmaitości, niech ma myśli pospolite, obra-

zy zpowszedniałe, czcze przymiotniki, niechay przez tęskną mgłę smutku, czasem pogodnego nie ukaże promyka, nie znaydzie czytelników. Lubimy łzy w poezyi, tak iak rosę i deszcz maiowy, ale tylko te, które błyszczą na świeżych i rozmaitych kwiatach. Nie są elegiście obcemi piękności lekkie i wesołe, wzniosłe, a nawet głębokie, ale wszystkie te krainy imaginacyi powinien przeglądać okiem spokoyném, i w malowaniu onych, zawsze ie pewnym cieniem obciągać. Tybul opisuie męki Tartaru, Propercyusz stworzenie świata, ale w tonie i w obrazach, zawsze elegii właściwych. Te wdzięki smaku, których tu wymagamy, tém są trudnieysze, że ich nieodzownym warunkiem iest odłączyć ów słodkawy, pieściwy styl od tkliwego, wyrzekaiący od żałosnego. Powinno nawet bydź pewne zaniedbanie wykształconego człowieka, który nigdy sobą bydź nie przestaie. Ow dźwięczny tok wiersza, owa płynność, łagodność, symetrya obrazów, ta to sztuka, którey żadne przepisy wykryć nie zdołaią, owa sama z siebie melancholiczna spiewność, stosowne użycie długich i krótkich zgłosek, są to taiemne sprężyny, które nieznacznie, tak czytelnika zachwycaią, że nie ma czasu zdać sobie sprawy, zkąd ten urok na niego spływa. Ze względu stylu, Tybul i zawsze Tybul, powinien bydź w ręku elegi-

sty. Tym to urokiem sztuki Parny, każdego surowego czytelnika rozbraia.

Nie iest oboiętnym dla Poety Elegicznego czas i mieysce, w którém scenę swoię wystawia. Wieczór i noc, owa chwila ciszy i samotności, odpowiadaiąca stanowi iego duszy, iest mu naymilszą. Kiedy gwar dzienny ustaie, i ludzie wysypiaią swe troski, kiedy nad nocnemi zbawami miasta, mgła dymów osiada, kiedy strumień zpoufalony z Xiężycem, głośniéy przebywa murawy, a chmurki tu i owdzie po kłosach cieniem miotaią, w tedy on razem ze słowikiem dumać zaczyna. Kocha on noc, lecz unika iéy ponurych obrazów, umié ią przybrać wdziękami i dodać iéy smutku, lecz spokoynego iak ona. Jesień, ów czas, kiedy natura, iak matka kleynoty swoie między córki dzieląca, wszystkie bogactwa i ozdoby rolnikom w posagu oddaie, kiedy spiesznieysze strumienie narzekaiąc uchodzą i niesione pożółkłe liście piaskom nadbrzeżnym powierzaią, kiedy niewdzięczne ptaki do szczęśliwszéy uchodzą oyczyzny, a krzewy smutno ięczą pod rozpasanemi wiatrami, w ten czas konaiąca natura, wzywa wielbiciela swoiego, iemu przekazuie wieczno-zielony mirt, świerki i laury.

Mieyscem iego iest zwykle samotna natura; lubi on głośną ciszę szumiących lasów, lubi ten zbór umarłych, gdzie parkan drewniany i krzyże, długie cienie przed u-

chodzącém słońcem rozciągaią, pełne spomnień gruzy miast i zamków, skały, od których zdroie na niepowrotną wyprawiaią się podróż, i doliny samotnie wdzięki rozwiiaiące. Posępne cele klasztorne, gdzie zegar iednotonny każdy krok czasu oznacza i te dzwony śmierć nieiednemu pokoleniu głoszące. Ale zawsze unikać będzie obrazów zbyt dzikiéy lub zaburzonéy natury. Umie on słodką melencholią od okropności rozróżnić. Przecież nie zawsze cmentarz i samotność pol bydź iego mieyscem powinna. Ten samotny domek pełen spomnień, kędy iak mówi Kochanowski:

> Z każdego kątka żałość człowieka uymuie,
> A serce swéy pociechy próżno upatruie:

nie mniey tkliwém i stosownem iest mieyscem, zgoła gdzie dzieie, stosunki Poety, pożycie i przygody ludzkie, naywięcéy w samotności spomnień obudzaią, tam iest scena tkliwego Poety.

Równie, iak we wszystkiém, zachować należy w Elegii umiarkowanie w obrazach i opisach, pamiętać potrzeba, że Poeta przez swóy stan, przez uczucie ma nas zaymować, ale nigdy przez dowcip i buyną imaginacyą. Nie będzie on rozrzutnym w malowaniu scen natury, ale wystawi ie od niechcenia, ile się iego okoliczności dotycze. W tém to polega niższość teraznieyszych Poetów w porównaniu ze starożytnemi. Jch obrazy

zawsze są dramatyczne. Nie maluie żaden w obszernym opisie wieczora, nocy, lub okolicy, co teraz iuż prawie do mieyśc pospolitych Poezyi należy. Zostawić to należy Poematom dydaktycznym, opisuiącym. Obrazy Elegii wynikaią z rzeczy. Ten który opowiada własne tkliwe przygody, nie chce nas niemi czarować, ciekawość obudzać, ale tylko spółczucie obudzić. Kilka zarysów przez okoliczności nasunietych, iakby z niechcenia oddanych, więcéy do naszéy wyobraźni przemówią.

Toż samo prawidło zachowuie Poeta Elegiczny w opowiadaniu. Strzeże on się *Narracyy* podobnych Francuzkim Trajedyom, nie opowiada z chęcią popisania się, lub z uniesieniem, ale nadmienia z spokoynością to, co mu wspomnienie lub dumanie podaie. Te opowiadania są Elegii naywłaściwsze, które stan obecny z przeszłym porównywaią, które znikomość scześcia i płonność nadziei ludzkiéy maluią. Spomnienie na gruzach stolicy dawnych uroczystości, pieśni i przepychu świątyń, na grobie dziewicy, iey wdzięków wiosiennych, wesołości i lubych nadziei rodziców i kochanka, ileż to wdzięku, a razem ile smutku Elegii dodaie! Jak obok wspaniałości Rzymu, miłym iest obraz wioski Tybulla, gdzie się z pługiem mocuie i iagnię zabłąkane do domu przynosi. Jakże tkliwym iest Goldszmid w Poemacie swoim *Wieś opu-*

szczona którą Kropiński przełożył, gdy odmalowawszy zabawy dzieci, domek gościnny, Plebana i groźnego Bakałarza, tak mówi o domu gościnnym:

Już tu więcéy ni chłopek nie będzie przychodził,
Ażeby w zapomnieniu swe prace osłodził.
Już tu kowal nie siądzie z mniéy posępnem czołem
Wsparty na silnéy dłoni by słuchał za stołem.
Już się więcéy krzątaiąc gospodarz nie sili,
Aby wszyscy koleyno radości użyli.
A z słabemi wymówki iuż dziewica młoda, (da.
Nie napocznie w przód trunku nim go drugim po-

. . . .

Ach! zginęły, iuż teraz wesołe widoki.
Zginęły, prócz samotnéy téy staruszki w podle,
Co drżąca, nachylona, siedzi przy tém źródle.
Te biedną wdowę w wieku zostałą bez chleba,
Zbierać zielsko w strumyku przymusza potrzeba.
Łamać cierń, aby w zimie była nim ogrzana,
Szukać na noc siedliska i płakać do rana.

Co do zewnętrznéy budowy wiersza. Grecy i Rzymianie mieli osobny rodzay wiersza elegiackim zwany, z Hexametrów i Pentametrów złożony, który to ostatni przez ucięcie iednéy miary, pewną iednotonność wierszowi nadaiąc, smutkowi odpowiada.

Połączenie w Elegii Rzymskiéy pewnéy wesołości ze smutkiem, bardzo ten dobór wiersza czyni stósownym. Szyler w iednym epigramacie czyni porównanie takowego Dystychonu mówiąc, iż w Hexametrze zdróy do góry wytryska, w Pentametrze melodyi nie opada. Owidyusz tak często

w tym

w tym rodzaiu wiersza dowcipny, mówi: iż Amorek elegii iednę nogę wyrwał, że iéy chromanie z boleści pochodzi.

W nowéy literaturze, Niemcy tylko używaią tego wiersza, mimo twardości ięzyka, przecięż większą część elegiy piszą wierszem iambicznym lub trochaicznym.

W naszym języku naywłaściwszym się zdaie wiersz trzynastozgłoskowy. Hugo Kołłątay, który poezyą tylko za rozrywkę w smutku uważał, w elegii na śmierć swéy matki użył dwunastozgłoskowego wiersza, może iako więcéy iednotonnego, przecięż gdy tu zawsze na połowie wiersza średniowka przypada, miara takowa za nadto iest iednostayną, mianowicie w przydłuższym poemacie.

Lubo spodziewać się należy, że język nasz równie iak starożytne przyidzie do Hexametrów z małą różnicą od Rzymskich, mniemam iednak, że pentametry zawsze nietylko trudne, ale i twardeby były. Jan Kochanowski dał może naylepszy wzór wiersza elegicznego. Treny iego podzielone na pieśni różnéy budowy wiersza, z których każda osobną część iednéy całości stanowi, nadaią miłą rozmaitość, stosowność wiersza do różnych odcieniów uczucia, i znamienuią swobodne dumanie. Naylepiéy zostawić elegii ten skład wiersza, na który samo naprowadzi uczucie. To też zapewnie dało początek rozmaitym rodzaiom

wiersza, i ztąd powstał Pentameter u Greków, lubo wiemy, że według tychże miar układane i śpiewane pieśni Tyrteusza, były taktem, według którego Spartanie do boiu postępowali. Autor wielkiego poematu Indyiskiego *Raymayon* mówi: iż znał dwoie szczęśliwych kochanków na pustyni żyiących; w pewnym czasie zobaczył młodzieńca zdradą zabitego, przeięty żalem przemówił słowa, które były rytmiczne, tak powstała elegiia i miara iéy wiersza. Jest to dowód naydawnieyszy, iż miarę wiersza samo uczucie, nie sztuka i naśladownictwo stanowi.

Poeta elegiczny albo opiewa własne uczucia z iego osobistych stosunków wynikaiące, albo ie dzieli spólnie z ziomkami, lub wszystkiemi ludźmi, albo się przenosi w stan historycznych lub zmyślonych osób.

W pierwszym razie opiewa uczucia, do iakich dumanie daie powód, takiemi są: miłość, przyiaźń, przywiązanie do pokoiu, do natury i t. p. Takowe pienia zowią się miłosną elegiią.

Jeżeli się poeta przenosi w stan osób historycznych, elegiia zowie się Heroidą, ieżeli w stan osób zmyślonych, elegiia takowa zbliża się do Idylli. Heroiczną albo patryotyczną iest także elegiia, ieżeli opisuie stratę osób znakomitych, lub nieszczęścia oyczyzny, która to poezya zowie się także

elegiią patryotyczną. W trenach albo żalach opiewaią Polacy powszechnie śmierć ukochanéy osoby. Kiedy poetę zaymuie przeznaczenie i cierpienie ludzkiéy społeczności, wtedy elegiia iest filozoficzną.

Miłość naywiększe swobody zasępia, naywiększe nieszczęścia łagodzi. Zmienna i płocha, zwykle w tęsknocie i spomnieniu nayżywsza, pani wszystkich innych uczuć młodzieńca, uczy go mówić serdecznym poezyi językiem. Przecięż szczególną zdaią się rzeczą te niewyczerpane żale kochanków. Dziwnym zdaie się ten, kto taiemnego szczęścia wzaiemności, chce mieć świadkiem całą powszechność i potomność. Dziwnieyszym ieszcze ten, kto niewierność, utratę kochanki, rzecz tak oboiętną dla drugich, światu pragnie obiawiać. Dla czegoż iednak w tém naywięcéy poetów zyskało sławę, dla czego są z powszechném upodobaniem czytani? Miłość równa wszystkie stany, ią naywięcéy ze wszystkich uczuć w drugim poiąć umiemy; przeto właśnie, że w stanie innego nasz własny widziemy, lubiemy tego rodzaiu poezye, ieżeli nietylko tkliwie ale i pięknie toż czucie maluią. Nic tam nowego, nic nadzwykłego nie dowimy się, ale ie czytamy iako dzieie własnego serca. Jak w dzieiach narodowych zaymuią obywatela zdarzenia i obyczaie spół-ziomków, tak w Elegiiach zaymuią nas równie spół-ziomkowie wieku i spólne

dzieie młodości. Nasza własna ciekawość, iest ich pierwszą pięknością. Przeto lubimy darować nieiaką dumę poecie, który siebie głównym przedmiotem swych pieśni czyni. Naysurowsi moraliści i krytycy, nie mogą przeciw téy powszechnéy treści Elegii powstawać. Owszem, im więcéy uczucia ludzkie przez Filozofią uzacnione będą, tém piękniey szym przedmiotem poezyi miłość się stanie. Miłosną Elegiią przeięliśmy od Rzymian. Ten czarowny ich pędzel, coraz więcéy naśladników obudza. My świeżości ich stylu i obrazów możeśmy nie doszli, ale w moralnym względzie, nieskończenie nad nich wyżsi iesteśmy. Platonem, żaden się poeta Rzymski nie przeiął. W początkach, po odgrzebaniu Literatury starożytnéy nietylko poznany Plato; ale i duch chrześciańska, cześć północnych ludów dla kobiet, galanterya Arabów, połączyły się razem aby czucie miłości moralno-religiynem uczynić. Rzymianie niezdolni byli w płci piękney, coś więcéy nad zewnętrzne wdzięki uwielbiać, z przymiotów moralnych nic więcéy, nie cenili, nad pochlebną wzaiemność, z dowcipu nic więcéy, nad przebiegłość w oszukiwaniu tych, dla których wierność obowiązkiem była.

Przecięż w czasach rycerstwa chrześciańskiego wkrótce owa religiyna cześć dla kobiet zmieniła się w próżną galanteryą. Ów piękny duch wieku, gdy się dzika moc

przed słabością korzyć musiała, i w tém tylko złagodzenie obyczaiów znalazła, zmienił się w rychle w dziecinność z iednéy i próżność z drugiéy strony. Między płciami nie było innego spólnictwa, nad niemi wolą i panowanie. Ztąd obiedwie straciły swą godność i wzaiemny szacunek. Z téy ostateczności, musiała się Elegiia wrócić do dawnéy zmysłowości Rzymian, szczególniéy we Włoszech i we Francyi.

Uobyczaiony nasz wiek, pozbył się części tego zepsucia, przecięż, nie mógł się ieszcze, osobliwie u Francuzów, otrząsnąć z téy galanteryi, z tych mieysc pospolitych i Antytez, któremi nie serce do serca ale próżność dowcipu, do kobiecéy próżności przemawia.

Wszelkie inne, własne przygody i uczucia opiewane w Elegii, tchnąć powinny rzewném, ale mezkiém uczuciem, pewną szlachetnością umysłu i dobrocią serca. Równie heroiczne cnoty, iak zniewieściałe uczucia, nie maią tu mieysca. Naywięcéy zaś odraża owa płaczliwość, owe wyrzekanie na losy i ludzi. Albo wielkim bydź potrzeba człowiekiem, albo mieć wszystkie uroki talentu, aby takowe przedmioty zaymować mogły.

Kiedy poeta Elegiczny przenosi się w stan osób historycznych, powinien się z wszelką przniklіwością postawić w charakterze, uczuciu i stanie osoby, któréy imieniem przemawia. Wyobraźnia iego

wśnić się powinna naymocniéy w obyczaie kraiu i wieku, we wszystkie stosunki i mieyscowość swych osób. Jest to przymiot, nie wielu nowym póetom właściwy. Pope nawet, ów łatwy i przenikliwy Geniusz, czaruiąc czytelnika w listach Heloizy, nie zaspokoi pod tym względem czytelnika świadomszego dzieiów. Im więcéy znane są te osoby bądź z przygód, bądź z charakteru, tém więcéy zaymuią.

Ale iakże to wyższy iest nad wszystko cośmy dotąd o Elegiach mówili, widok męża płaczącego nad nieszczęściami i zgubą oyczyzny. Ktożby nie poszedł uronić łzy szlachetnéy na głos proroka, płaczącego na gruzach córki Syonu! Wszelkie uczucia namiętności i nieszczęść umiemy dzielić z bliźnimi, ale czuć żale za oyczyzną, ten tylko może, kto miał nieszczęście ią przeżyć. Wyższym iest nad poetę obywatel. Pienia iego są pogrobném życiem oyczyzny, pokolenia z ust do ust będą ie sobie podawać. Rozkoszni śpiewacy! wy których tylko smak uwielbia, i wy, co z nieszczęść waszych, tylkoście sobie wieniec sławy wywić umieli, porzucę was i wasze uroki, poydę słuchać męzkiego żalu, tonów mniéy wytwornych, a łza którą wyleię, nie będzie zdobyczą sztuki, chwilowego natchnienia, głos poety obywatela za łzą pobudzi mię do cnot i czynów, wzmoże heroiczną miłość oyczyzny, każe ią tém

więcéy kochać, im więcéy iest nieszczęśliwa. . . . .

Wyższą ieszcze nad patryotyczną zdaie się Elegia filozoficzna, w któréy poeta na nieszczęścia ludzkiéy społeczności narzeka. Przecięż daleko iest trudnieyszą nietylko do wykonania, ale i do zaięcia czytelników. Patryota śpiewa z pełności uczucia, Filozof czerpa rzecz swoię z rozległości badań, rzeczy suche, ciemne, lub zawiłe, wreszcie zbyt powszechne; poeta obywatel zaymuie mieyscowością, pewną społeczność, to samo co on czuiącą, namiętności téy społeczności idą mu na pomoc, wszyscy dzielą iego wyobrażenia; Filozof mówi do ogółu bez szczególnego interesu, wyższy w czuciu i poięciu nad społeczność. Przecięż, gdy spólnie z Filozofią miłość rodu ludzkiego coraz się zwiększa, gdy się zbawienne stosunki narodów, przez oświatę, coraz mocniéy ścieśniaią, może Elegia Filozoficzna będzie chlubną wieku naszego własnością.

Jakże to wzniosłym smutkiem, a razem iak swiętą pociechą napełnia Filozofa stan społeczności naszéy. Wszystkie narody doznały wstrząśnienia, wywrócenie iednéy ściany drugą waliło, wszystkie namiętności natężone, wszędzie w iednym czasie krew rozlewana, na piaskach się czerniła, w lodach ścinała. . . . Lecz razem, serce nasze nie biie iuż tylko dla rodziny i ziomków, ale spiekły murzyn

w iarzmie ięczący, los i pomyślność naydalszych zakątków ziemi, wszystkich moralnie oświeconych zaymuie; zgoła gdzie myśl nasza dosięga, tam tkliwa miłość ludzkości, tchnienie swoie posyła.

II.

W krytycznéy części o Elegii, ograniczyć się muszę. W nudnąbym się przestrzeń zapuścił, gdybym chciał przynaymniéy obszernie Autorów wyliczyć. Zabawię tu o tyle, o ile przez wzory i przykłady celnieysze, powyższe zasady moie o Elegii będę mógł poprzeć.

Wyznać musimy, że Elegiia, nigdzie tak narodową, tak na dobro ludu działaiącą nie była, iak u Hebrayczyków. Dołączmy do tego wzniosłe obowiązki poety, proroka, obywatela i kapłana, a uznamy, iaką świątością dla ludu bydź musiały ich słowa. Elegiia u Hebrayczyków była rzeczą religiyną, publiczną, przy uroczystościach z stosownemi obrzędy śpiewaną. Uważmy n.p. pogrzeb Jozyasza. Na iego śmierć ułożył Jeremiasz pienie żałobne, które co rok uroczyście śpiewane bydź miało. Kiedy za zwłokami zmarłego rzucano kwiaty przez głowę, śpiewaiąc: *chwała ludzka iako kwiat miia.* Kiedy koleyne chóry kapłanów i ludzi wzmagały zapał Pro-

roka, który w przestankach, wnet wspominał czyny zmarłego, wnet wznosząc oczy na świętą górę, żebrał dalszéy opieki Boga dla ludu, wnet mu groził i winy wyrzucał, iakże ta powaga Proroka, ta uroczystość, te mieysca pełne wspomnień i cudów, musiały skutkować na ludu zepsutym lecz bogoboynym!

Pozostały nam Treny Jeremiasza na zburzenie Jerozolimy, nie długo po śmierci Jozyasza pisane: Ten sam Prorok, który dotąd wytykał niegodziwości, gromił swóy naród, przepowiadał mu zgubę, płacze na gruzach iego, i ieszcze o litość nad nim błaga Pana zastępów. Dziwną iest rzeczą w dzieiach tego tak ciemnego i zepsutego ludu, widzieć mężów, z taką pełnością serca, z wszystkiemi siłami dla niego wylanych. Zwykłe u ludów wschodnich przenośnie, w które Jeremiasz do sytości obfituie, wzniosłych mu często dostarczaią obrazów. Wszystko tam żyie, wszystko się smuci. Jerozolima nie iest miastem, ale córką Syońską, panią licznych powiatów, dziś hołdowną i wdową. *Mury zarosłe ięki wydaią, drogi płaczą, któremi niegdyś schodził się lud okoliczny do miasta.* Bóg przywołuie przed swóy tron *czas*, tego niezmordowanego sługę wieczności, i rozkazuie mu wytępić lud i Xiążęta. *Vocavit adversum me tempus.* Kiedy w świątyniach znieważonych, żołdactwo obce dzikie okrzy-

ki wydaie, *starce, córki Syonu, posypane popiołem, siedzą na podsieniach, młodzieńcy ustąpili z tańca.* Klaskaią w ręce przechodnie, i potrząsaiąc głową mówią: *Toż to iest owe piękne miasto, wesele wszystkiéy ziemi?* Po tak smu • ym obrazie, tkliwa niemniéy modlitwa do Boga: *Oycowie nasi zgrzeszyli, a nie masz ich, a my cierpieć musiem za ich nieprawość. Niewolnicy panuią nad nami, a Bóg się zastawił obłokiem, aby nie słyszał wołania naszego. Zwierz dziki zakłada legowiska w kwitnącéy Jeruzalem. Ty Panie trwać będziesz, stolica twoia cd narodu do narodu, a o nas zapomniałeś!*

Aby sobie w Jeremiaszu podobać, trzeba się przenieść w obyczaie i gust iego narodu, trzeba czuć stratę oyczyzny, i w tym go uczuciu poymować, surowy i wytworny nasz smak, nic tu powabnego nie znaydzie.

Mamy wiele przekładów rymowych Jeremiasza, lecz żadne nie zawarło wrzystkiéy iego mocy i piękności. *Woronicz* iest nayszczęśliwszym Jeremiasza naśladowcą...

W Ezechielu zasługuie szczególniéy na uwagę pieśń na upadek Tyru. Nie sądzimy w niéy moralnych zasad, ale tylko Poezyą. Jakże wspaniale wystawia dawny stan Tyru, któremu wszystkie hołdowały narody! Dla niego Liban i Hermon, ogołacały się z cedrów i dębów, Egipt dawał mu żagle,

Sydon Sterników, Persya i Syrya żołnierzy, Sarmacya rumaki, Kartag żelazo, Judea miód i oliwę, dla Tyru czerniły się winnice Damazu, Grecya przesyłała mu niewolników i złote naczynia i t. d. Po tym obrazie, tak maluie iego zniszczenie:

„Zapadłoś w Ocean bezdenny, sternicy twoi wyprowadzili się na wielkie wody, a wiatry południowe zniszczyły twoie skarby, maytkowie i wszystek lud poszedł na dno w dzień twego upadku. Odgłos twéy zguby iako piorun rozległ się po głębiach morza, na wszystkie floty, żeglarze występuią na ziemię, gdzie był Tyr, ięczą i rwą włosy. Gdzież wołaią równe miasto Tyrowi, co teraz milczące spadło ze szczytu chwały w wieczne przepaści! Ty! coś zbogacało wszystkie narody i króle ziemi, morze odebrało ci swoie skarby z odległych mieysc zesłane. Zginął z tobą twóy lud. Zadrżały okolne wyspy, zbledli królowie i zmienili twarze."

Powaga i ogień tak cechuie Ezechiela, iak tkliwość Jeremiiasza....

Jeżeli elegii nietylko pod tém nazwiskiem, ale wszędzie gdzie prawdziwa tkliwość panuie, szukać będziemy, znaydziemy w niéy Greków, tak iak we wszystkiém wzorowymi.

Homer ów geniusz natury, który w dziełach swoich wszystkie własności poezyi ob-

iął, i tu iest pierwszym. Prawdziwie tkli-
wéy poezyi potrzeba szukać między ludem,
który ani w dzikości pozostał, ani przez
cywilizacyą natury przytępił. Taki lud wi-
dzimy w czasach patryarchalnych i rycer-
skich Homera. Kiedy poezyi nie iako sztu-
ki, ale iako głosu bliźniego słuchano, kie-
dy dziwaczne wyobrażenia o honorze, przy-
zwoitości i modzie, ludziom zupełnie ludź-
mi bydź nie broniły; wtenczas i rycerz łez
się nie wstydził, miał serce człowieka przy
boskim umyśle. My z trudnością poymuiąc
to ograniczenie prostego życia, te natural-
ne tylko potrzeby i uczucia, wiele prawdzi-
wéy tkliwości w Homerze za śmieszność
uznamy. Smiesznym dziś może iest Ulisses
z łona Kalipsy się wydzieraiący, i płynący
na statku własną ręką spoionym do powa-
żnéy Penelopy w gronie zalotników za mę-
żem płaczącéy. Inne tytuły nastały nad ów
piękny rodzinny: *syn Anchizesa*, *syn Pe-
leja*. Miłość przodków, duma na szlache-
tność rodu, iest dziś próżnością, która nie-
gdyś tak była naturalną, tak do czynów
budzącą.

Ta to miłość rodzinna, te ograniczo-
ne królów i królewskich córek pożycie,
zabawy koło pola i trzody, nadaią prawdzi-
wie elegiczną tkliwość iego poezyi. Rzadko
ginie u niego rycerz bez małéy elegii, co
tyle obrazy iego boiów łagodzi. Tu padł syn
bogatego:

Dla obcych oyciec iego mnogie skarby zebrał.

Ten poległ w kwiecie wieku, nie oyciec radził mu iśdź do boiu, ten przybył z dalekiego kraiu, iuż go więcéy nie zobaczy, do połowy tylko dokończył spaniałe budowy. Ow umarł:

ani za wychów oycu się wypłacił.

Któż nie uczuie naytkliwszych obrazów domowego pożycia w owych żalach Andromachy, Hekuby i Pryama, kogo nie poruszą te słowa żony Hektora?

Konaiąc nie ściągnąłeś z łoża do mnie ręki,
Aniś wyrzekł iakiego roztropnego słowa,
Któreby iak ostatnią pamiątkę twa wdowa
Rozmyślała łzy leiąc i we dnie i w nocy.
Dzieckiem iest syn któregoś na świat wydał ze mną,
Nie będziecie wy sobie pomocą wzaiemną,
Ni ty iego młodości, ni on twéy siwiźnie. . . .
W ilu się pracach, w ilu nieszczęściach ubiedzi;
Dobro iego łakomi wydrą mu sąsiedzi.
Ach! na cóż nie wystawia dziecka stan sierocy
U przyiacioł oycowskich żądaiąc pomocy,
Idzie z twarzą spuszczoną, z mokremi oczyma,
Tego za płaszcz, drugiego za kray szaty trzyma,
Ktoś przytknie do ust czaszę tknięty iego skargi,
Lecz nie ochłodzi, ledwie odwilży mu wargi.
Drugi, co pod rodziców cieniem szczesny rośnie,
Uderzy go rękoma, słowem zelży sprośnie:

Póydź precz, rzeknie, twóy oyciec nie ucztuie z nami;
Przyidzie do matki wdowy móy syn zlany łzami,
Dawniéy obeldze takiéy nigdy nie podpadał,
Na kolanach oycowskich do stołu zasiadał;
A gdy sen przerwał iego igraszki dziecięce,
Wtedy troskliwa mamka wzięła go na ręce;
Położyła w kolebce miękkim słanéy puchem,
I rozkosz snu iéy lekkim pomnażała ruchem.
Dziś cierpienie i nędza dla niego w podziale,
Imie Astyanaxa nie wesprze go wcale.
Które czcąc oyca, dali synowi mieszkańce,
Boś ty zginął Hektorze! . . .

Dmóchowski.

Tak równie kto czuie świętość przyiaźni u dawnych Greków, która równie iak śluby małżeńskie zawierana była, ten poymie rozpacz Achilla nad ciałem Patrokla. W Homerze uczyć się potrzeba owéy natury i tkliwości w rycerzach. W naszéy poezyi ten iest naywiększym rycerzem, który naymniéy z ludźmi uczuć podziela, w Homerze równie iak w naturze wyższych ludzi, nie oddzielna tkliwość od męztwa, na iednym są stopniu.

Żałować należy, iż z późnieyszych czasów Grecyi, po wolnym ludu, tyle oyczyznę kochaiącym, ślady Elegii patryotycznéy nie pozostały. Wiedzą wszyscy o pieśni Elegicznéy Solona, którą Salaminę uratował.

Był piękny zwyczay u Greków opłakiwania publicznie przez pieśni znakomitych mężów w boiu poległych. Slady tych poezyy, tylko nam w przytoczeniach historycznych zostały. Tak Archiloch, Eschyl i Symonides, opłakiwali przed ludem publiczne nieszczęścia. Ale naypewnieysze ślady tkliwéy poezyi Greków, doszły nas w ich traiedyach, iakkolwiek okropność więcéy iest ich powołaniem. Żal dziewic nad zwłokami Eteokla i Polinika, pożegnanie Edypa z dziećmi, żal Antygony przed weyściem do groty, gdzie ma życie zakończyć, owe tkliwe Monologi Elektry, Jokasty, Ifigenii Tauryckiéy w Eurypidesie, żal nakoniec Andromachy w którym z wiersza tragicznego do elegicznego przechodzi, i wiele innych, są to zabytki prawdziwie tkliwéy poezyi.

Nie wspominamy tu Mimnerma, Philetasa i Kalimacha z których prawie nic nie pozostało. Moschus i Biion zostawili prawdziwe Elegiie pod nazwiskiem sielanek. Żal Wenery nad Adonisem przełożył Minasowicz wierszem nierymowym.

Przyiemna Mitologiia Greków, ten Amorek, te bóstwa w tak pięknych obrazach po powietrzu krążące, te słabości Bogów ludziom podobnych, rozlały na tkliwą poezyą piękności, których żadna religiia dosięgnąć nie może.

Denis z Halikarnasu dochował nam ieden ułamek z Elegii Ceyskiego Symoni-

desa, którego Poezye łzami nazywano — oto słabe iéy tłómaczenie:

Dziecię! iakież nieszczęście na twą matkę godzi,
A ty spisz snem spokoynym w skołatanéy łodzi.
W kruchym płynącym domku przez burzliwe wały,
Gdy noc chwilami pruią piorunowe strzały.
Spisz cicho na pościeli z uroszonych wrzosów,
Spokoyne na plusk wody co sięga twých włosów.
Ach! gdybyś ty nieszczęście grożące nam znało,
Ty byś przynaymniéy matki ięczenia słuchało.
Ale spiy, aż nad tobą te błyski pogasną,
Niech z tobą wiatr Neptuna i złe wrogi zasną.

Ta spokoyność dziecięcia obok burzliwego morza, obok obawy matki, tkliwie wystawia uczucie macierzyńskie, którego prawdziwiey i krócey, nie można było wyrazić.

Rzymianie zaięci iedynie męztwem i polityką, wielcy i szczęśliwi, zkupieni w ogromném mieście, których serce tylko wolnością, a umysł rządzeniem świata był zaięty, nie mięli czasu dumać, smutek nie był do nich dostępny. Rządzący się więcéy rozsądkiem, niż imaginacyą, maiący więcéy talentu naśladowania, niż geniuszu; ani w Dramatyce, ani w Elegii, nie mogli okazać tego smutku, który w poezyach innych narodów rozrzewnia. Nie masz u nich Elegii patryotycznéy, bo nieszczęścia powszechne w tenczas cih dosięgły, gdy iuż nie było

ło umysłów, coby ie w zupełności czuć, a tém bardziéy opiewać umiały. Szczęśliwi kochankowie fortuny, nie zdawali się nic więcéy czuć, tylko znikomość swoiéy wielkości i bogactw. *Horacyusz* ów prawdziwy Tacyt w malowaniu nie charakterów lecz obyczaiów, zawsze im to przypomina. Jest to w swoim rodzaiu kaznodzieia, ich czynnościom, zabawom wszędzie towarzyszący, który ich powabnie, lecz gorzko napomina, zbawiennie żyć uczy. Śmiem tu powiedziéć, że mało co znam tak elegicznego, iak że ten poeta obok wielkości sławy i fortuny Rzymian, wszędzie bladą śmierć do chat i zamków stukaiącą, i straszydła Erebu wystawia; wszędzie, gdy do radości i wina zachęca, zdaie się, że mówi do łupieżców, ażeby prędzéy pożywali swą zdobycz, gdyż w rychle czeka ich koniec i kara. Radość do któréy zachęca iest tylko uśpieniem obawy śmiérci i sumienia.

Właściwi elegiści Rzymscy, miłosne tylko opiewali troski. Malowali w nich wesołość i szczęście, lecz szczęście smutne, bo przemienne.

W tym to rodzaiu miłosnéy elegii, cztery tak powszechnie znani poeci: Tybul, Propercyusz, Catullus i Owidyusz, zyskali po dziś dzień naśladowników tak dalece, że do nazwiska elegii, prawie tylko uczucia miłosne przywięzuiemy.

Niezaprzeczone pierwszeństwo w tako-

wéy elegii trzyma dotąd *Tybul*, kochankiem kochanków zwany. Delikatne czucie i zmienność fortuny złożyły się na iego poetyczną sławę. Gdyby go sztuka nie obdarzyła tym urokiem stylu, którym wszystko co mówi upięknia, ktożby i tak nie polubił Tybulla, z iego sposobu myślenia i czucia? Przestawanie na mierności, miłość natury i pokoiu, pobożność, nie tyle namiętne iak czyste i stałe przywiązanie do zmiennych kochanek, poddanie się przeznaczeniu, a przytém luba, niewinna płochość przy filozofii życia, są duchem iego elegii. Rezygnacya iego, którą często tak tkliwie poznać daie, nie iest obojętnością na szczęście ziemskie; serce iego zdolne iest czuć i użyć wszystkiego, ale iest mądrém i spokoyném poddaniem się wyrokom.

Wioska zdaie się bydź iedynym iego światem i szczęściem, którego w pełności i ciągle używa. Obok spokoynego i czynnego życia na wsi, iakże uymuie w nim owa pobożność! Każda praca, uroczystość, dzięki i życzenia wystawia nam obrazy religii; wszędzie cześć bogóm, ofiary uroczystości dla nich urządza. Nie iest on malarzem piękności natury, lecz zabaw wieyskich, wszystko on swoią imaginacyą ożywia i upięknia.

Mnie da ubóstwo moie dni spokoyne w zysku,
Niech mi się tylko ogień pali na ognisku.

Ani mię wstyd samemu zarżnąć pługiem roli,
I biczem naglić woły idące powoli.
Nie lenię się wziąść iagnię, zanieść do obory,
Lub koźlę opuszczone od własnéy maciory.
Corok zwiedzę pasterza, równie co rok bierze,
Życzliwa Pallas mleko obfite w ofierze.
Bo czyli to w pniach prostych widzę iéy obrazy,
Czy ią kwiatami stroyne wystawuią głazy,
Daię cześć; i co zbiorów nowy rok przyczyni,
Tych pierwiastki poświęcam dla wieyskiéy bogini.
El. I.

Amorek u niego na polach między pasterzami i trzódą urodzony. Na wsi pokóy, na wsi pobożność i szczęście. Na wsi pierwsza ozwała się lutnia, na wsi pierwszy raz wieniec ustroił czoła Larów oyczystych.

Pokóy sam w krzywe iarzmo nagiął kark buhaia,
Pokóy przepełnił grona i wytłaczał wina,
Aby puhar po oycach pienił się dla syna.
Pokóy dzierży pług z radłem, a broń bohatyra,
W ciemny kąt zarzuconą taynie rdza pożéra.
Eleg. II. ks. 2.

Ten pokóy Tybulla, to przestanie na małém, tę miłą pogodę duszy iego, miłość iedynie iak zmiana powietrza, zasępia, ożywia, burzy i upięknia. Ona iest

powodem i celem wszystkiego co malnie. w Elegii V. ks. 1. tak mówi do Dellii:

> Próżno marzę Dellio żyć z tobą swobodnie,
> Ah! próżno, gasi Amor nadziei pochodnię.
> Ty, rzekłem, będziesz orał i strzegł winnic grona,
> Ona obok, domową pracą zatrudniona,
> Zdoła sobie Wertumna opiekę wyprosić,
> Palladzie będzie ziarno i owoce znosić.
> Jéy rządowi, iéy woli wszystko będzie danèm,
> Ty szczęśliwy że dla niéy przestaniesz bydź panem.
> Tu gdy z dumnego Rzymu Messala przybędzie,
> Ona obok piiących z umileniem siędzie.
> Jemu naylepsze cząstki wybierze z obiadu,
> Po owoc drzew wybranych pobieży do sadu....
> Takem ia sobie marzył, tak szczęśliwy tuszył,
> Ale Not zimny wonne życzenia rozproszył.
> Inny porwał iéy serce!...

W stylu wszędzie się Tybul naturą i właściwością zaleca. Zawsze płynny i czysty bez śladu pracy. Wszystko w nim żyie pod zmysłowemi obrazami. On ieden z Rzymian wystrzega się przytoczeń mitoligicznych i erudycyi, które w Owidyuszu tyle zabieraią mieysca. Samo czucie mówi przez niego, nie Muza, lecz tylko kochanka iest iego natchnieniem. Użyię tu nakoniec szczęśliwego porównania iednego z krytyków. Tybul, mówi on, iest to strumień płynący torem natury wskazanym, który oko

przez swoię czystość, a ucho przez melodyą czaruie.

Mało nader mamy przełożonych Tybulla poezyi. Ośmielam się dołączyć moie tłómaczenie elegii 6. księgi 3. którą pisał z pełności czucia, i w któréy się naywięcéy własność iego poezyi maluie:

Do BACHA.

Bachu! przybądź żądany! niech bluszczem twe skronie,
Niech taiemniczym liściem winnicy osłonię.
Ty nawzaiem lekarzu zagóy moie rany!
Często tobą był srogi bożek pokonany.
Idź chłopcze! niech dłoń hoyna sok Falernu toczy;
Niechay szlachetnym Bachem puhar się umoczy.
Zdala stąd twardy rodzie, wy prace i troski!
Szczęśliwszemi nam wróżby Feb zabłysnął boski,
Wy sprzyiaycie wezwaniu drodzy przyiaciele!
Bądź każdy towarzyszem, ia na waszém czele.
Kto spokoyny, wyzwania nie przyymie ode mnie,
Niech go zdradna kochanka oszuka taiemnie.
Amor dowcip bogaci, dzielna iego władza,
Dzikość samę pod rządy piękności sprowadza;
On Armeńskie tygrysy, lwice nie głaskane,
Zwycięży, i złagodzi przez miłosną ranę.
Tak on silny— Lecz Bacha szanuycie ofiary,
Komu, na co się zdały niemokre puhary?
Piymy więc! sprawiedliwy Bachus temu sprzyia,
Kto korny, na cześć iego każdą koléy spiia.

Ale obrażonego groźna zawsze ręka —
Niech więc piie, kto gniewu strasznego się lęka.
Jaki tu Bóg, iakiemi zagraża obawy,
Niech każdego nauczy Penteia los krwawy—
Ale precz smutne myśli! Jeżeli iest trwoga,
Ona, zdradna, niech pozna co może gniew Boga.
  Cóż ia mówię kłamliwy? te słowa zuchwałe,
Rozniesćie chmury, wiatry rozbiycie o skałę!
Choć ty głucha Neero na me niepokoie,
Żyy szczęśliwa, niech błogie będą losy twoie.
My pewnieyszym puharom święćmy czas swobodny
Po tylu smutnych, błysnął ieden dzień pogodny.
  Ah! trudno naśladować zmyślone wesele,
Trudno radość udawać, gdy smutek na czele,
Ani ustom przystoią uśmiechy udane,
Ani dobrze brzmią w smutnym wyrazy piiane.
Czego płaczę nieszczęsny? Precz odemnie troski!
Nie nawidzi słów smutnych Semeli syn boski.
Aryadno przysięgą Tezeja zdradzona!
Płakałaś na nieznaném morzu zostawiona,
Odżyły skargi twoie na lutni Katula,
Srogość losu twoiego dziś ieszcze rozczula;
A ia was napominam, ia was chcę ostrzegać:
Uczcie się z cudzych cierpień własnym zapobiegać!
Niech was ani u szyi zawieszone ramię,
Ani prośba uwiedzie co pochlebstwa kłamie;
Niech przysięga na oczy sztuką umilone,
Na Wenery opiekę, na mściwą Junonę,

Nie daycie wiary, Jowisz z kochanków się śmieie,
Ich przysięgi, iak żale wiatr tylko rozwieie,
A ia, czemuż iéy słowa spominam daremnie?
Słowa zdradnéy kochanki, precz idźcie ode mnie!
O iakżebym rád z tobą długie nocy trawić,
Jak z tobą podzielone wszystkie dni przebawić.
Niepamiętna mych zasług o Neero sroga!
Niewierna, choć niewierna, zawsze przecię droga.
I Bach kochał Najadę. Chłopcze do posługi!
Wino Marcéyskie niechay złagodzi ból długi;
Niech nieczuła, uchodzi od naszego grona.
Próżna, za nieznaiomym młodzianem ztęskniona.
Nie będę iuż niespanéy nocy się użalać,
Ty śpiesz się, gnuśny chłopcze! prędzéy wina nalać!
Spiesz się wonią Syryiską włosy mi umoczyć,
I wiązanką z iazminu i róży otoczyć.

Propercyusz wiele się od Tybula różniący, pierwsze po nim mieysce zaymuie. I on żył za czasów naywyższéy w Rzymie kultury i zbytków. Kochał namiętniéy niż Tybul, i stąd obrazy iego więcéy są zmysłowe. U tamtego iest miłość potrzebą serca, u tego córką namiętności. Nie pisze w téy pełności serca co Tybul, skąd w układzie iego większy panuie porządek. Jest on więcéy poetą opisuiącym i dydaktycznym, niż malarzem serca. Większa część elegiy iego opiewa zdarzenia z mitologii i historyi, których nader często nie na swoiém mieyscu używa. Ostatnia elegiia iego

od krytyków królową elegiy zwana, zawiera piękności godne sławy poety. Wystawiona tu iest Kornelia znakomita Rzymianka po czci pogrzebnéy przez Styx przewieziona, gotuiąca się stanąć przed sądem Minosa. W tém dumaniu rzuca ieszcze oko na świat wyższy, głosi nicość iego wielkości, rozważa swe życie i kończy przestrogami dla zostawionéy córki.

Propercyusz był ścisłym naśladowcą Greków, i sam wyznaie, iż mu Philetas i Kallimach za wzory służyli.

Muret nayznakomitszy krytyk wieku XVI. takie między nim a Tybullem czyni porównanie: w Tybullu iest naywyższa czystość i właściwość, w Propercyuszu rozmaitość wiadomości; w tamtym wszystko Rzymskie, w tym zagraniczne. Tamten w mowie swoiéy okazuie się rodzonym Rzymianinem, ten uczniem Greków. Tamten tkliwy i łagodny, ten pewny i starownieyszy, tamtego kochamy, temu zazdrościmy. Tamten pisał po prostu co myśli, ten się namyślał staranniéy co ma pisać. W tamtym więcéy natury, w tym pracy i pilności."[1]

Owidyusz tém celuie między Rzymskimi poetami, iż sobie samemu wszystko iest winien. Tkliwy, dowcipny, płochy, łatwy w obięciu, szczęśliwy równie fortuną iak zdolnością użycia iéy darów, buyną i łatwą obdarzony imaginacyą, miał wszystko co natura po nim wymagała, aby był poe-

tą. Między elegiiami iego naypierwsze trzymaią mieysce Heroidy. Był to twór godny pisarza przemian. To przeięcie się duchem starożytności greckiéy, ta rozmaitość osób, których stan i uczucia z taką trafnością maluie, musiały bydź naypożądańszém dziełem dla spółczesnych, zwłaszcza, że same uczucia miłosne maluie. Jak wiele sztuki okazał Owidyusz połączaiąc w *przemianach* tak odległe, i rozmaite zdarzenia, tak niemniéy dowiódł iéy w heroidach, gdy tę iednotonność - skarg i żalów miłosnych umiał rozmaitą uczynić, maluiąc tak różne okoliczności i przygody osób znanych z czasów heroicznych. Często uniesiony poeta okropnością zdarzeń i stanu kochanków, przechodzi z spokoynego tonu elegicznego w styl tragiczny, co tu bardzo przystoi. Dzieło to byłoby iedném z naypięknieyszych pomników starożytnych, gdyby zbytek imaginacyi i dowcipu, nie był go skaził fałszywemi błyskotki.

W miłosnych elegiach lubo Owidyusz iest skromnieyszy w wysłowieniu się, niż sam Horacyusz i Juvenalis, więcéy iest przecie nad wszystkich rzymskich poetów rozpustny, mimo że te elegie iego są raczéy szczebiotliwością płochego i szczęśliwego umysłu, niżeli dążeniem do zepsucia. Zmysłowy, z imaginacyi nie z czucia pisał. Często rozwlekły, lubi ieden pomysł tak na różne postaci przerabiać aż go zupełnie wy-

czerpa, aż przeto daleko od przedmiotu wyboczy, erudycya i dowcip nayczęściéy niewczas idą mu na pomoc. Przecież ta szczebiotliwość w malowaniu rzeczy płochych i szczęśliwych, często mu nader przystoi. Owidyusz zdziwi, zaymie ale nigdy nie rozrzewni. Przy tylu darach natury, szkoda że w nim nic więcey nie widzimy tylko poetę, że tylko chwały poety szukał. Tybul i Propercyusz nęcą pięknemi zasady, tkliwością godną oświeconego człowieka, żądzą do pokoiu i natury, Owidyusz w mieście tylko żyie, zbytki uwielbia.

Naymniey godne są talentu iego, elegiie na wygnaniu pisane. Płochy w szczęściu, nikczemnym był w niedoli. Z Rzymem znikły z przed oczu iego wszelkie czarowne kraie poezyi, i rozkoszne ogrody Cytery. W naukach i talencie swoim, a nawet w przekonaniu o niewinności, żadnéy nie znalazł pociechy. Jakkolwięk okropny obraz wystawia barbarzyńców z któremi żyć musiał, pomniymy przecię, że to pisze naypierwszy rozkosznik Rzymu, poeta, który tym sposobem daremno chciał obudzić litość próżnego monarchy. Ale litując się więcéy ieszcze nad charakterem iego, niżeli nad stanèm, nie sądźmy człowieka tylko poetę. Z saméy treści nudne bydź muszą ustawiczne skargi i poniżaiące błagania, i stąd naymocniéy nauczyć się można, iak elegiczne żale na osobiste cier-

pienia, bez pewnéy filozofii niczém zaiąć nie mogą. I tu nie opuszcza poety niewczesny dowcip i rozrzutna imaginacya. Ale to wszystko co przeciw Owidyuszowi iako o człowieku i iako o poecie winien byłem powiedzieć, ułagodzić muszę tą sprawiedliwą podług mnie uwagą: iż sam wyznaie w listach swoich z Pontu pisanych, że poezyą uważa tylko za iedyną zabawę, która w tym smutnym stanie zaiąć go może, że tam nie pisał nic dla chwały i podziwienia Rzymu, ale tylko o tyle poezyą się zaymował, o ile stroskany umysł mógł w niéy znaleść rozrywkę. To wyznanie rozbraia wszelką surową krytykę. Z elegii iego uznane są za naypięknieysze: Opis wyiazdu z Rzymu, i żal na śmierć Tybula.

Wszystkie iego dzieła z wygnania pisane, przełożył Jacek Przybylski.

Po Homerze nie masz poety, któryby tak ściśle był narodowym iak *Ossyan*, nie masz i nie było poezyi tak prawdziwie elegicznéy nad tę, którą pod iego pieśniami znamy. Ossyan więcéy niż Homer pisał z pełności czucia. Tamten opiewał czyny swego narodu z podania iako poeta, ten śpiewa czyny swoie i swoiéy rodziny; nietylko iako rzycerz, ale iako syn i oyciec, dzieła własne, własnego oyca i dzieci. „Życie Szkotów (mówi Herder) upłynęło wśród czynów, uczuć i pieśni, które właśnie do tego iedynie przeznaczone były, aby też czyny

i uczucia uwiecznić." Dusze ich do czynów i uroczystéy miłości gorzały. Ich religia, położenie, rycerska surowość nadała melancholiczną barwę ich tkliwym uczuciom. Są oni równie czułymi synami, oycami i braćmi, iak kochankami. Jakże to słodko widzieć w téy poezyi w iednéy osobie poetę, króla, oyca, syna, przyiaciela i rycerza! iakże pieśni iego muszą samą naturą i czuciem prawdziwem oddychać. Jakieyże przy tém dodaią posępności te mgły, te obłoki z grodami oyców krążące, ta zawsze tragiczna miłość i czyny rycerzów.

Z wielu pomnieyszych elegiy w dumach Ossyana obiętych, przytoczę iednę, któréy ducha rymowe tłómaczenie osłabiłoby zawsze musiało.

Jest to żal Dartula na grobie kochanki:

„*Ty śpisz dziewico Koli! Milczą około ciebie blade strumienie, zasmuciłaś ie, ostatnia gałązko rodu Turtila!*

„*Kiedyż ty znowu powstaniesz kwitnąca, naymilsza z dziewic Erinu, długi sen wysypiasz w grobie, daleko ieszcze twa zorza. Nie przyydzie już słońce obudzić cię na twoiéy murawie: wstań, wstań dziewico Koli!*

„*Wiatry szumią, wiosna się zieleni, na wzgórkach wiewaią kwiaty i gaie cień rozesłały. Wstań, wstań piękna dziewico!*

„*Ustąp słońce! ustąp dziewicy Koli— Ona śpi na zawsze— Nie wstanie iuż*

nigdy kwitnąca, iuż ciebie nigdy nie zobaczy."

Jak każdy geniusz, tak Ossyan wielu miał nieprzyiaciół i zapalonych miłośników. Gdyby był równie iak Homer więcéy towarzyskie życie malował, gdyby tak często iednakowe obrazy iego niezawsze się prawie z saméy dzikiéy natury składały, gdyby więcéy domowém pożyciem tchęły niżeli samym boiem i łowami, więcéybyśmy w nim smakować mogli. Gdzie do rzewności czucia łączy się ieszcze ciągła melancholia i zawsze posępne obrazy natury, tam smutek niczém nie ożywiony, w nudność przechodzi, i piękności zawsze też same, przestaią bydź pięknemi. Jak wszystkie elegiie, tak szczególniéy smętna poezya Ossyana, tylko w pewnych chwilach, tylko w pewném usposobieniu umysłu, czuć i czytać się daie.

Spominaiąc tu bardów kalendońskich, którzy tak głośną dziś sławę swych pieśni Macphersonowi są winni, nie mogę opuścić obszernego płemienia dawnych Sławian, których pamięci czas może kiedyś nagrodzi to, co dotąd ukrywał. Mało ludów było na ziemi tyle kochaiących poezyą iak oni, a żaden może iak oni nie był tyle do Elegii usposobionym. Kochaiący nad wszystko pokóy, rolnictwo i swobodę, zdolni i stworzeni do niewinnego patryarchalnego życia, a do ciągłych woien zmuszani, ró-

wnie iak Szkotowie, nietylko podawali pokoleniom swe dzieie przez pienia, ale przez pienia pobudzali do męztwa, i rzewnie uciski swoie i nieszczęścia malowali. Religia ich równie iak grecka sprzyiaiąca poezyi, a więcéy może do łagodzenia obyczaiów dążąca, która Sławian nad wszystkie północne ludy tyle wyższymi czyni, zdolnaby była do wszelkich wdzięków poezyi, gdyby ten lud mniéy był prawdziwie pobożnym. Spóczynek i praca, żal, wesołość, samotność i zabawy, wszelkie obrządki, woyna i uroczystości, nie były u nich bez pieśni. Uymuiący przykład ich obyczaiów i miłości poezyi, podały nam Byzantyckie kroniki, iż Grecy zabrali w niewolę trzech cudzoziemców, którzy zamiast oręża mieli geśle. Cesarz zapytał, ktoby byli? oni odpowiedzieli: *Mieszkamy w dalekiéy stronie morza zachodniego. Han Awarski prosił naszych starszych byśmy szli przeciw Grekóm, starsi nie mogąc w tak dalekie strony dać woyska, nas z tém oświadczeniem do Hana wysłali, Han bez względu na świętość poselstwa nie puścił nas do oyczyzny Szczęściem zdołaliśmy się dostać do przychylnych Greków. Nie umiemy obchodzić się z orężem i tylko gramy na gęślach, nie masz w ziemi naszéy żelaza i my nie znaiąc woyny, lubimy muzykę, prowadzimy życie ciche i spokoyne.*

Mimo tego świadectwa ich miłości po-

koiu, ktoż nie zna odwagi i męztwa w obronie? Te same pieśni, które wdzięczyły ich życie spokoyne, pobudzały do boiu.

W iednéy heroicznéy elegii starożytnych Czechów dokładny mamy obraz, czém u Sławian była poezya, iak na lud działała.

Silny Zabóy przeięty żalem, za zniszczone bogi, występuie na skałę, a oglądaiąc krainy na wszystkie strony, smutny siedzi i płacze, a nagle iako ieleń przebiegłszy doliny, zwołuie naydzielnieyszych mężów do powstania. W nocy przy świetle xiężyca, zebrali się mężowie do czarnego lasu, których Zabóy w nayniższą zaprowadza dolinę, i tak im śpiewa:

„Cudzy zabrał przemocą dziedziny nasze, cudzym bogom rozkazał się kłaniać, cudzemi zapowiedział to słowy. Zapowiedział że nie wolno przed naszymi bogi pochylać czoła, ani im dawać pokarmy tam, gdzie im ie oycowie przychodzili podawać. Porąbano wszystkie drzewa, poniszczono bogi." Tak śpiewaiącemu przerywa ieden z słuchaiących:

„Ach! Zaboiu! ty z serca do serca śpiewasz, z goryczy pieśni twe płyną. Ty śpiewasz iak ów Lumir, który pieniem zachwycał Wyszogród i wszystkie włości. Dobrego śpiewaka bogowie miłuią, oni w twoie serce natchnęli pieśni przeciwko wrogom."

Z tych ostatnich wyrazów widać w iakiéy cenie była u nich poezya, widać, że równie nad Mołdawą słynął dawniéy wielki poeta Lumir, iako nad Dnieprem Boian, którego śpiewak Igory z takim zapałem uwielbia.

Dołączyć tu muszę z tychże samych czasów dochowaną Elegiią na śmierć młodziana, która zdaniem moiém iest nayprawdziwszą w tym rodzaiu poezyą:

„Biegał ieleń po górach, skakał po włościach i dolinach, krasne miał rogi, któremi gęsty las przerzynał, skakał po lasach hyżemi nogi — Chodził i młodzian po górach, chodził po dolinach, do twardych boiów dumną broń nosił, i bronią tłumy zabiiał — Nie ma iuż młodziana w górach, zdradą twardy mu wróg zaskoczył, ciężkim młotem uderzył go w piersi. Zaszumiały z żalu smutne, żałosne lasy. Otóż na ziemi krew iego, wypłynęła krasnemi ustami za duszą, kiedy ulatywała. Szara ziemia wypiła krew skrzepłą. Płakały wszystkie dziewice. Leży młodzian w zimnéy ziemi. Nad młodzianem rośnie dąb szeroko, szeroko rozciąga gałęzie Chodzi tu ieleń z krasnemi rogami, poskakuie hyżemi nogi, wyciąga między liście długą szyię.— Tu się krogulce zlatuią, tu na ten dąb z całego lasu, i głośno płaczą. Zginął młodzian zdradą wroga, wszystkie dziewice gą płaczą."

Zwy-

Zwyczayna to iest wszystkim Słowiańskim śpiewakom, że zadumani nad piękną naturą, z iéy zawsze obrazu biorą pochop do zaczęcia pieśni. Natura i człowiek zawsze u nich są spólne, iedno drugiemu czucią udziela. Jakże piękny pochop do spomnienia na śmierć młodziana, ów ieleń z postaci i szybkości iemu podobny. Żywy ten obraz poetycznieyszym iest daleko niżeli zwykłe porównania poetów, naciągnione wspomnieniem przez *tak* lub *iak*. Mogiła po któréy ten ieleń długą szyię wyciąga, ten dąb, krogulce, tak miłe Słowianom ptaki, iest pięknością naywłaściwszą Elegii.

Znane poema Igora o wyprawie przeciw Połowcom, iest całe heroiczną Elegiią. Jest tu żałość męzka, obrazy często dzikie, lecz silne, częste powtarzania które nam się w czytaniu nudne zdaią, w śpiewie musiały mieć swóy cel i skutek.

Z tegoż poematu przełożył Godebski piękny żal Jarosławny, lecz stosuiąc go do nowoczesnego smaku, i rozciągaiąc własnemi dodatkami, rzecz piękną samą z siebie osłabił. Domieszczam tu dosłowne, iak może bydź naywiernieysze tłómaczenie:

„Słychać głos Jarosławny, iako *kukułka* płacze nieznana — Polecę (mówi) iako ptaszek wzdłuż Dunaiu, umoczę bobrowe futro w rzece Kalaiu, obmyię Xięciu krwawe rany na zmartwiałém ciele."

Jarosławna płacze rano w Putiwlu na poręczy:

„O wietrze! czemu wieiesz tak gwałtownie, czemu niesiesz Hańskie strzały na niestrudzonych skrzydłach na roty moiego kochanka? Małoż tobie wiać pod obłokami, na górach, kołysać okręty na niebieskiém morzu, dla czego zwiałeś moie rozkosz z nad trawy Putiwlu?"

Jarosławna płacze rano w Putiwlu na poręczy:

„O sławny Dnieprze! ty przedarłeś kamieniste góry w kraiach Połowców, ty kołysałeś okręty Swiatosławskie z orszakiem Kowaka — Ach! z łagodnym wiatrem przynieś mi kochanka, abym mu morzem zawczesnych łez nie posłała!"

Jarosławna płacze rano w Putiwlu wsparta na poręczy:

„O światłe, trzykroć światłe słońce! dla wszystkich iesteś piękne i ciepłe, po co rozciągasz ognisty promień na roty moiego kochanka w bezwodnych polach, wysuszyłoś im spragnione łuki i stroskani zamknęli swoie saydaki."

Jakże te obrazy poetyczne są zgodne z uczuciem kochanki, iak wszystkie do przedmiotu iéy pieśni należą.

Powtórzenie wyrazów *słychać rano głos Jarosławny*, wystawia prawdziwie poetycznie wielodzienną tęsknotę. Tkliwą iest nader ta zazdrość skrzydeł ptakowi, aby

mogła polecić rany kochanka zawiązać. Jakże tu pięknie, iak właściwie są użyte te tak częste u nas wzywania słońca, wody i wiatrów? Nie tęskność tu się maluie, ale ta uymuiąca troskliwość o zdrowie kochanka i iego woyska; wiatr niesie groty przeciw niemu, słońce mu wody wysusza — Dniestr iest przyiazny, bo on rozrywał kamieniste góry w kraiu nieprzyiaciół. Wszystko tu iest równie prawdziwe iak poetyczne. Szczęśliwym będę ieżeli czytelnik te małe dwie Elegiie, bez sztuki przez barbarzyńców pisane, uzna za odpowiadaiące powyższym moim uwagom o Elegii, gdyż wszystkie przepisy sztuki, powinny bydź z natury czerpane, i z przykładami natury zgodne.

W dumach Małorossyyskich, Serbskich i Morlackich, które teraz troskliwie wyszukiwać zaczęto, widzimy smętność prawdziwię elegiczną, wcale różną i przyiemnieyszą od znakomitych w tym rodzaiu ballad Angielskich i Szkockich z późnieyszych czasów.

Ze wszystkich narodów, Francuzi w nowszéy Literaturze, pierwsze w Elegii trzymaią mieysce, i oni iedynie do Rzymian umieli się zbliżyć. W Elegii wyższego rzędu (to iest: patryotycznéy) nic dotąd znakomitego nie maią. Przecięż Poeci Francuzcy naywiększą mieli do tego sposobność. Żaden bowiem naród nie doznał ty-

le wstrząśnień politycznych i religiynych, przemian losu, i skutków wszelkiego Entuzyazmu. Dosyć atoli szczęśliwie poświęcili swe pióra temu rodzaiowi Legouvé, Fontanes, a szczególniéy Treneuil.

Licznych za to, i wielu szczęśliwych liczy Francya pisarzów Elegii miłosnéy. Pomiiamy mierne nader Elegiie Marota i Ronsarda, tyle niegdyś wychwalanego, a który dziś prawie iest zapomniany, iako też wielu innych temu losowi popadłych.

Pani de la Suze, napisała sama więcéy Elegii, niż wszyscy razem za iéy czasów Poeci. Sława iéy tak była wielką, iż Elegiie Pani Suze miały zagasić wszystko co przed nią wydano i co po niéy miało nastąpić, że ona sama ma dowcip wszystkich dziewięciu córek Jowisza. Przecięż ta sława spółczesnych im wyższą, tém była zawodnieyszą. W mnóstwie można natrafić piękności, ale w ogóle pełno wyszukanéy tkliwości i dziwacznego dowcipu. W iednéy naprzykład Elegii takie mieysce czytamy: „Ulegam boleści piękna Irydo! nie mogę znieść twoiéy srogości, marmuru mi tylko na grób potrzeba, który, z twoiego serca możnaby wyiąć."

Dłużéy utrzymała się acz skromnieysza sława Pani Deshoullières. Jest w iéy sielankowych Elegiiach pewna łatwość i piękność, ale brak barwy i życia. Zarzut powszechny przeciw Poezyom kobiecym.

La Fontaine, którego do Elegii lepiéy przyiaźń niż miłość natchnęła, zostawił godną serca i talentu swoiego Elegiią na niesczeście Fouqueta.

Bertin, znakomite w Elegii ma mieysce. Pilny naśladowca starożytnych, zupełnie ich duchem się przeiął, i naywięcéy swoich piękności im winien. Starowny w Harmonii wiersza i czystości stylu, i to go naywięcéy zaleca.

Jak Bertina Tybullem, tak Parniego możnaby nazwać Owidyuszem Francuzkim, wyiąwszy, że więcéy hołduie smakowi i imaginacyą trzyma na wodzy. Nęci on i zaymuie, lecz rzadko nader rozrzewnia. Igrać się zdaie równie iak Owidyusz z wszelkiemi uczuciami — Wytworny smak, styl czarowny, i rzadka nader u Francuzów zwięzłość języka, są iego cechą klassyczną. Jemu nawet często i wyszukany dowcip przystoi.

Le Brun, ów może nayznakomitszy Liryk Francuzki, i ieden u nich, którego o zbytek Entuzyazmu posądzaią, mniéy był w Elegii szczęśliwy.

Millevoy ten prawdziwie do Elegii zrodzony Poeta, za wcześnie muzom wydarty, przyiemne nader zostawił Elegiie. Styl równie słodki i naturalny iak ozdobny. Elegiia iego do liści opadłych, iest wzorową i prawie nieporównaną. Umiał się przeiąć duchem Poezyi Greckiéy i Wschodniéy, i

kilka szczęśliwych w tym guście Elegii napisał.

Z żyiących Poetów wsławili się szczególniéy we Francyi Elegiią P. Geraud i Pani Dufresnoy.

Pierwszy przeniosł do Francyi Elegiię niemiecką Tiedgiego, i szczęśliwie Ossyana naśladował. Te nowe i dotąd nieznane we Francyi, czerstwieysze obrazy natury, tańce Sylfów i Gnomów, miasto Nimf i Amorków, posępne obrazy greckiéy starożytności, zyskały więcéy piękności pod pęzlem gustu zawsze chlubnie właściwego Francuzom. Odczytywać potrzeba te Poezye, ażeby w nich za każdą razą nową czuć roskosz.

Pani Dufresnoy maluie w Elegiiach dzieie własnego serca. Z udziałem czyta każdy naiwnie oddane obrazy iéy wesela, smutku, nadzieie, obawy, niespokoyności i marzeń, pełne w wielu mieyscach prawdziwego natchnienia, lubo zawsze skromnie i z boiaźliwością oddane.

Nie spomniałem tu o Heroidach, których mnóstwo wydali Francuzcy Poeci. Należą one raczéy do Poezyy Patetycznych, niżeli do właściwych Elegii. Rzadko nader przemawia w nich prawdziwe uczucie: Nayznakomitsi pisarze Heroid są Dorat, Colardeau, Poinsonet, Pesey i La Harpe: ostatniego mamy niektóre w języku naszym przełożone—

Anglicy w Poezyach swoich więcéy posępni niż tkliwi, więcéy okropność, niż piękność natury kochaiący, różnią się zupełnie od Elegii Rzymian i Francuzów. Jch Elegiie są prawie powszechnie filozoficzne. Tkliwość i rzewna Melancholia panuie naywięcéy w Balladach i pieśniach prostego ludu, w które Anglia tyle obfituie.

Young, który oryginalnością swoich Flozoficzno-Religiynych Elegii uderzył umysły, dowodzi że do talentu i nauk, trzeba mieć ieszcze gust i czucie. Długie i iednotonne żale iego, upięknione czasem nader sczytnemi pomysły i obrazami, nigdy ciągle zaymować nie mogą. Prawdziwie elegiczném iest w pieśni *4téy* opisanie śmierci i pogrzebu Narcyssa.

Z Elegiy Greya, naysławnieyszą iest *Cmentarz wieyski* wielokrotnie na wszystkie przełożona języki, któréy piękny u nas przekład winniśmy Niemcewiczowi.

Pope w każdym rodzaiu doskonały, przez powszechnie znane listy Heloizy i Abellarda sprawiedliwą sławę pozyskał, lecz słusznie zarzucono mu, iż nie wszedł w ducha wieku i charakteru kochanków, których wystawia. Dzieła tego mamy w naszym języku kilka przekładów. Las Windsoru, iest godną Popego patryotyczną Elegiią, i słusznie o przedmiocie iego po-

wiedzieć można to, co on w tymże Poemacie o Miltonie powiedział:

Znikł dawno Eden, znikły piękne iego gaie,
A spiew ieszcze zieloność i życie im daie.

Piękną Elegią Popa na śmierć nieszczęśliwéy Damy przełożył L. Kamiński.

W Niemczech Klopsztok, ów nieśmiertelny śpiewak Religii i Oyczyzny, zostawił kilka Elegii patryotycznych, godnych wzniosłego ducha swoiego. Nayznamienitszą iest *groby Rotschildu*. Pod ziemią płacze Poeta Frederyka *Vgo* opiekuna muz, dzieci, starców, chorych i ubogich od Wezery aż do gór Hekli. Nagle przerywa pieśni Poety głuchy i prawie milczący polot cieniów z krain Niebieskich, ten grób odwiedzaiących. Kto wy iesteście duchy umarłych? woła Poeta. Wielbiliśmy (mówią) Monarchę tego za życia, wielbić go ieszcze przychodzimy proch ziemi oddawszy. Nie przychodzimy z pola bitew— „Pochwała zmarłego Króla przez zmarłych poddanych, nową i piękną iest myślą, wyraz *nie przychodzimy z pola bitew* zręcznie maluie spokoyne rządy Monarchy.

Zale Amazonki przez Weyssa, lubo więcéy liryczne, przypominaią gust Greków i ich miłość oyczyzny.

Niemcy nie maią żadnego Poety Elegicznego, którzyby się w czémkolwiek do gu-

stu Francuzów lub Rzymian przybliżał. Wyłączamy tu iedynie Elegiie Göethego w Rzymie pisane, w których ten łatwy i *wszechstronny* talent do zadziwienia dowodzi, iak dalece umiał się przeiąć gustem Rzymskich Klassyków, od którego powszechnie Niemcy tyle są dalecy. Niktby wiary dać nie chciał, że te Elegiie, Faust i Werter, iednéy ręki są płodem.

Wszyscy z resztą Elegicy niemieccy są więcéy malarzami natury niż uczuć, więcéy pomysłów metafizycznych, tęsknoty do przyszłego życia, niż osobistego szczególnego stanu i mieyscowości. Natura, przyiaźń, Religiia, miłość platoniczna, są zwykle ich treścią, pełne naygłębszego czucia, ogołocone z obrazów zmysłowych, lubo w tęskność i marzenia wprowadzą czytelnika, lecz równie iak Ossyan ciągle zaymować nie mogą.

Hoelty Tybullem niemieckim zwany, Matthison i Salis maluią piękności natury z dziwną melancholiią; rytmem i obrazami czaruiąc, smutne zawsze czynią wrażenie. Tiedge naysmakowniejszy ze wszystkich Elegików Niemieckich, Sztolbergowie, Voss, Kosegarten, mało od poprzedzaiących się różnią, wyiąwszy że są więcéy dramatyczni niż tamci. Co niemcy w ogólności mówią o Traiedyach francuzkich, iż w nich wszędzie równa powaga i patetyczność panuie, to można do ich Ele-

giy zastosować. Cokolwiek więcéy wesołości dla odżywienia smutku, obok Ideałów, więcéy obrazów zmysłowych byłyby ieszcze pożądańsze w Elegii niż styl potoczny i komiczność w romantycznych Drammatach. —

W oyczystym języku żadnego nie mamy Poety, któryby się wyłącznie Elegii poświęcił.

Gdybym do tego rodzaiu Poezyi policzył wszystkich, którzy u nas w łacińskim języku wierszem elegicznym pisali, wskazałbym liczny poczet elegików naszych. Lecz w ogólności zawarte są w nich same prawie panegiryki. Znosił też duch wieku, iż dosyć było umieć język łaciński i mieć szkolne wiadomości, ażeby pisać wiersze, a szczególniéy elegiie pochwalne.

Janicki Klemens uwieńczony Poeta łaciński, poświęcił nie liczne elegie swoie, częścią wdzięczności dla znakomitych opiekunów nauk, częścią żalom na słabe swe zdrowie, które go w kwiecie wieku muzom i dalszéy sławie wydarło. Wdzięczne i tkliwe serce, umysł zbogacony wiadomościami, nie popisuiący się przecież z erudycyą, styl płynny i czysty, skromna i spokoyna imaginacya, są własnościami elegiy Janickiego. Niektóre elegie iego przełożył gładkim wierszem Józef Sieger.

Jan Kochanowski słusznie dotąd xięciem Poetów Polskich zwany, zwyczaiem

wieku swoiego, od wierszy łacińskich zaczął nieśmiertelny swóy zawód. Szczęściem dla języka i literatury naszéy iż się nadal mowie oyczystéy poświęcił. Cztéry księgi elegiy iego łacińskich, iuż okazuią znakomitego rymotworcę, przecież, nie masz tu tego, czém Kochanowskiego muza w oyczystym języku natchnęła. Naywiększy poetyczny talent, nie okaże się z tém, czém iest w istocie, kiedy w obcym pisze języku. Tego nam dowiódł nietylko Kochanowski, ale i nayznakomitsi Włoscy poeci. Nikt nie czyta dziś łacińskich poezyy Petrarchy i Tassa, kiedy dzieła ich w oyczystéy pisane mowie, na wszystkie przełożono języki.

Elegiie łacińskie naszego Jana, są po większéy części treści erotycznéy; dziwna rzecz, iż ten poeta, tak serdeczną polszczyzną piszący, po łacinie kochankom swoim uczucia obiawia. Nie są one zapewnie owocem prawdziwych uczuć, widzimy w nich żywość młodzieńczą i więcéy imaginacyi niżeli tkliwości. Mniéy wytworny w stylu łacińskim niżeli Janicki, przywięzuie doborem poetycznych wyrażeń i uderzaiącą łatwością. Widać atoli zbytnie naśladowanie pisarzy starożytnych, zbytnie zapuszczenie się w erudycyą Grecko-rycerskich dzieiów, i owe spowszedniałe mieysca pospolite w mitologicznêm malowaniu obrazów natury. Życzyć iednakże należy, ażeby te poezye Jana Kochanowskiego, które

same, iużby mu niepoślednie mieysce w rzędzie poetów naszych zyskały, na język oyczysty przełożone były.

Dla dania pewnieyszego wyobrażenia o łacińskiéy muzie Kochanowskiego, dołączam przekład pierwszéy iego elegii do Krzysztofa Radziwiłła:

Nie muzy mi (ieślim iest) poetą bydź dały,
Ni pomnę bym Aońskiey kiedy dosiągł skały;
Sam amor mię nauczył skromne pienia składać,
I dawnéy Kallimacha lutni odpowiadać.
Cóż na górach Ideyskich czynił Paris młody?
Skromny, bez troski pasał krętorogie trzody;
Lecz raz tylko podróżną miłością zchwytany,
Rzucił góry oyczyste, opuścił cabany.
Wnet nawę wybudował i bezślednie morze,
Aż do brzegów Euroty oddalonych porze,
I nie pierwéy opuścił Spartę uzbroioną,
Aż ubiegł z wyśmianego Menelaia żoną.
Wtedy gdy Greki pola Frygiyskie niszczyły,
Posłał w Ereb Achilla niezrównanéy siły,
Achilla, co niedawno końmi Meońskiemi,
Włokł w koło murów Troi Hektora po ziemi.—

Nie z Jowiszać zrodzona, lecz równa bogini,
Zdobna moia dziewica co mię śmiałym czyni,
Ona niech pieśni moich wysłucha łaskawie,
A drugi się Lineusz i Amfion wsławię;
I choć niełatwo wyznam, iak gnozyiskie strzały,
Jako stalone zbroie mym barkom przystały,

Ale ona niech każe, wnet na dzikie zwierzę,
Wnet z nieznaną odwagą na Hydry uderzę,
Hesperyd owoc porwę od smoka strzeżony,
I tróypaszczęki Cerber zostanie zwalczony.
Tobie Krzysztofie Lechów nadzieio i chwało,
Wzorem oyca strzedz granic oyczystych przystało
Ty umysłem niezgiętym i odważnym czynem,
Okaż światu że tego oyca iesteś synem, (ty,
Co grodów Starodębskich wniebo podniosł szczy-
Który Daki zwyciężył i pogromił Scyty.
Lecz ia w ufnéy miłości okuty kaydany,
Żyię surowéy władzy méy pani poddany,
Pod iéy rządem spływaią dni moie i nocy,
Wszelkie moie niedole i szczęście w iéy mocy.
A wy! coście mniemali że zatrute zioła,
Że lutnia moc miłości kiedy zwalczyć zdoła,
Tu niech każdy z ziołami, z trucizną przychodzi
Jakie Pind, iakie Othrys, wzniosły Erix rodzi;
Póki ona w mych oczach tyle będzie drogą,
Żadne trucizny, żadne zioła nie pomogą.

Piękną iest pochwalna elegiia na śmierć Tarnowskiego, któréy początek:

Nie póydę ia Tarnowski za tobą ze łzami,
Ni twéy śmierci smutnemi opieię pieniami,
Wolen iarzma śmiertelnych żyiesz dziś w swobodzie,
Zamieszkałeś w wysokim napowietrznym grodzie,
Tam iuż zima nie wieie, nie trzaskaią gromy,
Tam światło wieczne widzisz nocy nieświadomy.

Z nami bezsenne troski i czuyna obawa,
Z nami praca, choroby i starość przestawa.
Szczęsny kto iuż naszego morza przebył skały;
I w pogodę do portu przywiódł okręt cały,
Nas niepewny Ocean z okrętem zanurza,
Niesie, gdzie dzika Notu rozkazuie burza;
Ty z rycerzami iakich wydawał świat stary
Spokoyny niebieskiemi poisz się nektary,
Pod nogą widzisz ziemię, grzmiące oceany,
I po niebieskich polach obóz gwiazd rozsiany.

Dwie księgi elegiy łacińskich Józefa Szyszkowskiego, nie są bez zalet, maiąc zwłaszcza na uwadze ubóstwo literatury w wieku panegirycznym.

Dyonizy Kniaznin w porównaniu z pieśniami iego w mowie oyczystéy, mniéy był szczęśliwy w elegiiach łacińskich, między któremi treny Jana Kochanowskiego przełożył.

Ten to Jan Kochanowski naychlubniéy otwiera poczet elegików w naszym języku. Jakkolwiek Dmóchowski temu poecie mało oryginalności przyznaie, przecież treny są iego własnością; w sercu on ie własnem wynalazł, i przeto są iego arcydziełem.

W trenach Kochanowskiego, każdy zapomina o poecie, widzi tylko żal oyca, i z nim go dzieli. Nie unosi on się rozpaczą i opisywaniem żalu swoiego, ale z taką go spokoynością maluie, iak gdyby był przy-

wykły do krain żałości. Wyrzekł się tu wszelkich ozdób poezyi, przybrał ią tylko w tę żałobną szatę, która iéy razem tyle tkliwości i wdzięków dodaie. Lubo każdy tren Kochanowskiego osobną całość stanowi, wszystkie przecież razem są naynaturalniéyszém stopniowaniem uczuć. Z początku samemi się wspomnieniami zaymuie; zdaie się tylko dla tego śpiewać, iż mu muza tę lubą dziecinę żywą ieszcze w wyobraźni wystawia.

Kogoż nie rozrzewni owa chętnie przebaczana słabość oycowska, która w dziecięciu swoiém wszystkie widzi doskonałości. Bo też mówi:

Ledwo się kiedy dziecię urodziło
Coby łaski rodziców tyle godne było. . .
Spiewać, mówić, rymować iako co uczone,
Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę,
Obyczaie panieńskie umieć i zabawę. . . .
Zawżdy przeciwko oycu wszystkie przebyć progi;
Zawsze go uradować i przywitać z drogi —
Tak wiele cnot iéy młodość, i takiéy dzielności,
Nie mogła znieść, upadła od swoiéy buyności,
Żniwa nie doczekawszy. . . .

Oyciec tylko uczuie całą moc wyrazu, którym Kochanowski w trenie czwartym przemawia:

Zgwałciłaś niepobożna śmierci oczy moie,
Żem widział konaiące miłe dziecię swoie,

Żem widział kiedyś trzęsła owoc niedoyrzały.
Nie dziwię się Niobie, że na martwe ciała,
Swoich naymilszych dziatek patrząc, skamieniała.

Oyciec przyzna, iż tren trzeci iest szczerym obrazem myśli oycowskich, który w każdém inném uczuciu zdałby się nienaturalnym i wyszukanym.

Uważa on, że szczupła iego fortuna za małą była dla Urszuli:

Wzgardziłaś mną dziedziczko moia ulubiona,
Zdałać się oyca twego bardziéy uszczupłona
Oyczyzna, niżebyś ty na niéy przestać miała.

Jakże piękne, iak żałosne są iego wspomnienia:

„Zawsześ sobie (mówi) piosnki tworzyła, ustek niezamykaiąc, cały dzień przyśpiewuiąc, iako słowik w gaiu zielonym, ale cię śmierć spłoszyła wdzięczna szczebiotko moia! Nieszczęsne ubiory, czemu za sobą oczy oyca ciągniecie! iuż ona się wami nie odzieie, uiął ią sen żelazny, nieprzespany. Te ubiory, te paski złocone. . . Nie taką wyprawę matka ci obiecywała, nie do takiéy łożnicy póyść miałaś, w smutną cię szatę, miasto weselnéy odziała, a oyciec bryłkę ziemi na głowę ci rzucił, otoż twóy posag."

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Droga moia Urszulo, tém zniknieniem twoiém;

Pel-

Pełno nas; a iakoby nikogo nie było,
Jedną maleńką duszą tak wiele ubyło.
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani oycu myśleniem zbytniém głowy psować.
Teraz wszystko umilkło, szczere pustki w domu,
Nie ma zabawki, nie ma rozśmiać się nikomu.
Z każdego kąta żałość człowieka uymuie,
A serce swéy pociechy próżno upatruie.

Otoż takie malowanie znikłego szczęścia, takie wspomnienia są wrodzoną elegii pięknością. Dotąd ieszcze żyie myśl poety wspomnieniami przeszłości, lecz gdy te zbyt iego serce rozdzieraią, zwraca oczy na przyszłośc, i tęsknota boleśnieysza ieszcze od wspomnień znowu mu na innym świecie to dziecię wyobraża:

Urszulo moia wdzięczna, gdzieś mi się podziała?
W którąś stronę, w którąś się krainę udała,
Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wzniesiona
I tam w liczbę aniołów małych policzona. . . .
Czy człowieka rzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze. . . .
Gdześkolwiek iest, ieśliś iest, lituy méy żałości!
A nie możeszli w dawnéy onéy twéy piękności,
To iak możesz mię pociesz, a staw się przedemną,
Choćby snem, choćby cieniem, lub marą nikczemną.

Te uczucia wspomnień i tęsknoty są wszystkim żałuiącym powszechne, nic no-

wego nie zawieraią, przecież w stylu Kochanowskiego, zdaią się zupełną nowością.

Po tych ulżywaiących marzeniach ściśniony boleścią, mówi:

> Boday ty mnie była
> Albo nie umierała, lub się nie rodziła.
> Już nie pozostaie, iak w podróż się gotować
> A stopkami twoiemi ciebie naśladować.

Dotąd każdy dzieli tylko uczucie poety, i z nim dziecięcia żałuie, ale w ostatnich trenach, iuż nieiako zapominamy o przedmiocie smutku, i tylko oyca żałuiemy. Jak on tu prawdziwie ięzykiem boleści przemawia, iak tu trafne stopniowanie sposobów, któremi pragnie ulżyć boleści, iuż do rozpaczy wiodących. Naprzód w cudach starożytności, w które nieszczęśliwi tak chętnie wierzą, szuka pociechy:

> Gdzie te wrota nieszczęsne, któremi przed laty
> Puszczał się w ziemię Orfey, szukaiąc swéy straty. . .
> Gdzieby też tak kamienne ten Bóg serce nosił,
> Żeby tam smutny człowiek już nic nie uprosił.

Gdy lutnia tych cudów sprawić nie może, niech przynaymniéy koi boleści:

> Erato złotowłosa i ty wdzięczna lutni,
> Skąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni,

Uspokóycie na chwilę strapioną myśl moię
Póki ieszcze kamienny słup w polu nie stoię.

Błagaiąc czasu aby ulżył iego boleściom, iakże tkliwie żal swóy usprawiedliwia:

Pańska mię ręka dotknęła
Wszystkę radość mi odięła. . . .
Oczu nigdy nie osuszę,
I tak wiecznie płakać muszę,
Muszę płakać o móy Boże!
Kto się przed tobą skryć może!
Próżno morzem nie pływamy,
Próżno w bitwach nie bywamy,
Ugodzi nieszczęście wszędzie:
Choć podobiaństwa nię będzie. . . .
Próżne to ludzkie wywody
Żeby szkodą nie zwać szkody. etc.

Napróżno daléy uciekaiąc się do filozofii; w religii, w pokorze, w owém chrześciiańskiém poddaniu się woli Boga, iedyną pociechę znayduie, iuż w następuiących trenach powiewą nieiako ochłoda niebieskiéy pociechy. Nikt przeięty w nieszczęściu czuciem Kochanowskiego, nie powtórzy daremnie przed niebem słów przedostatniego trenu:

My nieposłuszne Panie dzieci twoie,
W szczęśliwe czasy swoie
Rzadko cię wspominamy,
Tylko roskoszy zwykłych używamy.

Miéy nas na wodzy, niech nas nie rozpycha
Deczesna rozkosz lichą,
Niechay na cię pomniemy
Przynaymniéy w kaźni, gdy w łasce nie chcemy.

Ale oycowskim karz nas obyczaiem,
Boć przed twym gniewem staiem
Tak iako śnieg niszczeie,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeie.

Wielkie przed tobą są występki moie,
Lecz miłosierdzie twoie
Przewyższa wszystkie złości
Użyy dziś Panié nade mną litości.

Po tym hymnie do Boga, nie mógł Poeta zrobić szczęśliwszego zakończenia, iak maluiąc sen, w którym matka iego z Urszulą na ręku z tamtego ukazuie się świata, daie mu zbawienne przestrogi i o przy-szłém życiu z drogiém dziecięciem zapewnia.

Jak każde arcydzieło tak i treny Kochanowskiego zyskały u nas wielu naśladowników. Stryikowski, Gruszczyński, Kmita, Gawiński, Twardowski i Morsztyn, Poeci żyiący przed Stanisławem Augustem, pisali treny w różnych, a naywięcéy Kochanowskiemu podobnych przedmiotach. Twardowski nadęty w liryce, zachował przecież w trenach na śmierć swéy córki tok rzeczy właściwy.

Zimorowicz iest po większéy części elegicznym w swoich sielankach. *Płaczennice*, *Roczyzna*, *Żałoba*, *Filoreta* zawieraią tak rzewną melancholiią i pieśni pogrobne tak miłą ubarwione imaginacyą, że tylko nieczystość języka, częsty brak smaku i wykończenia surowy sąd zniewolić mogą, iż Zimorowicza nie śmie w poczet naylepszych elegików naszych policzyć.

W żalach Orfeusza po stracie Eurydyki napisanych z powodu śmierci małżonki Franciszka Zabłockiego, okazał Kniaznin tkliwość serca połączoną ze smakiem. Obranie rzeczy nader szczęśliwe, lecz trudne do wykonania. Żale Kniaznina wtenczas tylko zaiąć mogą, kiedy czytelnik zapomni, iż to iest głos Trackiego spiewaka, o którego lutni tyle cudów starożytność podała. Mało przytém wystawia Kniaznin baieczne czasy Tracyi, do czego tu było szczęśliwe mieysce, zwłaszcza dla poety przeiętego istotnie duchem greckiego smaku.

Karpiński w tkliwych elegiiach swoich naywięcéy na imie elegiczuego poety zasłużył. *Powrót z Warszawy na wieś*, a szczególniéy *Duma nad grobem Zygmunta*, są wzorem elegii narodowéy w niczém nienaśladowanéy. *Ludwik Kropiński*, mianowicie w elegii *Nemrod* czyni zaszczyt polskiéy literaturze. Głębokie czucie, smak

wytworny i łatwa imaginacya, iaką się to poema cechuie, żałować każą, iż skromny Autor, mało nas obdarza pożądaném swém piórem.

Znane *Dumy i wiosna Niemcewicza* który wszystkie przygody nieszczęśliwéy oyczyzny dzielił, naymocniéy czuł i śpiewał, są ochłodą i pociechą każdego Polaka, przechowaią dalekiéy potomności pamięć oyczyzny i iego.

Nie mogę dziś mówić o wyższéy patryotycznéy elegii polskiéy. Polacy w czasie zagłady imienia swoiego, naydotkliwiey umieli czuć moc poezyi Jeremiiasza, i na ich dopiero ziemi odezwał się głos lutni tego proroka. Mieliśmy iuż za Zygmuntow poetów, którzy iak córce Syonu zgon oyczyźnie przepowiadali, i na iéy grobowcu smutne pienia nucili. Jakież to pole do tkliwéy elegii nad mogiłą tak wielką. Nad wszystkich co losy narodów w smutnych opiewali pieniach, zbliżył się szczególniéy do lutni Proroków czci godny kapłan, dziś nad grobami królów naszych przełożony, *Woronicz*, który się równie duchem starożytnéy Sławiańszczyzny, iak ogniem dawnych Proroków przeiąć potrafił. We wszystkich niemal poematach naszych z téy epoki, widzieć się daie krwawy cień oyczyzny, który wszędzie myślom w kraiu wyobraźni towarzyszy. W takim to rze-

wnym żalu za oyczyzną śmiał ieden poeta powiedzieć:

> Widzisz te obłoki czerwone
> Krwią się naszą rumienią, a ciągnąc ią w siebie,
> Rozpostarły pamiątki klęsk naszych po niebie.

Pienia, które się szczególniéy tym duchem oznaczaią w iedno zebrane, będą kiedyś naypięknieyszym narodowym pomnikiem, żyć będą póty, póki ludzie nie zapomną co iest oyczyzna.

Klopsztok opiewał groby Rotschildu, wielu poetów angielskich las Windsoru, Treneuil groby królów francuzkich, iescze spiąca na zarosłym Wawelu rodzina królów naszych, wzywa smętnych tonów lutnisty.

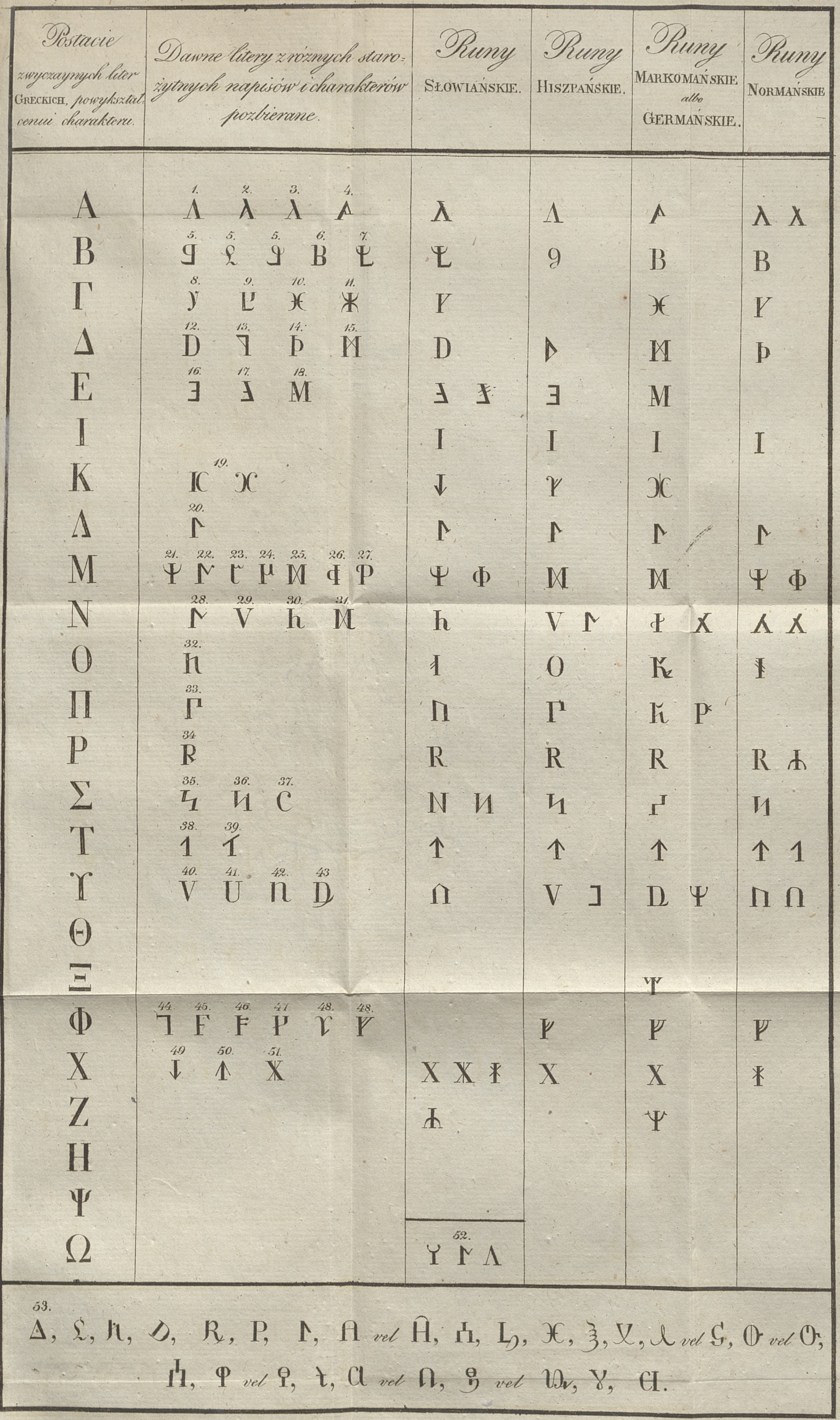
5.

O CHARAKTERACH

Pisma Runicznego u dawnych Barbarzyńców Europeyskich, z domniemaniem o stanie ich oświecenia.

Rzecz czytana na Posiedzeniu publicznem Towarzystwa, dnia 30 Kwietnia 1822. przez Wawrzyńca Surowieckiego *Członka tegoż Towarzystwa.*

Po ukształceniu ustnéy mowy, wynalazek pisma głosowego iest naypięknieyszym owocem przemysłu ludzkiego. Przez mowę udzielaią sobie ludzie taiemnic własnego uczucia i pomysłów; pismo maluiąc też same uczucia i myśli, zapewnia im niezmienną trwałość. Myśli udzielone mową tyle tylko ważą, ile mogą bydź usłyszane, od razu poięte i spamiętane; pismo podaie ie wiernie wszystkim ludziom, odległym pokoleniom i nieskończonym wiekom. Mo-



1. Placenti: Paleog. Romae a. 1735. pag: 17._ Montfau: Paleog. a. 1708. lib: 2. C. 1. et 4.
2. Placen: l. C. pag: 102.
3. Velazquez. Mon: ant: lat: Tab: II.
4. Duret. hist: d. lang: Cologn: 1613. a. pag. 669.
5. Placen: pag: 3._ Duret. pag. 324. Velazq: Tab: II.
6. Ihre Ulfil: pag. 200.
7. Montf: lib: 2. C. 1.
8. Zwyczayne Greckie wiązane.
9. Velazq: Samar: Fenic: Tab. IV.
10. Ta sama postać w char: Prusów Beyer Comen: Petrop. T. 2. pag. 471.
11. Duret pag. 476.
12. Plac: pag. 4. Velazq. Tab: II.
13. Placen: pag. 4.
14. Velazq: Tab: 1. et IV. Samar: i Fenic Montf: lib: 2. C. 1.
15. Duret pag. 476.
16. Placen: pag. XI et 5._ Caylus part: 4. planche 38. Velazq: Tab: I.
17. Dawne Lycyiskie Montfau: lib: 2. C. 1.
18. Duret pag. 476.
19. Placent. pag. 67.
20. Cayl: part: 1. pl: 20. et part: 4. pl: 38.
21. Cayl: l. C.
22. Placent: praef: pag. XI. Velazq. Tab: I.
23. Velazq. Fen: Samar: Tab: III.
24. Zwyczayne Greckie.
25. Placent. pag. 23.
26. Velazq. punic: Tab: IV.
27. Duret. pag. 475.
28. Cayl: l. C.
29. Placent: pag. 9.
30. Duret pag. 670.
31. Duret pag. 475.
32. Dur: pag. idz.
33. Placent: pag. 9.
34. Placent: pag. 10.
35. Idem. ibid. Cayl: part: 4. pl. 38.
36. Placent: pag. 105.
37. Plac: ibidz:
38. Placen: ibidz:
39. Velazq: Arkad. Tab: II.
40. Placen: pag. 21.
41. idem. pag. 34.
42. Ihre. Ulf: pag. 200.
43. Duret pag. 475.
44. Placen: pag. 6.
45. Plac: ibid.
46. Ihre Ulf. pag. 200.
47. Duret Samar: pag. 324.
48. idem pag. 476. Velazq: pag. 60. Hetrus:
49. Velazq: Tab: I. Hetrus: chi
50. Cayl: part. I. pl: 20.
51. Velazq. Tab: VII. Montfau. lib: 2. C.
52. Te trzy litery Słowiańskie nie są odgadnione.
53. Litery charakteru dawnych Prusów.

wa spaia ludzi w osobne społeczności; Pismo utwierdza, doskonali i uprzyiemnia ten związek. Smutny stan przedłużonéy ciemnoty w iakim żyły i dotąd ieszcze żyią niektóre Narody naszéy ziemi, nie można przypisać tylko zaniedbaniu tego szacownego wynalazku który uwiecznia, i z szybkością błyskawicy rozsiewa światło między ludźmi. Kiedy inne Narody walczyły ieszcze bez skutku przeciw surowym żywiołom Natury; kiedy drżały na widok każdego niezwyczaynego ziawienia; kiedy na świat i na to wszystko, co ie otaczało, patrzały iak na dzieło sztuki czarodzieyskiéy, Greczyn zbogacony zapasem tysiącletnich doświadczeń i rozwagi, wśród wszelkich swobód życia, z spokoynością obliczał skutki znanych sobie przyczyn, i wcześnie obmyślał środki do ich złagodzenia.

Jak poięcie, tak umysł człowieka nigdy nie iest w spoczynku; bo wszystko co czuie, co go otacza, nieustanne na nim czyni wrażenia. Z tych wrażeń wysnute postrzeżenia sprawdza rozum, i zamienia ie w prawidła, które ludzi maią prowadzić do celu szlachetnego ich przeznaczenia. Przez pilne zbieranie i szybkie rozkrzewianie, prawidła takie i same się doskonalą, i oświecenia rodu ludzkiego przyspieszaią postęp. Im większy zgromadza się ich zapas, im dłużéy i rozmaiciéy są roz-

ważane, tém staią się pewnieyszemi, tém śmieléy na nich polegać można. Jedno doświadczenie utwierdza się przez drugie, za iednym pomysłem snuią się inne, a ieden szczęśliwy wniosek prowadzi na dalsze i prawie nieskończone; bo rozum ludzki może się zbliżać do naywyższéy mądrości.

Oświecone Narody starożytne, umieiąc cenić całą ważność pisma głosowego, nie ludziom, ale samym Bogom przypisywały iego odkrycie. Jakoż rozważywszy iego użyteczność, tę niepoiętą łatwość wykreślenia za pomocą kilkunastu prostych znaków wszystkich języków na świecie, i tych niezliczonych obrazów, iakie nam zmysły i poięcie wystawić może, zdaie się: że sam Twórca chcąc przyspieszyć udoskonalenie własnego dzieła, natchnął człowiekowi cudowny ten wynalazek.

Do wynalezienia pisma głosowego zwolna zapewne i stopniami doszli ludzie; ieden krok wiódł ich do drugiego dopóty, póki nie stanęli u ostatniego kresu. Z wrodzonéy skłonności człowiek pragnie i stara się ile możności, aby każdy wiedział nie tylko o tém, że iest, co czuię, co wie, i pomyśli przed innemi; ale nadto chce ieszcze, żeby wiedziano, iż był, i co chlubnego zrobił w swém życiu. Że samo opowiadanie nie dosięga tylko przytomnych, że predko słabieie i niknie z ich pamięci; zatém usiłuie nadadź pewną trwałość

swoim obrazom i wystawić ie innym iescze zmysłom. I to iest, co prowadziło człowieka do szukania sposobów odmalowania swoich myśli i zdarzeń. Gdy chciał zachować pamięć wdzięczności dla ożywiaiącego słońca, wystawiał siebie w postaci pełnéy uszanowania przed dobroczynną tą gwiazdą: chcąc zostawić pomnik niebespiecznéy swéy walki z dzikim zwierzem, wyrył iak mógł, przypadek ten na tle opieraiącém się zniszczeniu. Ale gdy przyszło do łączenia z sobą rozmaitych obrazów zmysłowych; gdy wypadało wyrazić same obrazy umysłowe, trzeba iuż było szukać pewnych znaków, któreby naprowadzały do odgadnienia wypiętnowanych myśli. Na takie znaki wybierano obrazy częścią symboliczne, częścią zmowne. Że wężowi przypisano coroczne odmładzanie, przeto postać iego służyła do wystawienia obrotu świata; z podobnych względów Waga wyrażała Sprawiedliwość, Kotwica Nadzieię, Krzyż albo Klucz przyszłe Życie i t d.

Te sposoby acz znacznie iuż rozszerzały możność odmalowania zdarzeń i myśli ludzkich, z natury iednak podlegały wielu niedogodnościom. Trudne do wykonania, określone na pewną tylko, a iednak znaczną liczbę postaci, potrzebowały ieszcze pewnego klucza do zrozumienia wyrażonych myśli, a w miarę krzewia-

cych się wyobrażeń, wynalazku nowych znaków zmysłowych. Żeby choć w części zaradzić tym niedogodnościom, wzięto się do wymyślania Monogrammów i Siglów, które w iednéy wykryślonéy postaci wyrażały całe słowo. Takich pism znaydziemy pewne ślady w Hieroglifach Egipskich, i w niektórych Charakterach ludu Azyi wschodniéy.

Przy wszystkich niedogodnościach tego pisma, krzewiące się światło, rozszerzone stosunki między ludźmi i narodami, ukazywały konieczną potrzebę szukania łatwieyszego sposobu wyrażenia myśli. Droga iakiéy się dotąd trzymano, nie ukazywała iuż żadnego kroku do postąpienia; trzeba było, albo się wiecznie po niéy trudzić, albo przez iéy zaniechanie wyrzec się i tych korzyści, do iakich dotąd prowadziła, sam tylko Geniusz, którému iskra tworczéy mądrości czasem zabłyśnie, mógł zaradzić ważnéy téy potrzebie. Nie w dziełach przemysłu ludzkiego, nie w sztuce utwierdzonéy powagą i wiekami, ale w saméy Naturze szukał, i odkrył taiemnicę dla wszystkich dogodną.

Mowa ludzka składa się z różnych głosów wzbudzaiących, albo przez własne uczucie, albo przez naśladowanie. Rozebrawszy słowa na poiedyncze głosy, liczba tych w całéy mowie ludzkiéy okazuie się bardzo ograniczona. Są Języki, które ledwie

kilkanaście osobnych maią głosów; a mało iest takich, któreby w potrzebie nie mogły poprzestać na dwudziestu kilku. Po takiém odkryciu nie pozostawało iuż, iak tylko odznaczyć każdy poiedynczy głos pewną postacią pod zmysły podpadaiącą, a sztuka malowania mowy i myśli ludzkich, stała się łatwą, iasną, i nigdy niezmienną. Pismo alfabetowe wystawia nam te postacie głosowe, a powszechne używanie i długie wieki okazały zupełną ich dogodność.

Czyli z początku zaraz trafione na podział głosu literalny, czy tylko na syllabowy, ta niepewność nie osłabia w niczém ważności pierwszego wynalazku; od podziału syllabowego do literalnego pozostawał ieden tylko krok, który na tak prostéy drodze łatwo mógł bydź postąpiony.

W któréy Epoce, w iakiéy części świata, i przez kogo wynalezione zostało pismo głosowe, nie iest nam wiadomo; i w tém ieszcze zachodzą wątpliwości, czyli wynalazek ten z iednego szczególnie pochodzi źródła, czy też z kilku osobnych. Ci co kołyskę Minerwy widzą tylko nad Nilem, i stamtąd wyprowadzaią pierwszy promień oświecenia rodu ludzkiego, samym Egipcyanom przyznawaią odkrycie pisma głosowego. Na poparcie swego zdania szukaią w postaciach ich Hieroglifów pierwszych rysów liter naszego Alfabetu. Lubo Egipcyanom nie można zaprzeczyć znakomitego

stopnia przemysłu i oświecenia; są iednak powody do powątpiewania o ich pierwszeństwie w téy mierze. Egipt późno, i w ten czas dopiero mógł należycie bydź zaludniony, gdy przemysł iuż stanął na znacznym stopniu wysokości. Przytém Naród, który w nim osiadł, z natury ociężały, unikaiący związków i handlu z obcemi, trzymaiący upornie w niedostępnych odgrodach kast rozum i przemysł ludzki, nie mógł bydź ani wzorem oświecenia, ani pierwszym Mistrzem dla innych. Dostrzeżone rysy niektórych liter w iego hieroglifach, nie dowodzą tam z pewnością ich źródła: znaki i postacie tych hieroglifów są nieskończone; w rozmaitych ich kształtach łatwo traf lub wyobraźnia może ukazywać pewne podobieństwa. Z resztą znaiąc zazdrość Mędrców i Kapłanów Egipskich, którzy iak swoię Teologią, tak wszystkie Nauki kryli troskliwie przed światem, wikłaiąc ie w niedocieczone taiemnice, wolno nam wnosić; że po odkryciu pisma głosowego, starali się i ten łatwy sposób malowania myśli utrudnić dla innych, mącąc go swoiemi hieroglifami.

Skoro się przypuści, że naród kupiecki naywięcéy znayduie pobudek do przemysłu; że ieśli się da wyprzedzić komu w wynalazkach użytecznych, on naywięcéy ma sposobności i zachęty do ubiegania się za ich przyswoieniem, można śmiało

poprzestać na zdaniach starożytnych: że Fenicyanie, których handel i żegluga rozciągała się na odległe morza i wszystkie lądy; którzy odwiedzali nayoświeceńsze zdawna ludy Babilonii, Chaldei i Indyi, ieżli sami nie wymyślili pisma głosowego, oni nayrychléy ie przyięli, i przez nich nayłatwiéy rozeyść się mogło w różne strony świata. Jakoż Grecy sami wyznaią, że od Fenicyanów dostali swóy Alfabet; Hetruskowie, Rzymianie i wszystkie Narody osiadłe wzdłuż Morza śródziemnego i czarnego, miały widoczne iego kopiie. W któréy Epoce rozeszło się w rozmaite te strony, trudno iest dochodzić; Grecy szczycą się iego używaniem od czasów Kadmusa na 1500 lat przed Erą Chrześciiańską. To pewna że do naszych ieszcze czasów wykrywaią się w dawnych posadach Greków napisy sięgaiące Epoki woyny Troiańskiéy; z odległeyszych czasów może ieszcze wykryie przypadek, i pilne śledzenia uczonych, którzy nie przestaią poświęcać swoie prace ważnéy téy ciekawości.

Za wynalezieniem pisma głosowego nastąpiły rozmaite sposoby, któremi starano się ułatwić iego użycie, rozkrzewienie i trwałość. Rytowanie na kruszcach i twardych głazach zapewniało mu wprawdzie trwałość; lecz z powodu trudów i kosztu, wzięto się powszechniéy do kreślenia liter, to na tabliczkach z drzewa, to na korach i

liściach pewnych roślin, to na kościach, błonach i skórach zwierząt, a nakoniec użyto różnych tkanin napojonych woskiem, lub inną miękką powłoką. Nil dostarczał Egiptowi i uczonemu w ów czas światu bardzo dogodnéy do pisania rośliny zwanéy papyrus; daléy pargamin i papier dzisiéyszy poznany w Europie około 10 wieku, zastąpił iego mieysce.

Warto iest uwagi, że ten sam Alfabet pisma głosowego, który niewątpliwie z iednego wyszedł źródła, w rożmaitych kierunkach dawniéy i dotąd ieszcze bywa pisany, Fenicyanie, Samarytanie, Assyryanie, Arabowie, Etyopeyczycy, i t. d. pisali i dotąd tam piszą od prawéy do lewéy; Egipcyanie iak we wszystkiem, tak i w tém, skłonni do dziwaczności, pisywali we wszystkich kierunkach, od prawéy do lewéy, od lewéy do prawéy, z góry na dół, z dołu do góry i w koło. Grecy z naydawnieyszych Epok zostawili nam ślady swego pisma, od prawéy do lewéy, równie iak i przemiennego zwanego bustrophedon, to iest: ieden wiersz od prawéy do lewéy, a następny przeciwnie. Od wielu iednak wieków przedchrześciiańskich widać już u nich stały kierunek pisma od lewéy do prawéy.

Chociaż główne litery Alfabetu zwanego Fenicyiskim przechodząc przez różne koleie wieków i Narodów, przez różne sposoby

soby pisania, musiały uledz znacznym przekształceniom, nic przecież zatrzeć w nich nie zdołało piętnuiących owych rysów, iakie im pierwotnie nadano. Im zaś bliżéy były swego początku i źródła, tém mniéy różniły się między sobą. Chcąc się o tém przekonać, nie potrzeba iak tylko przebiedz cały szereg następnych wykształceń każdego z osobna charakteru; zmieniwszy wspaczne położenie dawnych liter Samarytańskich, Hebrayskich, Egipskich i innych tego rodzaiu, znaydziemy ie w pewnéy Epoce u Greków, Hetrurów, Rzymian, i t. d. Dopóki im dochowywano pierwotnego kształtu laskowatego, czworoboczno-pionowego, dopóty postacie ich małéy bardzo ulegały zmianie; lecz skoro powszechniéy zaczęto pisać na tłach miękich, odtąd pióro i ręka stała się mistrzynią wzorów, a litery nabrały różnych składów, dodatków, i ozdób. Grecy wcześnie obok laskowatego przyięli charakter tachygraficzny, czyli wiązany; za ich przykładem poszli późniéy Rzymianie i inni.

Szczęśliwe były te Narody, które mogły i umiały korzystać należycie z wynalazku pisma głosowego; księgi zapisane wyborem postrzeżeń i myśli, stały się dla nich ogniskiem, u którego zapalane pochodnie, rozsiewały w mgnieniu oka światło na wszystkie strony, prowadząc ludzi do ulepszenia fizycznego i moralnego sta-

nu. Z dawnych narodów Europeyskich Grecy tylko i Rzymianie mogą bez sprzeczki chlubić się tą pomyślnością; o innych pozostaią wątpliwości, które dotąd należycie nie są wyiaśnione.

Ci co bez rozwagi i sprawdzenia poszli za zdaniem Androtina, który mówi: „Z dawnych Traków żaden nie znał liter, owszem wszyscy w Europie osiedli Barbarzyńcy uważali ich używanie za naywiększą szpetność" (1) odmawiali upornie, i dotąd w części odmawiaią owym narodom znaiomości i używania pisma. Choćbyśmy pominęli główną tę uwagę, że u Androtina mowa iest o dawnych niegdyś Trakach i Barbarzyńcach, mamy ieszcze tak ważne świadectwa i dowody; że zdania przeciwne ustąpić im muszą.

Herodot, który na 4 wieki przed Erą naszą zwiedzał na północ Morza czarnego i Dunaiu, i tam poznał różne Narody ówczasowe, świadczy wyraźnie: że Barbarzyńcy używali pisma; że po większey części pisali na skórach; że u nich widział różne napisy na wystawionych pomnikach, (2) Vellejus sam się przekonał, że w obu Pannoniach za iego czasów Litteratura iuż była rozkrzewiona (3). Co Cezar powiedział o

---

(1) Aelian: lib: 8. c. 6. hist.
(2) Lib. 5. c. 58. lib. 2. c. 106.
(3) lib. 2.

Gaulach i Helwetach, że zdawna używali pisma (4), to samo świadczy Strabo o Tardetanach w Hiszpanii, którzy szczycąc się posiadaniem téy sztuki od 6000 lat, mieli pisane swoie prawa i szkoły, gdzie uczono Grammatyki, Wymowy, i t.d. (5). W przypiskach do Homera powiada Eustachius, że Scytowie zwykli pisać na tablicach bukowych i innych, (6). W późniéyszych wiekach znayduiemy między innemi w fastach Sikulskich wymieniony cały szereg tak zwanych Barbarzyńców iako to: Sarmatów, Scytów, Kappadoków, Jeorgianów, Bastarnów policzonych między Gentes litteratas, czyli narody posiadaiące pismo i Nauki (7). Jornandes rodem Got, osiadły w Cesarstwie wschodniém, powiada o swoim Dziadzie, że niegdyś był pisarzem u Króla tego narodu. Jakoż charakter i litery niektóre Ulfilasa z 4*go* wieku zdaią się dowodzić; że Gotowie zdawna iuż używali pisma, i mieli osobny charakter.

Opuszczaiąc inne świadectwa i ślady dowodzące, że u wszystkich dawnych narodów barbarzyńskich w Europie, od których prócz Turków i Węgrów, pochodzą dzisieysi iéy mieszkańcy, pismo było w uży-

(4) Bel. Gal. lib. 1 et 5.
(5) Lib. 3.
(6) Fol. 632.
(7) Heracl. tab. Mazoch. Gualt.

waniu, nie możemy tu pominąć bez uwagi wyrazów Tacyta, które choć w części, bo samym tylko Germanom zdaią się odmawiać znaiomości téy sztuki, słowa iego są następuiące: „Sekretów pisma nie znaią (Germanie) ani męszczyzni, ani kobiety" (8) Twierdzenie tak poważnego Pisarza mogłoby osłabiać świadectwa przeciwne wielu innych, gdyby nie pomniano, iak szanowny ten Filozof starał się gdzie mógł, wyciągać moralne nauki dla zepsutego swoiego narodu. Jakoż w tém samém mieyscu dodaie ieszcze „że u Germanów nie ma żadnych widowisk gorszących." Wykazuiąc proste ich obyczaie, chciał on bez wątpienia dotknąć te sekretne miłostki, iakie u Rzymian prowadzono za pomocą pisma. Że nie było myślą tego Pisarza zaprzeczać Germanom znaiomości i używania pisma, okazuią to własne iego świadectwa, gdzie mówi: „że Xiążę Kattów z nayodległéyszych granic północhnéy Germanii, pisał list do Senatu Rzymskiego, ofiaruiąc się struć Arminiusza; że Marobud Król Markomanów i Swewów pisał sam do Tyberyusza, prosząc go o opiekę. Daléy ieszcze powiada tenże Tacyt, że w Germanii przy granicach Recyi znaydywały się liczne grobowce i pomniki starożytne z napisami, które z da-

(8) De moribus Germ: c. 19.

wnego podania, przyznawano iakiéyś wyprawie Ulissesa, (9).

To co starożytni pisarze świadczą o dawnych barbarzyńcach Europeyskich, potwierdzaią o ich następcach aż do rozkrzewienia wiary Chrześciiańskiéy różne późnieysze podania i zabytki. Od brzegów Hiszpanii aż do ostatnich granic północy, wszędzie mamy świadectwa i ślady używania pisma barbarzyńskiego. Uczony Velazquez zebrał w Hiszpanii kilka iego gatunków, podzieliwszy ie na charaktery Celtiberów, Turdetanów i Barków (10); a Büttner zrobił ich porównanie z różnemi charakterami starożytnemi, (11). *Sty* Bonifacy i Beda zostawili nam wzory pism używanych u dawnych Bretonów i niektórych Germanów północnych, (12) Hrabanus Maurus, Biskup Moguncki zostawił nam podobnież z 9*go* wieku wzory pisma, które nazwał Markon·ańskiem, a które właściwiéy nazwać można Germańskiem. Krystyan Opat Oliwski zachował z Charakteru dawnych Prusów napis, iaki znalazł na zabranéy im Chorągwi w bitwie z Krzyżakami. (13) Nareszcie to pismo, które pod imie-

(9) Annal. lib. 2. c. 63 i 88. de mor. c. 3.
(10) Med:i Mon: de Erp.
(11) Taf. d. Schrift.
(12) Tritem. lib. 5. Worm. lit. run. Durct. k. d. lang.
(13) De filiis Belial.

niem Runów wszystkim dobrze iest znane, naylepiéy dowodzi; że narody zwane barbarzyńskiemi, wśród ciemnych nawet wieków naszych umiały z niego korzystać, i używały go do wszystkiego. Wyspy Duńskie, Szleswik, Szwecya i Norwegia, ukazuią dotąd mnóstwo zabytków niém zapisanych, a ślady iego rozkrzewienia sięgaią aż do Laponii; do wysp wielkiéy Brytanii, Islandyi, i Groenlandów. Te napisy wypiętnowane na głazach i różnych kruszcach, zawieraią podania o ludziach, ich czynach i zdarzeniach, które w znaczněy części należą do niepamiętnych czasów, wielu uczonych badaczów znalazło w nich mnóstwo odmiennych Charakterów, dyalekty bardzo różne, i wcale niezrozumiane, (14).

Że charakter tego pisma pod własném nazwiskiem Runów znany był od dawnych czasów we Francyi, we Włoszech i indziéy, wnosić można z wyraźnych o nim wzmianek. Venancyusz Fortunat, Biskup w Poitiers, pisząc w 6. wieku do Włocha swego Brata, wzywa go; ażeby mu odpisał choć runami na tabliczce, lub lasce iesionowéy (15), tak iak piszą barbarzyńcy. Na począ-

---

(14) Worm. lit. run. Arnk. Perings. O. et S. Magnus. Rudbek. Westf. etc.

(15) Barbara fraxineis jungatur Runa tabellis:
Quidque papyrus agit, virgula plana valet.
Ap. Schlösser Nord Gesch. c. 8.

tku 9*go* wieku nieiaki Kero Mnich z St: Gallen czyni podobnież o nich wzmiankę w Niemczech południowych (16).

Nazwisko Runów zdaie się pochodzić od ren albo rin, co w dawnych dyalektach Germańskich znaczyło brózdę, rowek, lub rysę wydrążoną. Od podobnego znaczenia równie Grecy i Rzymianie zwali swoie pismo i litery: graphon, gramma, scribo, zapewne dla tego; że z początku, i długo ieszcze potém kreślono ie przez wydrążenie na tłach twardych. Od prostych liniowych postaci zwali Normanie same litery Runkeſle, to iest: laskami runicznemi, a Germanie buchsztabami, co dowodzi; że u nich pospolicie pisywane bywały na tabliczkach bukowych, (17).

Oprócz wspomnionych dopiero świadectw i wzorów pism barbarzyńskich, znayduią się ieszcze po różnych częściach Europy liczne zabytki przedwiecznych Charakterów pod imieniem Pelazgiyskich, Punickich, Hetruryiskich, Arkadyiskich, Łacińskich, Gotskich, Helsingskich i t.d. które wszystkie ukazuią powszechne rozkrze-

---

(16) Schlöz. l. c.

(17) Describere agros. Sidon. Apol. Carm. II. — literas exarare Civis ad Att. libr. 12. *Zwyczay pisania na tabliczkach ieszcze zachowywano u Rzymian za Imperatorów, Placent. polevige pag.* 99.

wienie pisma głosowego, pomiędzy dawnemi mieszkańcami naszéy części ziemi, i maią pewne podobieństwa do siebie, (18).

Chociaż z powyższych dowodów można było wnosić; że wszystkie główne narody Europeyskie używały zdawna pisma głosowego, i miały osobne swoie Charaktery, względem narodów iednak Słowiańskich, dla braku wyraźnych zabytków, panowała długo niepewność, która ośmieliła niektórych Pisarzów późnieyszych do zaprzeczenia im téy chwały. Wyrok ich o narodzie, który przez długie wieki spokoynie zaymował obszerne kraie połnocy, który swoią ludnością przewyższał pewnie wszystkie inne, a po upadku Państwa Rzymskiego, rozsypany po całéy połowie Europy, zetknął się w obcowanie z nayoświeceńszemi w ów czas ludami, byłby bez wątpienia u wielu znalazł potwierdzenie, gdyby między innemi przypadkowe wygrzebanie z ziemi mnóstwa Bożyszcz i naczyń bożniczych z napisami, nie było wyiawiło iego mylności. Tak to często słabe są zdania ludzkie; ślepy traf, niespodziany przypadek niszczy w mgnieniu oka całą ich osnowę, a rozum poniewolnie uniżać się przed nim musi.

W Xięstwie Meklemburskiem, we wsi Prylurice, posądzie niegdyś Słowian zwa-

(18) Tritan. Duret. Velasqu. Bütt. Vormius. etc.

nych od przyległego Jeziora Doleńcami, znaleziono około roku 1690 w ogromnym kotle mnóstwo Bożyszcz i naczyń bożniczych, które z obawy, aby Dziedzic ziemi nie rościł sobie do nich prawą, długo były trzymane w utaieniu. Nareszcie wykrycie ich przez mieyscowego lekarza, i ogłoszenie w pismach ulotnych, zwróciło na nie powszechną uwagę. Jedni z tego mianowicie powodu, że się znaydowały w posiadaniu złotnika, chcieli im zaprzeczać starożytności; drudzy świadomsi, stawali w ich obronie. To dało powód do ściśléyszego rozważenia ich na mieyscu przez znawców i uczonych, a dokładne opisanie i wydanie w rycinach przez Ulascha i Wogen, uprzątnęło wszelkie pozory do powątpiewania. Odtąd chowane troskliwie częścią w Bibliotece Raceburgskiéy, częścią w nowym Brandeburgu, znacznie się pomnażaią dalszemi odkryciami, starożytnych zabytków byłych tam niegdyś Słowian (19).

(19) Starożytność tych zabytków, tém staie się niewątpliwszą, iż nie znaleziono ani pobudek, ani podobieństwa, ani nawet możności podrobienia ich w tym stanie, iak się okazuią. W takiem przeświadczeniu naysnakomitsi pisarze dzieiów Sławiańskich, iako to: Schlözer, Thunmann, Karamzin i inni na nich opieraią swoie zdania historyczne. — W zbiorach Berlińskich i indziéy, znayduie się nie mało różnych starożytności Słowiańskich.

Wykopane Bożyszcza Prilwickie lane są po większéy części z mięszaniny złota, srebra, miedzi, mosiądzu i ołowiu. Ich wysokość od kilku calów nie przenosi 12. Niektóre z nich uratowane iak widać, z pożaru Bożnicy, uszkodzone zostały przez od topienie różnych części. Z naczyń i narzędzi znayduie się naywięcéy tac i nożów ofiernych; resztę składaią osóbki, wotywki, amulety, i t. p. Mało iest Bożyszcz, tac, i amuletów, na którychby nie znaydowały się napisy runiczne wklęsło, a czasem wypukło zrobione. Masch w swoich rycinach wykazał nam takich przeszło 60 (20); Jan Potocki, który ie sprawdzał na mieyscu, dodał ieszcze około 100 (21). Pewna część, a mianowicie znacznéy wielkości posąg Bożka Prowe, dla uzyskania złota i srebra został stopiony; toż samo uczyniono z kotłem i iego pokrywą runami zapisaną, których użyto do ulania dzwonu dla mieyscowego kościoła.

Wszystkie te starożytności Przylwickie należały do sławnéy bożnicy Radogosta Retreyskiego, o któréy piszą spółcześni Ditmar i Helmold: że stała na przepaścistych brzegach jeziora; że budowa iéy zewnątrz ozdobiona była różnemi rzeźbami, toż ma-

---

(20) Alterth. d. Obotrit. Berl. 1771.
(21) J. Potocki. Voyage.... Basse Saxe. Hamb. 1795.

łowaniem Bożyszcz i zwierząt; że wewnątrz znaydywało się mnóztwo posągów w pancerzach, przyłbicach, i postaciach okropnych, a na każdym był wyryty napis iego imienia; że główne bóstwo Radogost ulany był ze złota, a Tron iego szkarłatem okryty, (22).

Runy zapisane na starożytnych tych zabytkach, tém słuszniéy nazwano Słowiańskiemi, że się znayduią na bożyszczach, niewątpliwie do Słowian należących, i że Słowiański wyrażaią dialekt. Zachowały one, równie iak inne runy północne, pierwiastkową prostotę, a tém samém naybliższe podobieństwo do tych wszystkich, które nie podległy wykształceniu i odmianom. I ta to właśnie okoliczność naywięcéy uwiodła obcych pisarzów na różne zdania względem ich źródła: iedni utrzymywali, że Słowianie wzięli ie do Normanów swoich sąsiadów; drudzy przeciwnie, że Normanie mieli swoie, albo od Słowian, albo skąd inąd. Na poparcie swych twierdzeń przywodzili pierwsi owe mnóstwo pomników, w dawnych posadach Normanów zapisanych runami, drudzy czynili uwagę, że też same runy niewątpliwie od innego narodu tam dostać się musiały, ponieważ nie

---

(22) Dittmar Merseb. lib. 4. pag. 150. Nüremb. r. 1807. Helm. Chron. Slav. lib. I. c. 2.

odpowiadały, ani potrzebie, ani wymowie języka Normańskiego; że Alfabet Słowiański ma litery, których brakuie tamtemu; że nareszcie między literami iednego i drugiego charakteru znaczne zachodzą różnice.

Ale te spory dopóty tylko mogły zatrudniać ludzi, dopóki rozumiano: że runy były osobnym wynalazkiem barbarzyńców; że nie pochodziły z tego s... ego źródła, co inne pisma głosowe. Przy takiém mniemaniu, sama chęć zapewnienia chwały z wynalazku własnemu narodowi, mogła pisarzów zagrzewać do sprzeczek.

Że pomimo bliskiego podobieństwa, ani runy Słowiańskie nie pochodzą od Normańskich, ani te ostatnie od Słowiańskich, nie trudno się przekonać z samego ich porównania: Słowiańskie B. widocznie się różni od Normańskiego; pierwsze z przeciągnioną stopą stale znayduie się przez pół słupka na obie strony przecięte łuczkiem, kiedy Normańskie wystawia wszędzie zupełną postać Greckiego i Rzymskiego. Słowianie posiadali własne C., tego brakowało Normanom; Słowianie mieli swoie D., pochodzące od dawnego Fenicko-Jońskiego. Normanie, w braku téy litery, używali Ulfilańskiego Th. W Alfabecie Słowiańskim znaydowałą się zwyczayna ieszcze z Fenicka odwrócona postać litery E, a ta, iako nieodbicie potrzebna Normańskiemu, musiała bydź zastępowana przez litery a, i,

albo przez postać O, Normanie posiadali literę F, téy nie mieli Słowianie, choć im była potrzebna do zastąpienia brakuiącego W. Słowianie mieli osobną postać G, osobne K; Normanie iedną literą wyrażali te dwa różne głosy. W Alfabecie Słowiańskim znaydowało się Fenicko-Greckie P., Normanie, dla braku téy postaci, musieli ią zastępować zwyczaynem swoiem B. Słowiańskie S, wszędzie widocznie różni się od Normańskiego. Nareszcie, Alfabet Słowiański pokazuie naymniéy 18 osobnych postaci liter, a pierwotny Normański miał ich tylko 15, chociaż podług zdania znawców dawnego ich języka, potrzebował przeszło dwudziestu.

Ponieważ z tych porównań okazuie się, że ani Słowianie od Normanów, ani ci ostatni od pierwszych nie wzięli swego charakteru, wolno nam teraz wnosić: że ieżeli Normanie od dawnych czasów mieli osobne runy, tedy Słowianie równie dawno, a może i rychléy ieszcze posiadali swoie.

Lubo napisy na szanownych zabytkach Prilwickich, w dialekcie zagubionym, z widocznemi często błędami, i nieiednostayną ortografią, w wyrazach krótkich, naywięcéy religiyno-mistycznych, dziś nierozumianych, z rozmaitych iak widać Epok, nie dozwalaią z dokładną pewnością oznaczyć, ani liczby i właściwego brzmienia liter niektórych, ani też porządku ich alfa-

betycznego; tyle iednak wnosić można, że alfabet ten zupełnieyszy był niż Normański, i że w potrzebie mógłby wystarczyć do wyrażenia głosów dzisieyszego dialektu Wendzko-Luzackiego, który zapewne mało się różnił od nayblizszych dawniey ich sąsiadów Słowian dolno-zaodrzańskich.

Przekonawszy się iuż, że wszystkie dawne Narody Europeyskie miały i używały pisma głosowego, pozostaie nam ieszcze dochodzić, skąd, i kiedy dostały się do nich iego charaktery. Zdania w tey mierze dotąd są rozdwoione; iedni, naznaczaią im początek w naydoległeyszey starożytności, drudzy poczytuią ie za późny wynalazek albo wyrodzenie charakteru Grecko-Rzymskiego. Ponieważ spory te, ile nam wiadomo, nie zostały dotąd rozstrzygnięte, zobaczmy, czyli bez długich rozpraw, sam ich rozbior i bliższe porównanie nie uprzątnie wątpliwości.

Używane oddawna charaktery w Europie, można podzielić na wykształcone, i na proste czyli barbarzyńskie. Do pierwszych liczemy mianowicie Grecki, Rzymski, Merogocki i Cyrylski; do drugich wybieramy tu tak zwany Markomański, Celtibersko-Hiszpański, Normański i Słowiański. Ostatnie te charaktery wzięte z różnych od siebie odległych, i po całey Europie rozrzuconych narodów, nazwiemy runicznemi dla tego; że wszystkie w swoiey prostocie są sobie podobne, i że dawne,

nieukształcone charaktery północne, pod tém imieniem powszechnie są znane.

Chociaż z pierwszego pozoru między charakterami runicznemi zdaie się zachodzić znaczna różnica; po ścisłem atoli ich rozważeniu nie pozostaie żadna wątpliwość; że wszystkie z iednego pochodzić muszą źródła. Porównawszy Alfabety Hiszpański, Normański, Słowiański i Germański widać, że z małemi odmianami, główne litery (23) A, B, D, G, albo K, H, J, L, N, R, S, T, U, albo Y, wszędzie są podobne. Takie podobieństwo choćby się, w kilku tylko literach znalazło w różnych zupełnie Epokach, u narodów wcale obcych, od siebie odległych, nie mogłoby pochodzić z samego przypadku. Jeżeli zaś przypuściemy, że litery te przeszły od iednego barbarzyńskiego narodu do drugiego, tedy przyznać trzeba; że przeyście to nastąpić musiało w bardzo dawnych czasach; gdyż Charakter Hiszpański, którego zabytki sięgaią niewątpliwie odległéy Epoki przed Chrześciiańskiéy, wygasł tam iuż w pierwszych iéy wiekach (24).

---

(23) Te litery nazywamy głównemi; których każdy język potrzebuie.

(24) Między innemi szanowny nasz Kollega, Krzysztof Wiesiołowski, posiada w kosztownym swoim zbiorze wiele Numizmatów runami Hiszpańskiemi zapisanych: z tych znaczna część widocznie pochodzi z Epoki przedchrześciiańskiéy.

Ponieważ bliższy rozbiór i porównanie liter runicznych wyniknie z dalszéy osnowy naszéy rozprawy, przeto możemy tu zaraz przystąpić do śledzenia pierwotnego ich źródła, które nas ma naprowadzić na wnioski względem Epoki ich przeyścia do narodów barbarzyńskich.

Wpatrzywszy się z uwagą we wszystkie nasze charaktery Europeyskie dawne i teraźnieysze, znayduiemy wszędzie ich litery, albo w wiernych postaciach, albo w wyraźnych szkieletach. Tak litery A, B, D, E, F, G, H, L, M, N, O, P, R, S, T, U, albo Y, choć rozmaicie stawiane, różnie kształcone, choć im dawano niekiedy cienie odmiennego nieco brzmienia, zawsze iednak okazuią główne piętna pierwotnego swego rusztowania. Te to rusztowania naywidoczniéy dochowano nam w runach; za ich wątkiem doszłoby się zapewne naykrótszą drogą do pierwotnego źródła liter wszystkich tych charakterów. Gdyby nas o dawnych barbarzyńcach dokładnieysze były doszły podania, możebyśmy przez nich samych prędzéy trafili, i do tego źródła, i do sprawdzenia słusznych domysłów: że to tak lekce dotąd ważone ich pismo, zaleca się przed wszystkiemi innemi szanowną starożytnością, i że było pierwiastkowym wzorem dla innych. Ale kiedy nam nie dostaie téy pomocy, musimy udać się do Greków i innych lepiéy nam znanych, i przez

nich

nich tylko czynić nasze badania. Jednak pominąć tu nie możemy uwagi, że szukaiąc źródła pism runicznych, nie znaydziemy oczywistych iego śladów u Greków wsławionych przemysłem, potęgą i oświeceniem, ale u Greków nieróżniących się od tych których sami zwali barbarzyńcami. Nie znali oni ieszcze swoich Periklesów, Solonów, ani Homerów, kiedy pismo to rozeyść się musiało między narody, które nam z religiyną wiernością dochowały pierwiastkową iego prostotę.

Grecy mieli pismo Fenicyiskie; nie wchodząc, czyli ie dostali przez Kadmusa, czy rychléy ieszcze od Pelazgów swoich poprzedników; to pewna, że go używali od czasów niepamiętnych. Alfabet zwany u nich Kadmusowym, składał się z następuiących 16. liter A. B. G. D. E. J. K. L. M. N. O. P. R. S. T. U. albo Y. Około czasów woyny Trojańskiéy Palamedes miał dodać do nich 4 następuiące litery: Θ tet, Ξ xi, Φ fi, X hi, (25), a późniéy Simonides dodał drugie 4, to iest: Z. zita, H. eta, Ψ. psi, Ω. omega. Mieli zatém Grecy litery z trzech różnych epok, to iest: Kadmusowe od 1500. Palamedesowe od 1000. i Simonidesowe od

(25) Nie ma pewności, czy Palamedes sam wymyślił te litery, czy tylko wcielił ie do dawnieyszych.

500. około lat przed epoką Chrześciiańską. Wszystkie litery Kadmusowe znayduią się w runach Markomańskich i Słowiańskich; Hiszpańskim brakuie B, a Normańskim E. K. P. Z Palamedesowych iedna tylko litera Hi, znayduie się w Alfabetach Słowiańskim, Hiszpańskim i Normańskim, a Simonidesowéy nie maią żadnéy. Markomański tylko ma litery z każdéy epoki, nawet takie, bez których mógł się obywać (26). Prócz tych liter Alfabet Słowiański ma ieszcze literę Ce, a inne runiczne maią Eolskie F.

Chcąc iaśniéy okazać, że litery te maią widoczne podobieństwo do siebie i do liter naydawnieyszych pisma zwanego Fenicyiskim, ułożyliśmy Tabellę wystawuiącą, w pierwszym szeregu dzisieysze litery Greckie, koleią Epoki ich wynalezienia, w drugim szeregu mieścimy różne postacie tych samych liter tak, iak się znayduią w charakterach starożytnych Fenickich, Samarytańskich, Greckich i innych, wskazuiąc wszędzie źródła, skąd brane; następne szeregi zaymuią charaktery runiczne, (27). Sam prosty rzut oka przeko-

---

(26) Ten charakter należy iuż do więcéy wykształconych, i widać, że miał litery późniéy z innych charakterów dobierane.

(27) Charakter dawnych Prusów mieścimy w naszéy Tabelli osobno dla tego, że nie wiedząc zna-

nywa iuż o niewątpliwém podobieństwie większéy części liter do siebie, względem niektórych tylko, mogących utrudnić niezwłoczne odgadnienie, daiemy tu krótkie obiaśnienia.

Słowiańskie Ce, które się nie znayduw żadnym innym charakterze, okazuie: że iest złożone z J. albo z T. przecinaiącego na dół obróconą postać C. wymawianą dawniéy iak S. Połączenie dwu liter T. S, i u Greków wystawiało głos naszego Ce. (28) Alfabet Markomański ma tę samę postać litery, i z tém samém brzmieniem, ale C. w górę iest obrócone. Markomańskie E. złożone iest z A, J, które równie i u Normanów, iak u Greków podobny głos wystawiały. Litery G i K, często zamieniane bywały: stąd i w runach wyrażano ie iedną postacią wziętą, albo z greckiego wiązanego Gamma, albo z zwyczaynego K, z opuszczeniem spodniéy odnóżki. Markomań-

M2

---

czenia iego liter, nie poważamy się porównywać ich z literami innych znanych charakterów. W Greckim, w Cyrylskim i innych, znayduią się podobne postacie; lecz chcąc ie sprawdzać, trzebaby znać starodawny ięzyk pruski, i treść napisu, który nas doszedł. Thunmann Nörd: Volk: Gesch: pag: 223. wdał się w iego tłómaczenie, ale my o tém sądzić nie śmiemy.

(28) Paleog: Placent: pag: 14-21.

skie K. składa się z dwu postaci téy saméy litery tyłem z sobą zetkniętych. Właściwe brzmienie Markomańskiego G. iest wątpliwe; sądząc z iego postaci zdaie się, że wyrażało głos środkuiący między Greckiem Gamma i Chi. Postaci Słowiańskiego K. nigdzie nam się nie zdarzyło widzieć, prócz w dawnym iednym Charakterze Hetrusków. W późnieyszych runach Normańskich trafia się wprawdzie czasem ta postać, lecz tam musi bydź uważana za obcą: gdyż alfabet tych runów ma własne wcale różne swoie K. (29) Słowiańskie i Normańskie M. w samym tylko Charakterze Punickim ieszcze się znalazło, chociaż i Greckie zachowało nieiakie iego ślady. Widać w starożytnych niektórych charakterach postać tę z iednym słupkiem, a do niego u góry przypięte ramie złamane. O, w większéy części runów różne iest od wszystkich nam znanych postaci tego głosu: ale pomnąc, że literę tę często i u Rzymian zamieniano z literą E. a w niektórych językach zamieniano ią z głosem A, można wnosić; że ieżli postacie te z tak oboiętném rozeszły się brzmieniem, O, runiczne pozostało w zbliżonym do nich kształ-

---

(29) Alfabet Normański za Waldemara Króla Duńskiego, przez dodanie niektórych liter i znaków zmieniony został, Worm: lit: run:

cie, (30). Z Markomańskiém P. postąpiono podobnie iak z Rzymskiém: z litery B. podług wszelkiego podobieństwa, wypuszczono u iednego spodni, u drugiego górny łuczek. Słowiańskie U, służące razem za W. podobnie iak u Normanów, iest przewrócone U, trafiaiące się w starożytnych napisach Greckich; dla rozróżnienia go od litery P, wyginano w górę poprzeczną iego beleczkę, (31).

Co do charakteru Markomańskiego zachodzi szczególnieysza ta uwaga; że ma nayblizsze podobieństwo do dawnego charakteru uchodzącego za Saraceński, i że do 10 liter odznaczaiących go widoczniey od innych, znayduie się wyraźnie w tym ostatnim. (32) Gdyby charakter ten w 9. iuż wieku nie był znany w Niemczech, mniemanoby zapewne, że przez Krzyżowników został przyniesiony. Jest podobieństwo, że od Maurów Hiszpańskich rozszedł się dawniey w Europie.

Rozważaiąc tak widoczne podobieństwo, tak powszechną iednostayność liter wszystkich tych charakterów, nie można tego w żaden sposób przypisać, ani same-

---

(30) Placent: Poleog: pag: 5.
(31) Słowianie używali i B, na zastąpienie litery W, któréy im brakowało podobnie iak Grekom.
(32) Duret: hist: d. lang: Cologn: a. 1613. pag. 475 i 476.

mu trafowi, ani też wyrodzeniu, czyli dowolném ich przekształceniom. Taka zgodność między narodami rozdzielonemi Epoką tysięcy lat, i przestrzenią prawie połowy naszéy ziemi, iest niepodobna. Źródło zatém ich musi bydź iedno i wspólne, i względem tego wyrzec nam ieszcze pozostaie.

Ponieważ ani starożytni, ani następni po nich uczeni nie znayduią źródła pisma alfabetowego daléy, iak u Fenicyan; przeto i my nie widząc pewnieyszego, poprzestać możemy na ich zdaniu.

Chociaż pierwiastkowe postacie liter tego Narodu w części nam tylko są znane, iednak charakter iego tak może uchodzić za wspólne źródło dla naszych Runów, iak uchodzi dla innych charakterów tego rodzaiu. Że niektórych postaci nie znayduiemy u samych Fenicyan, ale u innych starożytnych narodów, może pochodzić ztąd; iż te ostatnie dłużéy i wierniéy dochowywały pierwotnych wzorów, niż sami ich Mistrzowie.

Przez kogo, i kiedy charaktery pisma runicznego rozniesione zostały pomiędzy barbarzyńców, nie można dóyść z pewnością. Ci co tę przysługę przypisuią Grekom i Rzymianom, nie pamiętaią na to, że iak w samych charakterach, tak w wielu postaciach poiedynczych liter runicznych znaczna zachodzi różnica; że nayblizszych

wzorów tych postaci nie można znaleść ani u Greków, ani u Rzymian; ale częścią u Fenicyan, częścią u Samarytanów, u Kartagénczyków i innych. Charaktery te, iak widać, rozeszły się między barbarzyńców w epoce, gdzie Grecy i Rzymianie nie różniąc się od innych barbarzyńców, nie mogli mieć z nimi ani odpowiadaiących związków, ani wpływu potrzebnego. Jest zatém podobieństwo, że pisma runiczne roznieśli po Europie, albo sami Fenicyanie i Osadnicy ich Kartageńscy, albo inny iaki naród dawnieyszy.

Ponieważ z całéy osnowy naszych uwag okazuie się: że pismo głosowe od niepamiętnych czasów rozkrzewione było między barbarzyńcami w Europie, że ci dochowali nam wiernie pierwotny Charakter iego w Runach, zobaczmy ieszcze czyli, i iak dalece umiały z niego korzystać.

Wszyscy dawni barbarzyńcy Europeyscy od niepamiętnych czasów siedzieli ciągle w téy części ziemi. Jest nawet podobieństwo, że długo i dopóty nie ruszały się z raz obranych posad, dopóki im upadek Państwa Rzymskiego nie ukazał pola do bogatych łupów. Stale i przez wieki zasiedlone narody nie są nigdy bez spółkowania z innemi mniéy i więcéy oświeconemi narodami; stąd następuie między niemi zwyczaynie zamiana potrzeb, wynalazków i wyobrażeń, a to wszystko prowadzi ie zwol-

na do doskonalenia swego bytu, i do pewnego stopnia cywilizacyi (33). W takim stanie nie pozostawało Mędrcom ludu, Kapłanom, i naczelnikom narodu, iak tylko chwytać się i przyswaiać wszystkie te sposoby, które z iedney strony zabespieczały dobro ogólne, a z drugiéy ułatwiały im własne ich obowiązki. Prawa, zdania religiyne, chlubne czyny narodowe z wiekami i z postępem oświecenia, tak koniecznie mnożyć się musiały, że obięcie ich samą pamięcią stało się trudném, a w końcu niepodobnem. Prawa zatém, zwyczaie religiyne, i dzieie narodowe były zapewne naypierwszym przedmiotem, do którego barbarzyńcy użyli pisma. Późniéy rozciągneli ie do przedmiotów przepychu, ciekawości, a nareszcie do wiadomości i nauk użytecznych.

---

(33) Że kupcy dla zysków od naydawnieyszych czasów zwiedzali narody barbarzyńskie, że ich od takich wędrowek żadne niebespieczeństwa, ani woyny nie odstraszały, wnosić można, iuż to z licznych owych osad Greckich za morzem czarném i wzdłuż śródziemnego, iuż z dawności handlu bursztynem i cyną z wysp Kasserydzkich. Wśród długiéy i zaciętéy woyny Germanów z Rzymianami, kupcy tych ostatnich nie dali się wystraszyć szczękowi oręża, i wielu z nich dostało się w moc Arminiusza w zdobytéy stolicy Swewów, któréy położenie nie było dalékie od brzegów naszéy Odry. Tacit: Ann: lib: 2. c. 87.

Czyli dawni barbarzyńcy Europeyscy z swoiém pismem tą samą postępowali koleią, i do iakiego w niéy doszli stopnia, trudno się dowiedzieć od spółczesnych. Podania iakie nam o nich dochowano, pochodzą naprzód od Greków i Rzymian, a potém od pierwszych rozkrzewicielów wiary Chrześciiańskiéy. Grek i Rzymianin patrzał na te narody, iak na istoty upośledzone i nienawisne; w zarozumieniu o swoiéy wyższości w przemyśle i oświeceniu, nie uważał u mniéy szczęśliwych od siebie, tylko to, co należało do obrazu ich barbarzyństwa, i co tém mocniéy odznaczało stopień iego własnéy wyższości. Napoiony u siebie obrazami świetnych Miast, oswoiony z dziełami Fidijasa, Apellesów, Platonów i z zachwycaiącemi opiewami Homera, prócz męstwa i surowych obyczaiów, nie widział u barbarzyńców nic takiego, coby mogło zastanawiać iego uwagę, lub coby w iego zdaniu mogło zasługiwać na zachowanie w pamięci. I owszem w ciągłych z nimi przeciwnościach, malował ie zwyczaynie tak, iak mu uprzedzenie lub namiętność radziła. Pierwsi rozkrzewiciele Chrześciiaństwa, pospolicie także Grecy i Rzymianie, albo ludzie iuż napoieni ich duchem, nie tylko z podobnemi uprzedzeniami przychodzili do tych Narodów, ale nadto, maiąc słuszne przekonanie o świętości swoiéy wiary, do pogardy łączyli usiłowanie wykorzenie-

nia tego wszystkiego, co w iakikolwiek sposób mogło przypominać czasy i zabytki ich bałwochwalstwa. Takim to przyczynom przypisać należy, że stan wszystkich dawnych narodów Europeyskich w samych tylko cieniach barbarzyństwa doszedł do naszéy wiadomości; że pochlebnieysze rysy albo opuszczono, albo umyślnie zatarto. Chcąc się dostać do prawdziwego ich obrazu, trzeba się przedzierać przez grube zasłony; chcąc dziś ocenić stan ich moralny i polityczny, trzeba go szukać z domysłu w nawiasowych tylko napomknieniach, lub w przypadkowych odkryciach.

Gdy krótki zakres naszéy rozprawy nie pozwala nam zaiąć się wytykaniem niechcących, że tak powiemy, podań historycznych o granicach, do iakich barbarzyńcy rozciągali używanie swego pisma, przestaniemy tu na zwróceniu uwagi na iawne te dowody, które nam dochował sam przypadek, a które mogą na wszystko rzucać nieiakie światło.

Że dawni Normanie mieli pisane prawa, i te co rok odczytywali na swoich Seymach, dowiedli iuż niewątpliwie różni Historycy, (34). O podobnie pisanych prawach u Słowian Ruskich i Czeskich mocne zebrał dowody uczony nasz Kolega Rakowiecki. Że ci pierwsi przez pisma upoważnia-

---

(34) Wormius. Schlöz: etc.

li swych posłów do obcych kraiów, i na pismie robili Testamenta, okazuie traktat Igora (35). Saxo Grammatyk sam wyznaie: że z pism runicznych zbierał dawne dzieie narodu Duńskiego. Lazius w 16 wieku odkrył ieszcze Kronikę dawnych Franków charakterem Markomańskim zapisaną (36). Ale wszystkie podobne dowody, nie tyle nas uczą, ile liczne owe zabytki, które niepożarte od czasu, wygrzebane z ziemi, i wydarte z rąk psotnych, dochowali nam z troskliwością Mężowie gorliwi o chwałę i pamięć dawnych narodów. Kto sie rozpatrzy w zbiorach zabytków starożytnych Montfaucona, Caylusa, Velasqueza, Kedera, Spanheima, Gronowiusa, Westphala, Wormiusza, Wereliusza, Schütza, Mascha, J. Potockiego, i mnóstwa innych, może się łatwo przekonać, że pewnie nie było narodu tak zwanego barbarzyńskim w Europie, któryby nie używał pisma do wszystkiego. Tam obok śladów znacznie wygórowanego przemysłu, znaydzie w ich zabytkach napisy na nagrobkach, na różnych pomnikach, na pieniądzach, numizmatach, a nawet na sprzętach, naczyniach i ozdobach domowych. Wiele iest takich, których ani początku, ani znacze-

---

(35) Prawda Ruska w Warsz: r. 1820.

(36) Lazius d. mig. gent.

nia odgadnąć iuż nie można, a należą niewątpliwie do dawnych barbarzyńców.

Dla czego nas nie doszło więcéy podobnych pomników, łatwo sobie wytłómaczyć: z zaprowadzeniem wiary Chrześciiańskiéy, charaktery barbarzyńskie wszędzie ustąpić musiały mieysca Rzymskiemu; litery pogańskie, uważane za szkaradny płód czarodzieystwa, (37), przyspieszyły wytępienie wszystkich dzieł i zabytków niemi zapisanych, (38). Z resztą pisma i dzieła takie, o których odtąd nikt nie miał starania, których późniéy nikt wyczytać nie umiał, zostawione na drzewie lub pergaminie, sam czas wyniszczył, a wyryte na metalach wyginęły przez długie wieki, i dotąd ieszcze giną, częścią przez niewiadomość, częścią przez łakomstwo łudzone nadzieią wytopienia z nich droższych kruszców. Nierychło, bo za naszych dopiero czasów uczeni zwrócili powszechną uwagę na wartość szanownych tych zabytków. Ze wszystkich narodów północnéy części Euro-

---

(37) Tak ie uważał Bisk: Hrabanus, tak Opat Krystyan i inni rozkrzewiciele wiary Chrześciiańskiéy.

(38) D. Cramer w kronice kościoła Pomorskiego, na początku 17 wieku, lib: 1. c. 49, bezwątpienia z starożytnych rękopismów zapewnia: że przy zburzeniu Bożnicy Słowiańskiéy w Karzeńcu, wraz z posągiem bożka spalono i księgi, które tam chowano.

py, mieszkańcy dawnéy Cymbryi i Skandynawii naywięcéy dotąd szczycić się mogą podobnemi zabytkami, a to winni są szczególniéy swoiemu położeniu. Kiedy inne narody spychały się długo nawzaiem iak bałwany morskie, niedostępni Skandynawowie krzewili się spokoynie na swéy ziemi w ludność i siły; ieżeli sobie kiedy przyswoili to, co u innych znaleźli użytecznėm, obca zazdrość ani przemoc nie niszczyła owoców ich przemysłu i pracy. Przy upowszechnionym zwyczaiu stawiania zmarłym nagrobków, i przy dostatku wiecznie trwałych skał i kamieni, kraie ich, iak się iuż wspomniało, do dziś dnia okryte są szanownemi temi pomnikami noszącemi napisy barbarzyńskie, po części w językach i dialektach iuż wygasłych. Prócz tego znayduią tam ciągle znaczną liczbę numizmatów, figur, różnych naczyń i narzędzi z miedzi, srebra i złota noszących piętna starożytności pogańskich i obrazy dawnéy mitologii. Uczone Towarzystwo Królewskie w Kopenhadze liczy iuż w swoim zbiorze do 3000 sztuk takich zabytków; podobne zbiory znayduią się ieszcze w wielu innych mieyscach na północy, a mianowicie w Sztokholmie i w Kopenhadze, gdzie między innemi dwie złote trąby szczególniéy zastanawiaią ciekawych badaczów dawnéy Mitologii Skandynawów.

Wszystkie te dowody ostrzegaią nas,

iak mamy sądzić o dawnych narodach naszéy części ziemi; z imieniem Barbarzyńców, które im nadawano, tak iak wszystkim obcym, nie zawsze się łączył obraz dzikości i ciemnoty, (39). Skoro u nich widzimy niewątpliwe ślady porządku społecznego, praw, rozkrzewionych wynalazków, rękodzieł i kunsztów, nie możemy ich w żaden sposób równać, ani z dzikimi, ani z ciemnemi. Żeby się lepiéy utwierdzić w tém zdaniu, przypomniymy sobie, czém, i iacy to byli owi barbarzyńcy.

Byli to Skitowie, którzy niegdyś zawoiowali Azyą: daléy mieszkaiąc od niepamiętnych czasów obok Greków, bawili się spokoynie rólnictwem, i cierpieli wśród siebie liczne i bogate ich osady: byli to Daki i Gety, na których władcy Macedonii i Rzym całą swoię potęgę wywierać musieli: byli to Sarmaci, u których Rzymianie, lękaiąc się ich oręża, szukali związków przyiaźni; był to mężny ów naród Wandalów, Longobardów i Gotów, który póżniéy pisał prawa Rzymowi, i zagarnął naypięknieyszą część iego Państwa; byli to nareszcie owi Germanie, których acz nayblizszych i nayniebezpiecznieyszych sąsia-

(39) Herodot: lib: 6. Persom Xerxesa, i Grekom nawet Azyi mnieyszéy iego sprzymierzeńcom daie to imie.

dów, Rzym władaiący w trzech częściach świata, nigdy uiarzmić, nigdy przełamać nie zdołał.

Skoro narody te mogły przetrwać liczne wieki, skoro umiały ciągle utrzymywać swóy związek spółeczny, a w każdéy potrzebie potrafiły odpierać naypotężniéysze burze; któż się poważy mniemać, że to wszystko stać się mogło bez dzielnych Praw i Rządu; bez pewnego stopnia cywilizacyi, przemysłu i oświecenia. Pominąwszy inne przykłady, przypomniymy tylko sławny ów związek Arminiusza: przy nayusilnieyszych zabiegach chytréy polityki Rzymu, związek ten nigdyby się nie był, ani skoiarzył, ani utrzymał, gdyby składaiące go narody Germańskie i ich wodzowie nie byli znaydowali środków w własném świetle i mądrości.

Jakoż, gdyby przy tak ciągłych stycznościach z oświeconemi, nie rozkrzewiło się do znacznego stopnia uobyczaienie i przemysł tych narodów; gdyby bystre promienie światła przez tysiąc lat nie zdołały wedrzeć się w sąsiedzkie ich granice; gdyby ludy te przez tyle wieków mogły zostawać oboiętne między innemi, na całe pożytki wypływaiące z używania pisma, byłoby to rzeczą niepoiętą dla każdego badacza ich dzieiów, a więcéy ieszcze dla Filozofa znaiącego skłonności i władze człowieka. Jakaż moc czarodzieyska potrafiła

przez tyle wieków trzymać w więzach i uśpieniu jeniusze tych samych narodów, które od zmiany Religii, to iest od chwili, gdyśmy na nie zwrócili nasze oczy, okazały się niezmordowane w przemyśle, i niezrównane w wynalazkach (40).

Zapewne takimi były od dawna, bo tego znayduiemy liczne dowody; bo i między nimi byli mędrcy i ludzie, którzy im pomagali do rozkrzewienia moralności, porządku, oświecenia i chwały. Jak Grecy szczycą się Solonami, Sokratami, Epaminondami; tak równie narody barbarzyńskie szczycić się mogą swoiemi Zeutami, Zamolxissami, Anacharsami, Odynami, Arminiuszami i wielu im podobnemi (41).

Jak o innych narodach, tak i o Słowianach pogańskich spółcześni pisarze nie mówią inaczéy, tylko że byli barbarzyńcy. Nie wchodząc w długie rozprawy zobaczmy z kilku iasnych napomknień, iak mamy sądzić o ich barbarzyństwie. Słowianie wyruszy-

---

(40) Ci którzy początek narodów, wynalazków ludzkich, ich rozkrzewienia po świecie rachuią od podań o nich historycznych; którym wszystko wydaie się zawczorasze; znayduią się w podobnym przypadku, iak ów który stanąwszy pod naybliższą górą, nie widzi i nie domyśla się: że za nią musi ieszcze daléy ciągnąć się iéy pasmo.

(41) Jornand: G. c. 5.

ruszywszy się w VI. wieku z starożytnych swoich posad, dzierżyli spokoynie nowo zasiedlone aż do przyięcia wiary Chrześciańskiéy. Stykaiąc się od wschodu i południa z Grekami i Włochami, daléy aż na zachód z Niemcami, na północ z Normanami, trudnili się wyłącznie rolnictwem i handlem. Od morza Czarnego do Adryatyckiego i do Baltyku, wszędzie uchodzili za dobrych rolników, i obcy chętnie ich przyymowali do swych kraiów dla uprawy ziemi. Missyonarze z podziwieniem patrzyli na szerokie ich pola okryte plonem rozmaitego zboża, i na sady, w których, iak sami wyrażali, prócz fig i winogron, znaydowali wszelakie owoce, iakie wydawała ziemia Włoska, (42). U wszystkich pokoleń Słowiańskich naywiększą uroczystością była uroczystość obżynków po zbiorze płodów rolniczych. Jakoż to powołanie tak ich zatrudniało, że przy gminowładnych swoich rządach, rzadko kiedy, i to nayczęściéy dla odwetu tylko lub pomsty, dali się skłonić do nayścia granic swoich sąsiadów. Sława ich z handlu powszechnie iest znana: wiadomo, że wśród ciemnych owych wieków od niepamiętnych czasów towary Indyyskie i Greckie szły przez Słowiańskie osady na Moskwę, Kijów, Nowogród, Psków,

(42) Vita S. Ott:

daléy morzem baltyckiém przez Słowian zachodnich do Niemiec i Franków. Sagi północne często opiewaią sławę i bogactwa tych targowisk, a Karol Wielki znalazł iuż potrzebę na granicach swoich Państw zapobiegać nadużyciom nawalnego w ów czas handlu Słowianów (43).

Rolnictwo i handel tak nieodzownie wymagaią spokoyności, porządku wewnętrznego, bespieczeństwa i sprawiedliwości, że bez tego w żaden sposób utrzymać się nie mogą. Pierwsze, iak uczy powszechne doświadczenie, łagodzi charakter ludzi; handel oświeca ich i zagrzewa do przemysłu. Wszystkie te zdania sprawdzaią się na Słowianach z dzieiów i niewątpliwych podań spółczesnych. Posłuchaymy co powiadą między innemi Adam Bremeński o bliższych sobie Słowianach nad morzem Baltyckiém (44). „Za Wilcami, przy uyściu rzeki Odry nayznakomitsze Słowian miasto Jumne służy za port dla barbarzyńców i Greków, (45). Co powiadaią o iego wielkości i sławie, ledwieby uwierzyć można. Jest zaiste naywiększe z miast znayduiących

(43) Herder. J. z Gesch: d. Men: 4 Theil.

(44) Adam Brem: lib. 2. c. 12 et 13.

(45) Z Grekami mieszano w ów czas i Rusinow, którzy iuż byli przyięli Chrzest i obrządki Kościoła Greckiego, a za barbarzyńców brano wszystkich pogan, iako to: Skandynawów, Prusów, Estów, Litwinów, i t. d.

się w Europie, zamieszkane przez Słowian, a między niemi znayduią się z różnych narodów Grecy i barbarzyńcy; i Sasom wolno tam osiadać, byle nie nawracali do swoiéy wiary, (46). Z resztą trudno iest znaleść naród większéy obyczayności, gościnniéyszy, uczciwszy i łagodnieyszy. Miasto to bogate w towary wszystkich północnych narodów, posiada co tylko iest przyiemném i rzadkiém. Znayduie się tam lampa Wulkana, którą mieszkańcy nazywaią ogniem Greckim, (47). Trzy uyścia rzeki oblewaią wyspę, na któréy położone to miasto. Z Jumne statki idą do Samlandyi Prusów, a w 14 dniach staią w Ruskim Ostrogard, (w Nowogrodzie)." Te są słowa przytoczonego Dziejopisa, który na tém większą zasługuie wiarę, że nie był przyiacielem Słowian, iako pogan upornie Chrzest odrzucaiących. Chociaż spółcześni nie wymienili liczby mieszkańców tego miasta, domyślać się iednak można z przygody S. Ottona, że była bardzo znaczna. Biskup ten chcąc tam zaprowadzić wiarę Chrześciiańską, choć już znalazł 21,000 nawróconych,

N2

(46) Sasami nazywa Niemców iuż wychrzconych za dolną Elbą.

(47) Zapewne latarnia morska; inni rozumieią, że to był ogień Gregoryański utrzymywany zawsze w gotowości na obronę od napaści portu i miasta.

z przemagaiącéy iednak strony pogan takiego doznał oporu, że bez dopięcia celu oddalić się musiał, (48). Saxo Gram: opisuiąc wyprawę Duńczyków przeciw tym samym Julinianom, powiada: że zbroyne ich statki były groźne na całe morze północne (49). Co w saméy istocie tak bydź musiało, gdyż w zaciętych walkach z tym narodem, potrzykroć brali w niewolę iego Króla. Port ich urządzony na 300 Okrętów, z strony morza tak mocno był obwarowany przez żelazne wrota, osadzone w słupach i arkadach kamiennych, że nieprzyiaciele przy całéy swoiéy sile morskiéy, od lądu tylko ważyli się nacierać na miasto, (50).

O Kijowie Słowiańskim podobne mamy podania: miasto to równano iuż około 10. wieku z pysznym Konstantynopolem, (51). Jakoż przy zdobyciu iego przez Bolesława Chrobrego, iuż tam znaleziono wyzłacane bramy, 8 wielkich targowisk, 400 Kościołów, niezmierną moc bogactw i pieniędzy w ich skarbcach, nieprzeliczoną

---

(48) And: ab: Vit: S. Ott: 2. c. 11. Anno: lib: 2. c. 23.

(49) Hist: Dan: lib. 10.

(50) Saxo, Micreal: Gebh.

(51) Adam Bren: lib: 2. c. 17. mówi; digna aemula Sceptri Constantinopolitani.

ludność, i do 7 mil obwodu miasta. (52), Że iest niepodobieństwem, aby we 36 latach od przyięcia wiary chrześciiańskiéy do wyprawy Bolesława Chrobrego, Kijów mógł przyiść do takiéy okazałości: zatém wierzyć koniecznie musimy, że iuż za pogaństwa i od dawnych czasów wznosił się do swoiéy świetności.

Nie powtarzaiąc tego wszystkiego, co nam z licznie zebranych świadectw i dowodów iuż wiadomo (53) o świetności, bogactwach i stopniu oświecenia z czasów dawnego bałwochwalstwa miast Słowiańskich, Nowogroda, Pskowa i innych, zwracamy tu tylko uwagę; że w pewnych względach to samo zastosować ieszcze można do wielu innych ich osad, mianowicie nad morzem Adryatyckiém i nad Baltyckiém. Jeszcze przed zaprowadzeniem wiary Chrześciiańskiéy znaydowano u nich potężne mury i wały otaczaiące ich miasta, domy na trzy piętra budowane, obywatelów liczących do 500 domowników i wiele statków do handlu, bożnice opatrzone w purpury, w bałwany i różne naczynia złote, (54).

---

(52) Dittmar: pag. 426. Naruszew: Tom. 2. pag. 189.

(53) U Karamzyna hist. Ross. w Prawdzie Ruskiéy Rakowieckiego.

(54) Dittmar, Helm. Saxo Gram. Vita S. Ott. Z podziwienia z iakiém Missyonarze patrzyli na te

Wszystko u Słowian sprzyiało handlowi: prawa surowo karały naymnieysze napaści i gwałty na drogach publicznych, wszelki gość i podróżny, swóy czy obcy, był u nich osobą świętą, za którą gospodarz winien był odpowiadać sąsiadowi i tym wszystkim, co się za nią chcieli upomnić. Każdemu wolno było spalić dóm, w którym odmówiono przyięcia podróżnemu, lub nieprzyzwoicie z nim postąpiono. Prócz tego w każdém niebespieczeństwie, swóy, czy obcy znaydował pewny przytułek przy licznych bożnicach, w łaskach poświęconych, i w domach naczelników ludu, gdzie skoro się schronił, nikomu nie było iuż wolno, ani go poymać, ani ścigać, (55).

Przy tak rozciągłym handlu z obcemi, nie można wątpić, że przemysł w rękodziełach, kunsztach i sztukach pięknych znacznie się musiał rozkrzewić między Słowianami. O Stanie ich rękodzieł dziś sądzić trudno, to tylko powiedzieć możemy, że handel w ów czas naywięcéy zamienny, był dla nich wielką pobudką do pomnażania i przerabiania własnych płodów. Co do sztuk widać, że wiele z tych, które na-

---

dzieła, toż na porządek panuiący u Słowian, możnaby wnosić; że tego samego nie widzieli u Niemców ich sąsiadów.

(55) Helm: Vita S. Ott.

leżą do trudnych, stało iuż mianowicie u Słowian zachodnich na znakomitym stopniu dokładności. Liczne ich bożnice wszędzie opatrzone były w posągi z drzewa, i z wylewów matallowych, w różne naczynia, rzeźby i malowania, których doskonałość często zadziwiała obcych (56). Te drogie sczątki, które nas doszły z odkrycia Prilwickiego dowodzą w saméy istocie, że tam gdzie Artysta nie był krępowany obrazami mistyki religiynéy, dzieła iego równały się doskonałym. Między innemi u Mascha głowa fig: 11, chłopczyny fig: 21 i 22, postać kobiety fig: 27, osóbka odwrócona fig: 63; w dziele Potockiego tarcza fig: 84 i 87, Słowianka fig: 105, mogą co do rysunku, stylu i odlewu uchodzić za dzieła Greckie i Rzymskie.

Z krótkich tych napomknień zapewne iuż teraz osądzić potrafimy, czyli narody Słowiańskie w swoiém barbarzyństwie znały pismo i iak daleko mogło się u nich rozciągać iego używanie. Mniemać, że przy takich stycznościach z różnemi narodami sztuka pisania nie doszła do ich znaiomości, byłoby nierozwagą; a o tém, czyli przy podobnym stopniu cywilizacyi i oświecenia, przy tak rozkrzewionych stosunkach

---

(56) Vita S. Ott. Saxo Gram.

między sobą i obcemi, rzeczywiście używali téy sztuki, ci tylko powątpiewać mogą, którzy albo się stali niewolnikami cudzego uprzedzenia, albo się bawią iedynie zacieraniem wszystkich dróg wiodących do odkrycia prawdy.

Chociaż spółczesny Dittmar nie spomina nic więcéy tylko, że Słowianie Zaodrzańscy pisali imiona swych bożków na posągach, nie można stąd wnosić; że ten ważny wynalazek u tych tylko pokoleń był znany, i że go ograniczały na niektóre tylko przedmioty. Kto sobie wystawi z iednéy strony wszędzie upowszechnione używanie pisma, a z drugiéy te liczne osady Słowian celuiące ludnością miast, przemysłem, handlem, bogactwami aż do przepychu, znaydzie niepodobieństwem: ażeby chwałę swoich przodków, własne swoie czyny, prawa, i ważne sprawy mogły zostawiać saméy tylko pamięci ludzkiéy i ustnym podaniom. Jle znamy ludzi w podobnym stanie i w podobném położeniu, nie możemy im przypisywać tak poniżaiącéy oboiętności. Jeżeli sąsiedzcy Grecy, Włochy, Niemcy używali pisma do wszystkiego; ieżeli nayodleglejszy od oświeconego świata naród Normanów, od niepamiętnych czasów zapisywał swoie pomniki, prawa, umowy, podania, własne sprawy, i t. p. zapewne Słowianie wszędzie czynili toż sa-

mo, (57). To zdanie tém śmieléy tu wynurzamy, że oprócz wyżéy iuż spomnionych dowodów, mamy ieszcze ważny w samém wytłómaczeniu Biblii przypisywaném S. Cyryllemu, równie iak w charakterze tego pisma. Tłómaczenie to, które zapewne dawnieyszy ma początek niż mu naznaczaią, wykonane zostało z zupełną dokładnością. Kto tylko rozważy tę nieskończoną rozmaitość wysłowienia, te myśli nowe i wzniosłe, iakie się znayduią w Pismie Świętém, mianowicie w Księgach moralnych i prorokow, musi przyznać; że tłómacz znalazł iuż u nawracaiących się Słowian pogańskich wysoko udoskonalone, i język i pismo. Sama ustna mowa, krótki przeciąg czasu, ieden Apostoł obcy nie mógł zdziałać tego wszystkiego, na co potrzeba wieków. Znać że różne pokolenia Słowiańskie przez to samo pismo od dawna iuż zbogacały swóy język, i swoie poięcie.

Po takiéy rozwadze nikt zapewne powątpiwać iuż nie będzie o upowszechnio-

---

(57) Pismo Słowiańskie od dawna w Sagach północnych miało osobne swoie nazwisko pod imieniem Wenda-runir, tak iak Greckie zwano tam Griska-runir, Irlandzkie Ira-runir, i t.d. Comm. Petropol. T. 2. pag. 473. Prócz tego dyalekty Słowiańskie maią od niepamiętnych czasów swoie wyrazy, książka, pismo, czcionka, czytać, list.

ném używaniu pisma między dawnemi Słowianami dla tego tylko, że nas nie doszły żadne ich dzieła, i że spółcześni nie zostawili nam wyraźnego o tém świadectwa. Przyczyny zatraty pism barbarzyńskich iużeśmy wytknęli, a ktoby na nich nie chciał poprzestać, musiałby podobnie powątpiewać o używaniu pisma u wielu oświeconych niegdy narodów, po których nie doszły nas równie żadne ich dzieła. Dla tego, że spółcześni nie uczynili gdzieś wzmianki o piśmie, nie wypływa wniosek, że go tam nie było rzeczywiście; a wątpliwość ustać powinna, skoro skądinąd wypada tego się domyślać. Historya nie iest Alkoranem: nie wszystko w niéy obięto, i wolno iest dorozumiewać się tego, co opuszczono. Historycy opisuią pospolicie narody w obranych tylko względach podług swoiéy wiadomości, i podług swego zdania; do ich czytania potrzeba koniecznie krytyki i Filozofii, iuż to dla ocenienia tego co powiedzieli, iuż dla dóyścia, co ieszcze zostawało do powiedzenia (58).

Postępuiąc takiemi drogami i z taką bacznością w badaniach historycznych, dóy-

(58) Spółcześni nie zostawili nam żadnego podania, że za Bolesława Krzyw: robiono w kraiu własną monetę, że się Polacy chciwie garnęli do nauk, że Szczecinianie bałwochwalcy umieli czytać nawet obce pisma; a iednak tego wszystkiego domyślać się musimy, gdy nam

dziemy zapewne do lepszego poznania naszych przodków, a tém samém nauczemy się więcéy ich szanować. Nic dla nas nie powinno bydź oboiętném, cokolwiek może się przyłożyć do wykrycia ich zasług i chwały. Pamięć ich cnoty i chlubnych dzieł, szanowne zabytki ich przemysłu, są drogą spuścizną, którą winni iesteśmy przechować do naypóźnieyszych ich pokoleń.

---

wiadomo skądinąd: że S. Otto na podróż swoię do Pomorzan dostał od Bolesława wiele pieniędzy polskich: że za nauczanie dzieci w Polszcze z młodszych swych lat znacznie się zbogacił: że Król ten pisał list do Szczecinian przez swego dworzanina zachęcaiąc ich do przyięcia Wiary i t. d. Vit: S. Ott.

OMYŁKI DRUKU

o Charakterach Pisma Runicznego.

stron:	*wier:*		*czytay*
155	19	przypisano -	przypisywano
156	6	znaydziemy -	znayduiemy
—	28	wzbudzaiących -	wzbudzanych
158	26	swoiemi - - -	z swoiemi
163	2	Tardetanach -	Turdetanach
—	7	Eustachius - -	Eustathius
165	13	Barków - - -	Basków
—	*przyp:*	(10) de Erp. -	de Esp.
—	—	(12) Durct. k. -	Duret. h.
166	—	(14) et S. - -	et J.
167	—	(17) Civis - -	Cicero
—	—	— polevigė -	paleogr.
168	*w.* 30	Prylurice - - -	Pr[illegible]lwice
—	*przyp:*	(18) Tritan - -	Tritem:
169	*w.* 16	Ulascha - - -	Mascha
174	— 14	naydolegleyszey -	nayodlegleyszey
—	— 25	Merogocki - - -	Mezogocki

6.

Przymówienie się Jana Milego Professora Król. Warsz Uniwersytetu na Posiedzeniu publiczném dnia 30 Kwietnia 1822.

Towarzystwa tworzą się nayczęściéy gdy idzie o wyiednanie wzaiemne korzyści, lub też o dogodzenie innym widokom osobistym; nayrzadszym w stowarzyszeniach iest cel bezwzględnego badania prawdy, i zastosowania iéy do dobra ogółu. Cel ten ważny, i tę iawną dążność upatruię w Waszém czcigodném Zgromadzeniu, tu bowiem widzę mężów, dla których nietylko iest upodobaniem, ale nieiako potrzebą niezbędną, zgłębiać tayniki przyrodzenia, odkrywać nowe prawdy, i odkryte upowszechniać. Prawd tych iuż i tak wielką wartość, zwiększacie ieszcze stosuiąc ie albo do ulepszenia składu i porządku towarzyskiego, lub pomnożenia wielostronnych korzyści w pożyciu ludzkiém; i gdy iedni z pomiędzy Was Szanowni Mężowie odkrywaią środki dążące do osiągnienia zbawiennego zamia-

ru ulepszenia strony moralnéy lub fizycznéy człowieka; inni oznaczaią owe stałe punkta na których się równoważyć maią iego powinności z należytościami towarzyskiemi; inni znów przemyślaią iak potrzeby człowieka w towarzystwie wygodnie, przyiemnie, oszczędnie, i naykrótszą zaspakaiać drogą; a tak rzucacie płonne nasiona, i z właściwą Wam skromnością przysposobiacie choć słabemi na pozór siłami, częstokroć iednak dzielne środki, rozwiiaiące bogactwa ziemiopłodów, udoskonalaiące kunszta, rzemiosła, i ułatwiaiące handel. Inni z pomiędzy Was badaiąc iakim odmianom ludzie i narody w czasach zeszłych ulegały, niezatracaią stąd wydobytych korzystnych przykładów, i z nich dochodzą iakiémi ludzie i narody były, bydź mogą, i bydź powinny w przyszłości, stosownie do obiawiaiącéy się wyraźnie woli Wszechmocnego Twórcy, aby ród ludzki postępował ku coraz większéy doskonałości. Albo też śledzicie znów zacni Mężowie naturę, pochód i przeistoczenia różnych tych narzędzi, któremi człowiek myśli swoie obiawia; lub też Was zaymuią prawidła pierwiastkowego kształcenia młodocianego serca i umysłu, dla naprowadzenia z czasem nowego obywatela na właściwą drogę, którą potém w wielkiéy szkole świata, sam sobie zostawiony, daléy tak ma postępować, aby ludzkości i

kraiowi stać się mógł użytecznym. A tak gdy iedni się trudnią poszukiwaniem i stosowaniem prawd do użytku powszechnego, inni uniesieni w krainę imaginacyi, śmiałym lotem ią przebiegaią, a przelewaiąc w nas czucia i uniesienia swoie, silnie porywaią za sobą, i choć na chwilę od smutnéy częstokroć rzeczywistości odprowadzaią.

Tak wzniosłe cele nie są przecież iedynemi Towarzystwa przez ziomków zawiązanego. Kiedyżto Polak mógł powziąść iaką myśl wielką, z którąby się miłość Oyczyzny łączyć nie miała? z tego to źródła wypływa co sobie Towarzystwo właściwie zamierzyło „godność oyczystego języka od przodków wziętą nietylko w całości zachować, ale przez rozszerzanie umieiętności uczynić tenże język obfitszym, ozdobnieyszym, nowemi go dostatkami zbogacać i takim potomności pokazać, aby codzień wzrastaiącym potrzebom wystarczał.” W tym to środku leży zdród celu dobrego, który wraz z innemi uzupełnia harmoniynie całość doskonałości do iakiéy zacni ludzie dążyć powinni. Badaiąc prawdę oddala się częstokroć człowiek nieiako sam od siebie. Myślący pogrąża się w świecie różnym od zmysłowego, który zaludniaią z wszelkiego ciała obnażone ilości, formy, siły, potrzeba więc żeby go i świat rzeczywisty mógł do siebie przyciągać, a cze-

go nie dokażą korzyści i widoki światowe, w których prawdziwy przyiaciel nauk, nie znayduie dość silnych ponęt, potrafi to uskutecznić ta szlachetna namiętność powstaiąca z połączenia się ludzi skoiarzonych iednością krwi języka i ziemi rodzinnéy, potrafi to dokonać obok innych celów, cel tchnący zamiłowaniem oyczyzny.

Szanowni mężowie! nowoprzybrani do grona Waszego członkowie, poymuiemy szlachetność i wzniosłość celów waszych, czuiemy całą ważność powołania, którego uczestnikami odtąd się staiemy. Nie ufaiąc zdolnościom własnym, pokrzepiamy się myślą, że szczere chęci dodadzą nam sił do wspierania choć w cząstce szlachetnych zamiarów Waszych, i że wzór z Was Szanowni Mężowie, a szczególniéy przykład z Ciebie, w narodzie i w świecie uczonym wysoce zasłużony Mężu, grona tego dostoyny Przewodniku, ułatwi nam zbliżenie się do ogólnych widoków Zgromadzenia tego, do którego należyć za naywiększy poczytuiemy sobie zaszczyt i którego okazać się godnemi iedyném będzie naszém usiłowaniem.

7.

ZAGAIENIE

Posiedzenia publicznego Towarzystwa Królewsko-Warszawskiego Przyiaciół Nauk dnia 25 Listopada 1822, *przez* Stanisława Staszica, *Radcę Stanu, Prezesa tegoż Towarzystwa.*

Nowa pompa powietrzna czyli machina pneumatyczna wynalazku Doktora *Milego*, Professora fizyologii w Królewskim Uniwersytecie Warszawskim, Członka naszego Towarzystwa, którą wystawiliśmy na ostatniém posiedzeniu, była w Dziale umieiętności rozpoznawaną. Deputacya zdała o niey sprawę z pochwałą.

Wiadome powszechnie korzyści, iakie fizyka, chimiia i inne nauki przyrodzenia odnoszą z pomp powietrznych. Przecież pneumatyki dzisieysze chociaż w porównaniu z dawnemi są znacznie wydoskonalo-

ne, nie stanęły ieszcze na stopniu doskonałości zupełnéy.

Z samych ulepszeń, które do nich, od czasu wynalezienia, wprowadzono, wykazuie się przyczyna, dla któréy wszystkie te usiłowania nie mogły całkiem odpowiedzieć swemu przeznaczeniu. Bo wszystkie dotąd składały się z klap, z kurków, czopków, stęplów, które nie mogą szczelnie zamykać albo przynaymniéy nie długo szczelnie zamykaią: kurz, tarcie, zniedokwaszanie się i wysychanie oliwy prędzéy lub późniéy zmnieyszaią i niweczą w nich tę doskonałość.

Końcem zapobieżenia takowym niedogodnościom i wadom Doktor *Mile* zarzucił zupełnie powyższe mechaniczne środki w pneumatyce swego wynalazku. Ich mieysce zastępuie płyn kroplisty *żywe srebro*. Ten nie tylko pompuie powietrze, ale ieszcze zamyka otwory i według potrzeby ułatwia lub wzbrania przeyście tegoż powietrza.

Deputacyia przekonała się o tém, przy rozpoznawaniu tego dowcipnego wynalazku.

Podług iéy zdania nowa machina pneumatyczna Kollegi *Milego* należycie urządzona i posunięta do doskonałości, iaką autor iéy zamierzył, stanie się ważném narzędziem doświadczeń w naukach. Będzie skuteczniéy używana tam, gdzie roz-

rzedzenie powietrza nie tylko do wysokiego stopnia doprowadzić potrzeba, ale i w tych wypadkach, które wymagać będą, aby ta próżnia długo się nienaruszoną utrzymywała.

Członki Wydziału umieiętności zważaiąc iak sposób otrzymania coraz wyższych stopni ciepła, iest w fizyce i w chimii pożądany; iak wiele obiecuie korzyści w bliższym rozbiorze i rozpoznawaniu ciał; nadewszystko iak użytecznym stałby się przez zastosowanie go w wykonaniu rozmaitych robót technicznych. Temi uwagami powodowany Doktor *Mile*, szczególniéy zatrudniał się tym przedmiotem.

Wynalazek ognia musiał zapewne przed odkryciem kruszców i druku wiele przyczyniać się do wyprowadzenia ludzi z stanu dzikiego do stanu cywilizacyi. A nawet bez wynalazku pierwszego, odkrycie drugich ziścićby się nie mogło. Następnie wieki wskazuią ciągłe ludzkie usiłowania w towarzystwach, dążące wielorakiemi drogami do coraz większego stężania mocy ognia przez stosowne wynaydywanie, poprawę i doskonalenie pieców; przez rozliczne narzędzia ognisk, miechów; przez zmienne kształty rurek, przez użycie mieszanin chimicznych.

Tém stałém usiłowaniem w wyszukiwaniu środków do skupienia siły ognia i do używania iéy według potrzeby, rozwi-

iał się w społeczeństwach przemysł, sztuki, kunszta, fabryki, rzemiosła i liczne machiny ułatwiaiące ich wzrost i doskonalenie.

W dziesięciu latach ostatnich odkryto, iż zetknięcie, zmieszanie się pewnych gazów, że mieszaniny gazów pałących z palnemi w przyzwoitym stosunku, mocny pęd zdolny iest wydać naywyższy stopień ognia. Lecz okazało się razem w doświadczeniach, że mieszanina takowa zapala się z nadzwyczayną łatwością, prędkością i mocą, a ustąpienie wsteczne wypływaiącey z rurek mieszaniny gazów, wprowadza przypadkiem płomień wewnątrz naczynia, po czém niechybnie zapala się cała w niém gazów ilość, a ztąd następuie rozsadzanie się gwałtowne aparatu z wielkiém niebezpieczeństwem pracuiących osób.

Tę trudność starało się wielu przezwyciężyć, i zabezpieczyć, aby *explozyia* żadnym sposobem nastąpić nie mogła, aby operuiący z zupełną spokoynością, wolny od obawy, mógł cały swóy umysł zaiąć uważaniem skutków tak mocnego ognia, tego dotąd z wszystkich znaiomych, naydzielnieyszego w naturze działacza. Takie bowiem narzędzie oddaiąc całą moc ognia w ręce człowieka, rozciągnie ieszcze władzę ludzką nad wielką częścią w przyrodzeniu iestestw i ciał.

Doświadczenia, które dotąd posiadamy, zdaią się pokazywać, że moc naywię-

ksza ognia tą drogą otrzymana, zależy nietylko od gatunku gazów zmieszanych, od ich przyzwoitego stosunku, od ich dokładnego zmieszania, od ilości mieszaniny strawionéy w danym przeciągu czasu, od mnieyszéy ilości punktów, na które wywarte iest działanie, oraz od ciągłego bez przerwy trwania takowego działania. Nad tym użytecznym wynalazkiem szczęśliwie pracował nasz członek. Nowy aparat wynaleziony przez Doktora *Mile* wszystkie te warunki dopełnia, i wszelkie niebezpieczeństwo usuwa.

Podług rapportu Deputacyi to nowe narzędzie może nierównie większą od wszystkich dotąd znaiomych aparatów wydać do działania ilość gazów, tak powiększeniem otworu rurki płomieniowéy, iak natężeniem pędu przez pressyią, może bydź używany do wszelkiego rodzaiu mieszaniny gazów, a nawet, odiąwszy niektóre części onego, daie naydokładnieyszą zwyczayną dmuchawkę ożywianą powietrzem; nadto w tym aparacie może pęd mieszaniny gazów podług upodobania bydź zmnieyszany lub powiększany, i może bydź użyty do nieprzerwanego ciągu operacyi, warunek któremu dotąd żaden z znaiomych aparatów nie odpowiadał. Cały zaś skład iego zapewnia operuiącemu spokoyność i pewność; czyniąc niepodobném wszelkie

niebezpieczeństwo przez zupełną niemożność nastąpienia explozyi.

Na ostatek aparat ten iest tani i zaymuie mało mieysca; nie wymaga wielkiéy umieiętności do swego wybudowania i użycia.

Wyiątki z rozprawy o tym wynalazku przez samego autora publiczności dziś udzielone będą.

Kollega *Skrodzki* Professor fizyki w Uniwersytecie Królewskim Warszawskim przedstawił w Wydziale umieiętności dwa nowe narzędzia elektromagnetyczne i powtarzał z niemi różne doświadczenia, których wypadki tak iasno się podług teoryi Pana *Ampére* tłumaczą.

Na iedném z tych narzędzi, nie wiele różniącém się od tego, z którémi autor przed dwoma laty powtarzał w Towarzystwie doświadczenia Pana *Oerstedta*, ukazał, że igła magnesowa znayduiąc się nad płaszczyzną, podlega daleko większemu zboczeniu, niżeli gdy iest zawieszona nad drótem, przez który równéy mocy elektryczność przechodzi; że igła magnesowa znayduiąca się między dwiema płaszczyznami, po których taż elektryczność krąży, daleko mocniéy zbacza w stronę przeciwną, niżeli gdy zewnątrz tych płaszczyzn w teyże samey, od któreykolwiek z nich odległości iest zawieszona; że zboczenie igły zawieszonéy między temi dwie-

ma płaszczyznami, iest naymnieysze w pośrodku; gdy igła w równéy odległości od obu płaszczyzn znayduie się. Od tego poczynaiąc punktu za równém zbliżaniem się igły do iednéy lub drugiéy płaszczyzny, w równym stopniu powiększa się zboczenie, a używszy dwóch igieł magnesowych równéy mocy, które na wspólney osi w przeciwnych kierunkach są osadzone, i zawiesiwszy ie w ten sposób, ażeby iedna z nich nad spodnią, a druga nad wierzchnią płaszczyzną ogniwa elektrycznego znaydowała się, zboczenie wynosi 90 stopni: bo w takiém urządzeniu dwóch igieł, działanie ziemi iest zniesione; a zatém osie tychże igieł, podług teoryi P. *Ampére*, stanąć muszą pod kątem prostym do kierunku krążenia elektrycznego. (a)

W drugiém narzędziu drót okręca się wielokrotnie, tworząc nieiako dwie płaszczyzny równoległe, na pół cala od siebie oddalone, między któremi zawiesza się igła magnesowa. Gdy dwa końce tego drótu połączą się z dwoma biegunami, bądź to łańcucha *Wolty*, bądź iednego tylko ogniwa elektrycznego, igła natychmiast oddala się od swego południka, biorąc takie-

(a) To narzędzie służy i do wielu podobnych doświadczeń, których wypadki podług téyże teoryi przewidzieć i rachunkiem oznaczyć można.

położenie, iakie wynika z połączonego działania na nią ziemi i elektryczności po tym drócie krążącéy.

Narzędzie to może nie w iednym przypadku zastąpić mieysce kondensatora *Wolty*, pokazuiąc moc i gatunek elektryczności, którey nabieraią doskonałe przewodniki przez wzaiemne dotknięcie. Albowiem dwie naymnieysze odrobiny różnorodnych metallów, gdy się z sobą zetkną, i każda z nich połączy się za pomocą wody kwaśnéy z iednym końcem dróta w pomienionéim narzędziu, igła magnesowa natychmiast zbacza w iednę lub drugą stronę na kilka, kilkanaście i więcéy stopni; co zależy od mocy wzbudzonych płynów elektrycznych, i od kierunku ich po tym drócie krążenia.

Wydziałowi temuż przesłane było narzędzie arytmetyczne wynalazku Pana *Wirozimskiego*. Narzędzie to składa się z kół spółśrodkowych ruchomych i nieruchomych na rozmaite części równe podzielonych; i odpowiada zupełnie swoiemu przeznaczeniu do dodawania i odeymowania niektórych ułomków.

Abraham Stern Członek naszego zgromadzenia w tymże Wydziale Umieiętności, pracuie nad nowém narzędziem swego wynalazku do dochodzenia odległości punktów niedostępnych, i do zdeymowania

planów na ziemi z iednego punktu bez rachunku trygonometrycznego.

Wydział nauk zatrudniał się zbiorem materyiałów do zamierzonego przez Towarzystwo dzieła o literaturze. Zacny Kolega *Brodziński* wypracował rozprawę o Satyrze. Ta czytaną będzie.

Tenże wydział nauk ułożył opis życia i prac szanownéy pamięci naszego członka Marcellego *Baciarelli*.

Pochwała ta zostanie Publiczności udzieloną.

Kupiec z *Sieradza* Jzrael *Faians* przesłał Towarzystwu znalezione przy kopaniu fundamentów domu kilkanaście sztuk monet srebrnych. Są wszystkie dawnemi groszami Praskiemi. Na niektórych z iednéy strony iest korona z napisem: *Joannes primus* gotyckiemi literami; na odwrotnéy stronie iest Lew z koroną na głowie z napisem: *Grossi Pragenses*. Na innych znayduie się napis: *Venceslaus secundus*: teyże samey fabryki, stępla i wielkości.

Korrespondent naszego Zgromadzenia Andrzey *Serwiński* przysłał do zbioru Towarzystwa popiersie Hetmana *Ogińskiego* na stali wyryte przez sławnego *Hedlingera*, którego dzieła są rzadkie i wielce szacowane.

Członek naszego Zgromadzenia Wincenty Hrabia *Krasiński*, Jenerał Dywizyi oddał Towarzystwu wykopane w dobrach

iego *Opinogóra* niektóre szczątki starożytne w grobie złożone, iako to: kawałki okrągło-toczone bursztynu, szkła; do stroiu damskiego służyć mogące, dwie starożytne fibule czyli haftki i kawałki płaskie kości delikatnie gwoździami bronzowemi spoione, które przez omyłkę za skelet wzięto; rzeczywiście był to grzebień razem z innemi ozdobami damskiemi złożony w grobie.

OFIARY

Do Biblioteki Towarzystwa uczynione w tém półroczu

OD CZŁONKÓW TOWARZYSTWA.

Sekretarz Senatu, Prezes Działu Nauk, Julian Ursyn Niemcewicz, Tom trzeci dzieła swoiego pod tytułem: Zbiór Pamiętników o dawnéy Polsce.

Jenerał Dywizyi Wincenty Hrabia Krasiński xiążkę pisaną pod tytułem: Recueil de Prières z roku 1727, która była własnością Maryi Leszczyńskiey Królowéy Francuzkiey.

Radca Kommissyi Rządowéy Wyznań Religiynych i Oświecenia Publicznego, Re-

ktor Liceum Warszawskiego, Arytmetykę w Greckim języku wydaną przez Gobdelasa w Jassach r. 1818.

Professor Uniwersytetu Warszawskiego August Jacob, De Oratione quae inscribitur pro Marco Marcello.

Professor Uniwersytetu Warszawskiego Juliusz Colberg, Erasmi Roterodami de civilitate morum, et ad Sapientiam introductio.

X. Józef Dobrowski w Pradze, Tom siodmy Rozpraw Towarzystwa Królewskiego Czeskiego Umieiętności.

Bibliotekarz Muzeum Narodowego w Pradze Wacław Hanka, Dzieł różnych siedm tak własnych iak i obcych.

Professor nauk przyrodzonych w Gimnazyum Wołyńskiém Wilibald Besser, własne dzieło pod tytułem: Enumeratio Plantarum Wolhyniae, Podoliae etc. Vilnae 1822.

Radca Kommissyi Rządowéy Wyznań Religiynych i Oś: Publ: Wawrzyniec Surowiecki, List w ięzyku Łacińskim pisany w r. 1477 przez Jana Długosza Dzieiopisa naszego do iednego Zakonnika.

Professor Uniwersytetu Warszawskiego Felix Bentkowski, Rękopism w ięzyku Francuzkim tłumaczony z Tureckiego, obeymuiący opis zaburzenia w Konstantynopolu w r. 1730.

Ofiary od różnych Osób.

Doktor Medycyny Józef Wasilewski, Dzieł rozmaitych 372 w różnych językach.

Zastępca Rektora Uniwersytetu Krakowskiego Girtler, Tom VI i VII Roczników Towarzystwa Naukowego w Krakowie.

Professor Uniwersytetu Krakowskiego Felix Słotwiński, dzieło własne pod tytułem: Prawo narodów naturalne: wyszłe z druku 1822 w Krakowie.

Professor Uniwersytetu Krakowskiego Józef Jankowski, Krótki rys Loiki przez niego ułożony.

Członek wielu Towarzystw uczonych w Wiedniu Hammer, dzieło pod tytułem: Rouleau de papyrus publié par Mr. Fontanna et expliqué par Mr. de Hammer.

Professor Uniwersytetu Warszawskiego Felix Paweł Jarocki, Tom IV swego dzieła pod tytułem Zoologiia.

JPanna Klementyna Tańska: dzieło swoie pod tytułem: Amelia Matką.

Podpułkownik Jakób Grzybowski, Polonicae Historiae Corpus, Joannis Pistorii Nidani.

X. Floryan Bobrowski w Wilnie, dzieło własne, Lexicon Latino-Polonicum.

Członek Towarzystw Uczonych, Mechanik, Karol Henryk Klingert, dwie własne Rozprawy w języku Niemieckim, O machinie do zanurzania się w wodzie.

Kupiec z Kalisza Ludwik Mamrath, Bibliią starego Testamentu w sześciu językach, drukowaną w roku 1599.

Sekretarz w Kommissyi Rządowéy Spraw Wewnętrznych i Policyi Rzańca, trzy mappy sztychowane do Historyi Polskiéy dawnych czasów służące.

Tychże mapp kopiią ofiarował Towarzystwu Rejent Metryk Królewstwa Polskiego Walenty Skorochod Maiewski.

Ofiary do Muzeum i Gabinetu rzeczy przyrodzonych.

Jenerałowa z Xiążąt Sanguszków Maryanna Mokronoska, medal srebrny wybity na pamiątkę iey męża Stanisława Mokronoskiego Jenerała Woysk Polskich.

Professor w Neusohl w Węgrzech, zbiór minerałów ze stu sztuk złożony.

Maior Sienicki, pieniążek znaleziony na polu wsi Sielunia w Obwodzie Pułtuskim.

Dyrekcya Górnicza Królestwa Polskiego, minerałów kilkadziesiąt z kopalni kraiowéy Miedziana-Góra zwanéy.

Szanowni Rodacy! za wasze dla Towarzystwa naszego ofiary w względzie naukowym, przyymiycie szczere od nas podziękowanie.

8.

RYS ŻYCIA
MARCELLA
BACIARELLEGO

Czytany na Publiczném Posiedzeniu Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyiaciół Nauk dnia 25 *Listopada r.* 1822. *przez* X. Szaniawskiego *Członka tegoż Towarzystwa.*

Wysokie talenta połączone z cnotliwém postępowaniem, uwieczniaią pamięć osób, które niemi w życiu swoiém ozdobione były; zwłaszcza gdy gorliwa praca towarzysząc ciągle użyciu i doskonaleniu talentów, owoce usiłowań swoich godne uwielbienia dla potomności zostawia.

Stwierdza tę prawdę ninieyszy rys życia Marcella Baciarellego czynnego Człon-

ka w naszém Towarzystwie. Urodzony w Rzymie 16 Lutego 1731 roku, przeszedłszy zwyczayne nauki w młodości, okazał szczególnieyszą skłonność do Malarstwa. Doskonalony pod sławnym w ów czas Nauczycielem Benefiali, w 22 roku wieku swoiego dał dowody biegłości w téy trudnéy sztuce. Przy wzrastaiącéy coraz więcéy sławie swoiéy, powołany został do Drezna roku 1753 przez Augusta III. Króla Polskiego Elektora Saskiego, który z wielkim nakładem zbogacał wybornemi tworami zewsząd nabywanemi szacowny zbiór obrazów w stolicy Elektorstwa swoiego. Wszedł Baciarelli w Dreznie w małżeńskie związki z Frederyką Rychter znakomitą w malowaniu miniatur. Odwiedzaiąc z Augustem III Warszawę, poznany od pierwszych Mężów między Polakami, podobał się szczególniéy Stanisławowi Poniatowskiemu Stolnikowi pod ów czas Litewskiemu. Cesarzowa Marya Teressa wyiednała u Augusta III przybycie Baciarellego do Wiednia w roku 1761, gdzie portrety całéy Familii Cesarskiéy, i inne obrazy znakomite dokładnie wykonał. Nastąpiła śmierć Augusta. Xiążę Kaunitz namawiał Baciarellego do pozostania w Wiedniu: podobne namowy i od innych Dworów odbierał, lecz przeniósł Baciarelli wezwanie siebie do Dworu Stanisława Poniatowskiego iuż pod ów czas Króla Polskiego, zasłu-

giwał Baciarelli na coraz większy szacunek w Warszawie, zaszczycony Szlachectwem Polskiém na Seymie extraordynaryinym 1767 roku w Październiku zaczętym (a). Mianowany przez Króla Stanisława Jeneralnym Dyrektorem budowli Królewskich, poświęcał się z całą gorliwością mozolnym pracom powołania swego.

W długiém życiu które Baciarelli od młodości swoiéy pracowicie przepędził, niezliczone są malowania iego ręki. Obfituie w nie Drezno, Wiedeń, wiele domów Senatorów, i znakomitych obywateli kraiu naszego. Można iednak uważać że mieszkania Królewskie zimowe i letnie w Warszawie, to iest Zamek i Łazienki, drogim są pomnikiem sławy Baciarellego. Godne są zastanowienia znawców malarstwa: Sala na Zamku, marmurową zwana, ozdobiona Portretami Królów Polskich. (b) Sufit w sali środkowéy na którym wydany iest Jowisz wypro-

---

(a) Tom VII. Vol. Leg. pag. 801.

(b) Portrety Królów Polskich zaczynaią się od Bolesława Chrobrego i idą aż do Stanisława Augusta włącznie. Portrety pierwszych Królów z wielką trudnością wykonane być mogły — Zbierano zewsząd obrazy ich dawne, i rysunki, i stosownie do tych, a oraz do charakterów o iakich w każdym z panuiących w szczególności namieniaią dzieie narodowe, portrety umieszczone w zamku Królewskim malowa-

wyprowadzaiący świat z chaos, i sześć wielkich obrazów wystawiaiących znacznieysze zdarzenia z dzieiów Polskich wyięte, a oraz Portrety sławnych Polaków na ścianach sali, Rycerską zwanéy (c). Godne są zastanowienia w Pałacu Łazienkowskim uderzaiące wyiątki z życia Salomona ozdobnie wydane w sali Gościnną zwanéy.

Nie iest tu moim zamiarem oceniać naukowo każdy owoc znakomitéy w malarstwie ręki Baciarellego. W przedmiotach nauk i sztuk gustu, naytrudniéy znaleść iednomyślne znawców zdanie. Gust wieku, wpływ osób malowania żądaiących, ich u-

ne były w portretach Królów późnieyszych większą widać doskonałość, a portret Króla Stanisława Augusta uderza szczególniéy świetnością, wydaną dokładnie, ubioru hiszpańskiego w którym ten Monarcha odbył koronacyą i na tém portrecie chciał bydź wystawionym.

(c) Te sześć obrazów wystawiaią: Kazimierza Wielkiego nadaiącego swobody chłopom w Polszcze: ustanowienie Akademii Krakowskiéy: Hołd Alberta Xięcia Pruskiego złożony Zygmuntowi I. Królowi Polskiemu: połączenie Polski z Litwą: Traktat pod Chocimem: Jana III. oswobodzaiącego Wiedeń. Portrety w téy sali są: Chrzysztofa Radziwiła, Rewery Potockiego, Stanisława Hozyusza, Jana Karola Chodkiewicza, Jana Tarnowskiego, Marcina Kąckiego, Marcina Kromera, Andrzeia Olszowskiego.

kłady i życzenia, aby rozmaite szczegóły w upragnionym przez nich obrazie umieszczone były, wpływ rozlicznych okoliczności czasowych i mieyscowych kieruie nieraz naybieglejszą ręką artysty. Wszystko to znać dokładnie, i na baczney uwadze mieć należy, przy oddawaniu zasłużoney wartości każdemu dziełu w sztukach pięknych dokonanemu. Za czasów Baciarellego gust szkoły Francuzkiéy utrzymywany szczególniéy powagą znakomitych w téy szkole malarzy Boucher i Wanloo, obszerne miał panowanie. Król Stanisław Poniatowski, pierwsze osoby w Warszawie sprzyiały, że tak powiem, temu panowaniu: Baciarelli szedł w części za popędem owoczasowym, dogadzaiąc i wiekowi i osobom owoców pędzla iego żądaiącym. Uznana iest po większéy części zręczność Baciarellego w władaniu pędzlem, w układaniu czyli grupowaniu figur, w okazałości ubiorów czyli w draperyach w wydawaniu świetności, świeżości i harmonii kolorytu. Można powiedzieć ogólnie że bezstronna potomność umieści Baciarellego w rzędzie znakomitych malarzy 18*go* wieku.

Po dokonaniu tak licznych obrazów w Warszawie, przedsięwziął Baciarelli w r. 1787 za zezwoleniem Króla Stanisława podróż do Włoch i Francyi południowéy. Szczególnych doznał w téy podróży względów w Wiedniu od Józefa II Cesarza i od

brata Cesarskiego Leopolda Xięcia Toskańskiego. Akademia sztuk pięknych w téy Stolicy Cesarstwa umieściła Baciarellego w gronie członków swoich. Był przybrany za członka Akademii sztuk pięknych w Dreznie, Berlinie, *Sgo* Łukasza w Rzymie, był nim także w Wenecyi i Bononii. Pius VI mianował Baciarellego Kawalerem złotéy Ostrogi. Zaszczycili tego męża znakomitego łaskami swemi Królowie Sardyński i Neapolitański, a osobliwiéy Królowa Neapolitańska, znaiąca oddawna Baciarellego, gdy ieszcze w Wiedniu młodość swoię, iako Xiężniczka Austryacka, przy matce swoiéy Maryi Teressie przepędzała.

Powróciwszy Baciarelli z téy podróży do Warszawy, nie oddał się zupełnie odpoczynkowi. Między licznemi obrazami, które ieszcze wychodziły z pod iego pędzla, można tu namienić dwa szczególniéy zdobiące Kościoł Parafialny w Szczorcach w dobrach niegdyś Joachima Chreptowicza Kanclerza Litewskiego. Jeden wystawia Jezusa Chrystusa daiącego błogosławieństwo dzieciom, na drugim wyrażony iest rolnik orzący ziemię, na którego powrót po pracy oczekuie w odległości żona z igraiącemi koło niéy pod cieniem rozłożystego drzewa dziećmi, a z wysokości niebios Pan Naywyższy błogosławi orzącemu wieśniakowi. Pomysł i wykonanie tych obrazów odświeżaią miłe wspomnienie Polakom

i czcigodnego Chreptowicza, który do licznych zasług w narodzie naszym przydał ieszcze piękny wzór uwolnienia od poddaństwa wieśniaków w dobrach swoich, i należał dzielnie do utworzenia u nas naywyższéy nad wychowaniem młodzieży Magistratury, nieznanéy pod owczas w całéy Europie, a późniéy wszędzie zaprowadzonéy; a oraz przypomina szanownego malarza, który Polskę za naymilszą dla siebie przybraną oyczyznę uważał.

Dnia 11 Grudnia r. 1807 obrany Baciarelli członkiem Towarzystwa naszego, uczynił dla niego ofiarę odmalowaniem bezpłatnie pięknego Portretu Frederyka Augusta Króla Saskiego byłego pod owczas Xięcia Warszawskiego, który Towarzystwu naszemu tytuł Królewskiego nadał.

Przy zaprowadzeniu wydziału nauk i sztuk pięknych w Królewsko Warszawskim Uniwersytecie, Baciarelli pierwszym był wydziału tego Dziekanem.

Do saméy śmierci która nastąpiła 5 Stycznia r. 1818, nie ustawał w pracach swoich Baciarelli. Między ostatniemi w starości iego malowaniami zasługuie na wspomnienie obraz wystawiaiący w górze Nayświętszą Pannę trzymaiącą Jezusa w postaci dziecięcia, otoczoną Aniołami, a u dołu całe figury Świętych Jana Chrzciciela i Stanisława Biskupa Krakowskiego — Znayduie się ten obraz ofiarowany przez Baciarel-

łego w Kościele Sgo Jana Metropolitalnym tuteyszym. Jest to naśladowanie obrazu podobnego, który wykonał Palma młodszy znakomity malarz szkoły Weneckiéy (umieszczony ten obraz w wielkim ołtarzu tegoż Kościoła Sgo Jana w Warszawie) ale naśladowanie nie niewolnicze, lecz odznaczaiące się wielą pięknemi zaletami iak naprzykład w Figurze Sgo Jana. Zdaie się że żywość młodego wieku iaśnieiąca w tém obrazie nie daie bynaymniéy dostrzegać drżącéy ręki starości (d). Przypomina ten obraz, przez wyrażenie na nim figur Swiętych Jana i Stanisława smutne zdarzenie zmarłych w kwiecie młodości wkrótce iednego po dru-

---

(d) W czasie bytności woysk Francuzkich w Warszawie od końca roku 1806, uczony Denon między kilkoma obrazami z tuteyszego zamku (wśród których i ręki Baciarellego były) zaiął i obraz z wielkiego Ołtarza w Kościele Sgo Jana przez Palmę młodszego malowany. Bogaty zbiór obrazów w Muzeum Paryzkim pod ten czas nie miał żadnego obrazu tego malarza. Dobroć Nayiaśnieyszego Cesarza ALEXANDRA Króla naszego i ten ubytek ozdób Stolicy naszéy powróciła. Już ten obraz osadzony iest nazad w wielkim Ołtarzu Sgo Jana. Z téy przeto okoliczności dla zastąpienia obrazu Palmy do Paryża na lat kilkanaście przeniesionego ofiarował do tegoż Kościoła Baciarelli iego kopią przez siebie wybornie, choć w starości, dokonaną.

gim dwóch braci Xiążąt Mazowieckich Janusza i Stanisława (e).

Zastanawialiśmy się dotąd szczególniey nad niepospolitym talentem Baciarellego. Uważaliśmy w tym Mężu szanownym znakomitego malarza, uważmy w nim ieszcze człowieka moralnego.

Mniemaniem iest wielu osób, powierzchownie sądzących, że wysokie talenta i nauki nie łączą się pospolicie z rzeczywistą cnotą. Nauka nadyma, zarozumiałość nadaie talentom: towarzyszą częstokroć uprzedzenia, śmieszność, niedorzeczność i dziwaczne postępowanie. Są to ułomności i wady ludzi, lecz nie pochodzą z oświecenia gruntownego, ale staią się skutkiem in-

---

(e) Znayduie się w Kościele tuteyszym Sgo Jana przy wielkim Ołtarzu nagrobek Stanisława i Janusza Xiążąt Mazowieckich, którego napis w tych iest wyrazach: *Stanislaus et Janussius Conradi Ducis Masoviae Filii ex priscis Regibus Poloniae et ultima stirpe mascula Ducum Masoviae hactenus a sexcentis annis feliciter dominata; Juvenes ambo summa probitate et innocentia praediti, fato immaturo subditorum suorum maerore obierunt. Stanislaus anno salutis* 1524 *aetatis suae* 24. *Janussius vero* 1526 *aetatis* 24. *post quorum obitum haereditas et Dominium totius Masoviae ad Reges Poloniae pervenit. Anna Dux virgineo decore et probitate incomparabili Fratribus germanis cum amaro dolore et luctu posuit.*

nych przyczyn rozlicznych i okoliczności, które w życiu szczególnych osób rozmaicie dzielność swoię na nich wywieraią. Poznanie prawdy, zamiłowanie iéy sprawuie i wskazuie sercu iak ma chęci swoie kierować aby ich wykonywanie do prawdziwego dobra zmierzało, do obrazu naywyższego zupełnéy doskonałości coraz bardziéy zbliżane było. Piękne nauki i sztuki zaymuiąc duszę wyobrażeniami doskonałéy piękności, znacznie się przyczyniaią do łagodzenia saméy nawet surowości w obyczaiach, przyiemną nadaią postać towarzyskim czynnościom Mistrzów w tych naukach i ich Lubowników. Na dowod tego, założenia posłuży dokładnie choć ogólny obraz moralnego życia Baciarellego. Dobry mąż, czuły oyciec, przyiaciel stały, grzeczny, przystępny, uprzeymy dla każdego, unikaiący pochlebstwa względem wyższych, niepogardzaiący niższemi, powszechny zyskał szacunek u wszystkich, ktorzy go znali. Skromny w każdéy okoliczności życia, często sam wykazywał wady i uchybienia w obrazach przez siebie malowanych. Unikał okazałości światowych niezaięty sobą, względny na drugich, pamiętał i o ubogich wspierał hoynie a skrycie ich potrzeby. Dochował do saméy śmierci czerstwość, żywość, uczciwość, przystoyność; miłym był w każdém towarzystwie osób choć z różnego wieku i stanu

złożoném, miłym ciągle nawet w znacznie posuniętéy starości. Dokonał szczęśliwie zamierzonego sobie od naywyższéy Opatrzności kresu na ziemi, spokoynie umarł bez poprzedniczéy choroby kończąc 87 rok wieku swoiego, żałowany powszechnie.

Czułe dzieci i wnuki postawiły Baciarellemu, a razem żonie iego, matce i babce swoiéy piękny pomnik grobowy w tuteyszym Kościele Metropolitalnym. Kommissya Rządowa Wyznań Religiynych i Oświecenia Publicznego nabyła Portret Baciarellego wybornie przez niego samego wykonany i przeznaczyła do sali obrazów w Uniwersytecie Królewsko-Warszawskim. Towarzystwo nasze ten rys krótki poświęca pamiątce szacownego członka swoiego.

9.

ROZPRAWA
o
SATYRZE

Czytana na Publiczném Posiedzeniu Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyiacioł Nauk, przez Kazimierza Brodzińskiego *Członka tegoż Towarzystwa, dnia* 25 *Listopada* 1822 *roku.*

Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka,
Wielbi urząd, czci Króla, lecz sądzi człowieka.

Krasicki.

Uczonym zostawiam spór dotąd nierozstrzygnięty. czyli nazwisko Satyry od *Satura* czy od *Satyr* pochodzi, czyli Greków czy Rzymian iest wynalazkiem? w przekonaniu, iż wyświecenie téy wątpliwości, naymniéy nas o wewnętrznéy własności i celu tego rodzaiu Poezyi nauczy.

Pewną iest rzeczą że się Satyra z cywilizacyą, a zatém z rozważaniem coraz głęb-

szém wad i występków doskonaliła. Lud prosty i nieoświecony ieszcze, iakim Grecy i Rzymianie w swoich początkach byli, lubi zawsze zabawy, w których ktoś dowcipnieyszy i maiący talent naśladownictwa, wadom pewnych osób podrzyźnia. Widzimy to dotąd w pospólstwie naszém i w nieoświéconych narodach. Swięta Bachusowe u Greków, Saturnalia u Rzymian, Karnawał w srednich wiekach Chrześciiaństwa, podobnemi zabawami obchodzono. Z początku naśladowano tylko zewnętrzne śmieszności, wady natury, wyśmiewano pewne osoby, mianowicie kobiety, nie tak w celu poprawy obyczaiów lub ze złośliwości, iak raczéy dla dziecinnéy zabawy prostego i nieobyczaynego ludu. Powoli gdy z postępem oświecenia, ludzie coraz szczególnieyszemi wadami odznaczać się poczęli, gdy niesprawiedliwość wyrządzana dotąd prawem mocnieyszego, stała się dziełem obłudy i przebiegłości, gdy zbytki otworzyły mnóztwo wad i występków naywięcéy samemu człowiekowi szkodliwych; Satyra przestała bydź dziecinną igraszką, zaczęła wyszydzać, karcić i zawstydzać słabości, równie iak występki społeczeństwu szkodliwe, z tą atoli różnicą, że iuż nie osoby, ale ogólnie występki i śmieszności ścigać zaczęła. Tak pierwszych, iak drugich była komedya początkiem.

Satyra albo obrzydza występki, albo

ohydza wady szkodliwe ludziom i społeczności, albo karci wyszydzeniem uchybienia pisarzy przeciw zasadom rozumu i dobrego smaku, zawsze w celu poprawy, lub przynaymniéy kary naygorszéy, to iest zawstydzenia.

Poeta może ku temu obrać formę Poezyi, iaka się iego rzeczy i własnemu jeniuszowi nayprzyzwoitszą wydaie. Komedya iak *Samolub*, Epopeia Komiczna iak *Oberon* i *Monahomachia*, Romans iak *Donkiszot* i *Doświadczyński*, powieść, parodya, nawet pieśń, stosownie do treści i celu swoiego, może bydź skuteczną Satyrą.

My mamy rzecz tylko o właściwéy Satyrze iakiéy nam Rzymianie naylepsze wzory podali. Jest to małe Poema, maiące za cel wyszydzenie wad, obyczaiów, lub smaku, albo wystawienie występków w całéy ich szkaradności ku obrzydzeniu. Satyra takowa, może bydź w formie listu, rozmowy, opowiadania, albo powieści.

Nie możemy tu naznaczyć, która z tych form iest naylepszą, to zawisło od wrodzonego talentu i od rzeczy, iakiego która rodzaiu wymaga. Naylepszą iednak zdaie mi się rozmowa, lecz razem i naytrudnieyszą. Naylepszą, ponieważ forma dramatyczna żywiéy rzeczy zmysłom przedstawia: naytrudnieyszą, ponieważ wymaga malowania dwóch oddzielnych charakte-

rów i sposobów myślenia, ieżeli rozmowa nie będzie w prostéy formie katechizmowéy.

Horacy iest wzorem dobierania stosownéy formy i rozmaitości, która ieżeli wszędzie, to w satyrach iest szczególniéy potrzebną, aby moralność nie była w tonie kaznodzieyskim a wyszydzenie zwykłą tylko obmową.

Nudy naylepsze zamiary pisarza zniweczą. W Epizody wszelkiego rodzaiu, w rozmowy, fikcye, bayki, porównania, przypomnienia historyczne, ustraiać winien Poeta prawdę, i osładzać gorycz, iaką w lekarstwie podaie.

W ogólności dwoiaki iest rodzay Satyr, w iednym gromi Poeta występki iak Juwenalis i Persyusz, w drugim wyszydza wady iak Horacy i Krasicki. Obadwa przecież rodzaie zawsze sobie coś użyczaią, tak iak wady z występkami bliski maią stosunek. Nie można mieć tyle zimnéy duszy, ażeby występki tylko wyszydzać, tak iak niepodobna nieoburzyć się na wady niektóre. Wytępianie złego powinno bydź zasadą obudwu, surowy Satyryk winien złagodzić ostrość swoię śmiesznością tą przynaymniéy, iaką indygnacya nasuwa; Satyryk wesoły, musi szydność swoię powagą i momentalném oburzeniem zaostrzyć, aby okazał i osiągnął cel dla którego pisze. Obracać w śmieszność wielkie występ-

pki byłoby to iedno, co z niemi oswaiać; nie wykazać szkodliwości wad śmiesznych, które złe za sobą prowadzą, byłoby to iedno, co okazać się prostym szydercą.

Pierwszy rodzay Satyr wymaga więcéy czucia, drugi dowcipu. Ten nas unosi, oburza spólnie z piszącym, drugi z drobnostkami nierozsądku igraiąc, rozpogadza czytelnika i uwesela. Tamten rozdziera sumienie tych, na których rzuca pociski, ten zawstydza. Pierwszy uczy chronić się zbrodni, drugi im zapobiegać, tamten odcina zaraźliwe członki, ten gorycz z słodyczą daie w lekarstwie.

Każdy z tych rodzaiów obieraią Poeci według wieku i narodu w którym żyią, i według jeniuszu swoiego.

Gdyby mnie między temi rodzaiami wolno było wybierać, dałbym zawsze wesołéy Satyrze pierwszeństwo; i błagać Opatrzności należy, aby społeczność ludzka, nigdy grotów Juwenalisa nie potrzebowała. Satyra gromiąca, powstaie przeciw tym, którzy nayczęściéy iuż czucie i wstyd stracili, iest owocem zupełnie zepsutego wieku, przeciw któremu Satyra iest głosem wołaiącym na puszczy. Persyusz, Juwenalis i w części Opaliński są iuż tylko smutnemi oskarzycielami występków wieku swoiego. Bezpieczna zbrodnia szydzi z wołaiącego, cnotliwy daremnie z nim się oburza, albo łzy roni.

Od lekkich wad postępuią ludzie do zbrodni. Lekkie wady ludzi, iak przewinienia dzieci nayskuteczniéy zawstydzeniem się karzą. Gdzie iest wstyd, tam ieszcze iest cnota. Wstyd dowodzi ieszcze czystości sumienia obudza ie tam, gdzie ie nałóg, zły przykład i roztargnienie uspiło. Powiedział Szyller, iż *lista występnych, co dzień u niego iest mnieyszą, a natomiast się lista głupich powiększa.* Każdy z miłością i rozsądkiem zapatruiący się na ludzi, tak o nich sądzi. Można powiedzieć, że dopóki zbrodnia potrzebować będzie okrywać się płaszczem pobożności, sprawiedliwości, grzeczności i t. p. póty ieszcze lęka się wstydu, owéy kary iedynie imienia człowieka godnéy. Do Satyryka należy, równie w masce przeciw niéy stanąć, wystawić Jroniią przeciw obłudzie, odkryć wszystkie drogi na których się przyczaia, wskazać narzędzia, któremi podstępnie kradnie i kaleczy, zedrzeć z niéy maskę, a ieżeli nie wstydem, to ią przynaymniéy niemożnością szkodzenia ukarać.

Ale rodzay obudwu tych Satyr naywięcéy od charakteru samego Poety zawisł. Mąż surowych obyczaiów, tkliwy przytém na złe społeczności, widzący w żywéy wyobraźni groźną przyszłość ku któréy gmin zaślepiony porywać się daie, nie może z oboiętną wesołością patrzéć i mówić o niebezpieczeństwie swych bliźnich. Saty-

ry iego, będą się zawsze do liryczności zbliżać, bo więcéy z czucia i z imaginacyi wypłyną. Przez to baczne i serdeczne zapatrywanie się na złe, napaia się nieiako owym iadem, i zdaie mu się, że iedynie tym iadem uleczyć ie może. Nie iest to już szydzący Satyr, ani Apollo że złotą lutnią, iest to Apollo, równie zręczny do łuku iak silny, który śmiało na zjadliwe potwory naciera i zatrutym ie grotem powala. Częściéy ieszcze zbroyny on iest owym puklerzem, w którego zwierciadło potwor baieczny poyzrzawszy, sam się życia pozbawia. Człowiék obdarzony powyższemi przymioty, przeznaczony iest na rycerza przeciw występkom. Alę, żeby iego zwycięztwo było pewném, potrzebuie ieszcze wiele innych przymiotów i znaiomości sztuki.

Umysł dzieiami i doświadczeniem życia gruntownie oświecony, widzący iak we zwierciedle swóy wiek, spółeczność, rząd, obyczaie, charakter ziomków, znaiący wszystkie tayniki serca ludzkiego, wszystkie sprzężyny obłudy i przebiegłości, zgoła, znaiący i trawiący wszystko złe, aby sam zawsze iak ogień był czysty, to są usposobienia dla Satyryka niezbędne. Przy tém wszystkiém, główną iego cechą bydź winno, aby się więcéy okazał namiętnym przyiacielem dobrego, niż namiętnym złego nieprzyiacielem.—Niepotrzebuię tu powtarzać znanéy każdemu prawdy, iż Satyra do

występków tylko i wad, ale nie do osób należy. Szczęśliwy, kto występki tak wystawia, że ie każdy sam do sobie ale nikt drugi do niego zastosować nie może. W tém Krasicki iest Mistrzem.—

Obok tego dwie ieszcze są rzeczy, których Satyryk pierwszego rzędu naymocniéy chronić się winien. Powszechną wadą ludzi głęboko czuiących iest, iż do przesady są skłonni. Satyryk tego rzędu pisząc w zapale naywięcéy tę skłonność objawia. Nigdy w tém nienależy brać za wzór Juwenalisa, Poeta takowy nietylko krzywdzi swóy naród, ale żadnego skutku nie osięga. Wszyscy nazwą go namiętnym, chorowitym, i bez uwagi na niego, dozwolą mu łaiać i krzyczéć, a wiatr słowa iego rozniesie. Szczególne zbrodnie, iawnie popełniane występki, czeka miecz katowski na rusztowaniu. Satyra gromi tylko i odstrasza występki, aby się na iawną drogę zbrodni dostać niemogły. Powtóre: strzedz się powinien tonu moralisty, w czém ten ogólny zachować należy przepis, że moralność Satyry, powinna być z niéy wynikłością a nie iéy celem widocznym. Zbyt surowe stoickie cnoty, zalecane obok wad z cywilizacyi pochodzących, są zbytniém przeciwieństwem ażeby słuchane były. Nie wywyższać ku sobie ale zniżyć się powinien Satyryk do tych, których pragnie nauczyć. Nakoniec, ganiąc gorszące występki

i nie-

i nieprzyzwoitości nie może wstydu niewinnych czytelników obrażać, niemoże okazywać wszystkich dróg niegodziwości, przynaymniéy bez wykazania nayszkodliwszych skutków i obrzydzenia ich w niewinnych czytelnikach. Tą zaletą szczycą się iedynie prawie Boala, a więcéy ieszcze Krasickiego Satyry, które w ręku każdego bydź mogą.

Lubo się wesołego Satyryka wiele wyżéy wymienionych uwag dotycze, ma on inne oddzielne własności, w które natura daleko była skąpszą, ale które tryumfem są sztuki. Musi on równie głęboko czuć dobre i złe, znać serce, obyczaie i świat, ale świat we wszystkich szczegółach swoiego dziwactwa, musi znać nietylko serce ludzkie, ale i drogę którą nayłatwiey do niego trafić można, i mieć owę czarodzieyską laskę, za któréy naydelikatnieyszém dotknięciem wstyd się w człowieku obudza. Spokoynie on, ale bacznie iak skromny i ukryty Filozof na świat pogląda. Smieie się z dziwactwa ludzi, i chce aby z nim wszyscy się śmiali. Jest on raczéy rozumu lekarzem niż serca. Maiąc więcéy z obłąkanym, niżeli z szalonym do czynienia, używa czasem chłosty, czasem zawstydzenia, a nayczęściéy podrzyźnia, wesołością i rozrywką chorobę umysłu chce goić. Jak tamtego satyryka nie mogą bydź wielkie i jawne zbrodnie przedmiotem, tak do tego

nie należą wady gminu i podłe obrazy; pod przystoyną i dowcipnie przybraną maską, śledzi on nayczęściéy te wady i śmieszności, które są równie w szatę przystoyności przybrane, pod któremi chcą, lub myślą że się ukryią.

Te atoli własności mogą mieć wszyscy inni dobrzy pisarze, dla wesołego Satyryka są ieszcze inne potrzebne.

Kto tylko płacze nad światem, tego czucie iest chorowite, kto go tylko wyśmiewa, ten niema serca dobrego. Wesołemu Satyrykowi potrzebną iest owa żywość uczucia, ów dowcip, ze znajomością świata złączony, który wprowadza w wesoły humor, ludziom ograniczonym i Pedantom w cale nieznany. *Do tego* (przytoczę tu wyrazy Sultzera) „*powinien mieć nieco żółci, powinien mieć żywy temperament aby się humorowi swemu dał powodować, nie może się zasmucić, ale rozgniewać gdy widzi szkodliwe wykroczenia, głupi nie może go do zimnéy pogardy ale do szyderstwa pobudzać, a śmieszność nie-powinna się iego rozumowi dziwaczną wydać, ale się iego wyobrazni w prawdziwié komiczněy postaci okazać z któréy niechce się w sobie tylko ubawić, ale głośno ucieszyć*".— Ażeby Poeta, to swoie wrażenie, i szczególne zapatrywanie się na ludzi dał uczuć, na tém tryumf sztuki zależy. Niedość tu mieć dowcip porównywa-

iący, skarby ięzyka na swoie rozkazy, szybkość w połączeniu rzeczy sobie przeciwnych lub podobnych, czego skutkiem zawsze iest śmieszność, niedość mieć smak delikatny, i owę mistrzowską biegłość, która iednym zarysem od niechcenia śmieszność maluie, albo w obrazie dla tém większego wrażenia znacznieysze tylko punkta iasno oddaie; ale idzie tu naywięcéy o główną barwę, iaką całości ma nadać. Ku temu służy naywięcéy udana naiwność, przez którą Poeta nieznacznie, lecz w żywy sposób daie uczuć, co w ludziach śmiesznego dostrzegł. Okazuie coś śmiesznego, niewiedząc niby o tém, że to iest takie, niezdradzaiąc w sobie żadnéy pretensyi do komiczności lecz opowiadaiąc, lub przedstawiaiąc tylko w mniemanéy prostocie serca. Często wprowadza Poeta mówiącego, który z prawdą, rzetelnością, w sposób poważny, a nawet czuły okazuie komiczność i ukryte wyszydzenie we wszystkiém co mówi. Za przykład tego rodzaiu Komiki naylepiéy posłużyć może: Piotr opowiadaiący swoie pożycie z nowo poiętą żoną w Krasickim, i Kilian w Naruszewiczu, wyłuszczaiący powody, dla których chciałby się żenić. Dwa te wyiątki, (kto ie odczytać zechce), dadzą obraz dwóch naycnakomitszych Satyryków Polskich, i dodać muszę, że komiczność Naruszewicza, iest tu daleko delikatnieyszą, i tylko baczne za-

stanowienie dostrzedz iéy może. Często także Satyryk bierze na siebie zdania i charakter śmiesznych lub występnych osób, które chce dać poznać, tam zwłaszcza, gdzie nie widzi potrzeby ganić, ale tylko pokazać, tak n. p. mówi Krasicki w Satyrze do Króla:

Tyś Królem— czemu nie ia? mówiąc między nami,
Ja się nie będę chwalił, ale przymiotami
Nie złemi się zaszczycam— Jestem Polak rodem,
A do tego i Szlachcic, a choćbym i miodem
Szynkował tak iak niegdyś ów bartnik w Kruszwicy,
Czemuż bym nie mógł siedzieć na twoiéy Stolicy?

W podobném przybraniu obcych mniemań i zasad, nayzręczniéy ukryć można pewną złośliwość, i powiedzieć prawdę naysurowszą.

Tenże Krasicki w Satyrze *Klatki*, tak usprawiedliwia sługę kradnącego oyczyznę:

Ten zbyt kochał oyczyznę— Statuę wystawić!
Godzienby, gdyby zbytek w dobrém można sławić.
Służył oyczyznie prawie całém swoiém życiem,
A chcąc się plennych darów podsycić użyciem,
Wiedząc że Pani dobra, ale mniéy ostrożna,
Kradł ią, a kradł tak dobrze iak tylko kraść można.
—Alboż kocha kto kradnie?— Pytay Jegomości!
Insi kradli dla zysku, ale on z miłości;

Brał, bo szacowne dary gdy kochamy dawcę,
Brał, bo wiedział że względy ma na prawodawcę,
Brał dla tego, ażeby mniéy godni niebrali,
Brał, aby się do usług inni zachęcali,
Brał bo to honor Pana gdy sługa bogaty,
Brał bo daie — Widziałże iakie iéy intraty?
Już ci widział, kiedy kradł.....

Ta prosta dusza daiąca zapytanie:
Wiedziałże iéy intraty?

wystawia tu naydelikatnieyszą komiczność. Niewprowadza tu Krasicki człowieka surowych zasad, bo by z nim drugi, tak iakośmy widzieli kradzież usprawiedliwiaiący nie mógł rozmawiać, ale tu wprowadzony iest człowiek tyle ieszcze uczciwy, że według niego w ten czas tylko możnaby kraść oyczyznę, gdyby miała dosyć intraty.—

Zgoła, iak w całey Poezyi wszelka przesada i patetyczność, daleką iest od prawdziwéy sztuki, tak i w Satyrze to tylko się podoba i cel osięga, co iak naynaturalniéy w charakterze śmiesznych i występnych osób postawić się umie.—

Styl Satyryka gromiącego występki, może bydź więcéy poetycznym często górnym, a zawsze bydź powinien pełnym Energii, gdyż iest równie iak liryczna Poezya Entuzyazmu owocem. Styl Satyryka wesołego, bywa zwykle ile możności do potoczný mowy zbliżony. Ozdobami iego są

porównania, przysłowia a naywięcéy wyrażenia wyłącznie językowi w którym pisze, właściwe. Żywe odmalowanie zewnętrznéy postaci i układu osoby stosownie do charakteru, obieranie scen, w których tenże charakter nayiaśniéy wydać się może, wszędzie zachowana przyzwoitość tak w malowaniu rzeczy iak w wyrazach, naturalność w całéy obiętości tego wyrazu, są własności nieodzowne dla Satyryka obok warunków stylu dla wszystkich w ogólności pisarzów służących—

Pozostaie mi ieszcze mówić o rodzaiu Satyr, który ma za cel występki i wady Literackie. Zważaiąc iż są występki i wady w Literaturze, można równie tę krytyczną Satyrę pod temiż dwoma względami uważać, o których iużeśmy mówili, to iest: jako satyrę gromiącą i wyszydzaiącą. Występki literackie, ledwie że są nie gorsze, od wszelkich innych. Niegodnie postępuiący tai się z swoiemi występkami, piszący naucza i zachęca do nich. Jest iawnym zwodzicielem, obłudnikiem, który do grobu z sobą swych sideł niebierze, ale ie ieszcze dla późnéy potomności naciągnięte zostawia, obłąkanym wreszcie i szalonym, któremu wolno burzyć i mieszać spokoyność publiczną. Nayniebespieczniéyszym, bo nayczęściéy pod zasłoną miłości ludzi i prawdy, zaraża i uwodzi społeczność. Pisarz iako nikczemny pochleb-

ca w brew prawdzie niegodziwość wielbiący, iako oszczerca szlachetnych postępków, iako zwodziciel niewinnych, każący obyczaie i t. p. zgoła który upowszechnia występki, zasługuie równie iak ten który ie czyni, na ostre groty Satyry.

Przeciwko wadom w literaturze smak obrażaiącym nie masz skutecznieyszéy broni nad Satyrę. Mierne talenta to naywięcéy złego do siebie maią, iż wad swoich niewidzą, przestrogi żadnéy nie słyszą. Nie masz dla nich lekarstwa iak śmiesznością ich okryć. Gdy smak fałszywy bierzę górę w narodzie, gdy chwasty i ciernie zatłumiaią naypięknieysze krzewy w krainie sztuki, wielką iest zasługą Satyry i tu złemu zapobiedz. Szczerze iestem przekonany, że prawdziwie dobry smak iest kwiatem dobrych obyczaiów w narodzie, i że ten nim iest, który mniéy szumnie o pochwałach cnoty i o moralności mówi, ale ie tém głębiéy zaszczepia. Zastawiać się tu przeciw świadectwu historyi narodów i smaku, niebyłoby na swoiem mieyscu — Idzie tu iednak naywięcéy oto, kto i ile ma prawa, sądzić i wyszydzać przedmioty smaku? Złe w niemoralnych i płochych postępkach, łatwo wszyscy widzimy, świątynia prawdziwego smaku mało iest komu dostępna. W moralności mamy pewne, niewzruszone zasady, smak iest wieloraki według narodu i wieku, i według zdania ka-

żdego w szczególności. Powaga iednego pisarza może bydź równie szkodliwą iak użyteczną. Jak Kato z naylepszą chęcią poprawy obyczaiów miał swoie śmieszności, tak i sędzia dzieł smaku może bydź z uprzedzenia tylko surowym. Lubo to co w kunsztach iest silném i pięknèm z natury iest iak skała, przeciw któréy daremnie świszczą wściekłe lub płoche wiatry, iednak przesąd i opiniia wieku, tak są rozpostarte iak śniegi i lody, które sam czas dopiero zniszczy gdy zamierzoną koleią słońce przybliży. Geniusz wyższy nad swóy wiek rzadko iest od niego zrozumianym, a dowcip który celu iego niewidzi, zniweczy połowę iego usiłowań, a ieżeli lotu iego dosięgnąć niezdoła, omami społeczność, która zawsze woli z nim wyższego od siebie wyszydzać. Zapatruiąc się na podobne przykłady w różnych wiekach, waham się między szkodą a pożytkami tego rodzaiu Satyry osobliwie w czasie ninieyszym ważenia się smaku. Jeżeli mi trudno wybrać korzystną drogę, powiem przynaymnièy otwarcie co myślę. Wyiąwszy surową karność w obyczaiach, dostrzeganie czyli złych i szkodliwych celów pisarze w pięknych naukach niemaią, życzyłbym równie co się tycze smaku iak saméy krytyki, zupełnéy Tolerancyi— Dobre dzieło wytrzyma fałszywą krytykę, złemu nieda się sprawiedliwa rozszerzyć. Jak iedno tak druga, iest

ieszcze pod sądem opinii powszechnéy. Niech maią równą wolność, a mieć będą sprawiedliwość która nadgradza i karze. —

Smutno iest prawda, że zwykle młodzież składa poważny Areopag krytyki, że nayczęściey literatura nasza, nie iest iak owe igrzyska na pogrzebie Patrokla, gdzie starzy rycerze dawali młodym biegnącym do celu rady i nagrody; ale i tu bydź wyrozumiałym należy. Młody ma swóy rozum i swoie zdanie, które szanować, swoie wreszcie wyobrażenia, którym pobłażać należy, starzy maią swoie słabości którym, aby młodzież wyrozumiała trudno wymagać. Przeciw mylnému zdaniu młodych nie ma lekarstwa iak sam czas, gdy przyidą do lat, znowu iak sądzili sądzeni będą, ta przeciwna naturze koléy, iest w Literaturze konieczną. Niech sądzą, przeto nauczą się zastanawiać, i co dzień będą łagodnieysi, niech nawet ranią. Uczący sztuki robienia bronią, chętnie przecierpi uderzenie zręcznego ucznia.

W ogólności iak Satyra obyczaiów, nie na występnych ale na występki powstaie, tak Satyra smaku, dzieła, nie pisarzów za cel obiera. Jak tam miłość ludzi, tak tu miłość smaku, nie osobistość i próżność bydź powinna natchnieniem.

Winienbym tu domieścić nayważnieyszą może część o Satyrze, to iest uwagi pod względem filozoficznym o iéy prawności i

korzyściach dla społeczeństwa; roztrząśnienie atoli tego, potrzebuie w czasach ninieyszych zbyt kunsztownego i zręcznego pióra, którego niemam. Przystępuię więc do uwag nad znakomitszymi Satyrykami.

II.

Lubo w wielu pismach Greckich mianowicie w Komedyach i Lucyanie widać ducha Satyrycznego, przecież Rzymianom dopiero winniśmi właściwą Satyrę. Po Enniuszu i Lucyllim, pierwszych Satyrykach Rzymskich, nic nam niepozostało. Horacy ganiąc styl ostatniego, wiele mu talentu, a więcey ieszcze Quintylian przyznaie—

Satyra niebyła głównem Horacego powołaniem i sam też mniey tu wypracowania niżeli w Odach okazał, czego dowodzi nadto potoczny styl i zaniedbany wiersz iego. Ale powołaniem iego było malować obyczaie spółczesne, i talentem swoim, wiele się do dobra ziomków i późney potomności przyłożyć. Jedno dążenie iest w iego Satyrach iak w Odach. Niezna ani części wartości Horacego ten, kto go w Satyrach tylko dowcipnym dworakiem nazywa. Jest on ieden z tych rzadkich Poetów, który umiał żyć w prawdziwem tego sło-

wa znaczeniu, i umiał sztuki życia nauczać. Im komu więcéy z doświadczenia i czynnego życia świat znany, tém więcéy tę zaletę czuie w Horacym. Dla tego tylko ludzie naywyższego smaku wyczerpanego ze znaiomości świata, czuć mogą zupełną roskosz z pism iego. I gdy Horacy dla takich tylko osób pisał, gdy tylko do wytrawionego rozsądku przemawia, naytrudniéy iest moc iego piękności dać uczuć tym, którzy w Poezyi, saméy imaginacyi i czucia szukaią. W tym duchu szczególniéy Satyry iego uważać potrzeba; iest to miły, wesoły, ale baczny na wady towarzysz, który, trudno wyrazić iak dziwną sztuką, każe nam odkrywać w sobie nasze śmieszności, i iak łatwym i nieznacznym sposobem uczy nas prawdziwego sposobu i celu użycia. Zawsze nauczać i zawsze się z nauką utaić, być naybacznieyszym cenzorem bez togi i powagi Katona, każdą boleść zadaną, uśmiechem złagodzić lub wdzięcznie zagadać, mówić tak, że się każdemu zdaie, iż to w szczególności do niego iest mowa, przybrać wreszcie formę swéy Poezyi, w kształt rozmaity i stósowny, a nie mówić nigdy iakby z powołania Poety, ale zawsze z okoliczności zdarzonéy, do pewnéy osoby, w pewnym przedmiocie, (co zawsze życie i interes poezyi nadaie), otóż co iakiekolwiek może nadać wyobrażenie Satyr Horacyusza.

Mamy niedostateczne tłumaczenie Satyr Horacyusza przez Iżyckiego, i naśladowanie przez Matuszewicza, w którem nader mało właściwości oryginału zostało. Wyborny przekład listów Horacego, z których większa część do Satyr liczyć się może, są iedną z tylu znamienitych przysług, iakie Dmochowski polskiéy literaturze uczynił.

Inną wcale drogą od Horacyusza szedł Juwenalis do celu. Jeżeli tamten chciał szyderstwem wady wypłoszyć, ten na występki wstępnym boiem nacierał. Gromi on, i zapamiętały, nie tak występki iak osoby chce zwalczyć. Tamten śmieiąc się prawdę odsłania, ten piorunuiącém okiém wdziera się we wnętrze obłudnika, zdziera maskę z niego do krwi go raniąc i pod obcym tylko imieniem wszystkim go pokazuie. Jest on tak okropnym iak były zbrodnie za iego czasów; gdy iawnie i w całéy sile iuż wystąpiły, iawnie przeciw nim użył oręża. Czułe serce, równie iak stoicka dusza oburzyć się musi na iego obrazy.

Jeden tylko wiersz iego o żądzach ludzkich przełożył X. K. Bogusławski.

Nie pospolitego talentu, a raczéy iescze silnéy duszy i surowych zasad dowodzą Satyry Persyusza, ale zbytnia suchość, a szczególniéy ciemność stylu, iakoby w stylu niezrozumiałym zalety szukał, czynią piękności iego satyr prawie niedostępne-

mi. Przecięż ta ciemność, iest raczéy może winą okoliczności niżeli talentu pisarza, który w iego czasach był nayniebezpiecznieyszym darem natury. Wielu, a szczególniéy Boalo, umiał z iego rozrzuconych i pokrytych piękności korzystać. — Ostatnie i naysłabsze pomniki Satyry Rzymian są znane pod nazwiskiem Petroniusza.

Tłómaczenie Persyusza wydał w naszym ięzyku Słonkowicz w siedemnastym wieku, równie ciemne iak oryginał a więcéy z wdzięków Poezyi ogołocone. W rymowych naszych przekładach, nie możemy się nigdy spodziewać wierności ani prawdziwego ducha Poezyi Rzymskiéy do czegoby język Polski tyle był zdólnym, gdyby go rymy, i zupełnie inny skład wiersza od łacińskiégo niekrępowały.

Regnier pierwszy Satyryk Francuzów niemoże się szczycić powołaniem do tego rodzaiu pisma. Rozwiązłe iego życie, płochość i oboiętność na wszystko, ku czemu myśl człowieka dążyć powinna, zabraniaią mu prawa do rzędu Satyryków zasłużonych ludzkości. Jeżeli Persyusz i Juwenalis mogli bezwzględném piórém bez wstydne gromić występki, mniemał Regnier że dobrze ich naśladuie, gdy podobnego stylu, raczéy z przywiązania do cynizmu niżeli z ostateczného potrzeby używa. Często połyskuiący dowcip niewymówi w nim brudnych wyrażeń, i znieważenia przystoyno-

ści, która się zdaie bydź naywłaściwszą francuzkiéy literaturze.

Boalo pisarz pełen zdrowego rozsądku i naylepszy we Francyi wersyfikator, większą sobie sławę Satyrami za życia, niżeli po śmierci ziednał. Poświęcił on większą ich część krytyce przeciw miernym Poetom których pisma iuż zaginęły. W tym rodzaiu naywięcéy smaku, trafności i złośliwego dowcipu okazał. Te Satyry iego dziś wiele na wewnętrznéy wartości stracić musiały, ponieważ nikt nie czyta iuż Autorów przeciw którym są wymierzone, a których dla zrozumienia całego dowcipu Boala, znać koniecznie potrzeba. Z innych iego Satyr, chwalona iest naywięcéy pod tytułem *Człowiek*. Trzy ostatnie zdaniem naywiększych Boala przyiaciół, mniey są godne Autora. W ogólności chwalić należy w Boalu, poprawność, smak i owę łatwość która z wypracowania wiersza pochodzi, ale mało Energii, mało głębszych zarysów i dawanie portretów iak mówi Fontenelle zamiast obrazów, są przyczyną iż Satyry Boala obok innych dzieł iego na poślednieysze mieysce zasługuią. Satyra iego przeciw kobietom, których Boalo urodzonym był nieprzyiacielem, naydłuższa ze wszystkich, grzészy przesadą, i Boalo zdał się tu zapomnieć, że tenże błąd sam Juwenalisowi zarzuca.

Prócz wzorowego tłómaczenia szczegól-

nych Satyr Boala przez Kruszyńskiego, Felińskiego i Krasickiego, prócz niektórych naśladowań Naruszewicza, mamy całkowity przekład Satyr i listów iego przez Gorczyczewskiego.

Szacowny tłumacz przezwyciężyć musiał wiele trudności, stosuiąc satyry do obyczaiów i literatury oyczystéy. Jeżeli obyczaie i wady mogą mieć podobieństwo we wszystkich narodach, cięžko ie znaleść w literaturze a tém bardziéy w szczególnych pisarzach i dziełach. Tłumacz chcąc się do Boala stosować, przymuszony był targnąć się na pisma iuż blisko od wieku nieznane, i niegodne Satyryka uwagi.

Wolter w Satyrach swoich połączył Filozofiią z wytwornym smakiem i z tym wesołym dowcipem który nawet płochości iego względem rzeczy naypoważnieyszych przebaczenie iedna.

U Włochów wsławili się szczególniéy Satyrą Menzini, Dotti, Kasper Gozzi i Alfieri, z których ostatni iak we wszystkich pismach, tak i w Satyrach, tchnie miłością oyczyzny, i pała chęcią uczynić swych ziomków godnieyszymi dawnych ich przodków.

Angielska Literatura licząc pełno humorystycznych pisarzy naybogatszą iest w dzieła Satyryczne, między którymi Pope co do sztuki celować się zdaie. Swift, Young, Churchill i Jonson, są znakomi-

tsi. Jednę Popa Satyrę przełożył Gorczyczewski według tłómaczenia Delilla.

Pisma Satyryczne nie są celuiącą gałęzią niemieckiéy literatury, bądź polityczny stan kraiów niemieckich, bądź wrodzona tego narodu powolność, mniéy dała sposobności do Satyr. Pisma humorystyczne, które teraz na wzór Angielskich bardzo się w Niemczech rozszerzaią, okazuią, iż Niemcy i do Satyr nie są bez zdolności. Rabner celuiącym iest u nich satyrykiem, chociaż prawie iedynie domowego pożycia był Cenzorem. Styl lekki i powabny, dowcip zawsze wesoły, dobroć serca, trafny sąd o rzeczach i smak mało spółczesnym ziomkom iego przyznać się mogący, zapewniły mu wysokie mieysce w rzędzie Satyryków, acz dzisiay przy zmienionych okolicznościach mało iest czytany. Jednę tylko Satyrę iego pod tytułem: *Testament Swifta* mamy przełożoną prozą w Pamiętniku Bentkowskiego.

Satyra, która u innych narodów tylko na ogólne wady, na złe pożycie domowe, i na występki przeciw smakowi targnąć się ważyła, wypłynęła w Polsce z wad rządu i obyczaiów, i w tém więcéy niż inne, do Rzymskiéy się zbliża. Satyry Polskie maluią wady iedynie prawie Polskiemu narodowi właściwe.

Z chlubnych dla narodu rządów Zygmunta I. i początków Zygmunta Augu-

sta,

sta, nic nas znamienitego z Satyr niedoszło. Powaga, mianowiciéy, pierwszego Króla i Senatu za iego czasów, którego obradom stan rycerski ufał i wysokie iego cnoty oceniał niedopuszczała publicznego złego, a zatém i Satyr tego rodzaiu. Złe, iakie w szczególnych znakomitych osobach razić mogło, okrywało się zbytnią powagą możnych, na którą Poeta targnąć się nie śmiał. Złe ogólne, woleli raczéy oycowie nasi w mowach i pismach politycznych wytykać, bo te, iako między narodem zawsze politycznie czynnym, łatwieyszy przystęp znalazły. Wszelkiego zaś osobistego szkalowania, iakie od dawna w wolnym narodzie Anglików widzimy, niedozwalała iuż to powaga stanów rycerskich radzących publicznie, iuż surowe prawa przeciw potwarzom, które się z wieków rycerskich, długo u nich przechowały.

Wszystkie niemal Satyry z téy epoki zwróciły swe groty przeciw płci niewieściéy i iak nie dowodzą wysokiego dowcipu, tak nie są świadectwem szczęścia domowego pożycia.

Pomiiam wszystkie Satyry z ówczesnych sporów religiynych wynikłe, należą one iedynie do ducha wieku, iaki w całéy Europie w ów czas panował; namiętności obok tak ważnego przedmiotu, nic nie mogły dobrego wydać.

Obiedwie Satyry Jana Kochanowskiego *Satyr i Zgoda* ani tchną żółcią Juwenalisa, ani Horacego dowcipem, są to trafne i rozsądne rady obywatelskie do Króla i ziomków.

Liczymy z wieku tego wiele dzieł satyrycznych które w literaturze polskiéy na imie zasługuią, ale o których granice rozprawy naszéy mówić nie dozwalaią. Pomiiam więc Gorczyna, Jagodyńskiego, satyrycznego Epigrammatystę, Rysińskiego, Klonowicza, który miłości prawdy całe życie poświęcił, który nie tak w *Worku Judasza* iak w dziele *Zwycięztwo Bogów* trafnym i narodowym iest Satyrykiem, chcę tylko mówić o Opalińskim, nayznakomitszym dawnéy literatury naszéy w tym rodzaiu pisarzem.

Mniéy zastanawiam się nad iego błędami, które dziś każdy sam pozna. Nie iest iego naywiększą wadą, iż pisał wierszem bezrymowym. Ale że tego braku nieumiał zastąpić Harmoniią, to wielką iego iest winą. Gdzie rym oznacza koniec wiersza, tam przeciąganie sensu z wiersza na wiersz mniéy ucho obraża, ale gdy się to dzieie w wierszu nierymowym, w ten czas niczém się więcéy Poezya od prozy nieróżni, wyiąwszy chyba, że więcéy iest wymuszoną. Prócz tego, iuż widać znacznie w Opalińskim ową zarazę stylu, która wnet, po nim zupełnie język zkaziła. Czę-

sła przytém rozwlekłość niemało mu szkodzi.

Niesmakowna powierzchowność wiersza i stylu Opalińskiego, niechay mu nie uymuie zalet, na które istotnie zasłużył. Przeżył on wiele przewinień swych ziomków, osiwiały w Senacie w podeszłym wieku do roli po trudach wróciwszy, zbyt póżno wziął się do Poezyi, ale może w sam czas do Satyr, do których więcéy znaiomości świata i doyźrałego rozsądku potrzeba. Opaliński nie iest to ów płochy Satyr, mniéy szkodliwe wady, z wesołéy natury wyszydzaiący, iest to osiwiały Senator, który z boleścią i prostotą, po oycowsku gromi, wyrzuca, karci, naucza. Jest często nawet niesprawiedliwym i zbyt surowym, co wszystko raczéy rozdrażnionéy miłości oyca przypisać należy. Nie dowcip, ale miłość cnoty i oyczyzny iest iego natchnieniem. Satyra iest u niego ostateczną bronią, do któréy z taką skruchą przystępuie iak cnotliwy i waleczny wódz do mniéy godnych podstępów woiennych, ale ochraniaiących krew, i zbawiaiących oyczyznę. *Bóg widzi moie chęci, Boga na świadectwo wzywam, że nikogo obrażać nie chcę, Boga proszę, aby praca moia na dobre wyszła, w duchu miłości żalę się i napominam*; są to częste w Opalińskim powtarzania, które pióru iego, obywatelską powagę nadaią. W takiém uczu-

ciu, nie Horacy, ale Juwenalis i Persyusz był przed iego oczyma. Biada narodowi, w którym ci Satyrykowie zastosowani bydź mogą!

Istotnie Opaliński dożył naysmutnieyszych czasów oyczyzny. Zbytki, prywata, tyraństwo, swawola żołdactwa, niewiara domowa, obok przywiązania do wolności obok męztwa i pewnéy szlachetności serca; otoż co Polacy w tym wieku z Rzymianami mieli spólnego. Ale zbytki Rzymian wylęgły się na skarbach z trzech części świata zniesionych, zbytki Polaków były tylko owocem krwawego potu rolnika. Prywata Rzymian szerzyła się pod coraz nowemi Despotami, u Polaków wzmogła się w czasie coraz swobodnieyszéy wolności, gnusność woienna opanowała Rzymian, gdy iuż ziemię opanowali, gnusność i niekarność woienna opanowała Polaków w ten czas, gdy tłumy wschodniéy dziczy od niewarownych granic trzeba było odpierać.

Piędziesiąt i dwie Satyr Opalińskiego, na cztery rodzaie podzielić można. W iednych iest Juwenalem w których zgoryczą na występki powstaie. W drugich nie bez siły komiczněy maluie szkodliwe nałogi. W trzecim, zupełnie oryginalnym rodzaiu, wytyka wady praw i rządu i podaie Seymowi zbawienne rady, polepszenia urządzeń woiennych, gospodarstwa kraiowego i t. d. Czwartą nakoniec część składaią listy dy-

daktyczne szczęśliwie żyć nauczaiące. W ogólności Satyry iego, niemaluiąc szczególnych charakterów, wad spólnych wszystkim narodom, a przytém mniéy maiąc poetycznego wdzięku, są dzisiay więcéy zwierciadłem dla Historyka, niż wzorem Poezyi. Prócz wad iedynie Polakom i ich rządowi właściwych, wszystkie przykłady cnot i błędów, z dawnych i spółczesnych dzieiów oyczystych przytacza. Rzadko wystawia czyn naganny, bez przytoczenia z dzieiów oyczystych przeciwnych cnoty przykładów. Umie ón wyrzuty i narzekania swoie, rozpogadzać przybraniem weselszych baiek i powieści. Wyrażenia prawdziwie polskie i częste poetyczne porównania żałować każą zaniedbania powierzchownéy ozdoby wiersza. Zbyt często zapomina w satyrach swoich, że nie mówi do koła poważnych Senatorów, których gorszące wyrazy zepsuć niemogą, ale że mówi do wszelkiéy klassy czytelników, tak iak przeciwnie, niepomny na godność Senatorską, dopuszcza się nieobyczaynych wyrazów, które ledwo w gminném kole uysdź mogą. Nader często wspomina Opaliński zdradzieckie zabóystwa, trucizny które dzieci rodzicóm, żony mężom, i krewni krewnym wsypuią. Są to obrazy za nadto oburzaiące, tém więcéy, gdy są ogólnie wytknięte. Jeden może przykład, za wiele na Opalińskim wrażenia sprawił. Nałogi piiaństwa

i nieobyczayności maluie często w tak sprosnych wyrazach, iak sam widok tych wad iest obrzydliwym.

Dla udowodnienia tego, co na stronę Opalińskiego mógłem powiedzieć przytaczam niektóre wyiątki.

Zdzierstwa Skarbu publicznego, tak bez ogródki wystawia:

Żołnierz o żołd woła,
Niestało iuż podatków, na retentach siła
Zostało. . . .
Alić Seym nadchodzi,
Już też szczerze i pilnie weyrzymy w ten nierząd—
Ale gdzież to Podskarbi?— Zachorzał nieborak:
A na iakąż chorobę?— *Comitialem* ią
Morbum dzisieysi nasi Doktorowie zowią.
Ta go przecie przy końcu Seymu opuściła:
Chwała Bogu że żyie. Jadą więc, wołaią:
Crucifige! biy, zabiy! tego franta, co to
Kradnie Rzecz-pospolitą— On nazaiutrz prosi
Na bankiet zawołany, wszystkich panów posłów
Ale wzdy co gębatszych— Szumna uczta, piią
Za zdrowie Podskarbiego, który dziś dzień trzeci
Frantem był i oszustem, zdraycą i złodzieiem.
Nie słychać między winem takich głosów, ani
Pogróżek, tylko *vivat! vivat!* nasz podskarbi
Cnotliwy, iak równego nie widziała Polska—
Kurzą się upominki, tego koń z siedzeniem,
Owego czarka potka, tego portugały,
Trzeciego sól, czwartego kilka beczek wina

Aż wnet dobra rachuba— zgadza się percepta
Kto weźmie dziesięć, da kwit na pięćdziesiąt złotych.
Cóż tedy rzec? Odmienić dawnego, a na to
Mieysce nowego życzyć Polsce podskarbiego?—
Broń Boże! lepiéy cierpieć starego złodzieia.
Jakom baykę był słyszał; że kiedy raz muchy,
Bąki, komary, konia chudego obsiadły,
Chciał go był drugi ognać, aż on na to rzecze:
Stóy miły Bracie wolę iuż cierpieć te bąki
Co się méy krwi napiły, niż one spędziwszy
Głodnych nabyć, coby iéy ostatek wyssały—

Ażeby dać poznać oryginalność poezyi Opalińskiego, przytoczę parę porównań, z których szczególniéy ostatnie, trafne mi się wydaie.

Otoż zaczęcie Satyry, na ogołocone ściany w obronę:

Nierzędem Polska stoi, nie źle ktoś powiedział,
Lecz lepiéy drugi dodał, że nierządem zginie,
Pan Bóg ma nas iak błaznów— J to prawdy blisko
Że Polak między ludźmi iest Boże igrzysko.
Kiedyby nas wszechmocna ręka nietrzymała,
Nigdybyśmy nieuszli rąk nieprzyiacielskich
Zgoła, tak sobie Pan Bóg z nami zwykł poczynać
Jako który Pan z błaznem. Gdy błazna opadną
Swawolne pacholęta: szarpią go i sczypią
Błazen się broni wrzeszcząc—Cierpliwie Pan słucha:
Aż też gdy chłopcy błazna nazbyt obracaią
I niedadzą wypocząć, pocznie wrzeszczeć, gębę

Aż po uszy rozdarłszy— Aż Pan niecierpliwy
Zawoła: chłopcy ciszéy, długoż tego będzie?
Chłopcy w strachu odbiegną błazna i swawoli„
Tak Pan Bóg czasem czeka, aż nieprzyiaciele
Dowoli się ucieszą zewsząd obracaiąc
Mizerną naszą Polskę— Dopiero gdy nazbyt;
Zawoła: ciszéy Turcy, ciszéy Tatarowie!—
Aż Turcy w tył i z niemi inni Bisurmani.
Opatrzność zgoła Boża nad nami Polaku:
Siłać bowiem obrony mamy na granicach
Kilkaset mil, kilkaset ludzi bronić maią.

W obrazie bezrządu utratnéy młodzieży, któréy naydroższe sprzęty i ubiory w ręce się żydków dostaią, takie czyni porównanie:

Kiedy niegdyś Farao gonił żydów i gdy
Zatonął z woyskiem wszystkiém, pływały po morzu
Kołpaki, ferezye, rysie i sobole
Pływały drogie futra, lamparty, tygrysy
I inne tam ozdoby Egipczyków owych;
A żydzi co iuż przeszli suchą nogą, stoiąc
Na brzegach, ieden mówił do drugiego, Szaia!
Widzisz, co to tam pływa, będzie to na brzegu
Przyniesie nam to morze! dostanie się do nas
I owa Ferezya, lamparty, tygrysy
Czekaymy tylko trochę! — Tak nasz panicz tonie
I iuż w morzu po uszy, aż ci iego suknie
Pławią się iuż do brzegu, żydki wyglądaią
Rychło owe żupanki do ich rąk przypłyną. . . .

W Satyrze przeciw Kobietom, tak stroiącą się wystawia:

Co zaś o stroiach powiem — Od poranka aże
Do południa ta sama zabawa przy stroiu,
Nie dla męża, ostrzegam zawczasu, lecz dla tych,
Którym się chce podobać. Przeto we zwierciedle
Dni całe trawi, ledwie że razem nie nocy:
Zchodzą się tedy wszystkie panny do pokoiu
Rano do ubierania. Tam wzdy o dwunastéy
Na pół zegarzu stanie. Dwie godzin wycieeze
Nim siędzie do zwierciadła. Iedne włosy trefią,
Drugie wieże na głowie buduią i baszty,
A trzecie opinaią i stroią ten ołtarz
Iako na boże ciało, albo grób piątkowy.
Pyta się, iak to kształtnie?—Dawaią swe vota
Po kolei i panny i ich ochmistrzyni
Z tą powagą iak by szło o sławę i szyię.
W tém gdy iéy mucha iaka przyidzie o lada co
Łaie, fuka, katuie, tupa, grozi, szczypie
Panny swe i służące, Pani stara nosa
Umyka, bo się i téy ledwo nie dostanie.

Tak wreszcie zakończa:

To przydaię że przecię znayduią się takie
Które do téy Satyry mało co należą
I które pod niebiosa godzi się wynosić—
Dobrym Bóg zapłać, a złe niechay djaboł weźmie—

W ogólności, Satyra na wychowanie młodzieży, na uczty, na Testamenta, szcze-

gólniéy na dworskie sługi, zawieraią doskonałe obrazy obyczaiów ówczesnych. Satyra na uciemiężenie chłopków, iest raczéy smutną i przerażaiącą Elegiią, na któréy obrazy, każdy przyiaciel ludzkości oburzyć się musi.

Pod panowaniem Stanisława Augusta wzrosła Satyra do tego stopnia, iż Polska Literatura żadnemu narodowi z dawnych i nowych w tym rodzaiu Poezyi nieustępuie. W tym wieku przerodzenia się obyczaiów i nauk w narodzie, pierwszy Piotrowski Gracyan Zakonu Piiarów ośmielił się wydać swoie Satyry. Swiadczą one dobre zapatrywanie się na narodowe obyczaie, szlachetne chęci, i owe dążenie ku ulepszeniu stanu narodu, iakie w ów czas wszystkich dobrze myślących zaięło. Atoli to iest tylko, co na stronę Piotrowskiego powiedzieć można. Cnotliwa i prosta iego dusza, nieznała się wcale na owéy dworności i miłym dowcipie, który słodko ranić, i niechcąc, nauczać umie. Rozwlekłość, nayczęściéy ton kaznodzieyski, ogólne wyrzuty bez dramatycznéy akcyi, brak poetycznego stylu, i zaniedbanie zewnętrznéy ozdoby wiersza, są to wady wśród których giną trafiaiące się szczęśliwe myśli i obrazy. Satyra iednak przeciw zbytkom, a szczególniéy przeciw prawniczéy łacinie maią zaletę. —

Główną cechą talentu Węgierskiego była Satyra. Pierwszy to był z naszych Poetów, który się zupełnie w szkole francuzkiego smaku wykształcił. Pisma iego mało celowi Satyry odpowiadaią. Osobistość tylko podawała mu pióro. Wszędzie za miernością i przestaniu na swoiém przemawia, wszędzie iednak przypomina iak mu niemiłe innych powodzenie. Nie dla tego ganił złe w oyczyznie żeby lepiéy bydź mogło, ale że iemu źle się w niéy wiodło. Myslał on że nie Poeci dla oyczyzny ale że ona bydź dla nich powinna. Pierwszy to był u nas Poeta, który z talentu swego chciał stan czyli rzemiosło uczynić, i stąd tak częste docinki iego przeciw Muzie Naruszewicza, i innym których hoyność Króla wspierała. On także pierwszym był w Polsce, który satyryczne groty przeciw Pisarzom obrócił, i w tém naywiększy talent okazał, lubo i tu, więcéy miał na celu osobistość, niżeli poprawę smaku. Wiersz iego *do wierszopisów przeciw Panegirykom*, *wjazd Senatora* iest wybornym, i nader trafnym. Miał on ów złośliwy epigramatyczny dowcip, który dotąd niebył znany Sarmatom. Jaka śmiałość i złośliwy dowcip n. p. w wierszu do X. Węgierskiego:

Znasz naszych panów, kiedy iadą na Kontrakty
Ich dusze, ich sposobność, podłość i przymioty,
Na fraszki niepotrzebne niezmierne szczodroty

Skąpi na dobre, pragną przedażą honoru
Wesprzeć smutne ostatki straconego zbioru.....
A uczone obiady, znasz to może imie
Gdzie połowa niegada, a połowa drzymie
W których Król, wszystkie musi zastąpić expensa
Dowcipu, wiadomości, i wina i mięsa.

Jak przeciw poetom w szczególności, tak w ogóle powstawał Węgierski naywięcéy przeciw Panom i Duchownym. Trafny i dowcipny iego talent w tym względzie, niech nieuwodzi nikogo. Niemasz w nim nigdzie zalety całości, któréy dowcip polotny nie zdoła nagrodzić. Satyra mniéy ieszcze ma prawa do szydzenia z pewnych stanów, niżeli z szczególnych osób, i to główną Węgierskiego iest wadą.

Nie mogąc Węgierskiemu znakomitego talentu odmówic, żałować potrzeba, iż się puścił za mniemaną swoiego czasu Filozofią, z któréy mógł się tylko przeiąć nienawiścią przeciw złemu, ale nie nabył żadnych zasad w sądzeniu o tém, co iest koniecznem i dobrém. Dosyć u niego bydź panem aby bydź występnym, dosyć pobożnym aby bydź obłudnym i przesądnym. Pisał przeciwko nim dla tego, że tak Russo i Wolter pisali. Jest on iednym z tych licznych uczniów Woltera, którzy mniemaią że tak łatwo iest zostać Filozofem, iak łatwo iasny styl iego rozumieć — Po-

chwała iak nagana, zależała u niego od fantazyi; i tak: gdy w wielu mieyscach uwielbia Krasickiego, i nawet Naruszewicza, w liście do X. Węgierskiego mówi:

Pierwszy będziesz podwóyną szczycił się zaletą
Żeś był i dobrym Xiędzem i dobrym Poetą.

Rażą obok tego w Węgierskim nieskromne wysłowienia, i owa lekka wolnomyślność z nayświętszych rzeczy szydząca, która mogła bydź na ów czas piękną, bo z Paryża przeiętą, ale dziś, ani za dowcip, ani za filozofiią, bydź uważaną niemoże.

Naruszewicz wahaiąc się ieszcze w stylu między szkołą wieków Zygmuntowskich i nową, Satyry więcéy nad wszystkie poetyczne swe pisma do doskonałości zbliżył. Wychowany na dworze swoiego Augusta, niemiał przecież iak Horacy owego poloru i smaku, owéy dworności i filozofii życia, która tego Poetę po wszystkie wieki miłym i nauczaiącym uczyni. Należy on więcéy do Satyryków gromiących występki, niż lekkie wady wyszydzaiących. Jest więcéy humorystycznym, niż wesołym, więcéy szydzącym, niżeli dworno-doszczypliwym. Język iego, acz mniey czysty i poprawny, wiele Krasickiego w narodowości i poetycznych ozdobach przechodzi, i Satyry iego w tym względzie, iedynieby ze stylem Zabłockiego w porównanie iśdź

mogły. Jleż to w Satyrach iego przysłów i wyrażeń tylko polskiemu językowi właściwych, tak, że w tłómaczeniu na iaki kolwiek język, zawszeby stracić musiały. Nietyle zadał sobie pracy co Krasicki w dobitném wykończeniu charakterów, iakie na scenę wprowadza, ale zato szczególne rysy, trafne porównania, i poetyczna obfitość, zdobi wszędzie styl iego. Kto szczególniéy odmówi mu łatwości imaginacyi, bystrości porównywaiącego dowcipu w pierwszéy Satyrze *Sekret?* która iest naywięcéy ze wszystkich oryginalną i wypracowaną. Jeżeli mu w całéy Poezyi niewszędzie smak towarzyszy, to w Satyrach, gdzie uniesiony gromi, rozgniewany obmawia, zdarzaią mu się nayczęściéy wyrazy gminne, porównania i przezwiska tak obrzydliwe, iż zdaie się, że pisząc, niemiał nigdy na oku czytelnika, ale występnego, którego niewyśmiewał, nie wyszydzał, ale z pogardą łaiał. Satyra iego szła z przepełnionego serca, była owocem chwilowych wrażeń, oburzonego umysłu, i ztąd łatwo mu darować częstą przesadę, zbyt czarne obrazy, które nie tak malował iakie były, ale iak czuł, iak się w tém czuciu na nie zapatrywał. Zgoła, Naruszewicz nie iest Satyrykiem przedstawiaiącym, ale lirycznym w prawdziwém tego słowa znaczeniu.

Z goryczy iest pisaną i goryczą napełnia Satyra iego *wiek zepsuty*, któréy całą

moc ten tylko uczuie, kto miał nieszczęście z téy strony świat poznać.

Śmiey się zewnątrz, a nieczuy i kropli wesela,
Bóy się od żony własnéy i od przyiaciela,
Czyń dobrze, a wdzięczności nieodbiéray za to,
Służ długo, a na wieki żegnay się z zapłatą,
Nikomu co masz w sercu nieotwieray cale,
Pożyczay, a potym się prawuy w Trybunale,
Kochay bez wzaiemności, pracuy bez nagrody...
Prawdziwie, nie ma teraz szczerości na świecie
Każdy ma cukier w uściech a jad w sercu gniecie...
Podłość umyśł osiadła, zysk nikczemny żądze,
Fraszka Bóg, Król, oyczyzna, byleś miał pieniądze..
Każdy sobie sumienie czyni zwłasnéy chęci,
I słuszności pozorem iawne zbrodnie święci,
Wszystko ci wolno broić byleś wlazł na górę
U możnych mieni zbrodnia imie i naturę
Potwarca sie gorliwym nazywa bezwstydnie,
Gnuśny leniuch spokoyny że w ospalstwie brzydnie,
Wszystkie zgoła występki czystą u nich cnotą
Że ich nieco przykrasił los zwierzchnią pozłotą,
Mięszay, zdradzay, kłam śmiało, będziesz Panem pewnie,
Boiaźliwa, niewinność płacze w kącie rzewnie,
Na wysokich zbyt drzewach złote iabłka siedzą
Krucy ie tylko sprośni, lub sroki wyiedzą
Tucząc brzuchy pięknemi darami ładowne
A pod niemi mrą głodem mróweczki pracowne.

Każdy myśli żeby się tylko ubogacił,
Masz przyiaciela, boś mu sowicie zapłacił,
Masz żonę, aleś dobrze u oyca ią kupił
Kocha cię twóy braciszek, bo cię dobrze złupił...
Jeśli są iakie wszystkie będą sprzyiać światy,
Karm tylko, póy, odzieway, i daway dukaty
A gdy się wątek urwie, każdy co ci sprzyiał,
Będzie twóy dom, choć sucho, zdaleka omiiał.
Niemasz, powtórnie mówię, szczerości na ziemi,
Znakami się łudzimy tylko powierzchnemi;..
A w tém wszystkiém byś niemiał sumienia zgryzoty,
Dosyć iest, nie mieć tylko na czole sromoty...

Mieysce to pełne Energii, oburza czytaiącego, i nieiako pogardą dla świata napełnia, ale nie czyni skutku iaki Satyra czynić powinna. Występki tak ogólnie wyrażone, ani poprawy ani zawstydzenia nie sprawuią, dramatyczne wystawienie w iednym charakterze, tę niesczerość reprezentuiącym, byłoby prawdziwszą Satyrą. I Krasicki w podobnéy Satyrze *wiek zepsuty* powstaie ogólnie na występki, ale iakże tu się przeciwny smak obu Poetów obiawia? gdzie Naruszewicz we dwóch wierszach ten piękny pomysł zamyka:

Jeśli każdemu wolno żyć iak chce na świecie
Czemuż przynaymniéy pisać niewolno Poecie?

Krasicki tę myśl iego przeiąwszy, iakże z niéy pięknie korzysta, i z właściwą so-

sobie wesołością na tenże świat się zapa-
wesołością na tenże świat się zapa-
uie.

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,
Godzi się kraśdź oyczyznę łatwą i powolną,
A mnie sarkać na takie bezprawia niewolno?—

Porównanie obudwu tych Satyr, w któréy ci nayznakomitsi Poeci walczyć się z sobą zdawali, posłużyć może do iasnego ocenienia talentu obudwóch. Tu Krasicki nad swóy zwyczay się unosi i w ton moralny przechodzi, ale uniesienie iego, nie iest rozpaczą bez nadziei o poprawie, iak Naruszewicza, iest raczéy uniesieniem się miłością ku dobru powszechnemu, iest tu Krasicki moralistą, ale nie grożącym tylko i sarkaiącym, lecz łagodnie napomina, i dobre drogi wskazuie.

Płodzie szacownych oyców noszący nazwiska!
Zewsząd cię zasłużona dolegliwość ściska,
Sameś sprawcą twych losów. Zdrożne obyczaie,
Krnąbrność, nierząd, rozpusta, zbytki gubią kraie..
Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił,
Ten nas nierząd o bracia! pokonał i zgubił,
Ten nas cudzym w łup oddał — z nas się złe zaczęło
Padnie słaby i lęże, wzmoże się wspaniały:
Rozpacz podział nikczemnych. Wzmagaią się wały,
Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonie
Maytki zgodne z żeglarzem gdy staną w obronie,

A choć bezpieczniéy okręt opuścić i płynąć,
Poczciwiéy bydź w okręcie, ocalić, lub zginąć—

Gdy Naruszewicz cnotliwym wszelką otuchę odbiéra, gdy występki czyniąc ie powszechnemi, mniéy do wstydu pobudza, Krasicki zostawia cnotliwym otwarte pole, występnych przez własny interes do poprawy przymusza. Naruszewiczem rządziło w téy Satyrze samo czucie, Krasickim rozwaga. Tamten iest tu tylko Poetą, ten oraz Filozofem.

W większéy części Satyr Nuruszewicza, widać więcéy (ieżeli tego wyrazu użyć wolno,) rozdąsanego gderacza, owego namiętnego Cenzora obyczaiów, który się wstrzymać nie może, aż wypowie wszystko, co mu gniew i zgroza podaie. Satyry podobne, mogą zrobić zasczyt sercu i imaginacyi Poety, ale mało do celu swego trafiaią. Nadto surowości w przyganianiu uchybień, takich szczególniéy które z lekkości i nierozmysłu pochodzą, nadaią Poecie imie surowego Katona, któremu miękcy Rzymianie przebaczali słabość, iż żadnéy ich słabości przepuścić nie chciał. Tak w Satyrze *Reduty* Katona językiem, przemawia Naruszewicz przeciw Kobietom:

Dzięki tobie płci słodka, że nie czuiem przecie,
Jako nas z każdéy strony los przeciwny gniecie,
Smiech serca opanował Sardoński: przy zgonie
Cieszym się, brzęczy mucha kiedy w miodzie tonie.

Z łaski waszéy na nowo mamy świat stworzony
Gdy w piérwszéy niewinneści spólne były żony...
Wstyd iest karą sumienia, u nas go nie wiele,
Nałóg z występków cnoty porobił modele,
Wy nas mądrém bawicie często świegotaniem
Gładząc umysł Sarmacki różnych znaydywaniem
Rozrywek i mód przednich; iak pieskliwie spiewać,
Kształtne dobrać guziki, różne szaty wdziewać
Udawać na teatrach i zwykać powoli
Że nas zdraycą szalbierzem, gnuśnym bydź nieboli.
I tyle czucia mamy na oyczyste *zgony*
Jak ten, co z teatralnéy wychodzi zasłony:
Udawszy baykę obcą, więcéy łzy nie kanie
W równych względach u niego Polska i Trojanie...

Jak piękną i godną człowieka iest rzeczą, czuć, miłować i mówić prawdę, tak rzadziéy i trudniéy daleko iest dać ią drugiemu uczuć i z korzyścią objawić. Zdaie się, że sama natura Krasickiego do tego wybrała, aby ludziom prawdę korzystnie mówił Nic nam się nie zdaie bydź łatwieyszém nad iego Satyry, ale nic trudnieyszego, jak w téy łatwości mu zrównać. Nieznaiący prawdziwéy sztuki dobrego pisania, mówią powszechnie o dobrym Poecie, *to go nic nie kosztowało, myśli same mu z pod pióra płynęły.* Tak iest, ale tę łatwość musi poprzedzać głęboka rozwaga, o czém, dla kogo i w iakim celu mam pisać, i iaką drogą, do tego celu mam trafić. Te do-

piero pytania rozwiązane, nadaią pisarzowi ową łatwość, która piękną prostotą pracowne i głęboko pomyślane dzieło pokrywa. Prawdziwe dzieło sztuki, iest iak ów zegarek, który z wierzchu foremny, polerowny, skazówkę tylko zewnątrz umieszcza, kryiąc sprężyny i kółka, które iéy ten ruch regularny nadaią. Zgoła że można do pióra Krasickiego zastosować, co on oryginalnie o grzeczności powiedział:

Jest to coś od niechcenia, a iednakże chciane,
Jedno tak sztucznie skryte, drugie tak udane,
Iż ledwo wyśledzonym udziałania zwrotem
Dzieło kunsztu, zda się bydź natury przymiotem.

Bydź naylepszym malarzem obyczaiów wieku swoiego, malować ie w sposób dramatyczny tak, że każdy czytelnik mniema znać kogoś podobnego, a iednak obrazu do nikogo w szczególności stosować nie może, malować różne stany, a przecięż tak, że się iego pędzel wszystkich dotycze i nie iest do żadnego wyłącznie sastosowany, połączyć z tonem żartobliwym prawdy do serca mówiące, umieć się w oburzeniu miarkować tak, żeby wytykaiąc zdrożności, nie grać między lekkomyślnemi śmieszněy i daremněy roli Stoika, pokazywać w Satyrze nie obraz ale zwierciadło, w którém każdy sam się przegląda i taiemnie rumieni, okazać widocznie że nie pogarda ale miłość ludzi, że nie skłonność ale potrze-

ba satyryczne pióro podaie, ukryć nakoniec wszędzie osobistość swoię, w celu nie pokazywania się wyższym nad innych; otoż prawdziwa sztuka Poezyi, otoż główny przymiot Satyr Krasickiego.

Tym to sposobem uczynił on Satyrę godną stanu swoiégo, i okazał, że ułomności ludzi ten tylko wyszydzać może, kto ich rzetelnie kocha, kto im powołaniem i pismem swoiém może dawać wzór i naukę. Krasicki nie z humoru ani z oboiętności wyśmiewał ludzi, czuł on równie żywo iak Juwenalis i Naruszewicz, lecz powodował się rozsądkiem i tą uwagą, że surowe karcenie błędów, ton namiętny i ogólne wyrzuty tyle skutkuią, co sucha moralność. Znakomitą cechą Satyr iego iest owa naiwna Ironiia, pod któréy płaszczem Satyryk nayskuteczniéy rzuca swe groty. Jakże to piękną Ironią iest pierwsza owa Satyra do Króla. Jak zręcznie przybiera tu Poeta ton uprzedzonego prostaka, który w zaletach Monarchy wady upatruie, i wszystko, co przeciw niemu może powiedzieć, na iego korzyść powiada. Śmiem dodać że żaden ieszcze Poeta zręczniéy nie pochlebił, ani dworności z udaną prostotą lepiéy połączyć umiał. Naywiększemu z ludzi niepodobna tyle bydź skromnym, aby go takiego rodzaiu pochwała wewnętrznie nie ucieszyła. Satyra ta, iest razem nayskuteczniejszym powstaniem

przeciw przesądom, i utwierdzeniem Króla w dobrych przymiotach i celach. W sześciu wadach które Królowi wyrzuca, iakże każdą w inny sposób umie na iego stronę obrócić. Naprzykład że iest Polakiem i młodym.

Zkąd powstał na Michała ów spisek zdradziecki?
Ztąd tylko, że Król Michał zwał się Wiśniowiecki:
Do Jana, że Sobieski, naród nie przywyka,
Król Stanisław dług płaci za Pana Stolnika,
Czuiesz to, i ia czuię, więc się iuż nie troszczę,
Pozwalam ci bydź Królem, tronu niezazdroszczę:
Źle to więc żeś iest Polak, źle żeś nie przychodzień—
To gorsza, (lubo prawda poprawiasz się co dzień)
Przecię muszę wymówić, wybacz że nie pieszczę,
Powiem więc bez ogródki, oto młodyś ieszcze.
Pięknież to gdy na tronie sędziwość się mieści:
Tyś nań wstąpił zaledwo maiąc lat trzydzieści. . .
Nie byłeś prawda winien temu żeś nie stary,
Młodość, czerstwość i rzeskość piękneż to przywary
Przecięż są przywarami. Aleś się poprawił,
Już cię tron z naszéy łaski siwizny nabawił,
Poczekay tylko, ieśli zestarzéć się damy
Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,
Będziem krzyczeć na starych dla tego żeś stary.

Możnaż piękniéy i godniéy do Monarchy przemówić iak w zakończeniu téyże Satyry.

Żeś dobry, gorszysz wszystkich, iak o tobie słyszę,
I ia z ciebie się gorszę i Satyry piszę.

Bądź złym, a zaraz kładąc twe cnoty na szalę
Za to żeś się poprawił, i ia cię pochwalę.

Z wielu Ironiy Krasickiego, po wszystkich Satyrach rozlanych, przytaczam bez wyboru na przykład obraz barwionych występków, który z wyżéy przytoczonym Naruszewicza porównać można.

Ten co ma umysł zwrotny, a język przedayny,
Idzie za nim Konstanty, szczęśliwy że wygrał,
A co w pierwszych początkach żartował i igrał
Czyniąc iakby z niechcenia, tak sztucznie się czaił,
Tak kunszt zdradnych podstępów dowcipnie utaił,
Iż oszukany nie wie iak wpadł w iego pęta,
Wpadł iédnak, a fortelnie sztuka przedsięwzięta
Tego co iéy dokazał uczyniła sławnym: (wnym:
A poczciwość? — Ten przymiot służył czasom da-
Był ten czas, kiedy Kato, z poczciwych iedyny,
Sam się targał na zdrayców i upadł w oporze,
Nie w tak dzikim iuż teraz cnota iest humorze,
Umie ona gdy trzeba zyskowi dogadzać,
Człowiek grzecznopoczciwy kiedy kraśdź i zdradzać
Nakaże okoliczność, zdradzi i okradnie,
Ale zdradzi przystoynie i zedrze przykładnie,
Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi
Ochrzci cnotą szkaradę i złość przyozdobi
Śmieie się, zdradza, kradnie i iest galantomem —

Za naywyższą sztukę i naylepszy rodzay Satyr w Krasickim uważać należy to,

że prawie nigdy nie wyszydza, nie gromi i nie wstydzi, ale tylko wyprowadza osoby na scenę. zdaie się ukrywać Satyrę i iest tylko wiernym prostym malarzem. Przedstawia on różne przywary w iednéy osobie a przecież ten obraz nie iest dla tego hyperbolą. Możnaż lepiéy nierozsądek graczów wyrazić, iak w téy czynności Piotra:

Piótr kontent, Piotr co wczoray trzysta nie żałował
Dziś wziął rewanż, trzy wygrał, do kieszeni schował,
Że grać przestał oszukał tych co wczoray grali,
Jęczą nad srogą zemstą, więc się ich użali,
Niech wygrane odbiorą: stawił, przegrał, drugą,
I ta poszła, nie bawiąc z odgrywaniem długo
Co chciał pocieszyć niby zawstydzone franty,
Dał pięćset w gotowiźnie a tysiąc na fanty.
Przegrał, lecz pękniey przegrał, nie oszczędza zbioru,
Ale przegrał na słowo, a to dług honoru,
Niech głód mrą, niech klną pana służący niepłatni,
Żebrak on na potrzeby, na zbytki dostatni,
Pierwszy dług kart u niego, niż zasługi, niż cnoty,
Woli płacić za kralkę niż wspomóc sieroty:
Nie kazał tak Król Polski, lecz kazał czerwienny.

Otoż wzór owéy pierwszéy zasady w Satyrze, aby iéy moralność nie była dążeniem ale wynikłością, aby prawda, nagana i nauka nie z ust Poety wychodziła, ale żeby ią sam czytelnik z obrazu podanego wyczerpał. Jeżeli Krasicki mówi morały, czy-

ni to nayskromniéy i znaywiększą zręcznością. Małoby naprzykład skutku mieć mogły pochwały wstrzemięzliwości po owym pięknym obrazie nałogu i skutków piiaństwa, gdyby ie był Poeta tylko w celu nauki umieścił.

Patrz iakie ci trzeźwości odnoszą pożytki,
Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
Moc i raźność niezwykła i do pracy zdolna.
Maiętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne...
Te są w trzemięzliwości zaszczyty, pobudki
Te są... Bądź zdrów— Gdzie idziesz?— Napiię się
wódki—

Znał Krasicki moc swoich dowodów, ale iest prawdziwym Poetą iż na powiedzeniu prostego morału nie przestał, iż zachował charakter piiaka w komiczny sposób tę smutną prawdę kryiąc, iż podległy temu nałogowi, głuchym się staie na głos doświadczenia i rozsądku.

Jleż tu równie zabawnych, iak trafnych wyiątków mógłbym umieścić, w których charaktery do sytuacyy i sytuacye do charakterów mistrzowską są ręką dobrane, gdyby Satyry *Żona modna*: *marnotrawstwo*: *oszczędność*: *szczęśliwość filutów*: *gracze i t. d.* każdemu znaiome nie były!— Odczytać tylko potrzeba te Satyry ażeby w nich znaleść wszystko naocznie co przepisy sucho o téy sztuce powiedzieć mogą.

W dramatycznéy formie sczególniéy iest Krasicki mistrzem i w tém nikt mu z dawnych i nowych Satyryków nie wyrównał. Można z tego względu o iego Satyrach powiedzieć, że iak Epopeje komiczne są na wzór poematów bohatyrskich, tak Satyry iego, są zupełnie Sielankami Teokryta w przeciwném znaczeniu. Jak Teokryt nie pieści się z ozdobami natury, nie uwielbia szczęśliwości i prostoty pasterzów, ale przez ich własne rozmowy poznać to daie, tak Krasicki wystawia tylko w rozmowach złe i głupie osoby wyższego stanu, i w naiwno ironicznych rozmowach wyświeca przed czytelnikiem ich śmieszność i niegodziwość. Przeydźmyż na przykład iego rozumowanie o dworskich przyzwoitościach i obaczmy trafny obraz sceny dworskiego życia.

Swiat prosty a szczery
Jak z łupin człeka łuszcząc z dobréy maniery,
Gdy nie patrzy, kto czyni, lecz o co rzecz chodzi
Wszystko zwie po imieniu — Piotr kradł, więc Piotr złodziéy.
To prawda, lecz niegrzeczna, mówi zbyt dosadnie—
Jakże to pięknie nazwać, kiedy Piotr okradnie?—
Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym:
Piotr się wprawił w rzemieśle trochę niebezpiecznym,
Piotr zaiął, a nie swoie, kunsztownie pożyczył,
Zgoła tyle sposobów grzecznych będziesz liczył

Tak fałsz będziesz uwdzięczał, do prawdy sposobił
Że na to wrescie wyydzie: Piotr kradł, dobrze robił.

Otoż wyborna scena schodzących się na salę dworaków,

Chciwy o puściznę
Wlecze się Piotr z poranku na dzienną pańszczyznę,
Uprzedził go Mikołay, ściskaią się oba
Jak się masz przyiacielu? iak ci się podoba
Dzień dzisieyszy? Pogodny - Cieszę się - ia wzaiem -
Idzie dyskurs uprzeymy zwykłym obyczaiem,
Już się sobie zwierzyli, o czém i nie myślą
Więc obcych wizerunki maluią i kryślą:
Jan? to oszust— Bartłomiey? to szuler wierutny,
Jędrzey?— Mędrek— Wincenty?— Dziwak bałamutny
Franciszek? — on ma rozum tylko przy kieliszku,
Wchodzi— aż ci do niego: witayże braciszku!
A Franciszek, co właśnie z nich czynił igrzyska,
Witaycie kochankowie! całuie i ściska.
Już ciżba, ci w dyskursach, ci szepczą do ucha,
Ten niby z drugim gada, a trzeciego słucha,
Tamten łże, ten co słucha, łżącemu nie wierzy
Tomasz stoi, a z boku układa i mierzy,
Jędrzey mu nie do kroiu, więc Jędrzey ladaco,
Stawia sidła, a dzienną niezwątlony pracą
Patrzy w ciżbę gdzie natrzeć, iakoż iuż się wtłoczył,
Już świeżego wśród zgrai domatora zoczył.
Już przyiaciel serdeczny, sekretów się zwierza. . .

Drzwi się nagle otwarły. Aż tysiąc ukłonów
Wchodzi Pan — iuż umilkła świegotliwa zgraia.
Każdy się inszym kształtem łasi i przyczaia,
Każdy patrzy na pana, a z oczu docieka
Czego się albo chroni, albo na co czeka,
Wszystkie się usta śmieią, ciągną wszystkie szyie,
Ten się pcha, ten potrąca, ten się iak wąż wiie,
Wszyscy na to, kogoby Pan gestem oznaczył;
Spoyzrzał Pan na Szymona, dniem dobrym uraczył,
Ażci Szymon w promieniach śmieie się i mruga.
Jan go kocha serdecznie, Piotr nayniższy sługa,
Bartłomiey go uwielbia i Krzysztof go ściska,
Wszyscy hurmem do niego zdaleka i zbliska,
A Szymon pełen wdzięków i niby pokorny
Maiąc zaraz na przedaż uśmiech i gest dworny,
Tym go daie w dwóy nasób, a tym przez połowę,
Łapią w lot, a iuż szczęścia ztąd biorąc osnowę,
Ten który trzema słowy Szymona się sczycił,
Gardzi tym, który tylko półtora uchwycił.
Piotr dostał pół uśmiechu Jędrzéy ćwierć poyzrzenia
I szczęśliwy... bo mnieyszych choć fawor niesczyci,
Są z łaski faworytów wicefaworyci.
Urząd to niewysoki, lecz przecię wygodny
A przemysł dworu zawsze w kunszta nowe płodny
Dzieląc fawor, iak wilgoć w drzewie przez zawiązki
Z pnia w konary, z konarów przesącza w gałązki—

Druga księga Satyr Krasickiego, wiele się różni od pierwszéy. W téy wesołość, w tamtéy złość i doszczypliwość satyryczna

iest panuiącą. Te maią więcéy narodowości, tamte prawie tylko wady całego społeczeństwa ludzkiego maluią. Zdaie się, że księga ta w większéy części iuż po rozbiorze Polski iest napisaną, widać tu więcéy stylu zagadkowego iak n.p. w Satyrze *pochwała milczenia*, może wiek, może smutne spółziomków okoliczności zmieniły iego sposób pisania. Lecz ileż i tu iedynie Krasickiemu właściwych piękności! Satyra iego *klatki*, a zwłaszcza *Odwołanie* tchną iadem satyrycznym, iakiego w pierwszéy części, ani śladu nie znaydzie.

Nie można w krótkich wyrazach okazać więcéy satyrycznego talentu, iak Krasicki w zamknięciu swych satyr. Gdzie równie iak w pierwszéy pełen ironicznego ducha ale więcéy uszczypliwy, chwali i przeprasza osoby w iego Satyrach wystawione.

Lecz nie dosyć przeprosić, nie dosyć odwołać,
Niechay pozna świat cały z daleka i z bliska
Kiedym ganił, taiłem ganionych nazwiska.
Chwalę, niech będą iawni—rumieniec!—niechcecie,
Zacny wstydzie! osiadłeś na tych czołach przecie,
Cóż czynić? nieznaiomych czy w dwóynasób sławić?
Mówić, czyli umilknąć, taić, czy objawić?
Milczą; Szlachetna skromność zdobi wielkie dusze
Niechże sądzi potomność, a ia pióro kruszę.

Styl Krasickiego nie iest w Satyrach poetycznym, iest on iak Horacyuszów, do

potoczney mowy zbliżony. Naruszewicz ma więcéy w wyrażeniach Poezyi, Krasicki w całości. Naruszewicz żywo czuł, równe miał chęci poprawy obyczaiów Krasicki, ale lepsze środki ku temu obierał. Naruszewicz pisał więcéy dla swoiego narodu i czasu, Krasicki wszędzie i zawsze z równą przyiemnością, iak skutkiem czytany będzie.

Z późnieyszych czasów narodu ieden tylko Cypryan Godebski okazał powołanie do Satyr, w których naywięcéy przedmiot smaku za cel obierał. Miał on łatwość wiersza równą Węgierskiemu, i dosyć złośliwości Boala.

Gorczyczewski tłumacz Boala i duchem iego przeięty, wydał Satyrę oryginalną *Gotowalnia Sentymentalna.*—

Gdzie się stosunki narodowe zupełnie zmieniaią, gdzie w upadku kraiu źli i dobrzy zchodzą ze sceny świata, gdzie z formą rządu i praw obyczaie zupełnie w inną postać przechodzą, tam nie masz pola dla Satyry. Spólne nieszczęście uszanowanie tylko obudza, źli w takim stanie, gdy się znayduią, za nadto są z wszelkiego czucia wyzuci, aby ich groty satyryczne dosięgnąć mogły. Nie było więc Satyry w epoce nieistnienia Polski.

10.

Opisanie nowéy machiny pneumatycznéy bez stempla, klap, kurków i czopków, przez Jana Milego *Członka Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyiacioł Nauk.*

Machina pneumatyczna, ważne w Fizyce, Chemii i Fizyologii narzędzie, wynalazek Ottona Guerrikke r. 1650, doznała późniéy różnych zmian, i stopniowo udoskonalaną została. Jeszcze przed tym czasem, gdy przez wynalazek barometru okazała się możność tworzenia próżni powietrzney, używała Akademia Florencka, dla poznania skutków zniesionego wpływu powietrza atmosferycznego na rozmaite ciała, rur w górze znacznie rozszerzonych, które po wprowadzeniu w nie przedmiotów doświadczenia, wypełniano Merkuryuszem. Płyn ten zewsząd powietrze wypędzaiąc, mieysce iego zaymował; a gdy rurę taką przewróco-

no, i koniec iéy w merkuryuszu zanurzono, opuszczał się z górnéy części. iak zwyczaynie w barometrze; a tak przedmioty wprzód w merkuryuszu zanurzone, znalazły się potém w prózni. Spósób ten był niedogodny, bo niemożna było z wieloma przedmiotami np: z istotami organicznemi robić doświadczeń, obrali więc Fizycy inszy sposób dla wypróżnienia powietrza; użyli machin pneumatycznych. Srodek ten w tym iest od przeszłego lepszy, że przedmioty doświadczenia nie potrzebuią w merkuryuszn bydź zanurzane, w tym zaś gorszy że tu próznia nie iest zupełną, lecz tylko zbliżoną do takiéy. Sposoby tworzenia się prózni także w obu przypadkach są rózne, i gdy w prózni Torycellego proste zachodzi wypchnięcie z naczynia powietrza na raz wszystkiego, przez zastąpienie go tymczasowo płynem kroplistym, to iest nierozszerzalnym za zniesieniem nacisku Atmosfery; w machinie pneumatycznéy wydobywa się powietrze nie na raz, lecz częściami się przelewa z iednego naczynia w drugie, a z tego na zewnątrz; to zaś dzieie się sposobem naprzemiennego rozrzedzania i zagęszczania onegoż. Drugi więc ten sposób wydobywania powietrza uskutecznia się na mocy rozszerzalności iego po usunięciu nacisku zewnętrznego, i zarazem na mocy sprężytości która w prostym zostaie stosunku z zagęszczeniem.

niem. Zwiększaiąc przestrzeń danego naczynia, powietrze w niém rozrzedzić się musi, zagęścić zaś przy zmnieyszeniu téyże; bo massa iego w pierwszym przypadku w większą przestrzeń się rozchodzi, w drugim w mnieyszą zostaie ściśniętą; a że zarazem rozrzedzaiąc się staie się mniéy sprężystym, zagęszczaiąc zaś więcéy, przeto w pierwszym przypadku powietrze zewnętrzne, iako stosunkowo sprężystsze wtłoczy w takie naczynie, w drugim zaś wewnętrzne sprężystsze zewnątrz z niego w części wypłynie. Właśnie to się dzieie w machinie pneumatycznéy, tu bowiem w naczyniu iedném czyli w zbieralniku, iakim iest rura stęplowa, naprzemian zagęszcza i rozrzedza się powietrze, przez zbliżenie i oddalenie stępla od dna, albo wypełnianie go i wypróżnianie płynem kroplistym; a ustanawiaiąc między drugim naczyniem czyli dzwonem z iednéy, a powietrzem atmosferyczném z drugiéy strony komunikacyą, za pomocą kanałów opatrzonych klapami lub kurkami, uskutecznia się, że ściśnięte powietrze z rury pompowéy tylko na zewnątrz wychodzić, do rury zaś tylko z pod dzwonu dostać się może. Powtarzaiąc to działanie, nieustannie część powietrza przenosi się z pod dzwonu do rury pompowéy, a ztąd na zewnątrz się przelewa. Tym sposobem doprowadzić go nareszcie można w dzwonie do znaczne-

go stopnia rozrzedzenia, większego lub mnieyszego w miarę dobroci machiny, lecz i przy naylepszéy, zupełnie go wypróżnić niepodobna, bo sprężystość i rozrzedzanie iego, iest tak nieskończonem iak podział iego pomiędzy dwa naczynia; przeto próżnia Guerryka zawsze tylko przybliżeniem będzie do próżni Torycellego. Gdyby w zbieralniku czyli rurze pompy próżnią Torycellego ustanowić było można, to by powietrze z pod dzwonu do niego się przelewaiąc, nieskończenie rozrzedzać się musiało, a w ten czas przybliżenie obu tych próżni nieskończenie wielkiém bydźby mogło. Wiele iest iednak przeszkod dla których trudno to uskutecznić, a historya ulepszeń téy machiny wykazuie ile się Fizycy starali, aby wadę tę zmieyszyć lub znieść zupełnie.

W ogólności powiedziéć można że w machinach, w których się używa stęplów, kurków, klap lub czopków niepodobna iest to uskutecznić, dla nieoddzielnych wad od natury mechanizmu tego. I tak samo uniesienie klap wymaga koniecznie nacisku w pewnym stopniu zagęszczonego powietrza, a pod koniec mała iego ilość w rurze pompy znayduiąca się, nie iest iuż wystarczaiącą do uniesienia iéy; przeto ilość ta pozostać musi pomimo dalszego pompowania. Zmnieysza się ta wada wprawdzie lecz nie usuwa przy lekkich klapach z błon,

iakich używali Papin Leupold Hawksbee (a); lub sposobem Smeatona, w którego machinie aby ulżyć klapie, powietrze nad nią także się rozrzedza (b); albo też sposobem Hurtera Haasa którzy osobne przysposobienie mechaniczne dodali dla otwierania klap gdy powietrze rozrzedzone iuż tego więcéy uskutecznić niemoże (c). W podobnym celu w machinie Schradera klapy za pomocą pociągu sznurków i sprężyn się poruszaią (d). Naywięcéy iednak Fizyków z téy przyczyny klapy zarzucili a natomiast użyli kurków wykręcaiących się przy poruszaniu machiny iak np: Gravesand (e), lub czopków usuwalnych iak Cuthberson (f) i Fortin który późniéy tabliczkowy robinet usuwalny także używał (g).

Lecz tu znow ta zachodzi niedogodność, że odtykanie i zatykanie czopka, lub przesuwanie i wykręcanie kurków, będąc wypadkiem poruszeń stępla, niewspółczesnie ale koniecznie nieco późniéy, po rozpoczętém wepchnięciu lub dobywaniu

(a) Gehler — Physikalisches Wörterbuch — Leipzig 1790 — T. 3. pag. 63.
(b) Gehler l. c. T. 3. pag. 69.
(c) Gehler l. c. T. 3. pag. 75.
(d) Gehler l. c. T. 6: pag. 590.
(e) Gehler l. c. T. 3. pag. 66.
(f) Gehler l. c. T. 3. pag. 77.
(g) Biot. Traité de Physique experimentale et mathematique a Paris 1816. T. 1. pag. 129, 138.

iego następować mogą: a przeto powietrze gęstsze wracać może w tych wolnych momentach, które gdyby się przez prędkie pompowanie i iak naybardziéy skróciły, to iednak nigdy do zera się nie sprowadzą. Inni Fizycy używaią dla tego kurków które się osobno poruszaią iak np. Senguard, Nollet (h) lecz i tu zachodzi niedogodność wynikaiąca z łatwego pomylenia się kiedy i iak zamknąć lub otworzyć kurek potrzeba. Nareście wada szystkim wspólna iest ta że niepodobna uskutecznić aby stempel spuszczony zupełnie wszędzie dochodził, całą przestrzeń wypełnił, i nie dozwolił ściśniętemu powietrzu ukryć się w zakątkach i szparach przy dnie i obwodzie stempla, w kanałach kurków i w mieyscach kitu. Fizycy starali się zmnieyszyć te mieysca szkodliwe. Jedni doprowadzali stempel aż do samego kurka iak np. Munke, (i) lecz stempel nigdy dochodzić do kurka niepowinien inaczéy naruszy go, i zniweczy iego szczelność. Grasmann (k) doradzał znow taki kurek przez któryby w momencie dóyścia stempla do dnia, otworzyła się uboczna kommunikacya z drugą rurą pompową, aby w zakątkach pierwszéy ukryte

---

(h) G hl-r l. c. T. 3. pag. 63, 67.
(i) Gilbert, Annalen der Physik Leipzig, T. 42. pag. 387.
(k) Gilbert. l. c. 1820 B. 3. pag. 392.

powietrze do drugiéy w części rozeszło się, a tym sposobem w pierwszéy więcéy rozrzedzić się mogło. Lecz chociaż się tu z iednéy w drugą rurę rozchodzić będzie powietrze, to nie widzę bynaymniéy sposobu iakby się ostatecznie na zewnątrz wydobyć mogło, i skończyłoby się podobno przy rozrzedzeniu do pewnego stopnia doprowadzoném, na ciągłém tylko przelewaniu z iednéy rury w drugą.

Naylepiéy postąpili sobie w zniweczeniu mieysca szkodliwego Fizycy, którzy do wytłaczania ze zbieralnika powietrza płynu kroplistego używali; ten bowiem mogąc wszystkie zakątki szczelnie wypełnić, tém samem też zewsząd i powietrze wytłoczyć może. W tym to zamiarze użył iuż w 1722 sławny Swedenborg merkuryuszu (1). Machina iego składa się z żelazney leykowato rozszerzonéy rury, swoim większym obwodem pod stolik szczelnie przytykaiącéy. Nad nią są dwa otwory ieden pod dzwon, drugi zewnątrz dzwonu się otwieraiący i klapami w pierwszym na dół, w drugim w górę się unoszącemi, opatrzone. Z tą rurą iest druga złączona przez kanał skorzany aby ruchomą została. Apparat wypełnia się merkuryuszem, rura wolna unosi i opuszcza się, a tym sa-

---

(1) Gehler l. c. T. 5. pag. 596.

mym merkuryusz w drugiéy także się naprzemian unosi opuszcza, i powietrze raz na zewnątrz wytłacza, drugi raz z pod dzwonu wysysa. Baader podobnież do tego zamiaru merkuryuszu doradzał. Jeszcze w roku 1784 (m) używał on rury barometrycznéy w górze rozszerzonéy i z dzwonem połączonéy, która w mieyscu przeyścia pod dzwon opatrzoną iest kurkiem, mogącym z osobna albo z powietrzem atmosferycznem albo z dzwonem komunikacyą ustanawiać. Do rury téy w końcu dolnym przytyka podobnéy długości i także pionowo ustawiona druga rura, w górze w sposób leia rozszerzona i otwarta, w dole zaś kurkiem zamykać się mogąca. Operacya w ten sposób się uskutecznia, że merkuryusz wlany w koniec otwarty przepływa w drugie ramie, tam ściska powietrze i wytłacza go go na zewnątrz, ieżeli kurek górny dogodnie iest obrócony; poczém przekręca się tak, żeby z dzwonem komunikacyą ustanowić, a zarazem otwiera się dolny i merkuryusz tędy wypuszcza w nastawione naczynie. Ustępuiąc tak z górnego końca rozszerzonego rury barometrycznéy, dozwala powietrzu wstąpić z pod dzwonu w mieysce to, które znów potém na zewnątrz się wytłacza. Machina Hindenburga (n) podo-

(m) Gehler l. c. T. 3. pag. 79.
(n) Gehler l. c. T. 3. pag. 81.

bną iest do przeszłéy, z tą tylko różnicą, że się merkuryusz nie wypuszcza, lecz w rurze żelaznéy szczelnym stemplem w górę i na dół porusza, i w drugie ramie wtłacza, które ma także kurek na zewnątrz i pod dzwon kommunikuiący. Machina Cazeleta (o) w któréy ma bydź użytą woda do wypędzania powietrza, rurami przez parę piątr przeprowadzanemi, iest zresztą podobną do Hindenburga machiny. Wilke dla wyssania powietrza także wody, lecz w parę zamienionéy, i przez ostudzenie znowu w wodę przechodzącéy użyć radzi (p). Cuthberson zaś dla zupełnego wytłoczenia ze zbieralnika powietrza, używa w machinie swoiéy podobnież płynu kroplistego; wpływa tam bowiem znaczna ilość oliwy pod koniec pociągu która do reszty powietrze wypędza (q).

Machiny wymienione w których się używa cieczy kroplistych, nieposiadaią wprawdzie téy wady, żeby w ich zbieralnikach część powietrza zagęszczonego pozostawała, ale dzielą zawsze z innemi tę, że używaią klap, kurków, czopków, stemplów, w których szczelność doskonała iest rzadką, a gdy iest, w krótkim zmnieysza się czasie

---

(o) Gehler l. c. T. 5 pag. 597.

(p) Gehler l. c. T. 3. pag. 82.

(q) Gehler l. c. T. 3. pag. 77.

przez okurzenie, wycieranie się i wyschnięcie oliwy. Wszelkie porady, iako też i Lichtenberga (r) żeby używać koniczne czopy, któreby szrubami z wielką siłą wtłaczane, otwory szczelnie zamykały; niezniosłyby tych wad, które się ieszcze podwaiaią w machinach o dwóch pompach, iakich się zwykle w zamiarze ulżenia pompowaniu używa. Naylepszym poprawienia środkiem zdawało mi się bydź zupełne zarzucenie wszystkich tych mechanizmów, a użycie natomiast płynu kroplistego tak do wypędzenia powietrza, iako też do zamykania otworów, i ułatwienia lub wzbronienia według potrzeby przeyścia powietrzu.

Istotną zasadą moiéy machiny i różnicą od innych, iest zatém zupełne usunięcie wszelkich stemplów, kłap, czopków i kurków; a zastąpienie środków tych przysposobieniami hydraulicznemi, które ze względu na wspólny z tamtemi użytek, nazwaćby można wentylami hydraulicznémi. Wiadomo iest że ciecze kropliste dla możności wielkiego zbliżenia się do powierzchni ciał stałych, naylepszemi są środkami zamykaiącemi powietrze. Tego to też sposobu używaią Chemicy do zamykania gazów, a butelka wywrócona i szyy-

(r) Gehler l. c. T. 3. pag. 76.

ką w wodzie zanurzona doskonaléy w sobie zawarte powietrze zamyka, aniżeli gdyby zamkniętą była i naylepszym mechanicznym kurkiem. I owszem, samém ciałem stałém iest prawie niepodobną rzeczą powietrze zupełnie zamknąć, bo rzadko powierzchnie ciał stałych do siebie blisko przystaią, a nawet wcale nie mogą gdy się wzaiemnie poruszać maią, iak właśnie stemple, klapy i kurki ruchome. Dla tego używamy i tu cieczy kroplistéy do zamknięcia ostatecznego powietrza, iaką iest oliwa, pozostałe roztwory i szpary wypełniaiąca. Że ona tu rzeczywiście powietrze zamyka, dowodem tego iest niemożność wstrzymania go gdy wyschnie. Zamknięcie w ten sposob powietrza cieczą kroplistą iest iednak wcale niepewne, bo tu oliwa powietrze wstrzymuiąca sama iest znow siłą kapilarności między powierzchniami zetkniętemi utrzymywana. Przy znacznie zaś zniesionéy rownowadze w nacisku powietrza z obu stron cieczy, iak właśnie w machinie pneumatycznéy, powietrze z iednéy na drugą stronę oliwę przesunąć usiłuie, i tylko siła kapilarności, między zbliżonemi powierzchniami ciecz tę do nich przyciąga i zapełnieniem nią szpar, wdarciu się powietrza opiera. Niechże siła ta cokolwiek się zmnieyszy, przez nieco znacznieysze oddalenie stykaiących się powierzchni, w ow czas iednostronnie cisną-

ce powietrze i ciecz przesunie, i samo na drugą stronę kurka otwartą iuż szparą przeydzie. Jeżeli się teraz zastanowiemy że skutek ten zrządzić może mała rysa na powierzchni stempla, klap, lub wpadnięcie tamże obcego ciała nawet iuż kurzu, stracić musiemy zaufanie do machin dotychczasowych, gdy ich doskonałość tak małemi, i do uchronienia trudnemi wpływami zniweczoną bydź może. Pewniéy iest więc zamykać powietrze sposobem od Chemików używanym, przez zanurzenie otworów naczyń w całéy massie cieczy kroplistéy, która podlegaiąc ciężkości, sile nie tak zmiennéy iak iest kapilarność, stale pod lżeyszem powietrzem mieysce zaymuie i otwor zamyka. Tego też sposobu użyłem do zamykania zbieralnika moiéy machiny.

Sposób ten hermetycznego zamknięcia powietrza, podał mi także myśl zastąpienia klap czyli wentylów sposobem hydraulicznym. Cóż bowiem zamierzamy uskutecznić klapą? o to, aby przeyście powietrza przez kanał dany, w iednym kierunku było łatwe, w przeciwnym zaś utrudnione lub wcale niepodobne. Zamiar ten dopełnia się sposobem hydraulicznym następnie.

Niech będą dwie rurki szklanne nierównych średnic końcami swoiemi pod kątem ostrym spoione, a ramionami w górę

obrócone (Tab. 1 Fig. 1). Wlana w nie mała ilość cieczy kroplistéy, np: merkuryuszu zaymuiąc mieysce zgięcia 2, 3 przetnie komunikacyą; lecz ściśnięte powietrze w iednem ramieniu nad płynem będzie mogło ustanowić związek zerwany, przetłaczaiąc wprzód ciecz kroplistą w drugie ramie. Ta iednak zaydzie tu różnica, że z cienszéy rurki do obszernieyszéy łatwo ta ciecz przeydzie a za nią i powietrze; ale trudniéy lub wcale nie nastąpi to przeyście powietrza odwrotnie. W pierwszym bowiem razie nieznaczna ilość cieczy kroplistéy z kanału ciasnego 1 2 przechodząc w obszerny, mało co w nim w górę się wzniesie, np: po 6, z łatwością też powietrze przepuści; przeciwnie zaś znacznieysza ilość tego płynu z kanału obszernego 3 4 wtłoczona w ciasnieyszy wielką iego część zaymie np: po 5. W tym tu ostatnim przypadku wzniesiony słup wysoki merkuryuszu stawi opór sile tłoczącéy w drugiém ramieniu obszerném, a powietrze teraz przez mieysce zgięcia rur 2 3 przechodzić nie będzie mogło, bo nie wszystka ciecz kroplista z tego mieysca się usunie. Doświadczenie z taką rurką potwierdza to łatwo, albowiem dmuchaiąc w koniec ciaśnieyszy powietrze przeprowadza się, niepodobna zaś to uczynić przez wdmuchywanie w koniec obszerny. Zastąpiła się więc tu klapa mechaniczna przysposobieniem hydrauli-

cznem, w którém opor względem siły tłoczącéy mierzyć się będzie wysokością słupa i gatunkową ciężkością cieczy kroplistéy w kanale cienkim zawartéy. Jeżeli więc ma się do czynienia z siłą tłoczącą atmosfery, iak przy każdéy machinie pneumatycznéy. i ieżeli się używa merkuryuszu iak ia przy moiéy, w tedy nadać wypada długość takiéy rurce nieco nad maximum wysokości barometrycznéy np: 30 cali paryzkich, a w ten czas powietrze atmosfery na merkuryusz w grubszym kanale tłocząc, w żaden sposób na drugą stronę nie przeydzie.

Podobnyż że tak powiem hydrauliczny wentyl mieć można ieżeli w zamknięte zewsząd naczynie 2 3 (Fig. 2) dwie cienkie rurki pionowo się umieszczą, iedna we wieku tylko, druga zaś aż do samego dna się spuści. I tu z wielką łatwością powietrze w kierunku 1 2 3 4 przeprowadzić będzie można, bo merkuryusz z ciaśnieyszego w obszerne przeydzie naczynie, w przeciwnym zaś kierunku z naywiększą trudnością, bo w cienkim kanale wznosząc się swym ciężarem zniesie siłę tłoczącą. Skutek więc ten nierównéy łatwości w przeyściu obustronném powietrza, iedynie tu zawisł od nierównéy obszerności kanałów, a stopień tego skutku iest w stosunku prostym wielkości różnicy między średnicami tychże kanałów.

Podobnego rodzaiu przyrządzenie bywa także używaném w Chemii, w zamiarze zapobieżenia zwrotowi płynów oblewaiących końce rurek, któremi produkta rozkładu odchodzą. Gdy bowiem naczynia ogrzane iak np: retorty ostudzaią się, powietrze w nich oziębione doznaiąc zmnieyszenia sprężystości, traci tym sposobem możność opierania się zewnętrznemu atmosferycznemu, które płyn wtłacza na powrót do naczynia. Dla zapobieżenia temu ułatwia się wstęp powietrzu atmosferycznemu inną drogą; albo przez rurki zgięte pod kątem ostrym, i małą ilością płynu wypełnione, iak w rurce zabezpieczaiącéy Weltera (s), albo przez inne wprost w płynie zanurzone, w których zatém ciecz kroplista zamyka otwory dla destyluiącéy się pary, a zewnętrzne powietrze łatwo przepuszcza. Na podobnéy zasadzie są też oparte apparata Woulfa, i Pr. Hare. (t) Pomimo tego podobieństwa użytku nie upatrzono w tém przyrządzeniu wspólnéy własności z klapami mechani-

---

(s) Allgemeine nordische Annalen der Chemie—von A. N. Scherer Russ. K. Staatsrathe— S. Petersburg 1820. 5 B. pag. 225.

Traité de Chimie. Thenard— Paris 1813 T. 1. pag. 174.

(t) Izys Polska — czyli dziennik umieiętności wynalazków kunsztów i rękodzieł — przez Gr. Korwina— w Warszawie T. 4. k. 44.

cznemi, i niemyślano o zastąpieniu tych drugich przez pierwsze.

Z pomyśleniem takich wentylów iuż iest dana możność istnienia za ich użyciem machiny pneumatyczney, i cała iey konstrukcya wypływa tylko z zastosowania ich takiego, aby przez nie zbieralnik z iedney z dzwonem, a z drugiey strony z atmosferą tak był połączony, żeby do niego powietrze z pod dzwonu łatwy miało przystęp, z atmosfery zaś wcale dostać się niemogło; a tak przez naprzemienne napełnianie i wypróżnianie zbieralnika, przezeń powietrze z dzwona na zewnątrz się wypróżniało. Sposób w iaki myśl ta urzeczywistnioną została, wykaże się naylepiey z opisania całego składu, i następnie sposobu używania machiny.

Machina pneumatyczna iest złożona z połączonych z sobą rur rozmaitych średnic i długości, których kanały iedną całość między sobą stanowią. Rury zaś te w wzaiemnym położeniu utrzymane są za pomocą osady maiącey kształt stolika, utrzymuiącego na sobie w środku zwyczayny talérz do stawiania dzwonu, w tyle główny zbieralnik, z przodu zaś mechanizm do poruszenia. Całą machinę Fig: 7. Tab. 1. z boku, a Fig. 8. z przodu okazuią. Poiedyncze iey części, dla prędszego przeyrzenia we wszystkich figurach iednakowemi literami są oznaczone. Podstawą machiny iest

troygraniasta lub dowolnego kształtu deska *a b* (Fig: 4, 7, 8) któréy bok ieden wynosi około 20 cali, grubość 2 cale, dotykaiąca się podłogi dla mocnego stania tylko w trzech nayodlegleyszych od środka punktach. Ze środka podstawy wznosi się słup c d (Fig. 4, 7) średnicy trzy cale, wysoki około 40. Na nim iest umieszczony wierzch stolika, to iest okrągła w średnicy 18 a grubości 1 cal maiąca deska *e f* (Fig. 3, 7, 8) na ktòréy w środku przymocowany iest zwyczayny mosiężny talerz *g h* przeznaczony do stawiania dzwonu. W przedniéy części wierzchu i podstawy stolika w odległości 5 cali od środka, umocowaną iest rura *i k* (Fig. 3, 7, 8) wysoka około 56 cali, któréy kanał u dołu zamknięty blisko 2 cale ma średnicy. W ten kanał wchodzi wolno posuwać się mogący walec *l m* (Fig. 5, 7, 8) tak długi aby przy zupełnem wsunięciu koniec górny nieco wystawał z rury. Na nim są umocowane dwą bloczki *m* (Fig. 5, 7, 8) poprzecznie w oddaleniu od siebie nieco większém iak szerokośc rury, przez które przechodzi sznur w otworze tarczy iednym końcem umocowany, a przez bloczki na drugą stronę spuszczaiący się gdzie się znow nawiia na bloczek *n* średnicy $1\frac{1}{2}$ cala maiący, który może bydź poruszany korbą. W tylnéy części wierzchu stolika i podstawy umocowana iest w odległości od środka 7 cali deska mocna *o p* (Fig. 3, 4, 6, 7, 8)

szeroką 5 cali, w górnéy części iednak o połowę zwężona, i 35 cali nad wierzch stolika wyniosła. W niéy w mieyscu gdzie się styka z wierzchem stolika zapuszczony iest zbieralnik *q* (Fig. 3, 6, 7) w którym się próżnia ustanawia. Jest to kula z grubego szkła maiąca średnicy 3 cale. Naczynie to ma w górze 2 krótkie szyie, u spodu tylko iednę. (Fig. 6) Otwor spodu iest połączony przez rurę ukośną *r s* (Fig 7) z dolnym końcem kanału rury *i k*, i przechodzi przez środek słupa *c d*. W środkową szyię górną, wkitowaną iest rurka szklanna *t u* (Fig. 6) w średnicy kanału tylko $\frac{1}{4}$ linii maiąca, ale ta nie wstępuie do środka kuli, lecz w szyi końcem iest wkitowana. Za az przy wyyściu z kuli gnie się na dół, i ma długości od punktu zgięcia 30 cali, koniec iéy dolny *u* wstępuie aż do dna naczynia miernéy wielkości, np: małéy szklanki, *u* Fig. 6, 7 która do tylnéy deski może bydź przymocowaną. Naczynie to ma na przodzie w oddaleniu na parę liniy od dna swoiego otwór, a pod nim umieszczone iest podobnéy obszerności, drugie naczynie *w* (Fig. 6, 7) które na haczyku zawieszać i zdeymować się powinno. W drugiéy górnéy szyi kuli iest także wkitowana rurka szklanna *x y* (Fig. 6, 7) z kanalikiem na $\frac{1}{2}$ linii obszernym, lecz ta wstępuie głęboko w kulę, i sięga końcem aż do dolnéy szyi którą iednak nie zamyka. Wy-

stę-

stępuiąc z kuli wznosi się rurka ta wprost w górę na przeszło 30 cali nad nią, i tu się zagina i spuszcza. W niemożności dostania tak długiéy szklannéy rury, można użyć dwie spoione zgiętą żelazną rurką. Ta spuszczaiąca się rurka poprowadzona iest pod stolik, i dzieli się tu na dwie inne z *A* (Fig. 6 7), albo raczéy iest wkitowaną w żelazną rurkę o trzech otworach, w górę na dół i naprzód obróconych. Z tych w górny sama wchodzi, w bocznym zaś iest umocniona rurka z (Fig. 6 7), która poprzecznie się gnie, i pod dzwon wstępuie, będąc w talerzu *g h* zakitowaną; nareście w dolnym iest rura A B (Fig. 6). Ostatnia spuszczaiąca się na dół, powinna mieć kanał 3 liniie obszerny, a w górze nad 28 calami kulę parę cali średnicy. Związek téy kuli z rurami wyższemi tylko przez rurkę włoskową ustanowiony bydź powinien, co naylepiéy przez to się dopnie, że wyższy otwór téy kuli, zamknie się korkiem maiącym rurkę włoskową wetkniętą. Koniec téy rury wstępuie także do dna szklanki B (Fig. 6, 7), lecz ta nie iest tak iak pierwsza do deski mocno utwierdzona, ale na podstawce ruchoméy przymocowana, z którą w górę i na dół na parę cali posuwać i w każdym położeniu za pomocą śruby D (Fig. 7) utwierdzoną bydź może. Obok téy rurki począwszy od dolnego końca, umieszczoną iest skala barometryczna (Fig. 6).

Osada powinna bydź z suchego drzewa. Na rurki ciensze można szkła użyć, lecz dwie główne rury, ukośna *r s* oraz wielka *i k* muszą bydź z żelaza lane, bo maią wytrzymać parcie równe blisko dwom atmosferom. Na rurę ukośną użyćby można luffę. Wszelkie zelazo w skład machiny wchodzące i wystawione na zatknięcie się z merkuryuszem, niepowinno bydź lutowane, lecz dobrze lane, żeby dziurkami wielką siłą tłoczone powietrze się nie przedarło. Tylko talerz i lisztewki mogą bydź mosiężne. Na kit użyłem zwyczaynego laku, pokrywaiąc go ieszcze zewnątrz warstą kitu szklarskiego. Naywiększéy dokładności w kitowaniu wymaga zbieralnik. Naylepiéy żeby ten mógł ze szkła bydź w iednéy sztuce wraz z rurkami, na wierzch którychby dopiero inne rurki zachodzić i wkitowane bydź mogły, a to dla tego, żeby cały środek zbieralnika był iedną ciągłą powierzchnią pozbawioną kitu w którym się zawsze cokolwiek powietrza ukrywa.

Chcąc użyć téy machiny trzeba naprzód merkuryuszem napełnić obie szklanki u, B; pierwszą cokolwiek aż po otwór który zostawia się otwartym, drugą zaś tyle żeby ilość ta większą było nieco aniżeli potrzeba dla wypełnienia rurki A B. Nareście wlewa się merkuryuszu do główney rury *i k* tyle, żeby odległość poziomu iego

pod wierzchem stolika na 28 cali przeszło wynosiła. Poczem wkłada się walec *m l* do rury, sznur na niego zakłada, i na tal rzu stawia się dzwon z otłuszczonym brzegiem, umieściwszy zarazem cokolwiek potażu gryzącego dla osuszenia dzwonu, i przedmiot doświadczenia.

Za skręceniem korby, wtłacza się walec coraz głębiéy w rurę, a koniec iego zanurzaiąc się w merkuryuszu, zmusza go do podnoszenia się w górę, w szparze pozostałéy między walcem i ścianą kanału. A że rura ukosna *r s* w dole przechodzi do rury wielkiey *i k*, w górze zaś do zbieralnika *q*, przeto i w niéy merkuryusz wznosić się będzie, i to coraz wyżéy w miarę iak walec głębiéy wtłoczonym zostanie; nareście pocznie merkuryusz i do zbieralnika wstępować. Tu zaraz koniec rurki *x y* wstępuiący do zbieralnika i aż do dolnéy szyi dochodzący, zostaie oblany merkuryuszem, a tym samym zamknięty. Przy wstępowaniu coraz wyżéy płynu tego, powietrze w zbieralniku zostaie ściskanym, i wywiera odwrotnie parcie, naprzód, na powierzchnią merkuryuszu w zbieralniku, w skutku którego płyn ten wciskanym zostaie do rurki *x y* (Fig. 6) do pewnéy wysokości, gdzie nareście słup ten zrównoważy się z siłą tłoczącą. Tędy więc pod dzwon powietrze ze zbieralnika wniyść iuż niemoże. Z drugiéy strony wywiera to ściska-

ne w zbieralniku powietrze swe parcie przez rurkę *t u* (Fig. 6) na merkuryusz oblewaiący koniec téy rurki w naczyniu *u* (Fig. 6), i tędy z łatwością wychodzić może, co się poznaie przez burzenie się merkuryuszu w naczyniu *u* i ztąd powstaiący szelest. Tym sposobem wtłoczony walec tak długo utrzymywać należy, aż cały zbieralnik merkuryuszem się wypełni, i póki płyn ten przez rurkę do szklanki *u* (Fig. 6) nie przeydzie, co nie wprzód nastąpić może aż wszystkie powietrze wyydzie, a przeto i za znak służy, kiedy przestać należy wtłaczać walec. Mała ilość merkuryuszu w naczyniu *u* tym sposobem zebrana, ściekа otworem do naczynia *w*, i ztąd może napowrót bydź wlaną w rurę *i k* po skończonéy operacyi. Ażeby zaś nigdzie powietrze w zbieralniku ukryć się nie mogło, powierzchnia iego środkowa ma bydź ciągłą i gładką, a wieko leykowato w rurkę *t u* przechodzić, aby punkt wyyścia powietrza z naczynia był naywyższym poziomem merkuryuszu i tu nayostatnieysza kropla powietrza zebrać się mogła. Dla téy przyczyny byłoby też lepiéy żeby koniec rurki *t* był rozszerzony i na wierzch szyi zbieralnika zachodził, toby tym sposobem powietrze pod kitem nie przypadło w którymby się ukryć mogło, z wierzchu zaś kitu przypadaiące, merkuryusz iako cięższy łatwo wypędzi. Używszy takiéy przezorno-

ści znpełnie z powietrza oswobodziłby się zbieralnik, bo merkuryusz zaiąłby całą przestrzeń iego, oraz cały kanał rurki *t u*. Potém odkręca się korba i merkuryusz poczyna opadać w rurze wielkiéy, a zarazem wypływa i ze zbieralnika rurą *r s*, unosząc przytym walec *m l* w górę. Opuściwszy się merkuryusz w zbieralniku, zostawia w nim próżnią Torycellego, tak właśnie iak spuszczaiąc się z górnego końca rury barometryczney. Do téy próżni usiłuie wcisnąć się powietrze z atmosfery i z pod dzwonu. Powietrze atmosferyczne nie może, bo w skutku iego parcia na powierzchnią merkuryuszu oblewaiącego dolny otwór rurki *t u*, płyn ten w nią wstępuie, ale tylko po 28 cali i tu się równoważy z parciem atmosfery, a tak powietrze które tą rurką wyszło, weyść nią na powrót iuż nie może. Z pod dzwonu zaś z naywiększą łatwością wniydzie, bo tędy nie ma żadnéy przeszkody; merkuryusz bowiem który wprzódy rurkę *x y* wypełniał i powietrze ze zbieralnika pod dzwon nie wpuszczał, wypróżnił się teraz zupełnie z rurki téy za opadnieniem ze zbieralnika w rurę *i k*; a tak powietrze z pod dzwonu do zbieralnika przechodzić będzie dopóty, aż gęstość iego w obu naczyniach zrówna się, a tym samym i rozrzedzi się pod dzwonem. Za wtłoczeniem walca wypróżnia się więc wszystkie powietrze ze zbieralnika, a potém za uniesieniem te-

goż część z pod dzwonu tam się przelewa; powtarzaiąc zatém to działanie, coraz więcéy powietrze pod dzwonem rozrzedzać się będzie. Stopniowe to rozrzedzanie pozna się sposobem przybliżoném do dokładności, na skali barometryczné po podnoszeniu się merkuryuszu w rurce *A B*, naydokładniéy zaś na próbie barometryczné (Eprouvette) którą można prosto pod dzwonem umieścić, albo lepiéy obok talerza w osobnym mnieyszym dzwonie, iak to przy zwyczaynych bywa machinach pneumatycznych. Można wysoki stopień rozrzedzenia także poznać po długości słupków powietrza zawartych między merkuryuszem, które powstaią w rurce *t u* wtedy, gdy iuż ilość pozostałego w zbieralniku powietrza mnieyszą iest niżeli obiętość całego kanaliku. Słupki te tem są krótsze im mniéy iuż powietrza pozostaie, a w końcu nawet dla braku przedzielaiącego powietrza, z łoskotem merkuryusz wypada ze zbieralnika i uderza na słup onegoż w rurce *t u* wzniesiony, bez żadnych pośrednich powietrznych przedziałów.

Z opisanego tu sposobu skutkowania widać że machina ta iest połączeniem czterech barometrów, w sposób taki, iż dwa z nich wyobrażone przez rurkę *r s* iako też *t u* wspólną maią część wyższą, czyli przestrzeń Torycellego *q*, która znowu dla trzeciego barometru przez

rurkę *x y* wyobrażonego, zastępuie mieysce naczynia dolnego do ścieku merkuryuszu przeznaczonego; i z tego względu część ta w sposób manometru skutkuie. Czwarty zaś barometr wyobrażony przez rurkę A B iest zupełnie oddzielnym, nie tak koniecznym do tworzenia próżni iak inne, i przeznaczony tylko do mierzenia stopnia rozrzedzenia i do wpuszczania powietrza. Z tego działania w sposób barometrów wypada zarazem przyczyna, dla czego rury użyte w téy machinie muszą bydź długie, i nad sobą umieszczone, co iéy nadaie znaczną wysokość. Rura bowiem *i k* musi bydź tak znacznie wysoką, bo naprzód trzeba żeby koniec iéy górny nad zbieralnik był wywyższony, inaczéy ztąd do niego nie spłynąłby merkuryusz. Musi bydź zarazem rura ta tak obszerną, ażeby ilość merkuryuszu zawarta w kanale poniżéy 28 cali pod otworem dolnym zbieralnika, wystarczała do napełnienia tak iego, iako też i szpary zostaiącéy około walca w całéy długości rury, gdy ten aż do dna iéy iest opuszczony. Gdyby bowiem poziom merkuryuszu w potrzebnéy ilości wprowadzonego stał wyżéy aniżeli 28 cali pod dolnym otworem rurki *x y* w zbieralnik wpuszczonéy, w ow czas przy ustanowionéy w nim próżni płyn z niego nie mógłby spłynąć; a tym samym nie odetkałby dolnego otworu rurki *x y*, którym powietrze z pod

dzwonu ma wychodzić. Gdyby znowu rurka *t u* mniéy aniżeli 28 cali wynosiła, w ow czas za wyprożnieniem się zbieralnika, merkuryusz tłoczony atmosferycznêm powietrzem, ze szklanki *u* wpłynąłby w górę do zbieralnika, a za nim poszłoby i powietrze. Gdyby nareście rurka *x y* nie była przeszło 28 cali wysoką, to przy znacznêm rozrzedzeniu powietrza pod dzwonem, merkuryusz w momencie napełniania zbieralnika, tłoczony od tu zgęszczaiącego się powietrza pod dzwon mogłby wpłynąć.

Chcąc po skończonéy operacyi powietrze na powrót wpuścić, należy odkręcić szrubę D, i szklankę B opuścić z pod barometru, aby koniec iego wprzód zanurzony w merkuryuszu, teraz wolno w powietrzu wystawał, i to do dzwonu wpłynąć tędy mogło. Rurce téy należy dać dla tego kanał obszerny trzy liniowy aby dwa strumienie płynów rozmaitych, w przeciwnym sobie kierunku łatwo miiać się mogły; to iest, powietrze wpływać, a merkuryusz wraz wypływać mógł. Doświadczenie iednak nauczyło mnie, że pomimo obszerności kanału, i wielkiéy różnicy w ciężkości pomiędzy temi dwoma płynami, powietrze gwałtownie się wciskaiące, unosiło merkuryusz w górę aż pod dzwon. Aby temu zapobiedz, trzeba było pęd powietrza zmnieyszyć, i dla porwanego merkuryuszu w górę, osobną przestrzeń w wyższéy części

rurki obmyśléć; co dopiąć można umieszczaiąc w górnéy części rurki po nad 28 calami kulę A przeszło cal średnicy, która iedynie przez rurkę włoskową pozostaie w związku z rurą pod dzwon prowadzącą. Ta więc łatwo tam przepuszcza powietrze, merkuryusz zaś zatrzymuie, zarazem zbyt prędki pęd powietrza zmnieysza. Gdy zatém powietrze raptem w górę merkuryusz unosi, i w kulę wrzuca, pozostaie on w niéy, aż do zwolnienia pędu powietrza, po czem opada do spodniego naczynia, zostawuiąc mu wolne wniyście przez co dzwon do reszty napełnić się może zewnętrznėm powietrzem.

Poznawszy skład, i sposób używania téy machiny, zastanowić się wypada teraz czy ma iakie zalety przed innemi. Naywiększą byłaby gdyby nią rozrzedzenie powietrza nieograniczenie dziać się mogło, albo przynaymniéy do tego stopnia, aby prawie ustała możność zmysłowego rozpoznania tego na próbie barometryczněy. I to rzecz pewna, że tu główna tego przeszkoda iest usunięta, bo ze zbieralnika zupełnie powietrze wypędzoném bydź może; ale znayduie się tu drugie źródło ukryte, z którego się ono wydobywa; a tém iest merkuryusz. Płyn ten stykaiąc się z powietrzem połyka go; a wygotowanie iakie się używa w barometrach dla oswobodzenia go z powietrza, nie mogłoby tu mieć ten sam

użytek; bo merkuryusz będąc w ciągłém poruszeniu i z powietrzem coraz nową stykaiąc się powierzchnią, wnetby na powrót nim się nasycił. Z doświadczeń iednak wiemy, że powietrze z merkuryuszem połączone, bardzo trudno, zwolna, i w niewielkiéy ilości z niego się wydobywa; trzeba bowiem wysokiéy użyć temperatury do tego, w zwyczaynéy zaś nieznacznie się wydobywa, iak się o tém przekonać można na niegotowanych barometrach. Zbyteczną byłaby zatém obawa, żeby z merkuryuszu prędko tyle wydobywać się miało powietrza, iżby dopuścić nie mogło doprowadzenie rozrzedzenia do wysokiego stopnia; ale pozostałoby się obawiać żeby to późniéy zwolna nie nastąpiło, w tych przypadkach, w których ustanowioną próżnią przez długi czas utrzymywaćby chciano. W zamiarze zapobieżenia temu ustanowić można ieszcze ieden wentyl przy samym wstępie rurki pod dzwon, iaki Fig. 9 wystawia. Jest to połączenie dwóch rurek na parę cali długich, pod kątem ostrym, z których rurka 1 2 może mieć kilka linii średnicy, rurka zaś 3 4 powinna posiadać kanalik ciasny około $\frac{1}{4}$ linii w średnicy, który w górnéy części leykowato rozszerzyć się powinien, nim się połączy z rurką pod dzwon wstępuiącą. Mała iuż kropla merkuryuszu zamknie komunikacyą między dzwonem, a resztą rur i wypeł-

niaiącym ie merkuryuszem; oraz wstrzyma zwrót z niego wydobywaiącego się powietrza; gdyby to nawet w takiéy ilości zbierać się miało, iżby przeszło cal wysoko merkuryusz unieść mogło; rurka bowiem 3 4 przeszło cal ieden wysoką bydź powinna. W czasie wpuszczania powietrza pod dzwon, zbiegłby unniesiony od niego merkuryusz w rozszerzenie leykowate, z któregoby znowu opadł w rurę 1 2 po iego przeyściu. Mała ilość merkuryuszu rozszerzaiąc się we dnie 2 3 niewielki stawiałaby opór znowu wychodzącemu z dzwonu powietrzu w czasie rozrzedzania iego; gdy iednak wcale nic nie powinno bydź na przeszkodzie iego wyyściu, przeto w czasie wypływu rurka 3 4 zupełnie otwartą bydź powinna. Dla tego dno rurki 1 2 ma w środku wyniosłość, przez co dwie małe zatoki powstaią 2 i 3, w które przez lekkie przechylenie machiny w tył lub na przód, kroplę merkuryuszu na przemian wprowadzać można. W czasie więc wypróżniania dzwonu kropla ta merkuryuszu znayduiąc się w zatoce 2, zupełnie uwolni rurkę 3 4, i nie będzie na przeszkodzie wyyściu; po wypróżnieniu zaś przechylaiąc cokolwiek machinę naprowadzi się ta kropla w zatokę 3, i teraz zamknie kanalik nie dozwalaiąc zwrotowi powietrzu. Przez to przyrządzenie niewracałoby się iuż powietrze pod dzwon, gdyby się nawet z merkuryuszu wydobywało,

chyba to, któreby z kropli merkuryuszu ostatni iuż wentyl przed dzwonem tworzącéy, wydobyć się mogło; lecz kropla iedna ileżby go wydała?

Do zalet téy machiny doliczyćby można że używanie iéy trwalszém bydź może niż innych. W zwyczaynych machinach zależy to od szczelności środków mechanicznych, a ta znowu szczególniéy od częstego okurzania, czyszczenia, smarowania; tego wszystkiego nie potrzeba tu, a o zepsuciu się szczelności ani pomyśléć można, gdzie zamykanie otworów kroplistym dzieie się płynem. Moc saméy machiny, lubo w skład iéy łatwo łamiący się materyał wchodzi, może bydź iednak znaczna ieżeli wszystko z grubego i mocnego szkła będzie, iak to w dzisieyszych wielu apparatach fizycznych widzimy. Machina ta nie wymaga także tak zręcznego robotnika iak inne, cała rzecz tu zawisła na ustawieniu i zkitowaniu różnych rur, a z téy przyczyny mogłaby bydź od innych daleko tańszą.

Na téy saméy zasadzie możnaby też machinę komprymuiącą zbudować. W zwyczaynych machinach przemiana ta często iedynie od odwrotnego położenia kurka zawisła, iak np: w machinie Politoura (u), po-

---

(u) Allgemeine nordische Annalen der Chemie von Scherer. S. Petersburg 1820 B. 4. S. 259.

dobnież i tu od przełożenia wentylów lub dzwonu, to zależeć będzie; i ieżeli sobie pomyślimy na mieyscu naczynia *u*, inne szczelnie zamknięte i z dzwonem połączone, rurkę zaś *x y* na zewnątrz otwartą, wtedy wypadnie z tego machina komprymuiąca, w któréy stopień zagęszczenia powietrza długością rurek wentylowych mógłby bydź oznaczonym.

Szczelne, proste i tanie wentyle hydrauliczne merkuryuszowe lub wodne, mogą także wszędzie w innych machinach, gdzie tylko idzie o iednostronne zatrzymanie i przepuszczanie powietrza, mieysce mechanicznych zupełnie i lepiéy ieszcze zastąpić, a co większa że przy nich oznaczyć można termin za który wentyl nie ma się więcéy opierać sile tłoczącéy. Oznacza się to, przez zastosowanie długości słupa i gatunkowéy ciężkości płynu kroplistego, do żądanego stopnia oporu. W znalezionéy wysokości słupa gdy się rurka w kulę lub léy rozszerzy, tym samym płyn wyżéy iuż wstępować nie będzie, ale w bok się rozeydzie; to iest wysokość słupa opieraiącego się ciśnieniu nie może więcéy się powiększać, a przeto i opor daléy iuż rosnąć nie może. Jeżeli zatém tyle tylko będzie płynu, ile do wypełnienia téy długości kanału potrzeba, w ten czas zwiększona nieco siła powietrza przemoże słup płynu niemogący się iuż więcéy zwiększyć, i uniesie go

w górę, a tém samem sobie przeyście otworzy. Taka zatém wysokość będzie granicą oporu wentylowego, po za którą płyn iuż więcéy powietrza nie zatrzyma, i ono przezeń wyydzie, co Fig. 9 bliżéy ieszcze wyiaśnić może.

W czasie obecnym użytek machiny pneumatycznéy nie ogranicza się iuż więcéy do doświadczeń naukowych iedynie, lecz rozciąga się i do techniki. Wiadomo że machina pneumatyczna w wielu rękodzielniach angielskich iest używaną. I tak od czasu nieiakiego używa się do rozrzedzenia powietrza w kotłach gorzelnianych, np. w apparacie Trittona (w) dla przyspieszenia gotowania, przez co czas i materyał palny się oszczędza, oraz przypaleniu zapobiega się. W podobnym celu Howard i Hokson naprzód iéy używać zaczęli w rafineryach cukru, to iest dla przyspieszenia gotowania się iuż w niskich temperaturach, aby przez to zapobiedz czernieniu się iego (x). Używaią iéy także w Anglii do prędszego i iednostaynego suszenia towarów z lepionego papieru. Podobnież bywa użytą przy farbowaniu; albowiem farbowane w sztukach materye

---

(w) Izys Polska, T. 5. k. 174.

(x) Dingler. Polytechnisches Journal Stuttgard 1822 B. 7. p. 374.

trudno do srodka farbę przepuszczaią, w rozrzedzoném zaś powietrzu pozbywaią się w sobie zamkniętego powietrza, a farba w ow czas wskróś ie przenika. We wszystkich tych zastosowaniach, rozrzedzenie powietrza łatwo uskutecznićby się dało za pomocą podobnéy machiny, w któréy mieysce merkuryuszu woda zastąpićby mogła. Zwiększyłaby się w prawdzie przez to machina, lecz zważaiąc że w użyciu fabryczném tylko do małego stopnia powietrze potrzebuie bydź rozrzedzoném, rury mogłyby bydź nie tak znacznie długiemi, aby słup wody w nich cały nacisk atmosféry wstrzymywać miał. Na zupełną szczelność, z téy także przyczyny, zważać byłoby rzeczą zbyteczną, a przeto i z drzewa mogłaby bydź zbudowaną. Podobne wielkie zastosowania wymagaią oczywiście prędkiego rozrzedzenia wielkiéy massy powietrza. Trudno zapewne warunku tego dopełnią zwyczayne machiny, nayłatwiéy zaś tu opisana, bo zwiększenie iéy ani w zmnieyszeniu szczelności, ani w trudności zbudowania nie znaydzie przeszkody.

II.

OPISANIE

Nowego apparatu do wydania wielkiego stopnia ciepła.

Czytane na Posiedzeniu Publicznêm Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyiaciół Nauk, dnia 25 Listopada 1822. przez Jana Milego *Członka Towarzystwa.*

Cieplik iest iednym z naygłównieyszych działaczy w naturze; i naśladuiąca ią sztuka używa go z korzyścią. Często iednak użytek bywa ograniczonym niemożnością zwiększenia stopnia ciepła; co stało się powodem, że od naydawnieyszych czasów szukano i odkrywano sposoby zwiększenia iego mocy. Jednak dopiero 1816 roku Newman do nieznanego przed nim stopnia moc tę doprowadził, używaiąc, nie płomienia zwyczaynego, to iest massy gazu pal-

palnego na swoiéy tylko powierzchni w zetknięciu z gazem kwasorodnym atmosferycznego powietrza rozżarzaiącego się; lecz gazu złożonego z palącego i palnego, a zatém wskróś rozżarzyć się mogącego. Zamiaru tego nie inaczéy dopiąć można, iak daiąc zetknięcie gazowi naypalnieyszemu iakim iest wodorodny, z gazem naybardziéy palącym czyli kwasorodnym, we wszystkich punktach; to iest, mieszaiąc z sobą oba te gazy. Gdyż przez to pomieszanie, czyli położenie obok siebie cząsteczek obu tych gazów, dana iest dopiero możność dopięcia warunku, od którego zawisło otrzymanie naywyższego stopnia skutku. Warunek zaś ten iest: aby połączenie we wszystkich punktach wskroś massy nastąpiło prawie w iednym momencie, a przez to iak naywiększa ilość cieplika w iak naykrótszym czasie uwolnioną bydź mogła. Dzielność ciepła w czasie kombustyi tych gazów wydobywaiącego się, iest tak wielka, że nic iéy oprzeć się nie zdoła. Rzeczy dotąd miane nieiako za absolutnie stałe, potrafiono w oka mgnieniu topić, iak np: grafit, glinkę, może nawet i sam węgiel, wiele z nich w parę zamieniano, zulotniano, i nayuporczywsze związki chemiczne rozwiązywano.

To dzielne i nader korzystne narzędzie, nie zostało iednak upowszechnioném dla téy iedynie przyczyny, że z używaniem iego połączone iest naywiększe niebezpie-

czeństwo. Gdy bowiem płomień dostanie się do głównego zbieralnika gazów pomieszanych, czyli gazu tak nazwanego piorunuiącego, zapala go raptownie, i nadzwyczayną siłą cały apparat rozsadza. Wszelkie sposoby na zapobieżenie temu dotąd wymyślone, okazały się niedostatecznemi. Zamiarem moim iest podać nowy sposób, któryby zupełnie niepodobném uczynił dostanie się płomienia wewnątrz, a tém samem i usunął obawę explozyi, główną przeszkodę używania tego narzędzia. Starałem się przytém połączyć ieszcze inne ulepszenia, a przez to zamienić apparat ten, nietylko na bezpiecznieyszy, lecz razem też i z wielu innych względów doskonalszy.

Do głównych, doskonałość narzędzia tego cechuiących własności, możnaby zdaie mi się, następuiące trzy policzyć:

1. Żeby było bezpieczne,
2. Żeby maximum skutku wydawało,
3. Żeby mogło bydź wciąż czynném; to iest, aby nie wymagało trudnych i długich napełniań gazem, robotę przerywaiących.

Następnie przeydę różne odmiany, przez wielu Autorów podane w zamiarze ulepszenia tego narzędzia, dodaiąc potém dla porównania sposoby przeze mnie obrane, w końcu nastąpi opisanie całego apparatu i sposobu iego używania.

Co do pierwszego: Clarke z fizyków naprzód używaiący tego narzędzia, opiera-

iąc się na doświadczeniach sławnego Davy: że płomień przez bardzo małe otwory nieprzechodzi; użył w zamiarze zabezpieczenia się od explozyi, rurki z kanalikiem włoskowym (a). Lecz to okazało się niedostatecznem, w doświadczeniu iego, w którym z hukiem iakoby działowym cały apparat roztrzaskał się, i tylko szczęśliwym trafem nikt z osób obecnych nie został raniony. Przypisał to Clarke okoliczności téy że użył rurki z otworem $\frac{1}{60}$ cala w średnicy maiącéy, na mieysce innéy która miała $\frac{1}{80}$ cala, iaką mu Davy doradził, i iakiéy wprzód z bezpieczeństwem zwykł był używać. Ale zarazem przekonał się też, że ciepło było dzielnieysze, używaiąc rurki z obszernieyszym kanałem.

Wypadek ten stał się powodem, że poczęto szukać innych środków zapobie-

(a) Das Knallgas=Gebläse, Allgemeine nordische Annalen der Chemie. von A. N. Scherer St. Petersburg 1820 B. 3. pag. 221— gdzie na wstępie przyłączona historya różnych rurek probierczych.

Beschreibung des Neumanschen Gebläses mit stark verdichtetem knallgas — Gilberts Annalen der Phisik 1817 *Nro* 1.

Das Neum: Gebläse nach seinen neuesten Verbesserungen. Gilbert l. c. 1819. *Nro* 7.

Wyciąg z dwóch listów P. Clarke. Pamiętnik Warszawski Prof. Bentkowskiego 1817. T. 7. pag. 113, 495.

gaiących zapaleniu się gazów w zbieralniku, a przynaymniéy zmnieyszania złego, i zabezpieczenia siebie od skutków explozyi. I tak, ponieważ sama rurka gdy nie iest zbyt ciasna, nie wstrzymuie przeyście płomienia, i nie zabezpiecza gazu zebranego w zbieralniku od zapalenia się, powzięto przeto myśl żeby oddzielić małą ilość gazu od reszty, która będąc wystawiona sama tylko na możność zapalenia się, nie tak wielkiéy explozyi stałaby się mogła przyczyną. Naczynie obeymuiące małą ilość oddzielonego od reszty gazu, nazwano z użytku właściwego naczyniem zabezpieczaiącem. Odtąd więc usiłowaniem było Fizyków, naprzód, iak naybardziéy utrudnić przeyście płomienia przez kanalik rurki, a powtóre, na przypadek gdyby iednak tędy płomień do wnętrza apparatu miał się dostać, ograniczyć explozyą do bardzo małéy ilości gazu znayduiącego sie w naczyniu zabezpieczaiącém, a zapalenie się wielkiéy iego massy w zbieralniku głównym, uczynić nie podobném.

Dla utrudnienia, aby płomień cofnąć się nie mógł do naczynia zabezpieczaiącego przez rurkę w któréy końcu gaz się zapala, i którą z téy przyczyny rurką płomieniową nazwiemy, nie ma innego sposobu, iak ścieśnienie kanaliku takie, iżby średnica iego nie przechodziła $\frac{1}{80}$ cala, ale i owszem ieszcze mnieyszą bydz mogła. Lecz

tu kosztem bezpieczeństwa straciłoby się na mocy skutku, bo przez tak mały otwor, mała tylko ilość gazów, i to powoli wypływaćby mogła, przez co by silność ognia zmnieyszoną została, iak tego Clarke doświadczył; inny zatém obrać trzeba środek.

Oprócz ciasności kanaliku, uważaią Fizycy iako drugą okoliczność utrudniaiącą przeyście płomienia, długość iego; a ia dodałbym tu ieszcze trzecią, to iest kształt kanaliku. Otwór bowiem wielokątny, daleko trudniéy aniżeli okrągły téyże saméy powierzchni, płomień przepuści, i to tém trudniéy im kąty będą ostrzeysze; a zatém otwór tróykątny nayiepiéy płomień wstrzyma, nie będąc bynaymniéy na przeszkodzie przepływowi gazów; co udowodnić usiłuię. Wszakże własność siatek metalicznych wstrzymywania gazów rozżarzonych przepuszczaiąc z łatwością niezapalone gazy, nie pochodzi iak początkowo mniemano z oziębienia gazów rozżarzonych metalową siatką, bo i do czerwoności rozgrzana podobna siatka, tę samą własność posiada; nadto ukośnie zbliżona do płomienia, nietłumi go, lecz tylko na bok zwraca. Pochodzi to prędzéy z téy iak utrzymuie Murray przyczyny (b), że rozżarzone cząstki

(b) Murray— Warum geht die flamme nicht durch ein Drathgewebe hindurch? Gilbert. Annalen 1820. Nro 11. pag. 236.

gazowe z sobą się łączą, i ściśley się teraz w tym stanie trzymaią, rozerwanie więc ich iest trudnieysze, a siatka ie teraz tak wstrzymać może, iak warstę wody na sobie pomimo otworów utrzymać zdoła, lub warstę ciekłéy żywicy, gdy przeciwnie przepuściłaby ią, w proszku drobnym. Warsta zaś z sobą trzymaiących się, lub że tak powiem zkleionych cząstek, daleko trudniéy się przeciśnie przez otwór wielokątny, aniżeli okrągły o téy samey powierzchni; opór bowiem iaki tu pręciki tworzące okienka siatki, stawiaią sile cisnącéy, będzie tém mnieyszy, im punkt wywarcia iéy więcéy oddalonym będzie od pręcików; w samym środku zatém okienka mnieyszym wypadnie niż w innych iego punktach. W ogólności opór ten będzie tym większy, im bliżéy brzegu otworu siatki punkt środkowy *a* (Fig. 1. Tab. II) przypadnie, to iest im mnieysze będą te okienka. Lecz opór ten może też bydź iednakowym w różnéy wielkości otworach, ieżeli odmienny im kształt nadamy, i ieżeli tylko odległości punktów naydaléy wziętych, w mieyscu nayszerszém obwodu, iednakowe będą. I tak, mówiliśmy że warsta cząstek rozżarzonych przedrze się nayprędzéy środkiem *a* okienka okrągłego, to iest, w punkcie oddalonym naywięcéy *b c d* (Fig. 1) w którym otwór iest nayszerszym, a przeto i opór naymnieyszy. Lecz

w okienku tróykątném *efg* (Fig. 1) punkt *a*, również od brzegów *bcd* tyle oddalonym iest, co w okienku okrągłém, opór więc wstrzymuiący płomień będzie iednakowy w obu okienkach; chociaż powierzchnia tróykątnego prawie dwa razy będzie obszernieyszą iak okrągłego, a zatém ieszcze raz tyle gazu przepuści. Powierzchnia ta może bydź ieszcze większą, ieżeli kąty tróykąta przedłużemy, nierozszerzaiąc go wśrodku, iak to np: wypadnie z zetknięcia się trzech okręgów z sobą *hi*, *ik*, *kh*, (Fig. 1). Płomień tu tego samego oporu dozna co w okrągłym, bo będzie usiłował przedrzéć się w nayszerszém mieyscu, to iest, w punkcie *a*, ale naybliższe punktu środkowego brzegi *bcd* niedopuszczą tego, a ieżeli tym szerszém mieyscem nie przeydzie, tem mniéy to uskuteczni w kątach tróykąta, iako węższych otworach, a za tém mocnieyszy opór daiących. Kształt więc podobnych tróykątów dla kanału rurki płomieniowéy, byłby naylepszy, bo nie utrudniaiąc bardzo wypływu gazów, przéyście płomienia zatamowałby. Podobnego kształtu kanaliki utworzą się, przez zetknięcie równych walców, takie bowiem układaiąc się zawsze po sześć około iednego (Fig. 4), trzy koniecznie w zetknięciu z sobą przypadną, a między niemi pozostaną tego kształtu ustępy, o iakich wyżéy wspomnieliśmy. Na podobne walce u-

żyć będzie można ciągnionego cienkiego drutu zelaznego, iak o tém pózniéy ieszcze mówić będziemy.

Oprócz ciasności długości, i właściwego kształtu kanaliku, ieszcze inna iest okoliczność, która utrudnić może zwrot płomienia, a tą iest, prędkość wypływaiącego kanalikiem gazu. Pfaff bowiem przez doświadczenia okazał, że prędkość z iaką się płomień wstecz przez kanalik posuwa, zmnieyszoną zostaie, ieżeli się prędkość naprzód płynącego gazu zwiększa (c). Jakoż też Clarke i inni doświadczali, że nayczęściéy gaz wśrodku apparatu płomieniem się zaymował, gdy pod koniec prędkość wypływu iego się zmnieyszała. W narzędziu zaś Szanownego Hrabi Chodkiewicza, z którym się pomimo częstych doświadczeń, i tey okoliczności, że Autor używał rurkę średnicy aż $\frac{1}{18}$ cala maiącą (d), iednak żadne nieszczęście nie wydarzyło, pochodziło to podobno z dość znaczney iednostayności, i wielkiéy prędkości wypływu gazów, gdyż inne środki zapobiegać maiące explozyi, apparat ten ma wspólnie z innemi podo-

---

(c) Pfaff. Ueber das Knallgasgebläse. Schweigger Journal 1818. B. 22. pag. 402.
Bibliotheque universelle. 1819 Avril. p. 250.

(d) Pamiętnik Warszawski. 1818. Marzec pag. 383.

bnemi narzędziami, w których pomimo tego explozye następowały. Hr. Chodkiewicz użył do zgęszczenia gazów wielkiéy bardzo siły, to iest, ciśnienia słupa wody przeszło 4 stóp wysokiego, z czego też znaczna wysokość apparatu iego powstała. Ja w moim apparacie daleko mnieyszym, i nie potrzebuiąc nad kilkaście funtów merkuryuszu, użyć mogę blisko ieszcze raz ieden większéy siły, to iest, parcia słupa merkuryuszu 6 cali wysokiego, a więc siły równéy prawie $\frac{1}{4}$ ciśnienia powietrza atmosferycznego, czyli 7 stóp wysokiému słupowi wody. Wysokość tę możnaby ieszcze zwiększyć, bez znacznego powiększenia całego apparatu. Przy tak znacznéy sile, można też bez obawy zatamowania lub zwolnienia przeyścia gazu znaczniéy zmnieyszyć średnicę kanalików rurki płomieniowéy, a tém samém zabezpieczyć się więcéy ieszcze od dostania wewnątrz płomienia.

Ustawanie prędkości wypływu gazu przy końcu gdy reszta iego iuż odchodzi, może także stać się powodem zwrotu płomienia, iakeśmy o tém wyżéy mówili. Wada ta będzie właściwą prawie wszystkim apparatom, bo siła gaz wypychaiąca w nich, nie iest iednostayna lecz zmnieyszaiąca się, a przeto prędkość wypływu gazu wypadnie nierówna, i zmnieyszać się będzie z trwaniem tegoż wypływu nader

krótkim, bo w niektórych apparatach nawet kilkanaście minut nie przechodzącem; po czem płomień bez oporu będzie się mógł dostać wewnątrz. I tak, używaiąc słupa kroplistego do ściskania gazów, ten z ubywaiącym gazem w obu swoich końcach skracać się musi, w górze go ubędzie przez spływ wody na dół, w dole przez ustęp iéy w górę, na mieysce ubyłego gazu. Używaiący znowu do zagęszczania gazów machiny kompressyynéy, iak np. Clarke, mogą przez pompowanie wciąż działania, prawie w iednostaynéy gęstości gaz utrzymać, ale nie długo, gdyż mała ilość iego w pęcherzu obięta prędko spotrzebowaną bywa. Wprawdzie zapobiegałoby się w części temu, używaiąc iak chce Clarke, na mieyscu pęcherza dużego balonu, lecz to z innych stron miałoby swoie niedogodności. W zamiarze ustanowienia iednostaynieyszéy siły tłoczącéy, a przez to zapobieżenia zwrotowi płomienia, używa Barhard podwóynéy pompy (e), a Booth pęcherza gazem wypełnionego ściśniętego między dwiema deskami, z których górna iest obciążona stałym ciężarem (f); lecz apparata te trafia także zarzut krótkiéy trwałości. Ja w moiem narzędziu zapobiegłém razem obudwu

---

(e) Scherer N. Ann. B. 3. pag. 237.
(f) Gilb. Annalen 1819. N. 7. pag. 278.

wadom, albowiem moie w ciąż roboty dopełniać się może nieustannie małą ilością gazu, który przez to, że się słup tłoczący merkuryuszu wcale nie skraca, utrzymuie się w iednakowym stopniu sprężystości; a w skutku tego i wypływ iest iednostayny, chociaż działanie iak naywięcéy przedłużyć można.

Opisanym więc tu sposobem, przez ciasność i długość kanalików, kształt ich tróy-graniasty, wielkie, ciągłe i iednostayne ciśnienie gazu, utrudni się bardzo zwrót płomienia przez też kanaliki. Lecz ten nię będzie niepodobnym, bo iak łatwo np: drucik ieden lub więcéy ukwasić się i skruszyć może, a w ten czas przez pozostałe próżne mieysce, płomień w środek wniydzie. Dla tego też nie należy zaniedbywać ostrożności, żeby na przypadek przedarcia się płomienia przez kanalik rurki płomieniowéy, tylko mała ilość gazu za rurką się znaydowała, i żeby ta ilość od głównego zbieralnika, taką przegrodą oddzieloną była, aby przez nią w żaden sposób daléy płomień przedrzeć się nie mógł; a przeto explozya ograniczoną zostanie iedynie do małéy ilości gazu zostaiącego przy końcu kanaliku rurki płomieniowéy, czyli zawartey w naczyniu zabezpieczaiącém. Na przegrody podobne obierano płyny kropliste, siatki, albo łącznie obie, co iednak niedostateczne dawało zabezpieczenie. Nikt na

to nie użył ściany przedzielaiącéy pełnéy z materyi stałéy, bo myśl ta zdawała zapewnie mieścić w sobie niepodobieństwo, dla tego, że przecież gaz przez tę przegrodę przechodzić musi. Mnie się iednak udało takiemi przegrodami, w płynie kroplistym na drodze przeyścia gazu umieszczonemi, rozdzielić gaz naczynia zabezpieczaiącego od gazu zbieralnika głównego. Nim iednak sposób móy opiszę, wspomnę naprzód o innych dla porównania.

Już w roku 1816 po explozyi Clarkemu przytrafionéy Cuming podał środek, aby gaz nie wprost z głównego zbieralnika wypędzać, lecz wprzód go przeprowadzać przez inne pomnieysze naczynie w połowie wodą wypełnione, z któregoby dopiero rurka włoskowa gazówi uyście dawała (g). Przez to spodziewano się ograniczyć explozye do małéy ilości gazu odosobnionego. Na myśl w podobny sposób zabezpieczenia gazu w zbieralniku głównym, padł prawie w tymże samym czasie nasz Szanowny Chodkiewicz. W apparacie iego gaz ze zbieralnika przechodzi w cienką rurkę *a b c* (Fig. 2) w osobnym walcu pistoletem nazwanym umieszczoną, któréy koniec na dół zgięty zanurzony iest

---

(g) Gilb. Annal. 1819 N. 7. pag. 253.
Scher. Nord. Ann. 3. B. S. 227.

w wodzie do połowéy *d e* walec wypełniaiącéy. Tym sposobem gaz zmuszony iest wprzód przebyć wodę, w postaci bąblów, nim rurką włoskową w górze walca umieszczoną zewnątrz się wydobędzie (h). Koniec górny pistoletu iest tylko pęcherzem zamknięty. Zamierzono więc tym sposobem explozyą ograniczyć do gazu nad wodą *d e* znayduiącego się, którąby tylko rozerwaniem się pęcherza konczyła. Daleko późniéy bo dopiero roku 1821 podał Munkcke swóy apparat na téy saméy co Cumincka i Chodkiewicza zasadzie oparty (i). Pomimo spodziewanego bezpieczeństwa, iednak woda w apparacie Cuminga nie zapobiegła explozyi (k). Zawieszono więc iescze siatkę w niéy metalową, a Clarke zamiast wody oliwy użył, i we dnie walca w rurce dodał wentyl, żeby woda w momęcie explozyi cofnąć się nie mogła, a za nią i gaz; pomimo takowych popraw ie-

---

(h) Krótka wiadomość o nowém narzędziu służącém do otrzymania naywyższych stopni ciepła, wynalezioném przez Alexandra H. Chodkiewicza, podan przez Prof. A. Kitaiewskiego. Pamiętnik Warszawski 1817. T. 3. pag. 339. z ryciną.

Scher. Nord. Ann. Das hydrostatische Blaserohr des Grafen A. Chodkiewicz in Warschau, B. 3. S. 248.

(i) Gilb. Ann. 1821 N. 5. pag. 66.

(k) Gilb. Ann. 1819 N. 7. pag. 256.

dnak nastąpiły Clarkemu explozye. Dowód że w ten sposób użyty płyn kroplisty nie mógł wstrzymać cofaiącego się płomienia. Używaiąc oliwy przekonał się iednak Clarke, że iak mniema z przyczyny lépkości swéy, płyn ten nie tak łatwo iak woda w momencie explozyi, w małym walcu z mieysca się usuwał, przecież i z oliwą apparat iego przypadkowi podobnemu iak inne podpadł, cztery razy zapalał się gaz tylko nad oliwą, piąty raz iednak, dostał się i do głównego zbieralnika i roztrzaskał go (l).

Wielu fizyków we własnościach siatek metalicznych nieprzepuszczania płomienia, upatrywali sposób na wstrzymanie tegoż, przedzielaiąc główny zbieralnik od naczynia zabezpieczaiącego, ciałami naturalnemi lub sztucznemi drobne dziurki posiadaiącemi. I tak Beale chciał w tym zamiarze kawałek trzciny użyć (m), która iak wiadomo mnóstwo drobnych kanalików powietrze przepuszczaiących wzdłuż posiada. Gilbert wzmiankuie że w Berlinie gąbki w tym zamiarze używano (n). Gray iuż w roku 1817 brał do tego siatkę metalową, iakiéy Davy do swoich zabezpiecza-

---

(l) Gilb. Ann. 1819. N. 7. pag. 261.

(m) Gilb. Ann. 1819. N. 7. pag. 275.

(n) Gilb. Ann. 1821. N. 5. pag. 69.

iących lamp używa, lecz poiedyncze nie zabezpieczały (o), Hope radzi przeto w wielkiéy ilości ich użyć, ale nadto wielka liczba znówu wolny przepływ gazów tamuie. Jeżeli iednak uwagę zwrócimy na to, że siatki płomień wstrzymuią tylko w ten czas, gdy go żadna siła gwałtem przez otwory nie przetłacza; w ow czas obawa nie będzie mogła ustąpić, żeby tu w zamkniętym walcu detonuiący gaz nie przetłoczył płomienia nawet przez siatki metaliczne, lub żeby ie nie przerwał, co też doświadczenia potwierdziły, gdyż Pfaff znalazł te siatki po explozyi spalone i poprzedzierane (p). Podobnież Szanowny Kollega Skrodzki przez doświadczenia przekonał się, że siatka tylko gaz wodorodny węglisty od zapalenia zabezpieczała, bynaymniéy nie gaz wodorodny czysty, a tém mniéy piorunuiący. Doświadczył też, że drucik mocno rozżarzony tylko gazu wodorodnego węglistego zapalić nie mógł, nie zaś inne dwa gazy wyżéy wspomniane. Gdyby więc siatka nawet płomienia nie przepuszczała, gdyby także oprzeć się zdołała raptownie roztłaczaiącéy ią sile, w momencie detonacyi rozszerzaiącego się gazu, i nie przerywała się; to by iednak rozżarzona przez pa-

---

(o) Gilb. Ann. 1819. N. 7. pag. 276.

(p) Schweigger Journ. 1818. B. 22. pag. 392.

łący się gaz z iednéy strony, łatwo znowu zapalić mogła gaz piorunuiący z drugiéy iéy strony znayduiący się. Z wielu więc względów spuściéby się wcale nie można na zabezpieczenie siatki metalowéy. Wprawdzie zanurzone w wodzie, lub w znaczney ilości użyte, mogłyby nieco więcéy dać zabezpieczenia, lecz z drugiéy strony, podobnie iak długie trzciny, wielkie gąbki zbytecznieby wstrzymywały przeyście gazów.

Innym znowu zdawało się naylepiéy umieszczać dwa gazy z osobna w rozłączonych naczyniach, które się dopiero łączyć miały blizko lub w samem mieyscu palenia się. Na myśl tę padł był iuż w roku 1803 Hare Amerykanin (q), lecz zaniedbano z niéy w ten czas korzystać. Późniéy Edwards z oddzielonych dwóch naczyń poprowadził dwie rurki, których małe otwory potém w ieden spływaią (r). Murray w podobny sposób 3 naczyń używał, dwa dla gazu wodorodnego, ieden dla kwasorodnego, zachowuiąc przez to proporcyą właściwą wody (s). Tak wprawdzie nie może nastąpić explozya, ale przekonano się też, że i ogień nie iest zbyt silny, bo trudno utra-

---

(q) Annales de Chemie 1803 T. 45.

(r) Gilb. Ann. 1819. N. 7. pag. 270.
Scher. N. Ann. B. 3. pag. 233.

(s) Gilb. Ann. 1819. pag. 271. N. 7.

utrafić należytą proporcyą gazów z osobna zbiegaiących się. Wszelako Prof. Parrot (t) i Schmidt (u) usiłowali udoskonalić taki apparat. Prowadzą oni także z osobna gazy przez rurki w iedno wspólne mnieysze naczynie. Dla ustanowienia stosownego nacisku na nie, i dla nadania odpowiednich długości i obszerności kanalikom, aby w iednym czasie ilość gazów z nich w téy proporcyi iak są w wodzie wypływała, robił Szmidt bardzo ważne doświadczenia nad prawami prędkości, według których różne ciecze sprężyste przez otwory różnego kształtu i wielkości, iako też i przez kanały różnéy długości i średnicy, przy danym nacisku wypływaią (w). Pomimo tego apparat iego iak sam wyznaie, nie okazał dzielności takiéy iak inne. I tego spodziewać się można było; bo utrafienie wielkości dwóch małych otworów i stosownego nacisku, dla wydania wciąż stałéy proporcyi gazów, iest prawie rzeczą niepodobną; a gdyby nawet do skutku doprowadzoną była, to w przeciągu operacyi, przez naymnieyszą zmianę w sile naciskaiącéy gazy, lub w obszernosci otworów, iuż

(t) Parrots verbessertes Gasgebläse — Scher. N. Ann. B. 3. pag. 239.

(u) Beschreibung eines hydrostatischen knallgasgebläses. Gilb. Ann. 1820 N. 9. pag. 84.

(w) Gilb. Ann. 1820. N. 9. pag. 39.

nawet przez wpływ temperatury, odpowiedność ta zmieniłaby się. Prof. Parrot nadał obiedwom rurkom równe otwory, według prawa wykazanego z doświadczeń syna swoiego, że przy równym ciśnieniu gdy w równym czasie iedna część gazu kwasorodnego a dwie wodorodnego wypływać maią, otwory rurek równemi bydź powinny (x). Nie uskarza się wprawdzie na siłę swoiego apparatu, mówi iednak w końcu o rozszerzaniu i ścieśnianiu otworków, gdyby nierówny wypływ się okazał. Ja mam prawie za niepodobną rzecz utrzymanie równey proporcyi, tak potrzebnéy dla mocy ognia, przy dopływie z osobna rozdzielonych gazów; a przeto rozdzielenie to chociażby zupełne zabezpieczenie dać mogło, byłoby iednak połączone z uszczerbkiem mocy ognia, zmnieyszyłoby więc z innéy strony doskonałość apparatu.

Zwątpiwszy o sposobie zapobieżenia explozyom, niektórzy Autorowie starali się przynaymniéy zmnieyszyć iéy skutki, lub siebie tylko w takich przypadkach ochronić, poświęcaiąc iednak apparat zniszcze-

(x) Ueber Gasometrie. Eine v. d. phil Fak. zu Dorpat gekrönte Preisschrift— Dorpat 1811. Scherer Nord. Ann.—B. 5. p. 198.

niu mniéy więcéy. I tak Clarke przedzielił apparat od siebie i obecnych przez pośrednią ścianę z desek grubych, przepuszczaiąc tylko przez nią małemi otworami, rurkę płomieniową, i tłok machiny kompressyyney (y). Radzi także żeby apparat przy otwartym stał oknie dla pewności obecnych w izbie osób. Beale chce żeby we dnie zbieralnika z lanego żelaza, został otwór, któryby tylko cienką blachą był zalutowany, pod nim piasku wiele nasypać radzi, aby tym sposobem przez explozyą nie cały Apparat zniszczonym został, lecz tylko blacha w sposób bezpieczny dla obecnych oderwaną była (z). Booth użył dużego pęcherza, ten gazem napełniwszy, umieszcza iak się iuż wyżéy mówiło między dwiema poziomo ułożonemi deskami, z których górną obciąża (a). Sądzi że przez to sprawiaiąc ciąg iednostayny, zapobieży explozyi, a gdy ta nastąpi, pęknienie samego pęcherza nie pociągnie za sobą wielkiéy szkody i niebezpieczeństwa, tak iak roztrzaskanie machiny. Nareście Osbréy sądził apparat ten zrobić nieszkodliwym, iedynie przez tworzenie tak mocnego

X2

(y) Gilb. Ann. 1819 N. 7. pag. 265.
Scher. N. Ann. B. 3. pag. 230.

(z) Gilb. Ann. 1819. N. 7. pag. 273.

(a) Gilb. Ann. 1819. N. 7. pag. 277.

zbieralnika, iakiby żadna explozya rozsadzić nie mogła. W tym zamiarze umieszcza naczynie miedziane w innem z żelaza lanego, i przestwor dwucalowy cyną roztopioną wypełnia (b).

Zastanawiaiąc się nad wspomnionemi sposobami doradzanemi aby użycie apparatu tego bezpieczném uczynić, widzimy, że z nich niektóre na tém tylko się ograniczaią, aby niebezpieczeństwo explozyi zmnieyszyć ale nie usunąć, lub iedynie od iéy skutków zasłonić operuiącego; nie dopełniaią zatém zupełnie zamiaru. Inne znowu sposoby zabezpieczaią w prawdzie od explozyi, ale zmnieyszaią doskonałość apparatu z innéy uważaiąc strony: iak rozdzielenie gazów. Z pomiędzy zaś środków zabezpieczaiących, a nieodeymuiących nic doskonałości apparatowi, naylepszym iest ieszcze płyn kroplisty, przedzielaiący gazy; ale i ten niekoniecznie płomień wstrzymuie i apparat od zniszczenia chroni, iak to przypadki Clarkego i innych udowodniaią.

Przeyście płomienia z naczynia zabezpieczaiącego do głównego zbieralnika pomimo płynu kroplistego, nastąpić tylko może w podwóyny sposób.

(b) Scher. Nord. Ann. B. 3. S. 235.
Gilb. Ann. 1819. N. 7. pag. 279.

Naprzód: udzielaiąc się płomień przez szereg bąblów gazowych, w płynie kroplistym wstępuiących, może się łatwo z iednego w drugi bąbel, i nareście wskroś płynu kroplistego na drugą iego stronę do zbieralnika dostać, i gaz tam będący zapalić. O tém łatwo przekonać się z (Fig. 2) można. Tu gaz w rurce *a b c* zagęszczaiący się wypycha naprzód z niéy wodę, i sam rurkę wypełnia, nareście końcem *c* poczyna na wierzch wody *d e* w postaci bąblów w szeregu ciągłym wstępować. Niechże się gaz nad wodą *d e* zapali, zaraz się też zaymie ostatni bąbel, który przez wydobywaiące się ciepło, rozszerzy swóy obręb, a przez to z następuiącym bąblem się zetknie i ten zapali. A tak, tym sposobem z iednego w drugi płomień aż do końca rurki *e* dostać się może, a przez nią, ponieważ iuż nic nie ma na przeszkodzie, i do gazu w zbieralniku dóydzie. Tym to sposobem zapalenie nastąpić może pomimo wentylu, i pomimo tego, że płyn kroplisty nie ustąpi z naczynia. Łatwo też z tego poiąć, że doświadczenia czynione z pistoletem w momencie gdy gaz nie iest w biegu, nic nie stanowią, bo w ten czas nie ma w szeregu wstępuiących bąblów, po którychby płomień wskroś płynu kroplistego posunąć się mógł.

Powtóre: może też udzielenie się płomienia gazowi w zbieralniku nastąpić,

w skutku poprzedniczego przeciśnięcia płynu kroplistego do tegoż zbieralnika, poczém otwartą iuż drogą i płomień wcisnąć się może. O tém Clarke się przekonał, bo po explozyach w naczyniu zabezpieczaiącém wody ubywało potrosze, co w końcu doprowadzić musi do tego, że i wszystka stąd uydzie. To usunięcie zaś, nastąpić może w skutku zwiększenia się sprężytości w walcu zawartych i palących się gazów. Z doświadczeń bowiem wiadomo, że w momencie połączenia się gazów wodę stanowiących, nie woda ciekła lecz para wodna powstaie, będąca tak mocno ogrzana, że iéy przez to obiętość daleko iest większa od obiętości samychże gazów, a zatém nierównie od nich iest sprężystsza. Para ta oczewiście tylko moment trwać może, bo stykaiąc się z wodą obecną, i odstępuiąc iéy ciepliku, sama w wodę zamienić się musi. Moment ten istnienia pary, iakkolwiek iest krótki, może bydź iednak dostatecznym do wywarcia iéy nadzwyczayné́y mocy. Że na wodzie przez moment znaczny para utrzymać się może, to iest, że ią woda nie zaraz pochłania, o tém nas przekonywa ten fenomen, że kiedy gorącem ciałem dotkniemy się powierzchni zimnéy wody, lub go nie głęboko w niéy zanurzemy, para iednak powstaie, co by nastąpić nie mogło, gdyby woda w nieskończenie krótkim czasie parze cieplik zabierać miała. Może więc

w naczyniu zabezpieczaiącém nietylko para ze spalenia gazów powstaiąca, ale oprócz tego i z części wody wydobyta, wspólnie działać swoią sprężystością na wypchnięcie reszty wody do zbieralnika. To iest podobném do prawdy nie spuszczaiąc z uwagi zbyt wielką ilość cieplika w momencie tu wydobywaiącego się. Mniemaniu temu przydaie ieszcze pewności postrzeżenie Clarkego, że oliwa nie tak łatwo iak woda po explozyach z naczynia zabezpieczaiącego usuwała się. Przypisuie on to iéy lepkości, iabym raczéy rozumiał, że to stąd pochodzi, iż oliwa nie mogła tak iak woda przydać nowéy cieczy sprężystéy do téy, która się iuż utworzyła, z połączenia gazów i cieplika w parę wodną.

Żeby zatém dostanie się płomienia do głównego zbieralnika niepodobném uczynić, trzeba między obiema powierzchniami płynu kroplistego przez który bąble gazu przechodzą, dać przedział z massy ciągłéy a nie siatki, ktoryby płomień zupełnie wstrzymuiąc, iednak nie przeszkadzał, wydobyciu się gazu na wierzch płynu. To uskutecznionym bydź może za pomocą kółka (Fig.3) podobnego do koła młynu wodnego, którego przedziały *b a a b* czyli skrzynie tak głębokie bydź powinny, aby aż za połowę promienia koła dochodziły. Skrzynie te będą więc zawarte pomiędzy dwiema tarczami koła, i ściankami poprze-

cznemi *a b*, *a b*, co nada tymże skrzyniom położenie także ukośne względem środka koła, do którego dnami *a a* obrócone będą, do obwodu zaś otworami *b b*; i które mogą bydź w połowie zmnieyszone przez zagięcie ścianek poprzecznych *b f*, dla dłuższego zatrzymania gazu. Kółko to ma bydź umieszczone w naczyniu płynem kroplistym wypełnionem, tak, żeby całe w niem zanurzone było, i wolno obracało się na czopach. Jak w górnéy części dla odeyścia gazu, tak też i we dnie naczynia powinien bydź otwór, przez któryby rurką *c d e* gaz pod kółko wstępował, i skrzynie napełniał. Wchodząc tenże gaz do skrzyni iak bąble *e g* okazuią, wypchnie z niéy nieco płynu zaymuiąc iego mieysce *h*, przez co w tym punkcie koło stanie się lżeyszém; a że dno skrzyni dolnéy dla swego ukośnego położenia nie pod sam środek koła przypada, lecz nieco z boku, przeto też gaz z płynu gęstszego na wierzch niego wypłynąć usiłuiący, z sobą koło w tę stronę obróci, w którą właśnie dna skrzyń zmierzaią. Następnie powietrze i w inne skrzynie wchodzić, i z nich płyn cięższy wypychać będzie, zaymuiąc iego mieysce w części, iak to okazuie *h i k l m n*, przez co kółko w nieustaiącym zostawać będzie krążeniu. Lecz w tym obrocie, gdy skrzynie dolne posuną się w górę, ściany przedziałów zmienią położenie i

otwory ich w górę będą obrócone, a w ten czas gaz się w nich iuż nie zatrzyma, lecz na wierzch cieczy kroplistéy w bąblach *n o* wypłynie, a ta miéysce iego zaymie. Tym to sposobem komunikacya przez bąble między gazem nad płynem kroplistym, i z drugiéy iéy strony, zostanie zupełnie przerwaną; bąble bowiem gazowe iuż tu więcéy nie będą tworzyć iednego ciągłego szeregu szkodliwego, którymby się płomień z iednéy powierzchni płynu kroplistego na drugi dostać mógł, lecz dwa pośrodkiem zupełnie przerwane szeregi. Wstępuiące bowiem w płyn kroplisty bąble, tylko dolną skrzynię *h* dosięgną, z płynu zaś na wierzch wypływaiące pochodzić będą z odległéy skrzyni *n* położonéy na przeciwnéy stronie koła. Jloście małe gazów w pośrednich skrzyniach hermetycznie płynem kroplistym zamknięte *h i k l m*, przedzielone będą ścianami poprzecznemi, które zarazem i komuuikacyą między dwoma końcami przerwanego ciągu bąbli *g n* przetną. Aby zaś gaz wypływaiący z otworu *e* przypadaiąc na ścianki *b f*, po nich nie w bok kółka, ale tém pewniéy do skrzynek wpłynął, iak *e p* okazuie, trzeba żeby powierzchnie tych ścianek w kierunku *e p* nieco żłobkowanemi były.

Tym sposobem za pośrednictwem bąblów explozya iuż nie będzie mogła nastą-

pić, pozostanie więc teraz ieszcze zapobieżyć, żeby w skutku kombustyi, iak się wyżéy mówiło płyn kroplisty nie wrócił się do zbieralnika, i dla płomienia otwartéy tu drogi nie zostawił. Temu zapobiedz będzie można, przedzielaiąc główny zbieralnik od naczynia zabezpieczaiącego, przez wentyl hydrauliczny, iaki dawniéy opisałem. (c). Na ten koniec dość żeby rurkę, którą gaz wchodzi, wyprowadzić znacznie w górę iak *b b* (Fig. 7.) Wtedy z łatwością będzie mógł gaz przez nią do naczynia zabezpieczaiącego wchodzić, usuwaiąc przed sobą płyn kroplisty do małéy tylko w niém wznoszący się wysokości; ale zwrót gazu będzie wstrzymany, bo mała ilość płynu kroplistego wepchnięta w kanał rurki *b b* Fig. 7 i wznosząca się w nim wysoko, położy dla przeyścia reszty płynu tamę, któréy siła od wysokości słupa i gatunkowéy cięžkości płynu kroplistego w kanale *b b* wstępuiącego, zależeć będzie. W tym więc przypadku używszy przy merkuryuszu rurki wysokości barometryczney, zwrót płynu siłą równaiącą się ciśnieniu atmosfery wstrzymanym będzie; prędzey zatém korek *r* (Fig. 7) wysadzonym niż ta siła zniesioną zostanie.

Nareście, ponieważ siłą wytłaczaiącą płyn kroplisty z naczynia zabezpieczaiące-

(c) Rozprawa poprzedzaiąca.

go iest sprężysta para wodna, a ilość téyże, iak się wyżéy mówiło, przy wielkiem cieple sama woda powiększyć może, lepiéy będzie wziąść na iéy mieysce innéy cieczy kroplistéy np: oliwy według Clarkego albo merkuryuszu, którego iuż używaiąc Ridolfi, zaręcza że zmnieyszył niebezpieczeństwo explozyi, iakiego doznawał gdy używał wody (d).

Temi to sposobami zabezpieczy się gaz zbieralnika od zaięcia się płomieniem, i explozye z pewnością ograniczą sie tylko na małéy ilości gazu w naczyniu zabezpieczaiącém, i skończą się wysadzeniem korka niezbyt mocno tkwiącego, lub zerwaniem pęcherza otwór zasłaniaiącego.

Jeszcze usunięcie iednéy okoliczności niebezpieczeństwem grożącéy, iest warte tu wspomnienia. Wszyscy używaią w swoich apparatach znacznéy zwykle ilości gazu piorunuiącego w iedno zebranego naczynie. To iest u nich potrzebą konieczną, bo nie mogąc w czasie działania iéy pomnażać, od razu wielkiéy użyć muszą ilości, ieżeli im wystarczyć ma do przedłużenia operacyi. Używaiący machin kompressyynych umieszczaią gaz oddzielnie od zbieralnika w pęcherzach, lub wielkich balonach iak doradza Clarke (e). Oddalaią tak przynaymniéy tę

(d) Scherer Nord. Ann. B. 3. S. 239.

(e) Gilb. Ann. 1819. N. 7. pag. 266.

massy gazów niebezpieczne od apparatu. Używaiący zaś słupa wody, iako siły cisnącéy, zmuszeni są umieszczać te massy w samymże apparacie; i tak Hr. Chodkiewicz używa 30 garcy na raz gazu piorunuiącego ściśniętego w swoim apparacie (f). Wyznać trzeba, że trudno w czasie roboty bydź spokoynym, maiąc do czynienia z ogniem w blizkości téy, że tak powiem miny. Trudno przyszłoby się uwolnić od obawy, gdyby nawet naymnieyszego nie było podobieństwa zaięcia się ogniem tego ogromu gazu, cóż dopiero gdy tak nie iest. W moim apparacie chociaż niepodobna iest, iak widzieliśmy płomieniowi dostać się do środka, kilka tylko cali kubicznych gazu tam na raz znayduie się. Jlość ta iedynie dla tego iest dostateczną, że wciąż w miarę ubywania, nowy gaz przybywa, który pomocnik w wanience pneumatycznéy z butelek dostarcza. Nie ma więc nigdzie w całym apparacie, wiele na raz zabranego; zewnątrz apparatu także nie, bo tu iest rozdzielony w butelkach. A przeto ilość w apparacie Hr. Chodkiewicza na iedno mieysce razem zebranego gazu, u mnie zewnątrz apparatu w 150 butelkach umieszczoną z osobna częściami będzie.

Zdaie się więc rzeczą niewątpliwą, że wszystkie wspomnione zabezpieczaiące

---

(f) Pamiętnik Warsz. 1818. Marzec pag. 383.

środki, iako to: wprowadzanie do głównego zbieralnika tylko małemi ilościami gazu na raz, przeprowadzanie go stąd także w małych ilościach do naczynia zabezpieczaiącego, przedzielenie zbieralnika od naczynia zabezpieczaiącego płynem kroplistym niedaiącym pary sprężystéy, zapobieżenie żeby ten płyn ciśnięty do zbieralnika nie mógł się wrócić, niemniéy przerwanie ciągu bąblów gazowych przez płyn kroplisty przechodzących, nareszcie ścieśnienie i nadanie pewnego kształtu kanalikom gaz zewnątrz wyprowadzaiącym; — wspólnie się przyczynią do przerobienia apparatu tego na zupełnie bezpieczny od explozyi.

Druga własność cechuiąca doskonałość narzędzia tego, iest wydanie iak naywiększego stopnia ciepła. To zaś od wielu zależyć może okoliczności.

Naprzód od dobrania takiéy natury i ilości gazów, któreby w gorzeniu iak naywięcéy cieplika wydać mogły. Powszechnie mieszanina gazu wodorodnego z kwasorodnym w takiéy proporcyi iak w wodzie, to iest, iak dwa do iednego, uważaną iest za naylepszą w tym względzie. Gazy bowiem te w kombustyi wzaiem zupełnie się niszczą dla utworzenia nowopowstaiącego ciała, a tak żaden z nich nie pozostaie i spaleniu się wskroś massy nie iest na przeszkodzie. Davy iednak przekonał się, że

korzystniéy iest używać cokolwiek mniéy gazu kwasorodnego, dla tego zapewne, że płomień będąc otoczony powietrzem atmosferycznem, z niego dopełnić może brakuiącą część tegoż gazu dla zupełnego z oboiętnienia wodorodnego. Z resztą uważano też, iż dobrze iest zwiększyć ilość gazu wodorodnego, gdy ten w momencie gorzenia, nie tylko łączy się z kwasorodnym z którym iest zmieszany, ale ieszcze i z tym który się z ciała doświadczeniu poddanego wydobywać może, iak to ma mieysce przy wszelkich odkwaszeniach. Przeciwnie zaś, ieżeli się ciała ukwaszać maią, lepiéy iest w takiéy mieszaninie gazu kwasorodnego w większéy nieco ilości użyć. Pfaff wprawdzie utrzymuie, że mieszaniny gazu oleynego z kwasorodnym, lub gazu wydobytego z węgli kamiennych z kwasorodnym w należytéy wzięte proporcyi aby zupełnie zgorzały, także podobnego stopnia ciepło wydawać maią iak gaz piorunuiący (g); mniemanie to iednak zdaie się potrzebować ieszcze potwierdzenia.

Zależéć też będzie moc ognia od czystości gazów, a ta znówu od nieprzymieszania obcych cząstek z płynów przez które gazy wstępuią. I tak, ieżeli przez wodę przechodzą, porywaią iéy cokolwiek z sobą, co zmnieyszać musi stopień ciepła; a

(g) Schweig. Journ. 22. B. pag. 433.

potém Clarke się przekonał, że taki płomień utrudnia redukcyą ciał (h). Oliwa znowu, iak sam Clarke wyznaie, wpływać może na zmnieyszenie płomienia, ieżeli się rurka nie często oczyszcza. Przyczyna tego iest iasna, bo przez przechodzące gazy burząca się oliwa, dla swéy lepkości w pianę w części zamieniona, wzniosłszy się, łatwo do rurki płomieniowéy dostać się może. Merkuryusz zatém w zastępstwie wody i oliwy, i z tego także względu zasługuie na pierwszeństwo.

Daléy moc ognia od tego ieszcze zależyć będzie, czy gazy wciąż w iednakowéy stałey proporcyi, i czy iak naydokładniéy z sobą umieszane będą. Tego iedynie dopiąć można przez poprzednicze ich umieszanie z sobą, i w odpowiedniéy iłości, biorąc według Davy $\frac{9}{13}$ wodorownego a $\frac{4}{13}$ kwasorodnego gazu; zmieniaiąc iednak tę proporcyą według tego, czy w płomieniu ukwaszenie lub odkwaszenie dziać się ma. O tóż maiąc gazy rozdzielone w osobnych naczyniach, dozwalaiąc im się zniyść i mieszać dopiero po wyyściu tuż przed gorzeniem, niepodobna iest iak się iuż wyżéy wspomniało, utrzymać wciąż iednakową ich proporcyą, ani też doskonale umieszać. Mała zmiana otworów przez wpływ

(h) Gilb. Ann. 1819. N. 7. pag. 256.

ciepła, lub cząstkowe zatkanie, albo też odmiana w nacisku, wydałyby wprawdzie z razu bardzo małą różnicę w zmianie proporcyi ilości gazów, lecz ta rosnąc przez te wpływy wciąż pozostaiące, w krótkim czasie bardzo wielką stacby się mogła. A potém, gdyby i oddzielność dopływu dwóch gazów, różnicy w proporcyi ich nie zrządziła, to iednak umieszanie ich, dla krótkości czasu między zetknięciem a spaleniem, nie mogłoby bydź iednostayne; a przeto massa tych gazów nie wskroś byłaby rozżarzoną, i dla tego mnieyszy stopień ciepła wydaćby tylko mogła. To też doświadczenia stwierdzaią z apparatami w których gazy są rozłączone, i dopiero przed samem spaleniem z sobą się łączą. Dla nie osłabienia skutku, należy więc koniecznie pozostać przy dokładném poprzedniczém zmieszaniu gazów.

Lecz nayważnieysza okoliczność od któréy dzielność skutku zawisła, iest ta, żeby iak naywiększa massa gazu pioruniącego w iak naymnieyszym obrębie i w iak naykrótszym czasie ciągle paliła się. Czas skrócić nie w naszéy iest mocy, lecz powiększyć ilość gazu, i zmnieyszyć obręb w którym palenie się odbywa, zdaie się bydź rzeczą łatwą, iednak rzeczywiście iest trudną do uskutecznienia, dla ubocznych okoliczności. Jlość bowiem wypływaiącego gazu otworem rurki płomienio-

niowéy, iest w stosunku prostym obszerności powierzchni otworu, krótkości kanału, i stopnia ściśnienia gazu. Co się dotycze ostatniéy okoliczności, nacisk iest znaczny w moim apparacie, i dowolnie go ieszcze zwiększyć można; lecz długość kanaliku skrócić, lub otwór iego zwiększyć, iest niepodobna, gdyżby to było za razem zniszczyć środek wstrzymuiący płomień, od wniyścia do naczynia zabezpieczaiącego; co po ustanowionych innych ieszcze środkach, wprawdzie żadnegoby niebezpieczeństwa nie sprawiło, iednakby robotę przerywało. Przez zamianę kanalika walcowego na tróygraniasty, zwiększa się on i przepuszcza więcéy gazu, nie tracąc na własności wstrzymywania płomienia; ale tym sposobem nie o wiele zwiększyłby się kanalik. Nic iednak przeszkodzić nie może, użyciu zbioru wielu takich kanalików, z którychby gaz przepływaiący w bardzo wielu strumykach, na wyyściu w ieden spłynął, i ieden tylko wydał płomień. Wprawdzie nie będzie to toż samo, bo chociaż przez wiele małych otworów tyle co przez ieden większy wypłynąć może gazu, moc ognia przecież nie będzie tu iednakową, ale słabszą gdy gaz z wielu kanalików, aniżeli gdy z iednego wypływa; bo w pierwszym razie, w mieyscach przedziałów pomiędzy otworami brak będzie gazu, ta sama zatém ilość iego zaymie

większą przestrzeń, a zatém i mniéy cieplika wyda. Stopień więc ciepła zmnieyszy się w stosunku zwiększaiących się między kanałami przedziałów, iednak zawsze będzie większy, niż gdyby iednym tylko mnieyszym kanalikiem wypływał, a przeto pomnożenie kanalików wypadnie zawsze korzystném. Pomnożenie to w zamiarze zwiększenia mocy ognia, było iuż zalecaném od wielu; i tak, Wollaston radził wiercić wiele obok siebie kanalików włoskowych w mosiędzu (i), a Spillsbury chciał użyć do tego cienkich blaszek mosiężnych, brzegami swoiemi mocno spoionych, środkiem zaś przez pozostałe bardzo drobne szpary gaz przepuszczać mogących, wstrzymuiąc iednak płomień (k). Lecz środek ten nie może bydź pewny, bo mała zmiana w obiętości blaszek, przez wpływ ciepła, pociągnęłaby za sobą zgięcie innych, a stąd wynikłoby rozszerzenie szpar, z czemby zarazem i przeszkoda cofnięcia się płomienia ustała. Rada znowu Wollastona w wykonaniu znalazłaby przeszkody, gdyż trudno byłoby kanaliki tak małe i razem głębokie iak nayblizéy siebie wiercić, a przytém iednak ustrzedz, aby nie poprzerywa-

(i) Gilb. Ann. 1819. N. 7. pag. 274.

(k) Schweig. Journ. 1818. B. 22. pag. 412. Scherer N. Ann. B. 3. pag. 238.

ły się; pamiętać bowiem należy, że te kanaliki iak się wyżéy mówiło, powinny bydź iak nayblizsze siebie, aby w iak naymnieyszym obrębie gaz palił się, gdyż to iest głó-wny z warunków silności ognia. Dla tego też zwykle w końcu kanalików dodaią osobną większą rurkę, w którą się wszystkie zbiegaią; lecz to nie może bydź dobrze, bo się płomień nieustannie w nią wciągać, i nie iednostayny wypływ zrządać może. Na lepszą padł myśl Parrot, używaiąc snopka kanalików włoskowych bardzo bliskich siebie (1). Używa się do tego znacznéy liczby kanalików troygraniastych powstaiących pomiędzy zetkniętemi z sobą walcami Fig. 4, których utworzenie łatwém iest. W rurkę żelazną lub w kawałek lulki glinianéy, iako materyi trudno topliwéy, włoży się tyle ile się tylko zmieści obok siebie, parę cali długich kawałków cienkiego ciągnionego, a więc równéy wszędzie średnicy drutu platynowego, lub w braku takiego żelaznego, iakiego się na strony do instrumentów muzycznych używać zwykło. Tymto sposobem powstałoby w bardzo małéy przestrzeni mnóstwo troygraniastych kanalików, między temi drutami. Na iedną okoliczność iednak tu koniecznie zważać należy, to iest, że podobnego kształtu i wielkości kanaliki tylko

(1) Scher. N. Ann. B. 1. 246.

w środku pomiędzy drutami utworzyćby się mogły. Tam zaś, gdzie się walce z brzegiem rury obwodowéy stykać będą, powstaną większe przestwory, wprawdzie mało co większe gdy kanał rury obwodowéy będzie troygraniasty (Fig. 4), lub sześciograniasty, nieco iednak większe ieżeli będzie okrągły iak *a b c* (Fig. 5). Jednak szerokość takiego przestworu nigdy dóyść nie może średnicy walców. Gdyby zatém drót użyty miał w średnicy $\frac{1}{80}$ cala, wszystkie kanaliki byłyby daleko mnieysze od téy wielkości, a przedziały pomiędzy niemi niewynosiłyby tym sposobem nigdy nad $\frac{1}{80}$ cala, co przy wierconych kanałach niepodobnem byłoby do uskutecznienia.

Snopek więc takich kanalików, zbyt wązkiemi ścianami przedzielonych, wstrzymuiąc z pewnością płomień, wydaćby zarazem musiał i wiele, i w dość małym obrębie goreiącego gazu, a przeto byłby środkiem pomnożenia mocy ognia. Do tego przydawszy i to, że gazy będą w należy éy proporcyi dobrane, dobrze poprzedniczo mieszane, oraz czyste, i wielką siłą wypychane, spodziewać się można, że moc ognia doprowadzi się do bardzo wysokiego stopnia; a więc i z téy strony apparat ten doskonałym się okaże.

Za trzeci warunek doskonałości apparatu położyliśmy to, żeby wciąż mógł bydź czynnym, i nie wymagał nowych na-

pełnień gazem, robotę przerywaiących; to iest, żeby używanie iego było łatwém, bez żadnych wielkich przygotowań, i bez koniecznéy przerwy.

Naywięcéy Fizyków do napełniania głównego zbieralnika używało machiny kompressyynéy, którą gaz z pęcherza do zbieralnika przeprowadzali; lecz sposób ten ma oczywiście tę niedogodność, że trzeba na nowo, i to często pęcherz napełnić, lub iuż napełnione pęcherze odmieniać, przez co byłaby utrata w czasie, i wystawiałoby się apparat, przy zmnieyszonéy prędkości wypływaiącego gazu podczas przemiany pęcherza, na niebezpieczeństwo explozyi. I tak Clarkemu naywiększy pęcherz tylko na $8\frac{1}{2}$ minuty wystarczył (m). Trwałaby dłużéy operacya gdyby, iak mówi, balonu szczelnego np: kitaykowego kautczukiem powleczonego do tego użyć było można, ale zebranie wielkiéy ilości gazu, iak się wyżéy mówiło byłoby niebezpieczném, bo iskra mogąc łatwo paść na balon, gaz w nim zapaliłaby.

Inni Fizycy używali na mieysce machiny kompressyynéy, słupa wody gaz ściskaiącego. Sposobu tego naprzód użył Hr. Chodkiewicz (n), późniéy Schmid (o), a po-

(m) Gilb. Ann. 1819. N. 7. pag. 266.
(n) Pamięt. Warsz. 1817. T. 8. pag. 339.
(o) Gilb. Ann. 1820. N. 9. pag. 84.

tém Muncke (p). Pierwszego i trzeciego autora apparaty bardzo sobie są z tego względu podobne, w tym tylko różnica zachodzi, że Autor niemiecki za główny sobie założył warunek, aby w każdym momencie mógł wiedzieć wiele ieszcze pozostałe gazu, dla ochronienia się od niebezpiecznego zwolnienia iego wypływu; dla tego to u niego cały apparat iest szklanny. Chodkiewicza zaś różni się swoią wielkością, i siłą użytą do nacisku gazu, równaiącą się przeszło 4 stop wysokości maiącemu słupowi wody. Lecz właśnie wielkość która czyni narzędzie to niebezpiecznem, przydaie tu ieszcze tę niedogodność, iż utrudnia bardzo napełnianie; dzieląc zarazem wadę z innemi, że napełnianie to przerywa robotę. I tak dla napełniania, potrzeba ten wysoki apparat obciążony wielo garcami wody do wanienki pneumatyczney wstawiać, i wyymować.

Móy zaś apparat nie ma obu wad, bo napełnianie dzieie się bez poruszania go z mieysca, i w ciągu roboty, wpuszczaiąc gaz z butelek w małéy wanience pneumatycznéy, która stanowi część całego narzędzia. A przez to samo, nie zbiera się w nim tak iak w innych wiele gazu na raz w iedno mieysce, którego ilość zwolna się po-

(p) Gilb. Ann. 1821. N. 5. pag. 66.

tém zmnieyszа; lecz przeciwnie, pewna mała, ale stała ilość, w czasie iednostaynym w ciągu roboty wlewa się do zbieralnika, skąd, ciśnięta słupem merkuryuszu wysokości niezmienney, wciąż iak naydłużéy i iednostaynie wypływa. Do tego używam koła ze skrzyniami, które będąc poruszane wciąż, z iednéy strony zabiera gaz, aby go na drugiéy złożyło.

Mechanizm ten naylepiey się pozna przy następuiącem opisaniu składu całego apparatu z pomocą figur, z których 7 (Tab. II.) wyobraża apparat w przecięciu pionowo poprzeczném 6 i 8 w przecięciu pionowo podłużném, 9 w przecięciu poziomem, a 10 wystawia apparat zamknięty, z przodu widziany. Wszystkie wymienione figury, przedstawiaią narzędzie w wielkości 12 razy mnieyszéy od rzeczywistéy. Przyłączona skala, stosuie się tylko do tych figur, to iest do 6. 7. 8. 9. i 10. We wszystkich wymienionych tu figurach dla prędszego rozpoznania, części iednakowe oznaczone są iednakowemi literami.

Główne części apparatu, są: naprzód, część środkowa w któréy gaz się zbiera *a a* (Fig. 7 8 9 10). Powtóre, wanienka pneumatyczna *k k* (Fig. 7 9 10), która dostarcza gazu. Potrzecie, naczynie zabezpieczaiące *o* (Fig. 6 7 9 10), z którego gaz na zewnątrz wychodzi.

Część środkowa czyli naczynie *a a* (Fig. 7 8 9 10). iest w koło zamknięte i tylko w górze tyle otwarte aby kółko *c* (Fig. 7 8) weń wstąpić mogło. W naczyniu tém iest umieszczone koło wolno na czopach obracać się mogące *d d* (7 8 9). Obwód tego koła ma skrzynki powstaiące z przedziałów *e* (Fig. 7) które się ukośnie nieco iak przedziały okazuią, w stronę osi, to iest do środka koła otwieraią, dnami zaś do obwodu są obrócone. Na obwodzie tego koła umieszczone są zęby *f f* (Fig 7 8 9) w które zaczepiaią się zęby kołka mnieyszego *c* (Fig. 7 8) umocowanego w górnéy części naczynia *a a* (Fig. 8) i obracaiącego się za pomocą korby *g g* (Fig. 8 10). W górnéy części tylnéy ściany tegoż naczynia umieszczona iest szczelnie rurka *h h* (Fig. 7 8 9 10) dwie lub trzy linie w średnicy maiąca, która się zgina na dół, i stale iest utwierdzona w dnie walca *h i* (Fig. 7 9 10); ten zaś swoim na dół obróconym otworem *i* (Fig. 7 9), w wanience *k k* 9 cali głęboko iest umocowany w otworze deski poprzecznéy *l l* (Fig. 7 9). Druga rurka *m b* (Fig. 7 8 9) nieco poprzecznie rozszerzona przy wyyściu z naczynia, poczyna w dolnéy iego części od tyłu *m* (Fig. 8), wstępuie w górę będąc przymocowana do deski *n n* (F. 7 8 9), potém spuszcza się, w dole zakrzywia *b* (Fig.6), i nareście wchodzi w naczynie zabezpieczaiące *o* (Fig. 6 7

9 10). W naczyniu tém ostatniém, umieszczone iest ieszcze iedno kółko *p* (F. 6 7 9) wolno obracać się maiące, które także ma skrzyneczki w obwodzie; otwory ich przypadaią iednak odwrotnie iak były w większém kole, bo w obwodzie samym; dna zaś są obrocone do osi (Fig. 3 6). Naczynie obeymuiące to kółko w górze ma rurkę *q* (F. 6 7) któréy otwór górny zatkany iest czopkiem *r*, lub pęcherzem załepiony. Z boku występuie rurka opatrzona kurkiem *s* (F. 6) w któréy otworze nareście utwierdzoną bydź może właściwa rurka płomieniowa *t* (Fig. 6.) Cały apparat utwierdzony iest na desce *u u* (F. 7 8 9 10) maiącey w około w górę wystaiący brzeg *w*, aby przypadkowo rozlany merkuryusz mógł się zatrzymać.

Ponieważ apparat ten w wielu mieyscach ma bydź wypełniony merkuryuszem, należy przeto do budowy iego użyć materyału nierozpuszczalnego w tym płynie, a więc drzewa, szkła, zelaza, i t. p. I tak, naczynie wielkie środkowe, naylepiéy gdyby było z dwóch sztuk *a b*, *c d*, (Fig. 11) z żelaza ulane, któreby się w obwodzie na siebie wsuwały, i po osadzeniu wewnątrz kółka mocno szrubami spoionemi bydź mogły, włożywszy dla większéy szczelności, pośrodkiem skórę. Sciana przednia *c d* mogłaby też bydź z grubego szkła zwierściadlanego, a w ten czas widziećby mo-

żna nie które części środkowe. Ponieważ naczynie to ma bydź wypełnione merkuryuszem, powinno bydź mocne i szczelne. Z drzewa mogą bydź, deska stanowiąca podstawę, i inne części do umocowania rurek służące; iako też i wanienka, która iednak dla tego że wodę w sobie ma mieścić, blachą białą lub ołowianą wewnątrz wybitą bydź powinna. Koła zaś oba-dwa skrzyniaste powinny bydź robione z blachy żelazney nie pobielaney, a lepiey ieszcze z żelaza ulane. Nie maią wcale bydź lutowane, zważaiąc na ich styczność z merkuryuszem; lecz tylko spoione mocno na sztyfty, i oblepione kilka pokładami papieru dla szczelności; moc ich z resztą nie potrzebuie bydź tak bardzo wielką, bo maią do wytrzymania tylko nacisk małego słupa merkuryuszu. Przez środek kół skrzyniastych przechodzić maią pręciki gładkie, na których kółka te mogłyby się obracać. Czopy wielkiego koła wchodzić powinny w otwory, przypadaiące w środku powierzchni wewnętrznych obu ścian naczynia; otwory zas te w dwóch blaszkach stalowych umieszczonemi bydź maią x F. 8, nie przechodząc iednak wskroś. Czopy zaś mnieyszego kółka wchodzić mogą w otwory znayduiące się w widełkach *p* (Fig. 7), które w naczynie zabezpieczaiące ciasno maią bydź wsunięte, i umocnione, tak iednak, żeby kółko wol-

no obracać się mogło. Rurka *q* (Fig. 6 7) wraz z poprzeczną *s*, i kurek także z żelaza bydź powinny. Naczynie zabezpieczające *o* (F. 7, 10), rurki *b b*, *b m*; *h h* (F. 7), iako też walec *h i*, mogą bydź szklanne.

W apparacie tym wypełnia się merkuryuszem naczynie *a a* (F 7 8) aż po poziom *y*, to iest tak, żeby merkuryusz parę linii powyżéy brzegu otworu skrzyni naywyżéy przypadaiącéy sięgał. Merkuryuszem także się wypełnia naczynie zabezpieczaiące *o* (F. 7), tyle żeby kółko *p* zupełnie zanurzonem było. Wanienka zaś *k k* (Fig. 7), ma bydź napełniona wodą, na 9 cali wyżéy po nad dolnym brzegiem walca *q r*, to iest blisko pełno, aż po poziom *z* (F. 7). Dla oszczędzenia merkuryuszu, naczynia obeymuiące go, powinny bydź tak szczupłe, aby tylko kółka w sobie obiąć mogły, które się iednak w nich ocierać niepowinny. Zwłaszcza kółko *p* (Fig. 6) w naczyniu zabezpieczaiącem, powinno iak naywolniéy się obracać, bo za iego zatamowaniem skrzynki dolne przepełniaiąc się gazem, wypuszczałyby go nie doszedłszy ieszcze w górę, a tym samym nieprzerywaiąc ciągu bąblów, nie wstrzymałoby się też płomienia niemi wewnątrz udzielić się mogącego. Przy szczelności należytéy na wyznaczoną tu wielkość kół zdaie się dość byłoby około 30 funtów merkuryuszu.

Sposób użycia i skutkowania tego ap-

paratu iest następuiący. Gaz pioruniący przygotowany w butelkach, wpuszcza się do walca *h i* zanurzonego w wodzie w wanience umieszczonéy; i to iest czynnością pomocnika, który w ciągu roboty nie powinien odstępować wanienki, lecz zważać na ubywanie w walcu gazu i dopełniać tę część nieustannie z iednéy butelki, wylewaiąc zarazem do wanienki wodę z innéy która poprzednio wydaiąc gaz wodą z wanienki się napełniła. Przez to pewna ilość wody w wanience pozostanie prawie nie zmienną wciąż operacyi.

Czyniący doświadczenie obraca prawą ręką i w prawą stronę korbę *g*, co za sobą obrót całego koła dużego w stronę przeciwną pociąga. Ponieważ górne skrzynki koła *d e* (Fig. 7) dnami do góry, otworami na dół są obrócone; otwory zaś te, będąc zanurzone w merkuryuszu hermetycznie od niego są zamknięte; przeto gaz w nich się znayduiący nigdzie wyiść nie może. Gdy iednak skrzynki te górne przez obrót koła na dół się dostaną, w tedy otwor ich przypadnie nad dnem w górze, i więcéy gazu iuż w sobie nie utrzymaią, bo ten będąc lżeyszy od merkuryuszu, w górę w nadstawioną rurkę *m b* wpłynie, i w niéy po nad merkuryusz koniec *m* zaymuiący się wzniesie. Tym to sposobem w czasie ciągłego obracania koła, skrzynie koleyno w górze napełniać się będą gazem, w do-

le zaś wypróżniać; a przeto cała lewa połowa koła *h́ d m* (Fig. 7) mieć będzie gaz częściami w swoich skrzyniach umieszczony.

Gdy skrzynki gaz będący w górze zabiorą, w ten czas nowa nadchodząca, nie maiąc nic powietrza do wzięcia, cała merkuryuszem się wypełni, który w niéy wzniesionym będzie po nad poziom merkuryuszu *y* (Fig. 7) zewnątrz koło oblewaiącego, a w naczyniu *a a* umieszczonego, do którego powietrze atmosferyczne maiąc wolny przystęp, nacisk swóy wywiera, i merkuryusz wewnątrz skrzynek, gdzie nie ma przystępu powietrze, wyżéy poziomu zewnętrznego utrzymuie. Jeżeli się iednak ustanowi związek między skrzynką koła, merkuryuszem zupełnie wypełnioną, a powietrzem, przez rurkę *h h* (Fig. 7) w ten czas małą bardzo siłą dodaną do nacisku atmosfery, powietrze będzie mogło bydź wprowadzone do téy skrzynki. W tym bowiem przypadku tylko takiéy siły powietrza będzie trzeba, aby merkuryusz w koniec rurki *h* (Fig. 7) po poziom *y* wstąpiony, wypchnąć, poczemby same gazy przeyść mogły. Jeżeli koniec rurki *h* umieszczonym będzie zaraz pod otworami górnych skrzynek, a poziom merkuryuszu tylko tak będzie wysoki, aby otwory te zamykał; w ten czas słup merkuryuszu w koniec rurki *h* wstępuiący, nie będzie

nad kilka linii wynosić. W apparacie tu opisanym, wysokość ta ma mieć naywięcéy 5 linii; trzeba więc żeby gaz zawarty w walcu *h i* maiący wstąpić do skrzynek, mógł ten opór przezwyciężyć; to iest żeby go większa od téy siły zagęszczała, aby zwiększona sprężystość iego opór stawiony znieść mogła. Do zagęszczenia gazu w walcu *h i* używa się wody, potrzeba zatém użyć słupa wody 6 cali wysokiego, aby ten przemógł opór 5 cali merkuryuszu. W walcu *h i* można iednak zagęszczać gaz daleko większą ieszcze siłą, to iest wyższym słupem wody, bo otwor walca przeszło 9 cali głęboko w wanience iest zanurzony. Z tego wypada że gdy się gazu do walca *h i* (Fig. 7) tyle wpuści, że woda z niego wypędzona wzniesioną będzie zewnątrz walca 6 cali nad poziom przypadaiący wewnątrz walca, gaz tak ściśniętym zostanie, że przemoże opór merkuryuszu w końcu rurki *h*, po czem zacznie do skrzynek koła wstępować, i w ciągu obrotu koleyno iedne po drugich wypełniać będzie; skąd przenoszony do rurki *m b* w niéy się zbierze.

Rurka *m b b* (Fig. 7) obiema końcami zanurzoną iest w merkuryuszu, zbieraiący się przeto w niéy gaz zagęszcza się, i w obu iéy końcach wywiera parcie na ten płyn. Słup merkuryuszu opór daiący w końcu *b* iest 3 cale wysoki, bo taka iest

średnica kółka i wysokość oblewaiącego go merkuryuszu (Fig. 6). W końcu zaś drugim słup merkuryuszu iest 9 cali wysoki, biorąc od końca rurki *m* (Fig. 7) aż do poziomu merkuryuszu *y*; dla téy więc przyczyny opór pierwszy będzie łatwieyszy do przezwyciężenia. Gaz zatém będzie się zagęszczał w rurce *m b b* do stopnia przemożenia oporu równaiącego się 3 calom wzniesionemu merkuryuszowi, i w tym stopniu zagęszczony końcem *b* (Fig. 6) wniydzie do naczynia z bezpieczaiącego.

Ponieważ otwór rurki *b* (Fig. 6) właśnie przypada w środku dna, gaz przeto wtłaczaiący wniydzie do skrzynek, a czyniąc z iednéy strony kółko lżeyszém stanie się przyczyną obrotu iego, i nareście z górnéy części nad poziom merkuryuszu wypływać będzie do rurki *q*. Stąd lubo mocno zagęszczony, nie zaraz iednak wyydzie, bo ciasność kanalików rurki płomieniowéy opozni iego wypływ. Jeżeli więc tu prędzéy przybywać aniżeli ubywać będzie, w owczas zagęści się ieszcze więcéy; naywiększy iednak stopień zagęszczania będzie równy tylko 6 calóm merkuryuszu, to iest, równy wysokości płynu tego w naczyniu *a a* mniey wysokością iego w naczyniu *o*. Jeżeli bowiem gęstość powietrza w rurce *q*. (Fig. 6 7) zawartego, do tego dóydzie stopnia, w ów czas ciśnienie powietrza zamkniętego w rurce *m b b* na

merkuryusz w obu końcach, dozna równego oporu; to iest w końcu *m* oporu słupa merkuryuszu 9 cali wysokiego w połączeniu z naciskiem atmosfery, w końcu zaś *b* dozna podobnego oporu, to iest równego 3 cale wysokiemu słupowi merkuryuszu, wraz z oporem powietrza zagęszczonego siłą 6 calóm się równaiącą, z dodatkiem ieszcze parcia atmosfery przez rurkę płomieniową. Przy przemagaiącym zatém stopniu w zagęszczaniu się powietrza w rurce *m b b*, iuż się wracać one będzie, końcem *m*, a tym samym nie dopuści wniyścia nowéy ilości wtłaczaiącego się gazu do téy rurki. Gaz ten miiaiąc iéy koniec *m*, wypłynie przeto na wierzch merkuryuszu i wróci na powrót do górnych skrzynek koła. Dla tego znówu do nich nowy gaz z wanienki dochodzić iuż nie będzie, bo tu zwracaiący się gaz, więcéy w nich zaymuiąc mieysca, wytłoczy część merkuryuszu, przez co poziom iego *y* zewnątrz koła w naczyniu *a a* wyżéy się wzniesie, a tym samym i w rurce *h* wyżéy słup iego wzniesionym będzie. Gdyby słup ten w rurce *h* o 3 linije tylko wyżéy się podniosł nad zwyczayny poziom *y*, toby i naywyżéy do samego brzegu wanienki podniesiona woda, to iest 9 cali nad otwór walca *i* (F. 7) nie była iuż w stanie przemodz tenże opór. Przez to wstrzymanymby został nowy dopływ gazu z wanienki, a koło w tym razie

nada-

nadaremnoby się obracało, lecz zarazem bez żadnéy straty gazu. Jednak obrot ten nadaremny nie mógłby zrządzić żadnego przypadkú ze zbytecznego zagęszczenia gazów pochodzić mogącego, gdyż iak się wyżéy mówiło, zagęszczenie większem nad równaiące się ciśnienieniu 9 calów wysokiemu słupowi merkuryuszu, w całym apparacie powstać nie może.

Operuiący obracaiąc prawą ręką korbę, lewą mógłby dyrygować ciałem które wpływowi ognią poddać zamierza, a doświadczenie wnet go nauczy iak prędko ma obracać korbą, dla utrzymywania iednostaynego lub różnéy prędkości wypływu gazu przez rurkę płomieniową; prędkość bowiem ta dowolnie się zmieniać może między granicami zagęszczenia naymnieyszego równego 3 calóm, i naywiększego równego 6 calóm merkuryuszu, iak się wyżéy iuż mówiło.

Miałem także wzgląd na stosunek prędkości obrotu korby, i ilości wypływaiącego gazu w danym czasie; tu bowiem na to szczególniéy zważać trzeba, aby nie więcéy gazu wypływało iak mierny obrot korby dostarczyćby go mógł. Rachuiąc na sekundę cal sześcienny (co iest prędzéy za wiele niż za mało) trawiącego się gazu, a zważaiąc, że kółko ma 18 skrzyń mogących po calu sześciennym gazu w sobie

mieścić, i że kółko na którym korba osadzona, trzy razy mnieyszą ilość zębów ma aniżeli większe, wypadnie dla wydania 6 cali kubicznych gazu, ieden raz obrócić korbę, to iest, w sześciu sekundach raz ieden. To właśnie iest prędkość iaką znacznie ieszcze przyspieszyć i dowolnie opóźnić można.

Z opisanego tu sposobu skutkowania, okazuie się, że iedynie poruszenie kółka *c* (Fig. 7) wprowadza cały apparat w działanie. Cząstkowe a ciągłe wypróżniania bowiem naczynia w wanience pneumatyczney z gazu, koleyne napełniania nim skrzynek koła dużego, wprowadzanie go w rurkę *m b*, a ztąd przez naczynie zabezpieczaiące w rurkę *q*, iest tylko skutkiem obrotu koła dużego *f f* (Fig. 7); przeciwnie zaś obrót kółka mnieyszego *p* w naczyniu zabezpieczaiącem, iest skutkiem przepływu gazów. Krążenie zatém powietrza po całym apparącie iest wypadkiem iedynego ruchu kołowego.

Gdyby operuiący chciał przerwać robotę, dość kurek *s* (Fig. 6) zakręcić i ustać z obracaniem i dodawaniem gazu, chciawszy znowu rozpocząć, należy dodawać gazów odkręcić kurek, obracać korbą i zapalić płomień.

Możnaby nawet tak urządzić ten apparat, żeby obu rąk od ciała ogniu pod-

danego nie odrywać, i ruch podobnież iak przy mieszku nogą nadawać. W tym zamiarze na kołku *a b* (Fig. 12 13 14) wielkie koło skrzyniaste obracaiącym, umieszczonym bydź powinien bloczek *c d* (Fig. 12 13) wewnątrz próżny *e f* (Fig. 13), i maiący skręconą spiralnie sprężynę *e f* (Fig. 12), zewnątrz zaś opatrzony zębami ukośnemi, w które zapada klinik *g* (Fig. 12) sprężynką *a h* naciskany. Przez takie przysposobienie bloczek ten w czasie nacisku nogą na deszczułkę *i k* (Fig. 14), za pośrednictwem sznurka *k l* (Fig. 14 12) na niego nawiiaiącego, musiałby się obrócić, lecz zarazem zaiąłby z sobą kółko *a b* (Fig. 14), któreby także i większe koło do obrotu zmusiło. Za popuszczeniem zaś nacisku nogi, zwolniałby sznurek, a ściągnięta sprężyna *e f* w bloczku *c d* rozszerzaiąc się nadałaby temu ruch wsteczny, przez coby się zwolniony sznurek znowu na bloczek nawinął. Przy tym wstecznym ruchu bloczek nie obróciłby wraz z sobą kółka zębatego, lecz sam tylko, uniosłszy klinik g (Fig. 12) obrótby uskutecznił. Tym więc sposobem, iedynie w momencie przycisku nogą, obróciłoby się koło, w momencie zaś uniesienia nogi nie, i tylko sam bloczek nawinąłby się; przez to tam i napowrót posuwanie się bloczka *c d* (F. 14) powstałby ruch kółka *a b*, a przezeń i ko-

ła dużego w iedną tylko stronę, i nie byłby wcale długo przerywany. Deska do deptania może bydź utwierdzona między cztérema nogami, na których apparat cały w sposób stolika się wspiera (Fig. 14), pod którym może też bydź szuflada do chowania potrzebnych w czasie operacyi rzeczy. Przy tak urządzonym apparacie operuiący siedziałby przy iednym końcu twarzą obrócony do naczynia zabezpieczaiącego, a pomocnik gaz dostarczaiący w drugim końcu w niczemby mu nie przeszkadzał.

Usposobienie to byłoby nader korzystnem, gdyby apparatu podobnego, chciano w zastępstwie zwyczaynéy rurki probierczéy mieszkami nadymaiącéy powietrze atmosferyczne użyć. W tym zamiarze nie potrzebaby wcale naczynia zabezpieczaiącego, i wanienki pneumatycznéy; ale ta byłaby tu potrzebną odmiana, żeby merkuryusz nie sięgał w naczyniu *a* (Fig. 7) aż po poziom *y*, i nie zamykał otworów skrzynek koła; ale przeciwnie, żeby poziom iego niżéy pod otworami przypadał, a to dla tego, aby skrzynki w górze przypadaiące powietrzem atmosferzycznèm napełniać się mogły. Powietrze to w prowadzone do rurki *o q* (Fig. 14), gdzieby się w kuli *p* zagęścić ieszcze mogło, wychodziłoby z wielkim pędem zewnątrz, i natę-

żało płomień lampy *r* (Fig. 14). Byłby to zapewne mieszek naydoskonalszy, bo hermetycznie powietrze w sobie zamykaiący, i z naywiększą siłą mogący działać (q).

Z opisania tu danego wypada iak mnie się zdaie, że apparat przeze mnie podany mógłby mieć pierwszeństwo przed innemi podobnemi, co do dzielności skutku, dowolności w trwaniu operacyi, a nade wszystko co do bezpieczeństwa od explozyi. Przy tém nie zaymowałby wiele mieysca tak iak inne które same przez się są wielkie, lub wymagaią takiego obwarowania w około ścianami, że tworzą osobną izbę, iak np: Clarkego apparat.

Wszelkie narzędzia dopiero w ten czas istotną przynoszą korzyść, gdy nie pozostaią iedynie w gabinetach osobliwości, ale i w technice użytecznemi się staią. Nierozdzielne wady wstrzymywały upowszechnienie narzędzi dmących gazem piorunuiącym; podawszy tu iednak sposoby ich zniesienia, i nie widząc żadnéy przeszkody,

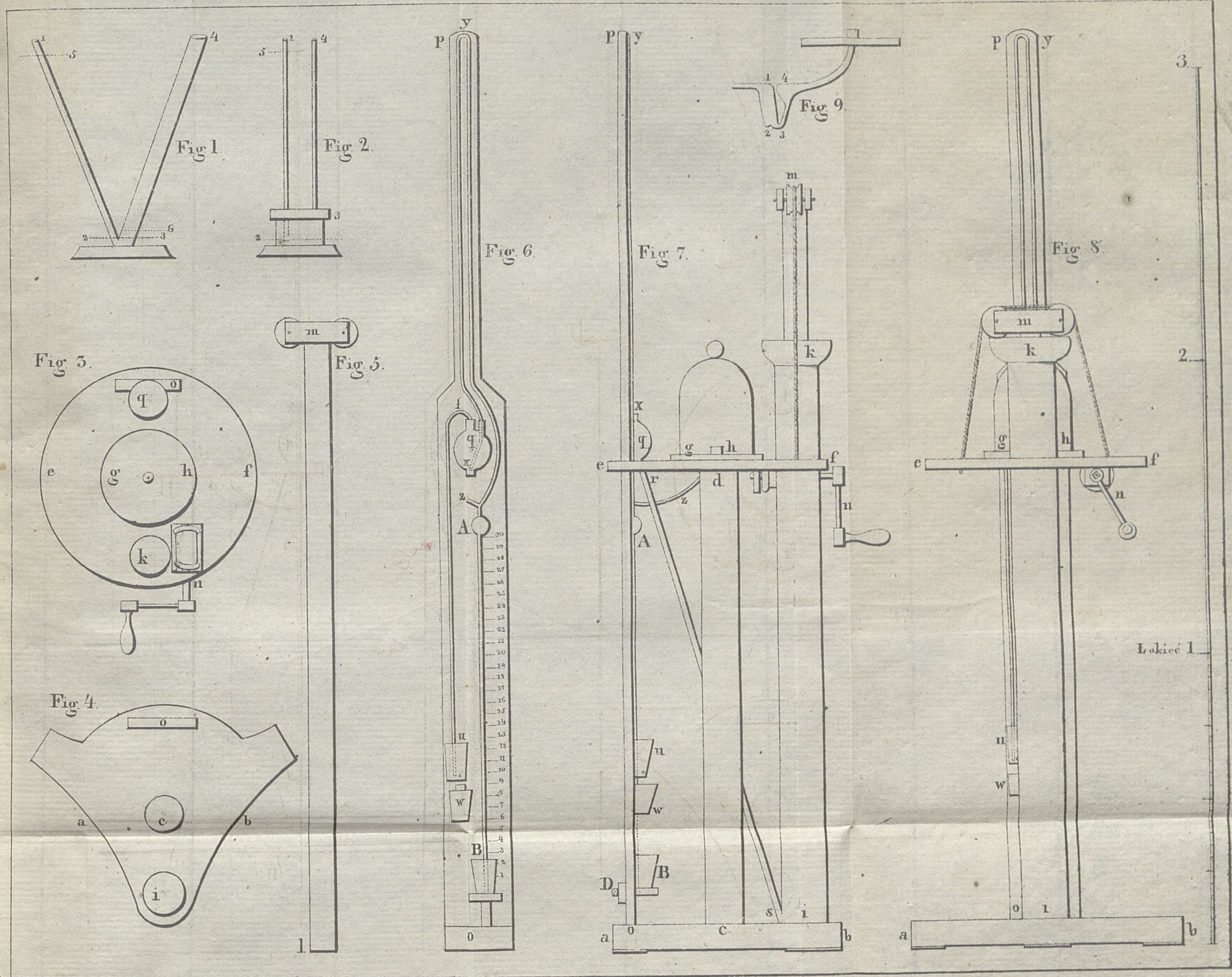
---

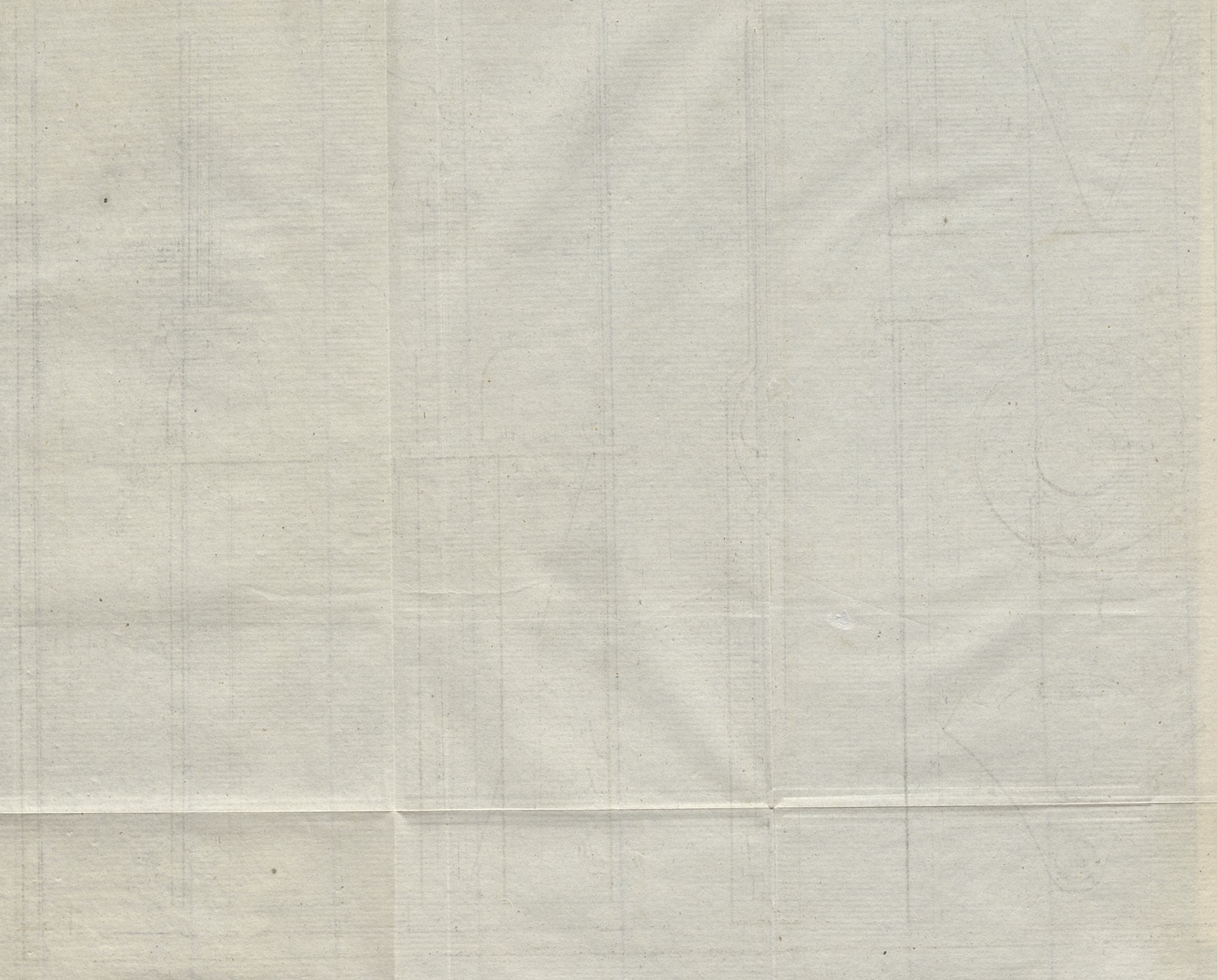
(q) W dziele „La Siderotechnie par J. H. Hassenfratz, Paris 1812 T. 2. pag. 57 — 139; oraz w dziele" de la richesse minerale, par Héron de Villefosse Paris 1819. T. 3. pag. 167, 461, obszernie są wyłożone i przez ryciny oddane rozmaite machiny dmuchaiące, lecz żadna nie ma podobieństwa do mieszka tu wskazanego.

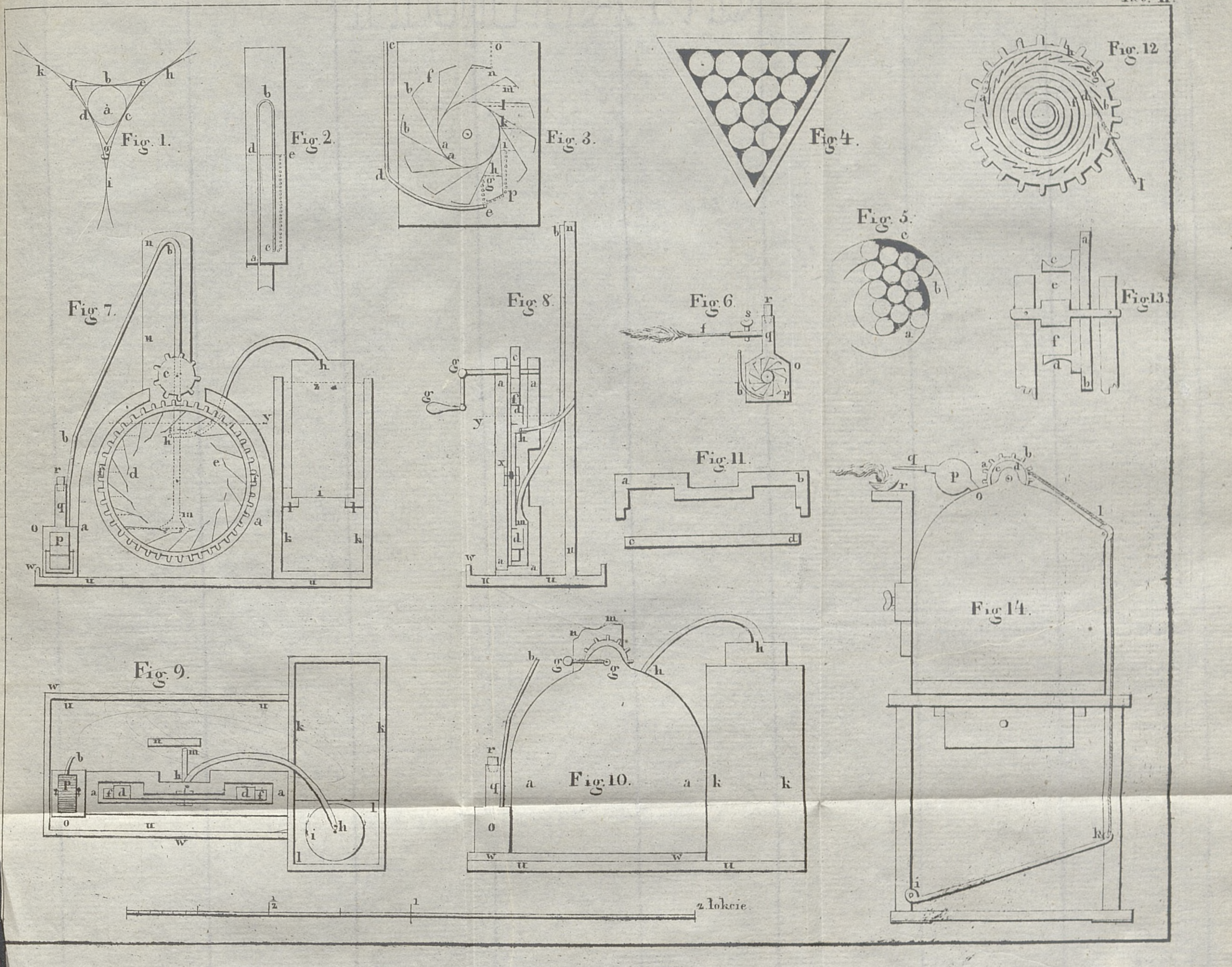
w zwiększeniu dowolném ilości na raz palącego się gazu, i siły cisnącéy, utrzymywać odważam się, że apparaty podobne, ze skutkiem dowolnie zwiększyć się mogącym, z czasem w kunsztach i rzemiosłach stać się mogą bardzo użytecznemi.

REJESTR
RZECZY ZAWARTYCH
w Tomie XVI. Roczników.

Tab. 1.






Fig. 1.
Fig. 2.
Fig. 3.
Fig. 4.
Fig. 5.
Fig. 6.
Fig. 7.
Fig. 8.
Fig. 9.
Fig. 10.
Fig. 11.
Fig. 12.
Fig. 13.
Fig. 14.
½
1
2 łokcie

